

1

Długo jeszcze w kręgu znajomych Berni opowiadano, że tak dobrze ubranych zwłok żadna z uczestniczących- w jej pogrzebie osób nie miała okazji widzieć przez dziesiątki lat. Nie znaczy to, żeby któraś z nich była skłonna się przyznać, że tych dziesięcioleci ma za sobą znacznie więcej niż dwa, tym bardziej że dzięki cudom chirurgii plastycznej mogła z powodzeniem nie ujawniać swego prawdziwego wieku.

Przechodzili kolejno obok kosztownej trumny i z podziwem spoglądali na Berni, na nieskazitelnie gładką skórę jej twarzy. Każda zmarszczka, nierówność, a nawet pory zostały wygładzone kolagenem. Wypełnione silikonem piersi wznosiły się ku górze. Włosy miała wspaniale ufarbowane, starannie pomalowane rzęsy, wypielęgnowane paznokcie, talię ściśniętą do dziewczęcego rozmiaru - sześćdziesięciu centymetrów. Ubrana w kostium za siedem tysięcy dolarów prezentowała się tak samo atrakcyjnie jak za życia.

Na twarzach zgromadzonych osób widać było ślady podziwu i nadziei, że gdy umrą, będą wyglądać równie dobrze jak ona. Łzy po śmierci Berni uronili tylko dwaj mężczyźni. Jednym z nich był jej

fryzjer. Żałował swojej zamożnej klientki, a równocześnie wiedział, że brak mu będzie jej złośliwego języka i tych wszystkich soczystych ploteczek, które mu opowiadała. Drugim żałobnikiem był czwarty, ostatni mąż Berni, ale jego łzy były łzami radości. Już nigdy więcej nie będzie musiał utrzymywać armii ludzi pracujących nad tym, by pięćdziesięcioletnia kobieta wyglądała jak dwudziestolatka.

- Wybierasz się na cmentarz? - spytała jedna z pań stojącą obok kobietę.

- Chciałabym, lecz niestety nie mogę, jestem umówiona. To niesłychanie pilna sprawa, sama rozumiesz - odpowiedziała. Janinę, jej manikiurzystka, będzie miała tylko chwilę czasu około drugiej, a przecież ona musi coś zrobić z paznokciem, który tak niefortunnie złamała.

- Ja też nie mogę - stwierdziła pierwsza z nich i rzuciła szybkie, uważne, a zarazem wściekłe spojrzenie na leżącą w trumnie Berni. W zeszłym tygodniu kupiła sobie taki sam kostium, w jaki ubrano zmarłą, więc teraz będzie musiała go oddać. To cała Berni. Na każdym spotkaniu zjawiała się zawsze w najnowszych, najdroższych strojach. Ale od dziś już nigdy więcej to się nie przydarzy - pomyślała tłumiąc śmiech.

- Bardzo żałuję, że nie mogę pojechać - dodała.
- Berni i ja byliśmy takimi dobrymi przyjaciółkami, przecież wiesz o tym. - Wygładziła swoje jedwabne spodnium z kolekcji Geoffreya Beena. - Naprawdę muszę już wyjść.

Po pewnym czasie okazało się, że większość żałobników ma różne umówione pilne spotkania i w końcu na cmentarz udał się sam tylko fryzjer. Za karawanem jechało dwadzieścia limuzyn - Berni

zorganizowała i opłaciła swój pogrzeb wiele lat temu - lecz dziewiętnaście z nich było pustych.

Wygłoszono przy mogile mowę pogrzebową (ułożoną przez Berni), odśpiewano i odegrano pieśń (również przez nią zaplanowaną) i jedyny żałobnik odjechał do domu. Zasypany i obłożony świeżą darnią grób oświetliło zachodzące słońce.

Cztery godziny później żadna z osób żegnających zmarłą nie myślała już o kobiecie, która kiedyś tak wiele dla nich znaczyła. Jadali u niej, bawili się na organizowanych przez nią przyjęciach, bez końca plotkowali z nią i o niej, ale nikt nie żałował, że odeszła. Absolutnie nikt.

KUCHNIA

Miała wrażenie, że zasnęła. Jej pierwszą myślą było, że nie zdąży na umówione spotkanie z Janiną, manikiurzystką, a ta mała jest bezlitosna, jeśli klient się spóźnia. Na pewno powie teraz, że w najbliższym tygodniu nie ma czasu i w rezultacie Berni przez kilka dni będzie cierpieć z powodu pasudnie wyglądających paznokci. Zemszczę się na niej - pomyślała. - Powiem Dianie, że Janinę spała z jej mężem. Przy temperamencie Diany będzie miała szczęście, jeśli wyjdzie z tego żywa.

Berni uśmiechnęła się i postanowiła wstać. Stwierdziła jednak, że wcale nie leży w łóżku i wtedy właśnie zorientowała się, że coś jest nie w porządku. Nie leży, lecz stoi. Nie ma na sobie jedwabnej nocnej koszuli od Diora, ale nowy biały kostium z kolekcji Dupioniego - taki sam, jaki Lois Simons kupiła na wyprzedaży. Berni zamierzała pierwsza się w nim pokazać, a wtedy Lois nie będzie mogła już założyć swojego; spróbuje go oddać, ale jeśli

okaże się to niemożliwe, zostanie z kostiumem za cztery tysiące dolarów, którego nie będzie mogła nosić. Na myśl o tym znowu uśmiechnęła się.

Rozejrzała się wokół i uśmiech zniknął z jej twarzy. Otaczała ją gęsta mgła, w której nie mogła dostrzec niczego poza sączącym się gdzieś z oddali złotożółtym światłem. Co teraz? - pomyślała. Zmrużyła nieco oczy próbując coś dostrzec, ale nie widziała nic, chociaż po przebytej w zeszłym roku operacji wzrok miała bardzo dobry.

Zrobiła kilka kroków i wtedy dostrzegła wyłaniającą się z mgły ścieżkę. Ze zdziwienia ściągnęła brwi, ale w porę się powstrzymała. Od tego przecież robią się zmarszczki. To pewnie jakiś głupi pomysł jej ostatniego kochanka - dwudziestoletniego muskularnego młodzieńca, poderwanego kilka miesięcy temu, którym zaczynała już być znużona. Wciąż powtarzał, że pragnie zostać reżyserem filmowym i chciał, aby Berni finansowała jego pomysły. Może ten dowcip z mgłą ma ułatwić otwarcie jej książeczki czekowej?

Po kilku minutach dostrzegła oświetlone złotym światłem duże biurko i siedzącego za nim przystojnego siwego mężczyznę.

Na jego widok Berni nabrała odwagi i tak wyprężyła ramiona, by jej jędrne piersi wycelowane były prosto do przodu.

- Halo, jak się masz - powiedziała swoim najbardziej seksownym, głębokim głosem.

Mężczyzna uniósł głowę, spojrzął na nią, a potem znów skierował wzrok na leżące na biurku papiery.

Zawsze niepokoiło ją, gdy mężczyźni nie reagovali natychmiast na jej urodę. Może - pomyślała - powinnam w przyszłym tygodniu zamówić sobie wizytę u chirurga?

- Przyszedłeś tutaj z Lance'em? - zapytała mając na myśli swego młodego kochanka.

Mężczyzna nie odpowiadał i wciąż przyglądał się dokumentom, więc Berni również spojrzała na biurko. Z trudem powstrzymała się, by nie okazać zaskoczenia, gdy dostrzegła, że wykonane jest z dwudziestoczerokaratowego złota. Przed wielu laty Berni nauczyła się oceniać biżuterię tak precyzyjnie, że umiejętność ta byłaby przedmiotem dumy każdego jubilera. Szybko i z łatwością potrafiła odróżnić dwunastokaratowe od osiemnastokaratowego, a to od prawdziwego, czystego dwudziestoczerokaratowego.

Wyciągnęła rękę, by dotknąć blatu, ale cofnęła ją, gdy tylko mężczyzna spojrzał na nią.

- Bernardina - powiedział.

Berni skrzywiła się. Nie słyszała swego pełnego imienia od lat. Nie używała go. Była pewna, że ją postarza.

- Berni - powiedziała stanowczo. - Z „i” na końcu.

Przyglądała się, jak mężczyzna notował coś staromodnym wiecznym piórem. W końcu poczuła, że narasta w niej irytacja.

- Wiesz co? Mam już tego dość. Jeśli to ty i Lance wysmażyliście ten numer, to ja i tak...

- i y nie żyjesz.

- ...zamierzam go wyrzucić. Nie mam zamiaru dawać mu pieniędzy, a...

- Zmarłaś podczas snu, zeszłej nocy. Atak serca.

- ...jego zwariowane pomysły... - przerwała i spojrzała uważnie na mężczyznę. - Ja, co?

- Umarłaś we śnie zeszłej nocy, a teraz jesteś w Kuchni.

Berni zamrugnęła oczami, a potem wybuchnęła

śmiechem. Zapomniała o zmarszczkach i o tym, jak nieatrakcyjnie wygląda kobieta śmiejąca się głośno, a nie skromnie i nieśmiało.

- Świetny dowcip - powiedziała. - Ale nie dam się nabrać. Wiem, że chodzi wam o to, bym dała Lance'owi pieniądze, możesz więc już wyłączyć tę maszynę do robienia mgły i...

Zamilkła widząc, że mężczyzna jej nie słucha. Ujął leżącą na biurku wielką pieczęć i energicznie ostemplował nią jeden z dokumentów, potem odwrócił się w prawą stronę. Zza mgły wyłoniła się kobieta, mniej więcej w wieku Berni - w jej prawdziwym wieku, a nie tym, na jaki wyglądała - ubrana w długą suknię z koronkami przy rękawach. Robiła wrażenie, jakby zeszła właśnie ze sceny, na której grano sztukę z życia Marty i George'a Washingtonów.

Berni pomyślała, że byłoby lepiej dla jej młodego kochanka, gdyby zniknął z domu, zanim ona wróci.

- Chodź ze mną - odezwała się stanowczo kobieta i Berni posłusznie ruszyła za nią.

Wciąż otaczała je mgła, ale gdy szły, rozstępowała się przed nimi. Po chwili kobieta zatrzymała się na wprost czegoś, co wyglądało na wejście zwieńczone łukiem wykonanym również z dwudziestoczołkowatego złota. W górze widniał napis „Niedowierzanie”.

- Sądzę, że właśnie to jest ci potrzebne - powiedziała kobieta cofając się o krok.

Berni z ociąganiem wkroczyła w mgłę po drugiej stronie wejścia.

Gdy po pewnym czasie wyszła z pomieszczenia, w jej oczach nie było już gniewu, lecz ciekawość zabarwiona odrobiną niepokoju. Pozwolono jej

tam obejrzyć swoją śmierć, pogrzeb, a nawet pracowników balsamujących jej ciało.

Przed wejściem z napisem „Niedowierzenie” czekała na nią ta sama kobieta.

- Poczułaś się lepiej? - zapytała.

- Kim jesteś? - wyszeptała Berni. - Czy to jest piekło czy niebo?

Kobieta uśmiechnęła się.

- Mam na imię Paulina, a to nie jest ani piekło, ani niebo. Jesteśmy w Kuchni.

- Kuchnia? Umarłam i zostałam skazana na kuchnię? - głos Berni zabrzmiał histerycznie.

Paulina nie wyglądała na zdziwioną jej reakcją.

- Kuchnia to... sądzę, że w czasach, w których żyłaś, nazywano to motelem, taki dom w połowie drogi. To miejsce między piekłem a niebem przeznaczone tylko dla kobiet - nie dla zupełnie złych kobiet, ale i nie w pełni dobrych - dla takich, które nie zasłużyły ani na piekło, ani na niebo.

Berni stała zdumiona z rozchyłonymi ustami.

- Jest to miejsce dla... - Paulina zastanowiła się przez chwilę. - Na przykład: dla tych religijnych niewiast, które recytują wersety z Biblii i uważają, że są lepsze od innych. One tak naprawdę nie są złe, a więc nie mogą być wysłane do piekła. Ale ponieważ przez całe życie wszystkich osądzają źle, nie można ich wysłać prosto do nieba.

- Skierowano je więc tutaj? Do Kuchni? - wyszeptała Berni.

- Właśnie tak.

Widać było, że Paulina nie ma ochoty na dalszą rozmowę, a Berni wciąż starała się otrząsnąć z wrażenia, jakie wywarła na niej wiadomość o własnej śmierci.

- Ładna suknia - Po dłuższej chwili Berni zde-

cydowała się znów nawiązać rozmowę. - Od Halstona?

Paulina uśmiechnęła się. Albo nie rozumiała, albo starała się zignorować jej złośliwość.

- Możesz spotkać tu kobiety, które żyły w najróżniejszych ziemskich epokach. Szczególnie wiele jest purytanek.

Berni poczuła, że od tych wszystkich informacji kręci jej się w głowie.

- Czy jest tu jakieś miejsce, gdzie mogłabym się czegoś napić?

- Oczywiście. Co się teraz pije na ziemi? Chyba dżin?

- Och, dżin to dawne dzieje - odpowiedziała Berni i ruszyły poprzez rozstępującą się mgłę.

- Znajdziesz tutaj każdy napój, na który będziesz miała ochotę.

W chwilę później Paulina zatrzymała się przed malutkim stolikiem, na którym stała wysoka oszroniona szklanka napełniona koktajlem „Margarita”. Berni siadając z wdzięcznym uśmiechem sięgnęła po drinka. Paulina usiadła naprzeciwko niej.

- Dlaczego nazywacie to miejsce Kuchnią? - zapytała Berni podnosząc wzrok.

- To taka potoczna nazwa. Jestem pewna, że ma ono inną nazwę, ale nikt już jej nie pamięta. Mówi się o nim Kuchnia, ponieważ to kojarzy się z życiem kobiety na ziemi. Umierając masz nadzieję, że pójdziesz do nieba. Podobnie, gdy wychodzisz za mąż: wydaje ci się, że będziesz miała niebo na ziemi. W obydwu tych przypadkach zamiast do nieba dostajesz się do kuchni.

Berni o mało nie zakrztusiła się drinkiem. Powinna była się roześmiać, ale zamiast tego oczy rozszerzyły się jej z przerażenia.

- Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że mam spędzić całą wieczność gotując i... rozmrażając lodówkę? - wykrzyknęła. Czy człowiek, który umarł, może popełnić samobójstwo? - zastanowiła się.

- Och nie, nic podobnego. To miejsce jest miłe. Bardzo miłe. Naprawdę tak urocze, że sporo kobiet wcale nie chce stąd odejść. Nie wywiązują się dobrze ze swoich zadań i pozostają tu przez całe wieki.

- Jakich zadań? - spytała Berni z zaciekawieniem. Na samą myśl o latach mycia podłóg, zlewów, kuchenek i pieczenia przekłętego indyka na coroczne Święto Dziękczynienia z przerażenia poczuła zawrót głowy.

- Każda kobieta przebywająca w Kuchni dostaje co jakiś czas zadanie do wykonania. Musi pomóc komuś na ziemi. Za każdym razem są to inne polecenia. Czasem trzeba się kimś zająć, czasem ułatwić komuś podjęcie decyzji. Jest mnóstwo różnych zadań. Jeśli kobiecie nie uda się ich wykonać, zostaje tutaj.

- A jeśli się jej powiedzie i udzieli pomocy wskazanej osobie, to co za to dostaje?

- W końcu osiąga niebo.

- Czy niebo też jest pełne tej mgły?

- Nie mam pojęcia. - Paulina wzruszyła ramionami. - Nigdy tam nie byłam, ale wyobrażam sobie, że jest w nim nieporównanie lepiej niż tu.

- W porządku - odrzekła Berni wstając. - Daj mi pierwsze zadanie. Nie mam ochoty przebywać w miejscu, które choćby tylko z nazwy jest kuchnią.

Paulina wstała. Stół, krzesła i pusta szklanka zniknęły. Ruszyły dalej. Podążając za Paulina Berni intensywnie zastanawiała się nad tym, co usłyszała.

- Pomóc komuś na ziemi? - mruknęła wreszcie i zatrzymała się.

Paulina stanęła również i spojrzała na nią.

- Czy my jesteśmy... - spytała Berni - czy mamy pełnić rolę dobrych wrózek?

- Mniej więcej - odpowiedziała Paulina i uśmiechnąwszy się ruszyła do przodu.

Berni przyspieszyła kroku i zrównała się z nią.

- Chcesz powiedzieć, że mam być czyjąś dobrą wrózką? Czarodziejska różdżka? Spełnianie życzeń, Kopciuszek i tym podobne sprawy?

- Masz pełną swobodę wyboru.

Grymas niechęci na twarzy Berni tylko dlatego pozostał niezauważony, że jej cera była sztywna od grubej warstwy kolagenu.

- Nie podoba mi się to - powiedziała. - Wolę żyć dla samej siebie. Nie chcę być jakąś tęgą, siwą kobietą, która krząta się wokół innych i używając tajemnych zaklęć zamienia dynię w karocę.

Paulina zamrugała, wyraźnie nie rozumiejąc aluzji.

- To, że żyłaś dla samej siebie, sprawiło, jak sądzę, że zamiast w niebie znalazłaś się tutaj.

- Ale dlaczego? Przez całe swoje życie nigdy nikogo nie skrzywdziłam.

- Ani też nikomu nie pomogłaś. Zajmowałaś się wyłącznie sobą. Nawet jako dziecko nigdy nie brałaś pod uwagę pragnień innych ludzi. Poślubiłaś kolejno czterech mężczyzn wyłącznie dla pieniędzy, a potem wykorzystując to, że nie byli z ciebie zadowoleni, rozwiodłaś się z nimi, zabierając każdemu pół majątku.

- Ależ w dwudziestym wieku wszyscy tak robią.

- Nie wszyscy. Dbałaś znacznie bardziej o swoje stroje niż o któregokolwiek z twoich mężów.

- Stroje sprawiały mi więcej przyjemności - stwierdziła Berni. - A zresztą dostali to, co chcieli. Oni też nie byli bez winy. Gdyby spełniali moje oczekiwania, nie rozwodziłabym się z nimi.

Paulina milczała. Będąc osobą wychowaną w osiemnastym wieku nie wiedziała, że to, co mówi Berni, jest efektem wieloletniej, kosztownej psychoterapii. Berni wybierała sobie takich psychoterapeutów, którzy pytali ją: Czego ty oczekujesz od życia? Co jest dla ciebie najważniejsze? Jakie są twoje potrzeby? Zawsze znajdowała kogoś, kto uzasadniał i usprawiedliwiał przekonanie, że to, czego ona chce, jest ważniejsze od tego, czego pragną inni.

Paulina odwróciła się z cichym westchnieniem i ruszyła dalej.

- Wygląda na to, że pozostaniesz tu trochę dłużej - powiedziała łagodnie.

Idąc za nią Berni pomyślała, że Paulina przemawia podobnie jak jej czterej mężowie. Byli na wskroś samolubni, zawsze mieli pretensje, że zupełnie o nich nie dba, że poślubiła ich tylko dlatego, aby ich wykorzystać.

Po pewnym czasie zatrzymały się. Mgła wokół nich zaczęła rzednąć i Berni spostrzegła, że znajdują się w pustym pomieszczeniu z wejściami zwieńczonymi łukowymi sklepieniami. Ponad nimi widniały napisy: „Romantyczne przeżycia”, „Prze-pych”, „Zachcianki”, „Stroje”, „Uczty”, „Próżniactwo”, „Przyjęcia”.

- Wybieraj - powiedziała Paulina.

- Co mam wybrać? - zapytała Berni, odczytując napisy.

- Zanim zostanie znalezione dla ciebie właściwe zadanie, musisz chwilę poczekać w jednym z tych

pomieszczeń. Co najbardziej chciałabyś teraz robić? - zapytała.

- Iść na przyjęcie - powiedziała Berni bez wahania. Może głośne, wesołe spotkanie towarzyskie pozwoli jej zapomnieć o własnym pogrzebie i rozmowie o byłych mężach?

Paulina skierowała się w stronę wejścia z napisem „Przyjęcie”. Berni poszła za nią. W pomieszczeniu, do którego weszły, po prawej stronie znajdowało się następne zwieńczone łukiem wejście, również wypełnione mgłą. Ponad nim widniał napis „Epoka Elżbietańska”.

Wkroczyły w mgłę i Berni zobaczyła scenę jak ze sztuki Szekspira. Mężczyźni w pelerynach, w obcisłych trykotach wraz z ubranymi w gorsety kobietami wykonywali zawile figury szesnastowiecznego tańca.

- Chcesz się do nich przyłączyć? - zapytała Paulina.

- To nie jest przyjęcie, o jakim myślałam - odpowiedziała zniechęcona Berni.

Cofnęły się więc i skierowały do następnego wejścia.

W ten sposób odwiedziły co najmniej pół tuzina pomieszczeń, zanim natrafiły na przyjęcie, które zainteresowało Berni. Było to spotkanie z czasów Regencji. Kobiety ubrane w muślinowe suknie piły herbatę ze spodeczków i rozmawiały o ostatnich eskapadach Lady Caroline Lamb. Widziały również tańce kowbojów, wiktoriańskie przyjęcie z grami towarzyskimi, trzynastowieczną ucztę, którą urozmaicały występy zgrabnych i ponętnych akrobatów, japońską ceremonię parzenia herbaty, zabawne tahitańskie tańce, ale w końcu Berni zdecydowała się na przyjęcie z lat sześćdziesiątych. Ogłu-

szająca muzyka zespołu Rolling Stones, kolorowe mini-spódniczki, wdzianka w stylu Nehru, woń marihuany, wyginające się w tańcu ciała długowłosych kobiet i mężczyzn, przypomniały jej młode lata.

- Tak - szepnęła i weszła do środka. W tym momencie spostrzegła, że ma na sobie mini-spódnieczkę, a jej włosy są długie i proste. Natychmiast podbiegł do niej chłopak prosząc ją do tańca. Nie obejrzała się nawet, aby zobaczyć, co się stało z jej przewodniczką.

Kiedy w końcu pojawiła się Paulina, Berni wraz z gromadą innych dzieci-kwiatów paliła marihuanę i słuchając muzyki Franka Zappy rozmawiała z Suzi Creamcheese. Gdy tylko spojrzała na Paulinę, wiedziała już, że musi opuścić przyjęcie. Ociągając się poszła za nią.

Gdy minęły zwieńczone złotym łukiem wejście, mgła zasłoniła pokój, skryła wszystkie światła i stłumiła dźwięki. Ozdobne wisiorki oraz krótką, jaskrawą spódniczką Berni zniknęły wraz z opaską na włosach. Nie odczuwała już także efektów palenia marihuany. Znow miała na sobie jedwabny kostium, ten, w którym została pochowana.

- Dopiero co tam weszłam - westchnęła smutno.
- Właśnie zaczynałam się dobrze bawić...

- Według ziemskiego czasu spędziłaś tam czternaście lat.

Berni zdumiała się. Czternaście lat? Wydawało jej się, że przyszła na to przyjęcie przed chwilą. Wiedziała, że była inaczej ubrana, ale nie sądziła, że przebywała tam aż tak długo. Nie spała w tym czasie ani nie jadła, piła niewiele, no i ani razu nie miała okazji z kimkolwiek porozmawiać o Kuchni, o czekających ją próbach.

- Mam już zadanie dla ciebie - powiedziała Paulina.

- To wspaniale - odrzekła Berni uśmiechając się. Ciekawa była, jakie przyjemności czekają ją w niebie, jeśli przejdzie pomyślnie tę próbę i znajdzie się właśnie tam. Na pewno jest to świetne miejsce, znacznie lepsze od Kuchni.

Szły korytarzem, mijając szereg ozdobnych wejść. Berni miała ogromną ochotę zobaczyć, co się za nimi kryje. Nad jednym z nich widniał napis „Haremowe fantazje”, nad innym „Piraci”.

W końcu Paulina skręciła w stronę drzwi z napisem „Pokój Widzeń” i weszła do dużego pomieszczenia, w którym stały ustawione w półkole miękkie klubowe fotele pokryte brzoskwiniowym welwetem. Wokół nich kłębiła się gęsta biała mgła.

- Proszę, usiądź wygodnie.

Berni usadowiła się w fotelu i naśladując Paulinę spojrzała na znajdującą się przed nimi ścianę mgły. Po paru sekundach, jak na ekranie, ukazał im się obraz, ale nie płaski jak w kinie, lecz bardziej nawet realny niż na scenie teatru.

Młoda kobieta, szczupła i ładna, z brązowymi, zebranymi do tyłu włosami, stała przed wysokim lustrem. Ubrana była w długą suknię z ciemnozielonego jedwabiu z bufiastymi rękawami, ozdobioną wokół gorsu błyszczącymi wisiorkami. Kobieta miała tak mocno ściśniętą talię, że było zastanawiające w jaki sposób w ogóle może oddychać. Na podłodze stały trzy otwarte pudła na kapelusze. Kobieta przymierzała jeden kapelusz po drugim. Pokój sprawiał miłe wrażenie. Znajdowało się w nim łóżko, szafa na ubrania, toaletka, stojak z umywalką, dywan i kominek. Wszystko razem nie

przypominało jednak wnętrza pałacowego. Na półce nad kominkiem leżały zaproszenia.

- Jestem pewna, że ona nas nie widzi - powiedziała Berni.

- Tak, nie ma pojęcia, że ktoś na nią patrzy. Nazywa się Terel Grayson. Ma dwadzieścia lat. Mieszka w Chandler w Kolorado. Jest rok 1896.

- A więc chcesz, żebym z Kopciuszka, którym jest ta staroświecka dziewczyna, zrobiła piękną księżniczkę? Nie znam dobrze historii. Wolałabym zająć się kimś z moich czasów.

- W Kuchni ziemski czas nie ma znaczenia.

Berni powróciła do oglądania rozgrywającej się przed nimi sceny. Kiwnęła głową.

- Dobrze. Ale gdzie jest Piękny Książę i zła przyrodnia siostra?

Paulina nie odpowiedziała, Berni patrzyła więc dalej w milczeniu. Terel szybko krążyła po pokoju, to spoglądając na zaproszenie, to znów szperając w dużej mahoniowej szafie. Wyraźnie niezadowolona potrząsała głową. Z szafy wyciągała suknie jedną po drugiej, po czym rzucała je na łóżko.

- Zupełnie jak ja - stwierdziła Berni i uśmiechnęła się. - Dostawałam mnóstwo zaproszeń, a potem zazwyczaj nie wiedziałam w co mam się ubrać. Oczywiście nie miałam powodów, aby się martwić. Mogłam założyć na siebie worek, a i tak byłabym królową balu.

- Tak, Terel jest podobna do ciebie - powiedziała miękko Paulina.

- Mogłabym coś z niej zrobić - stwierdziła Berni. - Lepsza fryzura, trochę kosmetyków. Niewiele jej brakuje. Wprawdzie nie jest tak ładna jak ja w jej wieku, ale poradzę sobie. Ona ma duże możli-

wości - zwróciła się do Pauliny. - Więc kiedy mogę zacząć?

- O, zobacz - powiedziała Paulina - właśnie nadchodzi Nelli.

Berni spojrzała znów przed siebie. Na scenie otworzyły się drzwi i do pokoju weszła kobieta, starsza od Terel, wyższa i znacznie od niej tęższa.

- Tłuściutka. Chyba waży sto kilo, prawda? - spytała Berni, która odczuwała obsesyjny strach przed otyłością, pogłębiony jeszcze faktem, że większość swojego życia spędziła głodząc się, aby zachować szczupłą sylwetkę. Zawsze obawiała się, że jeśli choć na krótko przestanie konsekwentnie ograniczać swoje posiłki, osiągnie rozmiary Nelli.

- Ostatnio osiemdziesiąt - odpowiedziała Paulina. - Nelli to starsza siostra Terel. Ma dwadzieścia osiem lat, jest niezamężna, opiekuje się Terel i ojcem. Matka ich zmarła, gdy Terel miała cztery, a Nelli dwanaście lat. Po śmierci żony Charles Grayson skłonił starszą córkę, by porzuciła szkołę i zajęła się domem. Nelli matkowała Terel przez większość jej życia.

- Rozumiem - powiedziała Berni. - Połączenie złej siostry i matki. Biedna Terel. Nie ma wątpliwości, że potrzebuje pomocy dobrej wróżki. - Spojrzała na Paulinę. - Czy dostanę czarodziejską różdżkę?

- Jeśli będziesz chciała. Możemy ci dostarczyć cokolwiek zechcesz, ale pomysły muszą być twoje.

- To będzie proste. Wiem, że Terel powinna dostać to, na co zasługuje i nie dopuszczę, aby jej otyła siostra pozbawiła ją czegokolwiek w życiu. Czy wiesz, że ja miałam również tęgą siostrę? Była zazdrosna o mnie i zawsze próbowała wścibiać nos w moje sprawy. - Berni poczuła gniew, narastający

wraz ze wspomnieniami. - Nienawidziła mnie i tego, co się ze mną wiązało. Była tak zazdrosna, że zrobiłaby wszystko, aby uczynić mnie nieszczęśliwą. Udało mi się jednak odegrać.

- Co zrobiłaś? - spytała łagodnie Paulina.

- Mój pierwszy mąż był jej narzeczonym - odpowiedziała Berni uśmiechając się. - To safandula i najnudniejszy z mężczyzn jakich znałam, lecz pomimo wszystko doprowadziłam do tego, że zainteresował się mną.

- Uwiodłaś go, prawda?

- Mniej więcej. Potrzebował tego. Moja siostra była... jest... taką nudziarą i... - Spojrzała z wyrzutem na Paulinę. - Nie patrz tak na mnie. Dostarczyłam temu człowiekowi więcej atrakcji w ciągu pięciu lat małżeństwa, niż miałby przez całe życie z moją otyłą, nieciekawą i głupią siostrą. W końcu jej też się udało. Wyszła za mąż i ma kilka tłustych bachorów. Są ludźmi ze średniej klasy, na swój sposób szczęśliwymi.

- O tak, jestem pewna, że wy wszyscy byliście bardzo szczęśliwi. A przede wszystkim ty.

Berni nie spodobał się ten ton, ale zanim zdążyła odpowiedzieć, Paulina spytała:

- Popatrzymy?

Berni poprawiła się w fotelu i znów zaczęła obserwować kobiety znajdujące się w sypialni. Pomyślała, że musi znaleźć jakiś sposób, aby pomóc tej szczupłej, ładnej Terel.

CHANDLER, KOLORADO 1896

Nelli zbierała rozrzucone po pokoju ubrania i wieszła je w szafie. Kapelusze wkładała ostrożnie do pudeł.

- Nie wiem, w którym z nich jest mi bardziej do twarzy - powiedziała Terel rozdrażnionym głosem.
- Dlaczego musimy mieszkać w tej dziurze! Czemu nie możemy się przenieść do Denver, St. Louis czy do Nowego Jorku?

- Ojciec prowadzi tutaj interesy - spokojnie powiedziała Nelli i poprawiła piórko na jednym z kapeluszy. Nie należały do nich - zostały wypożyczone od modystki. Mogły sobie pozwolić na kupno tylko jednego z nich. Pozostałe kapelusze będą musiały niestety oddać, trzeba więc było dbać o nie.

- Interesy! - powiedziała Terel, rzucając się na łóżko. - W tym mieście mówi się wyłącznie o tym. Interesy! Dlaczego nie ma tu wcale wytwornego towarzystwa?

Nelli rozprostowała następny kapelusz i zanim włożyła go do pudła, poprawiła kolibra przyczepionego do jego główki.

- Przyjęcie u Mankinów w zeszłym tygodniu było bardzo miłe, a Bal Dożynkowy ma się odbyć u państwa Taggertów.

Terel prychnęła.

' - Wszyscy ci tutejsi bogacze nie mają żadnej ogłady. Każdy przecież wie, że Taggertowie są niewiele lepsi od górników.

- Wydają się jednak bardzo **mili**.

- Och, Nelli, ty uważasz, że wszyscy są mili. - Terel podparła się na łokciu i patrzyła, jak siostra porządkuje jej ubrania. Właśnie w zeszłym tygodniu, po raz tysięczny usłyszała jak ktoś mówił, że Nelli ma niezwykle piękną twarz i tylko szkoda, że jest taka tęga. Zauważyła też, jak Marc Fenton przyglądał się Nelli. Marc jest przystojny i bogaty, więc jeśli na kogoś powinien patrzeć, to nie na Nelli, lecz przede wszystkim na nią.

Terel wstała z łóżka i podeszła do toaletki. Wy-sunęła szufladę i wyjęła pudełko czekoladek.

- Mam dla ciebie prezent - powiedziała.

Nelli odwróciła się i spojrzała na swoją ukochaną małą siostrzyczkę.

- Nie powinnaś mi niczego dawać. Mam wszystko, czego potrzebuję. - Twarz Nelli rozjaśnił uśmiech.

Któraś z kobiet powiedziała kiedyś Terel, że jej siostra blaskiem swojego uśmiechu mogłaby oświetlić cały pokój.

- Chyba nie odmówisz przyjęcia prezentu, prawda? - powiedziała Terel wydymając usta w uroczym dąsie i podsunęła jej pudełko z czekoladkami.

Nelli zrzędała mina.

- Nie lubisz słodczy? - spytała Terel płaczącym głosem.

- Oczywiście, że lubię - Nelli wzięła czekoladki - ale ostatnio staram się mniej jeść, bo chcę schudnąć.

- Nie musisz się odchudzać - stwierdziła Terel.
- Dla mnie i tak jesteś piękna.

Nelli uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Dziękuję, siostrzyczko. To miło mieć kogoś, kto kocha mnie taką, jaka jestem.

Terel szczerząc ramieniem objęła pulchną Nelli.

- Nie pozwól, aby ktoś cię zmienił. Jesteś piękna. To, że nie podobasz się mężczyznom, nie ma znaczenia. Co oni mogą wiedzieć? Jeżeli nawet tylko ja i ojciec kochamy cię, to cóż z tego. Nasze uczucia są wystarczająco mocne, aby zrekompensować ci miłość wszystkich mężczyzn świata.

Nelli poczuła się nagle bardzo głodna. Nie rozumiała, dlaczego słowa Terel wywołały u niej przy-

pływ apetytu. Zdarzało się to bardzo często. Nie widziała w tym żadnego sensu, ale wyglądało na to, że istnieje jakiś związek pomiędzy miłością i jedzeniem. Gdy tylko Terel powiedziała, że ją kocha, poczuła głód.

- Zjem tylko jedną czekoladkę - powiedziała Nelli i drżącą dłonią włożyła do ust od razu trzy.

Terel odwróciła się z uśmiechem.

- Jak myślisz, w co powinnam się dzisiaj ubrać?

Nelli ukradkiem zjadła czwartą czekoladkę.

- To, co masz na sobie, jest śliczne - powiedziała. Nie odczuwała już głodu.

- Ten szkaradny stary łańch? Miałam go na sobie wiele razy. Wszyscy już go widzieli.

- Dwa razy - powiedziała z pobłażaniem Nelli, zamykając ostatnie pudło na kapelusze. - Dzisiejszy gość cię nie zna, więc nie mógł tego stroju zobaczyć.

- No wiesz, Nelli! Ty zupełnie nie rozumiesz, co znaczy być atrakcyjną kobietą i mieć jeszcze całe życie przed sobą. Przecież byłaś młoda nie aż tak dawno, żebyś tego nie pamiętała.

Nelli znów poczuła głód.

- Terel, ja nie jestem tak stara, jak myślisz.

- Oczywiście, że nie jesteś stara, jesteś tylko... no cóż, Nelli. Nie chciałabym być niemą, ale ciebie nikt nie bierze już pod uwagę. Mnie tak, więc muszę wyglądać jak najlepiej.

Nelli zjadła następne cztery czekoladki.

W tym momencie rozległo się energiczne pukanie do drzwi i pojawiła się Anna, jedyna służąca w domu Graysonów. Młoda i silna, lecz niesłychanie powolna, wykorzystywała swoją ograniczoną inteligencję wyłącznie do migania się od pracy. Za każdym razem gdy Nelli narzekała, że Anna nie-

wiele jej pomaga, Charles Grayson stwierdzał, że nie stać go na inną lub drugą służącą i Nelli musi sobie jakoś radzić.

- On już przyszedł - powiedziała Anna. Spod czepka wysuwały się jej tłuste włosy.

- Kto taki? - zapytała Terel.

- Mężczyzna, który miał przyjść na obiad. Jest tutaj, a twój ojciec nie ma.

- Twojego ojca - poprawiła ją Terel. - Cóż ten człowiek sobie myśli? Przyszedł godzinę za wcześnie. Nie jestem jeszcze ubrana i... Nelli, czy obiad jest gotowy?

- Tak - odpowiedziała. Spędziła całe popołudnie gotując i jeszcze teraz poplamiony fartuch przysłaniał jej niezbyt czystą domową sukienkę.

- Anno, zaprowadź go do saloniku i poproś, aby poczekał. Przyjmiemy go, jak będziemy gotowe.

- Nelli - powiedziała przerażona Terel - nie możesz pozwolić, aby ten człowiek czekał sam przez godzinę. Ojciec byłby wściekły. Ten mężczyzna uratował mu życie, a teraz zamierzają wspólnie robić interesy. Nie możesz go tak zostawić.

- Ależ Terel, popatrz, jak ja wyglądam. Jestem brudna. To niemożliwe, abym przyjęła go w takim stroju. Ty natomiast wyglądasz jak zwykle ślicznie. Zejdź do niego, a ja tak szybko, jak tylko będę...

- Ja? - powiedziała Terel. - Ja? Przecież muszę się przebrać i uczesać. Nie Nelli, ty jako starsza siostra jesteś tu gospodynią. Idź, porozmawiaj z nim i pozwól, że się przebiorę, a potem jak zejdem, ty to zrobisz. Myślę, że to najlepsze wyjście. A poza tym, co powiem temu staremu bałwanowi? Znacznie lepiej niż ja dajesz sobie radę w rozmowach z sędziwymi ludźmi. On ci może przytrzymać włóczkę od twojej robótki. Ojciec mówił, że jest wdow-

cem, więc porozmawiaj z nim o smażeniu konfitur albo o czymś podobnym. Tak będzie najlepiej. Sądzę, że się ze mną zgodzisz, jeśli tylko spojrzysz na to mniej egoistycznie.

Nelli poczuła się znów strasznie głodna. Wiedziała, że Terel ma rację. Ona jest tu przecież gospodynią i znakomicie potrafi rozmawiać z ludźmi w wieku swojego ojca, podczas gdy Terel zwykle ziewa w takim towarzystwie. Nie chciała urazić człowieka, którego ojciec próbował namówić do współpracy w swoim przedsiębiorstwie transportowym.

- Powiedz mu, że zaraz zejść - Nelli spokojnie zwróciła się do Anny. Ruszyła w stronę drzwi, lecz Terel ją zatrzymała.

- Nie jesteś na mnie zła, prawda? - zapytała, opierając ręce na ramionach Nelli- To, jak wyglądasz nie ma przecież znaczenia, wszyscy cię lubią. Nawet gdybyś miała wymiary słonia i tak budziłabyś sympatię, lecz ja powinnam zawsze prezentować się doskonale. Proszę, nie gniewaj się, nie zniósłabym tego.

- Ależ nie - westchnęła Nelli. - Nie jestem na ciebie zła. Przebierz się i bądź piękna. Zajmę się gościem.

Zadowolona Terel pocałowała siostrę w policzek. Gdy Nelli wychodziła z pokoju, podała jej pudełko z czekoladkami.

- Nie zapomnij o tym.

Nelli wzięła pudełko i na korytarzu, zanim zdjęła fartuch i zeszła na dół, wepchnęła sobie w usta sześć czekoladek.

Terel z uśmiechem zajrzała do szafy, by dobrać odpowiedni strój, lecz nagle się rozmyśliła. Nelli chyba miała rację. Suknia, którą ma na sobie, jest

odpowiednia do obiadu ze starszym mężczyzną, który przyszedł nie do niej przecież, lecz do ojca. Nie ma to większego znaczenia, jak będzie ubrana. Gość jest pewnie za stary na to, aby cokolwiek dostrzec.

Odchyliła narzutę na łóżku, wsunęła rękę pod materac i wyjęła ukryty tam romans. Jeśli nie będzie się przebierać, może sobie poczytać przez godzinę.

2

Nelli przystanąła u podnóża schodów, aby przejrzeć się w lustrze wiszącym na ścianie. Jej jasnobrązowe włosy wiły się w nieładzie wokół karku, w kąciku ust pozostał ślad po czekoladzie, a na kołnierzyku widniała plama, najprawdopodobniej ze szpinaku. Nie wystarczyło jej odwagi, by uważniej obejrzeć swoją starą, brązową sukienkę, gdyż wiedziała, że jest nieświeża, a lamówkę ma brudną. Terel wciąż jej powtarzała, że powinna o siebie zadbać, a nawet proponowała, że pomoże jej w kupnie nowych ubrań, ale ona nigdy nie miała na to czasu. Zajęta nieustannie domem zaniedbanym przez Annę myślała tylko o tym, aby siostra mogła prowadzić bogate życie towarzyskie. Kupowanie dla siebie nowych strojów uważała za zbyt frywolne i niestosowne.

Nie dość, że ma na głowie obiad i musi poinstruować Annę, jak ma jej pomóc podawać do stołu, to jeszcze gość pojawił się o godzinę za wcześnie. Dlaczego? - zastanowiła się.

Weszła do saloniku i zobaczyła go. Stał odwrócony plecami do niej i wyglądał przez okno. Od razu zorientowała się, że nie jest stary.

- Panie Montgomery - powiedziała podchodząc do niego.

Odwrócił się. Nelli ze zdumienia niemal straciła oddech. Stał przed nią przystojny młody człowiek. Nawet bardzo przystojny. Terel będzie mile zaskoczona, gdy go zobaczy.

- Przykro mi, że musiał pan czekać. Ja...

- Proszę nie przepraszać - powiedział głosem pasującym do jego twarzy i całej postaci. Był wysokim, szczupłym, muskularnym mężczyzną o ciemnych włosach i oczach. - Zachowałem się bardzo niegrzecznie pojawiając się tak wcześnie i ja... - opuścił bezradnie wzrok.

Nelli zawsze potrafiła intuicyjnie odgadnąć potrzeby innych ludzi. Domyśliła się, że jest samotny i uśmiechnęła się. Przystojny młody człowiek, który chciałby czegoś od niej, wprawiłby ją na pewno w zakłopotanie, ale samotny mężczyzna, przystojny czy nie, młody czy stary, był człowiekiem, którym potrafiła się zająć. Zapomniała natychmiast o swojej brudnej sukience.

- Cieszymy się bardzo, że pan przyszedł - powiedziała Nelli z uśmiechem, który sprawił, że jej buzia stała się piękna. Nie zauważyła też, jak zmienił się wyraz jego twarzy. Przestał spoglądać na nią z zakłopotaniem, a zaczął patrzeć z przyjemnością, jak na ładną kobietę.

Nawet gdyby Nelli była świadoma zmiany wyrazu jego twarzy, wciąż nie wiedziałaby, co to oznacza. Przystojni mężczyźni zwykle zwracali uwagę na Terel, a nie na nią.

- Mamy śliczny ogród - powiedziała. -1 jest tam znacznie chłodniej. Może zechciałby go pan zobaczyć.

- Chętnie - odrzekł uśmiechając się do niej. Na jego prawym policzku dostrzegła dołeczek.

Poprowadziła go przez salonik, wzdłuż holu do

bocznych drzwi prowadzących do ogrodu za domem. Ogród był jedną z największych przyjemności Nelli. Ojciec uważał co prawda, że zajmowanie nawet skrawka ziemi pod kwiaty jest co najmniej niestosowne, ale w tej jednej sprawie Nelli potrafiła postawić na swoim.

W promieniach późnojesiennego słońca ogród wyglądał uroczo. Pomiędzy wysoką kukurydzą rosły nagietki, a chryzantemy sąsiadowały z kapustą. Grzędę na wprost nich zajmowały zioła, których Nelli używała jako przypraw, a wzdłuż parkanu kwitły maki.

- Jakże tu pięknie - wykrzyknął, a Nelli uśmiechnęła się z radością.

Rzadko miała okazję pochwalić się swym ogrodem.

- Czy to pani dzieło?

- Dwa razy w tygodniu przychodzi chłopiec, który pomaga mi w pieleniu, ale głównie ja dbam o wszystko.

- Ogród jest tak samo wspianały jak jego właściciela - powiedział patrząc na nią.

Niewiele brakowało, by Nelli spłonęła rumieńcem, ale szybko zdała sobie sprawę, że gość jest po prostu dobrze wychowanym mężczyzną.

- Czy zechciałby pan usiąść? - zapytała, idąc w stronę niewielkiej ogrodowej ławki stojącej pod winoroślą. Chciała jak najszybciej zakończyć łuskanie fasoli, którą tam pozostawiła, gdy Terel zawołała ją do pomocy przy doborze kapeluszy.

- Tak, dziękuję - odpowiedział. - Nie ma pani nic przeciwko temu, że jej pomogę, prawda? Dzięki temu poczuję się tak, jakbym był w domu.

- Oczywiście, bardzo proszę. - Postawiła puste miski pomiędzy nimi, jedną na strąki, drugą na

ziarna, i położyła na kolanach garść pełnych strąków.

- Gdzie pan mieszka, panie Montgomery? - zapytała.

- W Warbrooke w stanie Maine - odpowiedział i bez dalszych zachęt zaczął mówić o sobie.

Jest tak samotny jak ja - pomyślała Nelli i natychmiast się poprawiła. - Jakże mogę czuć się samotna, mając Terel i ojca?

Opowiedział jej o swoim dzieciństwie, o życiu nad morzem i o tym, że tyle samo czasu spędził na łodziach co na lądzie.

- Pokochałem Julię, gdy miałem dwadzieścia pięć lat - rzekł.

Nelli zerknęła na niego. Dostrzegła smutek w jego oczach, wyczuła gorycz w głosie. Ojciec wspominał, że gość jest wdowcem.

- Została pana żoną?

Spojrzał na nią, a ból widoczny na jego twarzy udzielił się Nelli.

- Tak - odpowiedział miękko. - Umarła w czasie porodu, cztery lata temu. Straciłem żonę i dziecko na dwa dni przed moimi trzydziestymi urodzinami.

Sięgnęła ponad stołem z miskami i serdecznie uścisnęła mu dłoń. Dotyk jej ręki jakby go obudził. Zamrugał oczami, a potem uśmiechnął się.

- Chyba rzuciła pani na mnie czar, panno Grayson. Nie rozmawiałem o Julii od czasu, gdy ona...

- To ta fasola - powiedziała pogodnie, chcąc go rozbawić. - To zaczarowane strąki.

- Nie - odrzekł i spojrzał na nią uważnie. - Sądzę, że to pani mnie zaczarowała.

Nelli poczuła, że się rumieni.

- Panie Montgomery, to nieładnie żartować sobie ze starej panny.

Nie roześmiał się. Twarz miał poważną.

- Kto powiedział, że jest pani starą panną?

Nelli poczuła się zakłopotana.

- Nikt mi tego nie musiał mówić. Ja... - nie wiedziała, co dalej powiedzieć. Nigdy nie zdarzyło się, aby flirtował z nią tak piękny mężczyzna. Za chwilę zobaczy siostrę - pomyślała - a Terel, ubrana w jedną ze swych wieczorowych sukni, może wprawdzie w osłupienie każdego, nawet najprzystojniejszego mężczyznę.

- Mój Boże, panie Montgomery, niech pan spojrzy, która godzina. Obiad nie dokończony, a ojciec wkrótce wróci do domu i Terel zejdzie na dół. Muszę się przebrać i...

- Dobrze - zaśmiał się. - Widzę, że chce mnie pani odprawić. - Wziął obydwie miski nie pozwalając, aby Nelli je niosła i zatrzymał się na ścieżce tak, że nie mogła go wyminąć.

- Niech mi pani powie, panno Grayson, czy pani talenty kulinarne są równie wspaniałe jak pani uroda?

Nelli poczuła, że twarz jej pokrywa się rumieńcem.

- Widzę, że lubi pan prawić komplementy, panie Montgomery. Sądzę, że jest pan w stanie wywołać rumieniec na twarzy każdej kobiety w Chan dler.

Delikatnie wziął ją za rękę.

- Właściwie - powiedział miękko - ja nigdy nie prawię komplementów. Tak naprawdę, to od śmierci Julii nie spojrzałem na inną kobietę.

Nelli oniemiała. To, że ten przystojny mężczyzna, który mógłby rozpałcić serce każdej dziewczyny, zwrócił uwagę właśnie na nią - tęą starą pannę, było już dziwne, ale że zachowywał się tak, jakby

nie istniały inne kobiety, było czymś doprawdy zdumiewającym.

Uwolniła dłoń.

- Nie jestem aż tak naiwna, panie Montgomery - powiedziała. - Szkoda dla mnie tych pańskich pięknych słów. Powinien pan swój uwodzicielski talent skierować na kobietę młodszą i bardziej lekomyślną niż ja.

Miała ochotę jeszcze surowiej go potraktować, ale on uśmiechnął się i znów na policzku pojawił mu się dołeczek.

- Miło mi słyszeć, że mam talent uwodziciela - odrzekł z błyskiem rozbawienia w oczach.

Nelli poczuła, że znów się czerwieni. Odwróciła się i ruszyła w stronę domu. Pan Montgomery szedł tuż za nią.

W domu panowało zamieszanie. Ojciec wrócił już do domu i zamiast zobaczyć to, czego oczekiwał - dwie córki zabawiające gościa - nie zastał nikogo. Anna jak zwykle gdzieś zniknęła, nie mógł też znaleźć Terel ani Nelli, no i nigdzie nie było gościa.

Pojawili się równocześnie. Od strony ogrodu weszła Nelli wyglądająca jak pomoc domowa wynajęta do cięższych prac. Za nią kroczył Montgomery niosąc miski pełne strąków fasoli. Równocześnie na schodach ukazała się Terel ubrana w zwykłą dzienną sukienkę, a nie w wieczorowy strój, jak życzył sobie ojciec. Charles Grayson poczuł, jak narasta w nim furia.

- Popatrzcie na siebie! - powiedział szeptem. - Obydwie na siebie spójrzcie! Tak źle ubraną służącą jak ty, Nelli, zwolniłbym natychmiast z pracy. Czy postanowiłaś zrobić z naszego gościa pomoc kuchenną? - zapytał ruszając w stronę misek z fasolą.

Zanim Nelli zdołała cokolwiek powiedzieć, pan

Montgomery stanął pomiędzy nią a ojcem, jak gdyby chciał jej bronić.

- Panna Grayson uprzejmie zgodziła się posiedzieć ze mną w ogrodzie, gdyż byłem tak niegrzeczny, że przyszedłem zbyt wcześnie na obiad.

Nelli wstrzymała oddech. W głosie pana Montgomery'ego zabrzmiał ostry ton wskazujący na to, że potrafi przeciwstawić się jej ojcu. W taki sposób nikt się nie zwracał do Charłesa Graysona.

Zanim ojciec zdołał odpowiedzieć, a pan Montgomery dodać coś więcej, ze schodów sfrunęła Terel. Oczywiście załśniły na widok pięknego mężczyzny.

- O cóż to całe zamieszanie? - zapytała swoim najbardziej uwodzicielskim głosem wybranym z repertuaru: „Jest - tu - w - pokoju - przystojny - mężczyzna”.

- Proszę nam wybaczyć, sir - dodała podchodząc do pana Montgomery'ego ze skromnie pochyloną głową i rzucając mu spojrzenie spod długich rzęs. - Zazwyczaj jesteśmy bardziej gościnni. - Nie odrywając wzroku od jego twarzy mówiła dalej. - Wstyd? się, Nelli. Nie powiedziałaś nikomu, że pan Montgomery już przybył. Gdybym wiedziała, natychmiast oderwałabym się od moich spraw, aby zająć się gościem. A tak, jak pan widzi, nie miałam nawet czasu, aby się odpowiednio ubrać. Mogę to wziąć?

Terel wyjęła z jego rąk miski z fasolą i podała je Nelli.

- Dlaczego nie powiedziałaś, że jest młody i przystojny? - zasyczała. - Próbowałaś zatrzymać go dla siebie?

Zanim Nelli zdążyła odpowiedzieć, Terel wsunęła rękę pod ramię pana Montgomery'ego i poprowadziła go w stronę jadalni.

Nelli odwróciła się i poszła do kuchni. No tak,

muszę szybko zapomnieć o miłym popołudniu i zapewnieniach tego przystojnego mężczyzny, że to coś ryjącej niż flirt - pomyślała. Ale chociaż wiedziała, że nie powinna się była niczego innego spodziewać, poczuła się nagle bardzo głodna, tak głodna jak jeszcze nigdy w życiu.

Na szafce leżała rolada, którą zrobiła na deser. Było to delikatne ciasto biszkoptowe z dżemem domowej roboty, zwinięte w rulon. Nelli nie zastanawiając się nad tym, co robi, nie zwracając sobie głowy talerzem ani widelcem, w jednej chwili zjadła cały deser.

Potem z niepokojem spojrzała na pusty talerz.

Anna, którą ojciec wreszcie odszukał, wbiegła do kuchni.

- Oni chcą obiad i chcą go teraz. - Spojrzała na ubrudzoną dżemem twarz Nelli. Uśmiechnęła się głupawo.

- Znowu zjadłaś cały deser?

Nelli odwróciła się. Nie będzie płakać.

- Idź do cukierni - wydała polecenie, próbując powstrzymać łzy.

- Zamknięta - stwierdziła Anna głosem, w którym brzmiał ukryty tryumf.

- Spróbuj wejść od tyłu. Powiedz, że to niesłychanie ważne.

- Tak jak poprzednim razem?

- Idź już - rzekła Nelli błagalnie. Nie chciała, aby przypomniano jej o tym, że już parokrotnie zdarzyło się jej zjeść deser przeznaczony dla całej rodziny.

W czasie obiadu cały czas miała spuszczoną głowę. Anna leniwie podawała do stołu, a Terel¹ Charles zabawiali pana Montgomery'ego wartką rozmową.

Nelli nie włączała się do konwersacji, gdyż prze-
rażała ją myśl o tym, co się stanie, kiedy okaże się,
że zjadła deser. Ojciec specjalnie prosił ją o roladę
z dżemem na dzisiejszy wieczór i wiedziała, że bę-
dzie zły, gdy jej nie dostanie. Wiedziała również, że
natychmiast zrozumie, co się z nią stało. Przypo-
mniała sobie teraz wszystko to, co przez lata mówił
o jej łakomstwie. W czasie posiłku modliła się, aby
ojciec nie powiedział nic na ten temat w obecności
pana Montgomery'ego.

Kiedy Anna wniosła ciasto z cukierni, zapadła
cisza. Nelli zwiesiła głowę jeszcze niżej.

- Czy to znów się wydarzyło, Nelli? - zapytał
Charles Grayson.

Przytaknęła szybko. W jadalni zapadła długa ci-
sza.

- Anno, podaj ciasto - powiedział Charles. - Ale
jak sądzę, moja starsza córka nie ma na nie ochoty.

- Nelli ma mały problem - powiedziała Terel sce-
nicznym szeptem do pana Montgomery'ego - często
zdarza się jej zjadać całe ciasta i torty. Kiedyś...

- Proszę mi wybaczyć - powiedziała Nelli. Rzu-
ciła serwetkę na stół i wybiegła z jadalni. Zatrzy-
mała się dopiero w ogrodzie. Przez chwilę stała
próbując uspokoić głośno bijące serce. Przysięgała
sobie, że w przyszłości będzie panować nad swym
apetytem, że spróbuje stracić na wadze. Powtarzała
to wszystko, co wielokrotnie obiecywała ojcu pod-
czas rozmów w jego gabinecie.

- Dlaczego przynosisz wstyd mnie i swojej sio-
strze? - mawiał setki razy. - Dlaczego nie możesz
stać się osobą, z której bylibyśmy dumni? Boimy
się wychodzić z tobą gdziekolwiek. Boimy się, że
będziesz miała jeden z twoich ataków głodu i zjesz
pół tuzina szarlotek na oczach wszystkich. My...

- Halo!

Nelli drgnęła.

- Och, panie Montgomery, nie zauważyłam pana. Czy szuka pan Terel?

- Nie. Szukam pani. Rodzina pani nie wie, że tu jestem. Powiedziałem im, że muszę już iść. Wyszedłem frontowymi drzwiami, a wszedłem tylną, bramą.

Nie miała odwagi spojrzeć na niego w świetle księżyca. Był taki wysoki i przystojny, a ona nigdy w życiu nie czuła się taka gruba, brzydko ubrana i zaniedbana.

- Obiad był świetny - powiedział.

- Dziękuję - zdołała wyszeptać. - Muszę już iść do domu. Czy chce się pan zobaczyć z Terel?

- Nie. Nie chcę widzieć się z pani siostrą. Czekaj! Nie odchodź! Proszę, Nelli, czy mogłabyś usiąść tu ze mną na chwilę?

Przyjrzała mu się uważnie. Zwrócił się do niej po imieniu.

- Dobrze, panie Montgomery. - Usiadła na ławeczce, na której tak miło spędzili czas przed obiadem. Milczeli przez dłuższą chwilę.

- Może pani mi doradzi, co mógłbym robić w Chandler? - zapytał.

- Mamy tu różne organizacje kościelne, może jazda konna, spacer w parku... niewiele więcej. Żyjemy w małym nudnym miasteczku. Terel zna tu wszystkich i może przedstawić pana.

- Czy pójdziesz ze mną na Bal Dożynkowy u Taggertów? Za dwa tygodnie?

Spojrzała na niego przelotnie.

- U jakich Taggertów? - zapytała wymijająco.

- Kane'a i jego żony Klary - odpowiedział, chociaż wiedział, że w mieście nie było żadnych innych Taggertów.

Nelli zamruwała oczami ze zdumienia. Kane Taggert był jednym z najbogatszych ludzi w Ameryce. Mieszkał we wspaniałym domu na wzgórzu górującym ponad miastem. Jego piękna żona wydawała przyjęcia dla przyjaciół, a raz w roku wspaniały bal. Zeszłej jesieni ona i siostra zostały zaproszone, lecz Tereś poszła sama. Musiało się tam coś zdarzyć, gdyż w tym roku, ku rozpaczy siostry, nie dostały zaproszenia.

- Terel bardzo chciałyby tam pójść - powiedziała Nelli. - Ona pragnęłaby...

- Zapraszam ciebie, a nie twoją siostrę.

Nelli nie miała pojęcia, co odpowiedzieć. Gdy miała dwadzieścia lat i była znacznie szczuplejsza niż teraz, dostała kilka zaproszeń od mężczyzn, ale rzadko mogła z nich skorzystać. Musiała już wtedy troszczyć się o ojca i dwunastoletnią siostrę, a ojciec nie lubił, gdy obiad nie był w porę podany.

- Panie Montgomery, ja...

- Jace.

- Przepraszam, nie dosłyszałam.

- Mam na imię Jace.

- Nie mogę zwracać się do pana po imieniu. Dopiero co się poznaliśmy.

- Jeżeli wybierzesz się ze mną na bal, poznasz mnie lepiej.

- Nie sądzę, by to było możliwe. Ja muszę...

- nie mogła wymyślić żadnego powodu, ale wiedziała, że jest to niemożliwe.

- Jeśli pójdziesz ze mną na bal i zaczniesz zwracać się do mnie po imieniu, przyjmę tę pracę, którą proponuje mi twój ojciec.

Nelli wiedziała, że ojcu zależy na tym, aby pan Montgomery pracował razem z nim. Wiedziała, że

potrzebuje kogoś do pomocy w prowadzeniu firmy, ale nie widziała żadnego sensownego związku między tym a J^eJ Pójściem na bal.

- Ja... ja nie wiem, proszę pana. Nie wiem, czy ojciec mi pozwoli. A Terel potrzebuje...

- Wszystko, czego ta młoda dama potrzebuje, to..- -ⁿ i ^e skończy! zdania. - Nie podejmę tej pracy, dopóki nie zgodzisz się pójść ze mną. Jeden wieczór, tylko o to proszę.

Nelli wyobraziła sobie, jak wchodzi do wielkiego białego domu na wzgórzu pod rękę z tym niezwykle przystojnym mężczyzną i nagle bardzo tego zapragnęła. Chciała, by to zdarzyło się chociaż raz.

- Dobrze - szepnęła.

Uśmiechnął się do niej, wstał i nawet w ciemności mogła dostrzec dołeczek na jego policzku.

- To świetnie - odpowiedział. - Bardzo się cieszę. Będę czekał. Załóż na siebie coś pięknego.

- Nie mam nic takiego... - nie skończyła. - Ja również będę czekać na ten wieczór - wyszeptwała.

Znow się uśmiechnął, włożył ręce do kieszeni i pogwizdując opuścił ogród.

Nelli pozostała tam jeszcze przez chwilę. Jaki to niezwykły i niepospolity człowiek - pomyślała.

Oparła się na ławeczce i wdychała słodki zapach kwiatów. Pójdzie na bal. I to nie z byle jakim mężczyzną. Nie z grubym synem rzeźnika, którego podsuwała jej Terel, czy z siedemnastoletnim synem właściciela sklepu spożywczego, który czasami spoglądał na nią wyłupiastymi oczami, nie z sześćdziesięcioletnim mężczyzną, którego przedstawił jej ojciec. Nie z...

- Nelli! Gdzie ty się podziewasz? - zawołała Terel wyłaniając się z ciemności. - Wszędzie cię szukaliśmy. Anna sprząta demolując przy tym kuchnię,

a ojciec chce, abyś jej pilnowała. Musisz pomóc mi zdjąć sukienkę. Denerwujemy się, a ty sobie tu siedzisz i marzysz. Czasami wydaje mi się, Nelli, że myślisz wyłącznie o sobie.

- Tak, masz rację, przepraszam. Przypilnuję Annę. - Z ociąganiem wstała z ławeczki i weszła z powrotem do domu, do prawdziwego świata, w którym żyła.

Minęło kilka godzin, zanim doprowadziła kuchnię do porządku, wysłuchiwała wymówek ojca na temat jej łakomstwa i wreszcie mogła pójść do pokoju Terel.

- W końcu Anna pomogła mi zdjąć suknię - powiedziała Terel z wyrzutem. Siedziała w szlafroku przed lustrem i czesała włosy.

Nelli zaczęła zbierać rozrzucone ubrania siostry. Była bardzo zmęczona, miała ochotę już tylko na kąpiel i pójście do łóżka.

- Czyż nie jest boski? - zapytała Terel.

- Kto?

- Pan Montgomery, oczywiście. Och Nelli, ty nigdy nie wiesz, co się dzieje wokół.

- Istotnie, bardzo miły. Tak.

- Miły? Po prostu cudowny. Nigdy nie widziałam wspanialej wyglądającego mężczyzny, może z wyjątkiem doktora Westfielda, ałe on nie jest wolny. Ojciec sądzi, że chyba jest przy tym bardzo bogaty.

- O tak. Doktor Westfield jest niezłe sytuowany - powiedziała Nelli zmęczonym głosem.

- Nie miałam na myśli doktora Westfielda! Dlaczego nie słuchasz, co mówię? Ojciec sądzi, że to pan Montgomery ma pieniądze. Nie rozumiem, dlaczego zamierza podjąć pracę w firmie ojca, skoro jest zamożny, chyba że...

- Chyba że co?

- No cóż... nie chcę tego mówić, ale czy dostrze-
głaś, w jaki sposób patrzył na mnie przy obiedzie?

Nelli stojąca za drzwiami od szafy, ucieszyła się,
że Terel nie widzi teraz wyrazu jej twarzy.

- Nie, przykro mi, nic nie spostrzegłam. Ale ko-
chanie, musiałaś już przywyknąć do tego, że
mężczyźni patrzą na ciebie.

- Tak - odpowiedziała Terel miękko, spogląda-
jąc na swe odbicie w lustrze.

Pan Montgomery istotnie przyglądał jej się, ale
nie tak jak zwykle patrzyli na nią mężczyźni. Wła-
ściwie w spojrzeniu jego niemal czarnych oczu wy-
zierał chłód.

Terel pogładziła szyję. Ten człowiek to szansa
dla mnie - pomyślała.

- Zastanawiam się, jak ma na imię - powiedzia-
ła.

- Jace - odrzekła bez zastanowienia Nelli.

Terel przyjrzała się odbiciu siostry w lustrze.
Widoczna w świetle świec twarz Nelli była piękna.
Cerę miała bez skazy, długie ciemne rzęsy, pełne
usta. Spojrzawszy ponownie na swoje odbicie Terel
stwierdziła, że nie jest nawet w połowie tak ładna
jak Nelli. Twarz Terel była zbyt długa, nos za osty,
a cera nie tak gładka.

Otworzyła szufladę toaletki i wyjęła małą toreb-
kę cukierków, a potem podeszła do Nelli i objęła
ją ramieniem.

- Tak mi przykro, że ojciec był niedobry dla
ciebie w czasie obiadu. Nie musiał przecież mówić
panu Montgomery'emu, że zjadłaś całe ciasto. Nie
patrzyłaś, więc nie mogłaś widzieć wyrazu twarzy
tego człowieka.

Nelli wysunęła się z uścisku Terel.

- Och kochanie, przepraszam, nie chciałam cię

urazić. Myślałam, że potrafisz dostrzec komizm tej sytuacji. To zabawne, że kobieta potrafi zjeść sama cały tort.

- Dla mnie to wcale nie jest śmieszne - powiedziała chłodno Nelli.

- W porządku, przestanę już żartować, jeśli cię to nie bawi. Naprawdę, Nelli, gdybyś potrafiła pośmiać się czasami, twoje życie byłoby znacznie przyjemniejsze. Gdzie idziesz?

- Wezmę kąpiel i pójdę do łóżka.

- Jesteś zła?

- Nie, nie jestem.

- To nieprawda. Widzę przecież. Jesteś zła na mnie za to, co powiedział ojciec. To nie było w porządku z jego strony. Ja nigdy nie poinformowałam bym naszego gościa, że moja siostra potrafi sama zjeść całe ciasto.

Nelli poczuła, że robi się głodna.

- Mam prezent dla ciebie - powiedziała Terel wyjmując torebkę z cukierkami.

Nelli nie miała ochoty na cukierki, ale gdy pomyślała, że ten przystojny pan Montgomery zna całą prawdę o niej, poczuła przypływ głodu.

- Dziękuję - mruknęła, wzięła torebkę i wyszła z pokoju. Zanim doszła do łazienki, zjadła połowę cukierków.

KUCHNIA

Mgła zasnuła scenę i Paulina odwróciła się do Berni.

- A więc takie mam zadanie - rzekła Berni w zadumie. - Myślę, że mi się powiedzie. Niezły kasek z tego Montgomery'ego. Gdybym tam była, chciałabym go mieć dla siebie. Czy ma pieniądze?

Nieźle byłoby, gdyby je miał. Mógłby kupić Terel trochę nowych ubrań. Mogłaby mieć...

- Twoim zadaniem jest Nelli.

- Mógłby kupić jej dom, a najlepiej zbudować nowy. Mógłby... co?

- Twoim zadaniem jest pomóc Nelli.

Berni była zbyt zaskoczona, aby coś powiedzieć, po chwili spytała:

- Jakiej pomocy ona potrzebuje? Przecież ma wszystko; rodzinę, która ją kocha i...

- Naprawdę sądzisz, że rodzina ją kocha?

- Z całą pewnością, skoro cierpliwie ją znoszą. Widziałaś, jak jadła to ciasto? Coś okropnego! Nie mogłabym mieszkać z kimś takim.

- Nawet jeśli taka osoba gotowałaby, sprzątała za ciebie i układała twoje rzeczy?

- Rozumiem. Chodzi ci o to, aby obudzić we mnie współczucie dla tej osoby. Nikt przecież nie karmi jej siłą. Sama zjadła ciasto. Przez cały dzień je cukierki, chociaż nikt jej nie każe.

- Hmm - mruknęła Paulina.

Berni poczuła narastającą złość. Ta rozmowa przestała ją bawić.

- Jesteś taka sama jak ci wszyscy wyrozumiali, tam na ziemi. W takim przypadku mówiliby o zaburzeniach w przemianie materii i uważaliby, że można sobie z tym poradzić. Czy myślisz, że zawsze byłam taka szczupła? Mam świetną figurę, ponieważ się głodziłam! Codziennie się ważyłam i jeśli przybyło mi choćby pół funta, tego dnia nic już nie jadłam. Tylko tak można uniknąć tycia. Dyscyplina!

- Nie sądzę, aby Nelli miała tak silną wolę jak ty- Niektórzy ludzie, podobni do ciebie, potrafią sami dać sobie radę w życiu, ale tacy jak Nelli Potrzebują pomocy.

- Przecież jej pomagają. Ma rodzinę, która ją cierpliwie znosi. Jest grubą, starą panną, a jeszcze ojciec się nią opiekuje.

- On przede wszystkim stara się pomnażać swój majątek.

Berni przeszła wzrokiem Paulinę.

- Sądziś, że dobrze znasz tę tłuściochę, ale mylisz się. Ja wiem, jakie naprawdę są takie otyłe kobiety. Nelli usiłuje sprawić wrażenie, że jest wzorem córki. Dba o ojca i siostrę, udaje niechęć, gdy wspaniały mężczyzna zaprasza ją na bal. Próbuje grać rolę doskonałego anioła, ale w tym pękającym ciele bije serce pełne nienawiści. Wiem coś o tym.

- Aż tak dobrze znasz Nelli? - zapytała delikatnie Paulina.

- Znam kobiety takie jak ona. Moja siostra jest gruba i nie cierpi mnie. Zawsze drażnił ją sposób, w jaki chłopcy zapraszali mnie na randki, nienawidziła, gdy ktoś spojrział na mnie, a nie na nią. Mówię ci, gdybyś mogła dostrzec prawdziwą naturę tej Nelli, nie ujrzałabyś łagodnej i potulnej istoty, ale demona.

- Trudno w to uwierzyć.

- Wiem, o czym mówię. Każda tęga dziewczyna, która mnie zobaczyła, chciała wyglądać tak jak ja. Wszystkie mnie nienawidziły, ponieważ były zazdrosne, tak jak Nelli jest zazdrosna o tę cudowną Terel.

- Jesteś pewna, że Nelli nienawidzi swojej siostry?

- Z całą pewnością. Jeśli mogłyby się spełnić jej pragnienia, to w pierwszej kolejności Terel odpadłyby pewnie ręce. Ona by... - Berni zamilkła. - Co muszę zrobić, aby pomóc tej Nelli?

- Wszystko zależy od ciebie. Mówiłam ci już o tym. My dajemy magię, a ty mądrość.

- Mądrość - powiedziała Berni z uśmiechem. - Nie wiem, kto wybiera te zadania, ale tym razem ten ktoś chyba zwariował. To nie Nelli potrzebuje pomocy, a Terel. Mogłabym to udowodnić, jeśli Nelli dostałaby to, czego naprawdę szczerze pragnie.

- Możesz.

Berni zastanowiła się nad tym.

- Dobrze. Spełnię trzy jej życzenia. Nie takie banalne jak „Chciałabym, aby naczynia były umyte”, ale żeby spełniły się jej głębokie, autentyczne pragnienia. Nie musi wypowiedzieć głośno swoich życzeń, tylko ich pragnąć. Rozumiesz, co mam na myśli.

- Sądzę, że tak. Czy uważasz, że prawdziwe życzenia Nelli różnią się tak bardzo od tych, które ujawni?

- Różnią się? Żartujesz chyba? Ten słodki Kopciuszek na pewno zapragnie, aby jej przypadł smaczny kąsek w osobie pana Montgomery'ego i będzie życzyć siostrze szybkiej śmierci. Zapamiętaj moje słowa. Gdy tu wrócę, Terel będzie szorować podłogi, a ojciec umieszczony zostanie w domu starców.

- Wrócisz? - zapytała Paulina. - Chcesz spełnić jej trzy życzenia i odejść? Nie zamierzasz zostać i zobaczyć, co z tego wyniknie?

- Lubię tę Terel, gdyż przypomina mnie samą i nie mogłabym znieść widoku tego, co jej tłusta siostra zamierza z nią zrobić.

- Jesteś pewna, że serce Nelli przepełnia nienawiść?

- Oczywiście. Znam się na takich tłuscioszkach. A zatem jak mam zacząć?

Paulina westchnęła.

- Musisz tylko oznajmić swą decyzję, nic więcej.
- Dobrze, grubasko, niech się spełnią twoje trzy życzenia. To, czego naprawdę pragniesz. Przepraszam, Terel. - Berni pomachała ręką w stronę sceny.

- A teraz - zwróciła się do Pauliny - chcę zobaczyć inne Pokoje. Może poszłabym do „Pokoju Lukszusu“?

Paulina spojrzała na scenę i z westchnieniem poprowadziła Berni poprzez łukowe wejście w stronę holu.

3

CHANDLER, KOLORADO, 1896

Jace Montgomery zsiadł z konia, podał wodze chłopcu czekającemu przed domem Taggertów i wszedł do środka. Majordomus nie wstał nawet z krzesła, dalej czytał gazetę i tylko rzucił okiem w stronę Jace'a.

- Jest w swoim biurze? - zapytał Jace.

Mężczyzna skinął głową nie przerywając lektury. Jace wiedział, że majordomus nie uważa go za gościa. Przybyłych dzielił na krewnych i gości. On był tylko krewnym. Idąc przez duży, ozdobiony marmurami hol, słyszał dobiegające z zewnątrz głosy. Hałas ten wywołał uśmiech na jego twarzy. Przypominał mu rodzinną posiadłość w Maine.

Ogromny, rozwalający się stary dom jego ojca, usadowiony tuż nad brzegiem oceanu w Warbrooke w stanie Maine, zawsze rozbrzmiewał głosami krewnych - Montgomerych i Taggertów, a do ogrodu na tyłach zabudowań nieustannie dobiegały dźwięki utworów muzycznych wykonywanych przez jego matkę i jej przyjaciół.

Po śmierci żony Jace unikał towarzystwa ludzi szczęśliwych. Nie mógł znieść widoku dzieci ani

par spoglądających na siebie z miłością. W miesiąc po pogrzebie żony i synka, który żył zaledwie trzy dni, wsiadł do pociągu i przez cztery lata nieprzerwanie podróżował. Stronił od ludzi i nie chcąc nigdy więcej brać odpowiedzialności za żadnego człowieka stał się odludkiem.

Ale około pół roku temu zaczęło się to zmieniać. Mógł już myśleć o czymś innym niż tylko o własnym smutku. Pojechał do Kalifornii, odwiedził rodziców swojej matki i spędził trochę czasu ze starym górą-lem mieszkającym na ranchu jego dziadka.

W czasie pobytu u dziadka Jeffa otrzymał list od cioci Ardis, która namawiała go, aby koniecznie odwiedził swoich kuzynów Taggertów w Kolorado. Przystał na to, gdy dowiedział się, że Kane Taggert i jego żona wybierają się do San Francisco. Wsiadł w pociąg jadący na południe i spotkał się z nimi. Kuzyn Kane okazał się być podobny do Taggertów mieszkających w Maine - miał gruby głos i otwarte serce, szybko więc zostali przyjaciółmi. Na dodatek Jace zachwycił się piękną żoną Kane'a - Klarą.

Taggertowie wrócili do Chandler, a on pojechał na północ, aby spędzić jeszcze kilka tygodni w domu dziadka. Potem ruszył w podróż do Kolorado.

W trakcie tej niespiesznej podróży na jednym z odległych postojów spotkał Charlesa Graysona. Kiedy podczas bezsennej nocy wyjrzał przez okno stojącego na stacji pociągu, zobaczył, że kilku rzeźmieszków próbuje obrabować jakiegoś człowieka. Jace wyskoczył z pociągu i w parę sekund kilkoma celnymi uderzeniami pięści rozpedził złodziei.

Charles był bardzo wdzięczny za pomoc i jeszcze w pociągu zaczął mówić o tym, że potrzebuje do pracy właśnie kogoś takiego jak on. Jace nie próbował wyjaśniać mu, że nie poszukuje pracy, tylko

słuchał, jak Grayson opowiada o sobie i o swej pięknej córce. Gdy dowiedział się, że Charles mieszka w Chandler, obiecał, że odwiedzi rodzinę Graysonów i przyjął zaproszenie na obiad.

Kiedy znalazł się w Chandler, zatęsknił nagle za ciepłą domową atmosferą. Wiedział, że Charles jest jeszcze w biurze, ale mimo to wybrał się do Graysonów na obiad o godzinę wcześniej, niż było to ustalone. Chciał zobaczyć córkę Charlesa, którą ojciec opisywał jako wzór wdzięku i urody.

Po dziesięciu minutach rozmowy z Nelli zgodził się ze wszystkim, co mówił o niej Charles. Była tak uprzejma, miła i ciepła, że po raz pierwszy od czterech lat zaczął opowiadać o swojej żonie. Godzina spędzona z nią w ogrodzie na łuskaniu fasoli sprawiła mu ogromną przyjemność. Nelli nie flirtowała jak większość kobiet, za to rumieniła się jak uczennica, a jej piękna twarz sprawiała, że poczuł się lepiej niż kiedykolwiek w ciągu ostatnich lat.

Gdy weszli do domu, z niedowierzaniem i zaniepokojeniem usłyszał, jak Charles Grayson ostro karci Nelli. Przez chwilę był zbyt zaskoczony, aby na to zareagować. W pociągu Charles nie mówił o niczym innym jak tylko o swojej wspaniałej córce, a teraz zachowywał się tak, jakby się jej wstydził.

W czasie długiego, nudnego obiadu, podczas którego Nelli nie odezwała się ani słowem, natomiast jej siostra nie przestawała mówić, Jace nadal czuł się zakłopotany. Dopiero po pewnym czasie zorientował się, że Grayson opowiadając mu o swojej córce miał na myśli tę młodszą. Nie przypominał sobie, żeby Charles wspomniał o tym, że ma dwie córki.

Pod koniec posiłku Jace domyślił się już, jak przedstawia się sytuacja rodzinna gospodarza. Wyglądało na to, że zarówno Charles jak i jego młod-

sza córka uważają Nelli za mało atrakcyjnego tłuściocha. Jace przyjrzał się jej uważnie i istotnie przyznać musiał, że jest nieco tęzsza niż większość kobiet, ale nie aż tak, by sprawiało to przykre wrażenie.

Obserwując młodszą siostrę, tę którą ojciec uważał za utalentowaną i piękną, stwierdził, że jedyne, co można było od niej usłyszeć, to słowo „Ja”. Widać było, że Terel zainteresowana jest wyłącznie sobą i przekonana o tym, że inni również całą uwagę pragną poświęcić wyłącznie jej.

Obiad wydawał się trwać wiecznie i Jace nie mógł się już doczekać, kiedy uda mu się uwolnić od towarzystwa Charlesa i jego próżnej córki. Pożegnał się tak szybko jak tylko mógł, a potem wszedł przez tylną bramę do ogrodu. Odgadł, że Nelli poszła właśnie tam, a on miał wielką ochotę побыć z nią jeszcze chwilę sam na sam. Niezupełnie zdając sobie sprawę z tego co robi, zgodził się pracować dla Charlesa - człowieka, o którym miał teraz znacznie gorszą opinię - jeśli tylko Nelli pójdzie z nim na Bal Dożynkowy.

Teraz na myśl o tym wszystkim uśmiechał się do siebie, Mimo wszystko postanowił uzyskać od Nelli coś więcej niż tylko kilka tańców.

Wszedł do biura Kane'a. Kuzyn, potężny, ciemnowłosy mężczyzna, pochylał się nad dużym biurkiem. Obok stał jego przyjaciel i partner - Edan Nylund, również mocno zbudowany blondyn, a na podłodze kłębiło się z przeraźliwym hałasem, troje dzieci w wieku od jednego do trzech lat. Dwoje z nich miało ciemne włosy, a jedno jasne, więc Jace domyślił się, które z nich może być potomstwem Kane'a, a które Edana, ale płci dzieci nie potrafił określić.

- Halo - Jace spróbował przekrzyczeć hałas.

Kane odwrócił się.

- Co cię do nas sprowadza?

- Zamierzam porwać ci żonę. - Skinął głową witając Edana.

- Dobrze - powiedział Kane. - tylko przypilnuj, żeby zabrała ze sobą te cholerne dzieci.

- Spokój, łobuzy - krzyknął.

W chwilę później cała trójka nagle ucichła. Jace spojrział w stronę wejścia. Stała tam Klara, piękna i pogodna jak zawsze.

- Dzieci - powiedziała - zostawcie tatusiów samych. Idźcie poszukać wujka Jana. - Cała trójka posłusznie trzymając się za ręce opuściła pokój.

- A teraz, co możemy dla ciebie zrobić, Jocelyn? - zapytała uśmiechając się.

Jace drgnął, a stojący za nim Kane odetchnął głośno. Tylko jego matce wolno było zwracać się do niego pełnym imieniem. W młodości zdarzało się nieraz, że rozkwasił nos komuś, kto nazwał go Jocelyn. Klara zwracała się tak do niego od czasu gdy się poznali i kiedy byli sami, nie miał nic przeciwko temu.

- Przyszedłem jedynie was odwiedzić - powiedział, ale Klara uważnie popatrzyła na niego. Był od niej starszy, ale potrafiła sprawić, że czuł się przy niej jak dziecko. Chrząknął.

Kane roześmiał się.

- Będiesz musiał jej wszystko opowiedzieć. Jeśli Klara uważa, że przyszedłeś tu w jakimś określonym celu, to na pewno ma rację.

Jace uśmiechnął się.

- Dobrze, przyłapaliście mnie na drobnym kłamstewku. Klaro, czy mógłbym porozmawiać z tobą na osobności? - spojrział na Kane'a. - Mam dla ciebie pewną propozycję.

- Ona otrzymuje ode mnie propozycje wystarczająco często, aby ten dom był pełen dzieci - powiedział Kane z wyraźną dumą w głosie.

Klara zignorowała słowa męża, ale na jej twarzy pojawił się delikatny rumieniec.

- Chodź ze mną - powiedziała i zaprowadziła Jace'a do małego, ładnego saloniku.

- Jak ci się podoba w Chandler? - zapytała, gdy usiedli. - Czy spotkałeś tu kogoś interesującego?

Jace zaśmiał się.

- Mam nadzieję, że mój wygląd tego nie zdradza.

- Gdy widzieliśmy się w San Francisco, sprawiałeś wrażenie bardzo smutnego, a teraz w twoich oczach błyszczą iskierki. Jeśli się nie mylę, za tym się kryje jakaś dziewczyna. Prawda?

- Tak - odrzekł z łagodnym, leniwym uśmiechem. Był to uśmiech, który widziało niewiele kobiet, ale te, do których się tak uśmiechał, nie były w stanie mu się oprzeć. - Ruszam w zaloty.

Klara przełknęła ślinę. Była szczęśliwie zamężna, ale to nie oznaczało, że wyraz twarzy Jace'a nie zrobił na niej wrażenia.

- Jestem pewna, że zdobędziesz każdą kobietę, którą zechcesz.

- Mam nadzieję, ale mogę potrzebować twojej pomocy. - Jace wstał i podszedł do okna. - Co wiesz o rodzinie Graysonów?

- Niewiele. On jest wdowcem z dwiema córkami. Mieszkają w Chandler dopiero od kilku lat, a ja niestety nie miałam ostatnio tyle czasu, aby witać nowo przybyłych, tak jak robiłam to dawniej. Dwoje dzieci w przeciągu czterech lat przysparza wystarczająco dużo zajęć.

- Tak, wyobrażam sobie. - Spojrzał na nią. - Czy zaprosiłaś ich na swój Bal Dożynkowy?

- Kane... - zawahała się - Kane prosił mnie, abym tego nie robiła.

- Nie powiesz mi chyba, że nie lubisz Nelli?

- Nelli? To kochane stworzenie. Jest najbardziej wielkoduszną osobą na świecie, zawsze gotową pomóc każdemu, kto tego potrzebuje, ale zeszłego roku dwaj młodzi mężczyźni rozpoczęli w ogrodzie bijatykę o względy jej młodszej siostry. Kane powiedział... no dobrze, powiedział Mika nieprzyjemnych słów o jej charakterze i w tym roku nie wysłaliśmy do Graysonów zaproszenia. Obawiam się tylko, że jakiś młody mężczyzna przyprowadzi ją tutaj ze sobą. - Spojrzała surowo na Jace'a. - Mam nadzieję, że nie jesteś jednym z tych starających się o jej rękę, prawda?

Jace uśmiechnął się.

- Interesuje mnie Nelli.

Klara patrzyła na niego przez dłuższą chwilę. Nie znała Nelli zbyt dobrze, ale zawsze uważała, że mężczyźni są głupcami, skoro nie dostrzegają w niej niczego poza jej obfitymi kształtami. Biją się o tę próżną, frywolną Terel, ale żaden nie wpadnie na myśl, aby zaprosić Nelli na spacer czy na spotkanie w kółku parafialnym. Dopiero kuzyn Kane'a, ten świetnie wyglądający mężczyzna, zainteresował się Nelli. Dobra opinia, jaką dotąd o nim miała, stała się jeszcze lepsza.

- Natychmiast wyślę zaproszenie do Nelli. Czy jeszcze mogę coś dla ciebie zrobić?

- Słabo się na tym znam, ale nie sędzę, żeby Nelli miała jakąś suknię odpowiednią na bal. Czy mogłabyś?...

- Oczywiście - powiedziała Klara, a Jace znów urósł w jej oczach. - Czy nie uważasz, że Nelli będzie wspaniale wyglądać w srebrnym kolorze? Srebro i perły?

- Sądzę, że Nelli wygląda wspaniale we wszystkim. - Ucałował dłoń Klary. - Jesteś prawdziwą damą, wiesz o tym? - Nie wiedział, dlaczego zaśmiała się głośno, ale był zadowolony, że sprawił jej przyjemność.

Nelli upadała ze zmęczenia. Przez dwa dni, które upłynęły od wizyty pana Montgomery'ego, starała się wynagrodzić ojcu i siostrze przykrość, jaką im sprawiła. Przygotowała kilka wspaniałych posiłków, z których zjadła tylko niewiele i wysprzątała dom. Wspólnie z Anną zdjęły zasłony z frontowych okien salonu, wyniosły je na podwórko i spędziły długie godziny na wytrzepywaniu z nich kurzu. Wieczorami, mimo zmęczenia, haftowała wyłogi żakietu, który uszyła dla Terel na święta Bożego Narodzenia.

Miała nadzieję, że jeśli będzie się starała, rodzina wybaczy jej, że tak głupio się zachowała w obecności gościa. Bardzo pragnęła, aby ojciec i siostra byli z niej dumni.

Teraz, rękami ubrudzonymi po łokcie mąką, rozwałkowywała ciasto na szarlotkę. Upiekła już żeberka, wycięła nawet z papieru falbanki, aby udekorować nimi wystające z mięsa kości. Wszystko do dzisiejszego obiadu było przygotowane.

Zaabsorbowana pracą drgnęła, gdy od strony tylnego wejścia usłyszała pukanie. Drzwi były szeroko otwarte, gdyż w kuchni panował upał od ognia płonącego w piecu.

- Pukałem do drzwi frontowych, ale nikt nie odpowiadał - powiedział Jace z uśmiechem. W ręku trzymał ogromny bukiet późnojesiennych róż.

- Przepraszam - Nelli odłożyła wałek i zgarnęła ciasto z rąk. - Anna powinna sprzątać, ale jak sądzę... - przerwała, bo przypomniała sobie uwagi

ojca o tym, że nie należy opowiadać obcym o rodzinnych sprawach. Spojrzała na kwiaty i uśmiechnęła się. - Przypuszczam, że chciałby pan zobaczyć się z Terel. Przykro mi, ale nie ma jej w domu. Ona...

- Przyszedłem zobaczyć się z tobą. - Bez pytania wszedł do gorącej kuchni. - To dla ciebie - powiedział podając jej róże.

Nelli znieruchomiała i zamrugła oczami. Nie miała odwagi wyciągnąć rąk po kwiaty.

Jace podszedł do stołu, wziął plasterek jabłka z miski i zjadł go.

- Nie lubisz róż? Myślałem, że ci się podobają, ale jeśli nie, to ofiaruję ci inne kwiaty. A jakie przynoszą ci twoi adoratorzy?

Miała ochotę obejrzeć się, żeby sprawdzić, czy w kuchni nie ma kogoś innego, do kogo skierowane są te słowa;

- Kocham róże - wyszeptała - ... i... ja nie mam żadnych... przyjaciół płci męskiej.

- To dobrze - powiedział i uśmiechnął się do niej ciepło.

Stała bez ruchu patrząc, jak Jace siedzi na krawędzi stołu i zjada kolejne plasterki jabłka.

- Może warto włożyć je do wody?

- Co?

- Kwiaty - odrzekł uśmiechając się znowu.

- Och, tak - Doszła nieco do siebie i wzięła od niego róże. W domu Graysonów stało wiele wazonów wypełnionych często kwiatami, które dostawała Terel. Nelli nigdy jeszcze nie otrzymała tak wspaniałego bukietu. Powoli układała róże, celowo przedłużając tę czynność, by mieć czas oprzytomnieć. Wreszcie uspokojona odwróciła się w jego stronę.

- Dziękuję za kwiaty, panie Montgomery, ale

obawiam się, że Terel nie wróci wcześniej niż za kilka godzin. Ona...

- Chciałbym, żebyś poszła ze mną na spacer.

- Spacer? Myśli pan o tym, żeby odszukać Terel? Jestem pewna...

- Nie mam ochoty widzieć się z twoją siostrą - powiedział surowo. - Nelli! Przyszedłem zobaczyć się z tobą i nikim więcej. Chciałbym pójść z tobą na spacer.

Nelli cofnęła się o dwa kroki.

- To niemożliwe. Mam jeszcze mnóstwo rzeczy do zrobienia. Muszę skończyć szarlotkę, pieczeń trzeba będzie wkrótce włożyć do pieca, muszę się przebrać do obiadu i...

- Godzina - powiedział. - To wszystko, o co cię proszę.

- To niemożliwe - Nelli odsunęła się od niego nieco dalej. Sposób, w jaki na nią patrzył, sprawiał, że czuła się zakłopotana. - Mam bardzo dużo pracy.

- Zatem pół godziny. Możesz chyba poświęcić trzydzieści minut samotnemu człowiekowi, obcemu w tym mieście. Przejdziemy się po ulicach, przedstawisz mnie swoim znajomym.

- Nie znam wielu ludzi - odpowiedziała szybko.

- A poza tym muszę skończyć szarlotkę. Naprawdę nie mogę...

- Szarlotkę?

- Tak, na obiad. Ojciec uwielbia to ciasto. On...

- Jak możesz zrobić szarlotkę bez jabłek?

Spojrzała na niego, potem na miskę, która jeszcze przed chwilą pełna była plasterków jabłek.

- Panie Montgomery! - powiedziała karcącym głosem. - Pan wszystko zjadł!

- To się może zdarzyć każdemu - powiedział wolno, patrząc na nią.

Nelli domyśliła się, co ma na myśli, twarz jej nokryła się rumieńcem na wspomnienie tego, co stało się z deserem w dniu, kiedy pan Montgomery był na obiedzie, ale potem spojrzała na niego. Jego oczy skrzyły się rozbawieniem, a na policzku pojawił się dołeczek.

Zakłopotanie minęło i uśmiechnęła się do niego tym ciepłym uśmiechem, który sprawiał, że jej twarz stawała się piękna.

- Mnie zdarza się to chyba zbyt często - powiedziała śmiejąc się. - Ale co ja teraz podam na deser? Nie mam więcej jabłek.

Roześmiał się.

- Sądzę, że będziesz musiała pójść po zakupy.

- Na to wygląda.

- Może powinienem iść z tobą, dla bezpieczeństwa.

- Tak, sądzą, że tak. Ulice w Chandler są bardzo niebezpieczne. Nie dalej jak w zeszłym roku dwaj chłopcy na rowerach wpadli na siebie.

- Nie! To przerażające! Kto wie, co takiego może się znowu wydarzyć. Z całą pewnością powinienem pójść z tobą.

- Ja też tak sądzę - powiedziała Nelli łagodnie.

Coś mówiło jej, że powinna pozostać w domu, skończyć gotowanie i spowodować, aby ten nazbyt poufały mężczyzna szybko wyszedł. W końcu to nie jest tak całkiem w porządku, wejść bez zaproszenia do cudzej kuchni. Ale coś innego skłaniało ją do Pójścia z nim. Byłoby jej niesłychanie miło spacerować z tym atrakcyjnym mężczyzną i pozdrawiać napotkanych ludzi. Może tylko jeden jedyny raz tego właśnie popołudnia, będzie mogła spacerując Przy boku przystojnego młodego człowieka czuć się kobietą taką jak inne.

Zdjęła fartuch i powiesiła na haku przy drzwiach. Powinna pójść na górę i założyć kape-lusz. Pomyślała, że należałoby również przejrzeć się w lustrze, ale bała się, że jeśli zostawi go same-go, on może zniknąć. Nie miała takiej pewności siebie jak Terel, która mogła być przekonana, że pozostawiony przez nią nawet na kilka godzin męż-czyzna, będzie na nią czekał.

Odwróciła się z uśmiechem w stronę Jace'a.

- Jestem gotowa.

Odwzajemnił uśmiech. Ucieszył się, że zanim wyszła z domu, nie spędziła co najmniej godziny na mizdrzeniu się przed lustrem. Z doświadczenia wiedział, że kobiety tak piękne jak Nelli poświęca-ją wiele czasu na podziwianiu siebie.

Cofnął się o krok, aby przepuścić ją przez drzwi. Zachwycił się delikatną krągłością jej bioder. Kos-myk włosów opadł jej na kark. Z trudem powstrzy-mał się, by nie unieść pasemka i nie pocałować jej skóry.

- Przepraszam, ale nie słyszałem, co mówisz - powiedział.

Otworzył bramę i wyszli na chodnik.

- Zapomniałam koszyka - odwróciła się w stro-nę domu.

Nie zniósłby, gdyby zniknęła z zasięgu jego wzro-ku. Obawiał się, że jeśli wejdzie z powrotem do domu, to już tam zostanie.

- Pomogę ci nieść zakupy. - Nie mógł się już dłużej powstrzymać. Sięgnął ręką i uniósł ten ma-lutki kosmyk włosów. Czubkami palców musnął jej szyję. Skórę miała delikatną i ciepłą, właśnie taką, jak sobie wyobrażał.

Nelli przestraszyła się i poczuła nieco zakłopo-tana. Czyżbym była aż tak rozczochrana? - pomy-

ślała. Z całą pewnością, przecież dziś gotowałam, pełam, odkurzałam i zmywałam. Wiedziała, że wygląda okropnie.

- Muszę... - zaczęła i cofnęła się o krok.

Wpadła wprost na pannę Emilię, wysoką, szczupłą, bardzo elegancką starszą damę, która prowadziła cukiernię. Zakupy panny Emilii rozsypały się po chodniku.

- Tak mi przykro - powiedziała Nelli, zła na siebie, że okazała się taka niezdarna. Zaczęła zbierać pakunki.

Panna Emilia stała i uważnie przyglądała się, jak dwoje młodych ludzi zbiera rozsypane paczki. Mogła oczywiście polecić, aby sklep dostarczył jej sprawunki do domu, ale już dawno odkryła, że kiedy kobieta w jej wieku idzie przez miasto z zakupami, może się wydarzyć sporo interesujących rzeczy.

- Cóż, Nelli - rzekła panna Emilia, gdy pozbięrali już wszystko. Młody mężczyzna trzymał w rękach jej pakunki i patrzył promiennym wzrokiem na Nelli. - Czy nie zamierzasz przedstawić mnie twojemu młodemu adoratorowi?

- Pan Montgomery nie jest... to znaczy, my nie jesteśmy... - Nelli zająknęła się i mocno zarumieniła.

Jace uśmiechnął się i mrugnął do panny Emilii. Prezentował się znakomicie.

- Jeszcze nie jestem narzeczoną, ale zamierzam starać się o rękę Nelli - powiedział. - Nazywam się Jace Montgomery.

- Emilia - odrzekła - albo panna Emilia jeśli wolisz. - Spojrzała twardo i przenikliwie na Jace'a. - Muszę przyznać, młody człowieku, że wyglądasz na zadowolonego z siebie.

- Oczywiście. Któż nie cieszyłby się przebywając

w towarzystwie tak pięknej kobiety - spojrzął na zarumienioną twarz Nelli.

Nelli znów chciała obejrzeć się, żeby zobaczyć, do kogo on mówi, ale widziała przecież, że uśmiecha się do niej.

- Dobrze, dobrze - powiedziała panna Emilia.
- Znalazł się wreszcie w tym mieście mężczyzna, który wykazuje odrobinę rozsądku. Nelli to urocza dziewczyna, niezwykle urocza i postąpił pan bardzo rozsądnie zajmując się nią.

Jace ujął Nelli za rękę i pogładził ją.

- Mam nadzieję, że będę mógł to zrobić - odzrekł uśmiechając się do starszej damy.

- Wpadajcie na herbatkę do mojej cukierenki - zapraszała ich.

- Przyjdziemy na pewno - odpowiedział, wręczając paczki panie Emilii, która obładowana poszła w stronę domu.

Jace, trzymając rękę Nelli, ruszył z nią w przeciwnym kierunku.

- Panie Montgomey - zaczęła - nie powinien pan mówić takich rzeczy.

- Jakich rzeczy?

- No, że ja... że jestem piękna i że pan jest moim adoratorem. Ludzie będą mieli o nas mylne wyobrażenie.

Nawet przez moment nie przyszło mu do głowy, że ona nie zdaje sobie sprawy ze swej urody. Z doświadczenia wiedział, że piękne kobiety często wyrażają wątpliwości co do swego wyglądu, ale robią to dlatego, by usłyszeć komplementy. Jace nie był w odpowiednim nastroju, aby właśnie teraz obsypywać Nelli eleganckimi komplementami. Miał chęć objąć ją mocno i powiedzieć jej, jak bardzo mu się podoba.

— A jakie byłoby właściwe wyobrażenie o nas?
— że jest pan człowiekiem zatrudnionym u mojego ojca i ja, jako osoba prowadząca jego dom, powinnam... - co właściwie powinnam, zastanowiła się, przecież nigdy nie spacerowałam po mieście z żadnym z pracowników firmy.

- przedstawić mnie mieszkańcom Chandler - dokończył za nią. - W związku z tym powinniśmy pójść do cukierni panny Emilii.

Nagle zatrzymał się i spojrzał na nią. Twarz miał skupioną, jakby przyszło mu na myśl coś bardzo ważnego.

- Czy podobam ci się, Nelli? Może nie chciała-byś, aby widziano nas razem? A może sądzisz, że nie jestem wystarczająco pociągający?

Nelli popatrzyła na niego i nie była w stanie odpowiedzieć. Nie podoba jej się? Nie jest pociągający? To najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek widziała. Jest miły, mądry, ciepły, dowcipny i czarujący.

- Bardzo mi się pan podoba - szepnęła.

- To dobrze - ścisnął mocniej jej rękę i ruszyli dalej. - Teraz opowiedz mi wszystko o tym miasteczku.

Próbowała się odprężyć, ale nie było to łatwe. Nie rozumiała go. Był tak inny niż poznawani dotychczas mężczyźni. Poprzestawali tylko na rzuceniu na nią okiem, a potem zupełnie ją ignorowali. Niektórzy wykazywali co prawda pewne zainteresowanie jej osobą, ale zazwyczaj tylko z powodu jej umiejętności gotowania, sprzątania i prowadzenia domu. Przed dwoma laty pewien wdowiec z czwórką dzieci poprosił ojca o rękę Nelli. Nie miała nic przeciwko temu, by wyjść za niego za mąż - zawsze bardzo kochała dzieci, ale ojciec i Terel byli prze-

ciwni temu małżeństwu, więc odrzuciła oświadczenia. Przekonywali ją, że wdowiec chce wykorzystać ją do opieki nad dziećmi, a nią nie interesuje się zupełnie, powinna więc czekać, aż pojawi się odpowiedni, samotny mężczyzna. Nelli oczywiście nie była na tyle niemądra, by uwierzyć, że kandydatem na męża kieruje uczucie miłości do niej, ale zdawała sobie sprawę, że mając dwadzieścia cztery lata nie ma zbyt wielkich szans na małżeństwo. Pomimo to uległa naciskom rodziny i odrzuciła propozycję.

Jadła potem tak dużo, że przytyła bez mała dziesięć kilogramów. Ojciec nic nie mówił, ale często czuła na sobie jego wzrok. Wydawało jej się, że jest nią rozczarowany pod każdym względem. Była dla niego ciężarem - niezamężna córka pozbawiona wszelkich szans na małżeństwo. Nawet kiedy znalazł się mężczyzna skłonny ją poślubić, to okazał się całkiem nieodpowiedni.

Pewnego dnia Terel przyniosła wiadomość, że ów mężczyzna ożenił się i kupił duży, stary dom nad brzegiem rzeki. Informację osłodziła czterofuntowym pudełkiem czekoladek, które Nelli zjadła w ciągu jednego popołudnia.

- A co mieści się w tym budynku? - zapytał Jace.

Szli wzdłuż Lead Avenue, w kierunku śródmieścia Chandler i Nelli informowała go o mijanych budynkach. Minęli hotel „Denver”, sklep żelazny Farella, zakład krawiecki Bagly'ego i aptekę Freyera, a potem skręcili w lewo w Third Street.

Spokój Jace'a sprawił, że Nelli po pewnym czasie odprężyła się. Wyglądało na to, że jej towarzysz bardzo interesuje się Chandler, chce wiedzieć, ile mają lat mijane budynki, kto jest ich właścicielem, które domy są do sprzedania.

- Dopytuje się pan o wszystko, jakby miał pan zamiar zamieszkać tu na stałe.

- Nie wykluczam, że tak się stanie - odrzekł patrząc na nią w taki sposób, że musiała odwrócić wzrok.

Na Coal Avenue, na wprost antykwariatu Saylesa podbiegli do Nełli Johnny Bowen i Bob Jenkinson.

- Nie wiesz, gdzie można spotkać Terel?

- Może jest w domu?

- Czy będę się mógł z nią później zobaczyć?

- A co podajesz dzisiaj na obiad? - zapytał Bob ze śmiechem.

Nełli poczuła, że wraca do prozaicznej codzienności. W ciągu minionej godziny pławiła się w blasku ciepłych spojrzeń Jace'a i zupełnie zapomniała o swej młodej, pięknej siostrze.

- Terel jest... - zaczęła.

- Proszę mi wybaczyć, ale Nełli i ja jesteśmy zajęci - powiedział Jace patrząc z góry na młodzieńców.

Obaj byli tak zaskoczeni, że na moment zamilkli.

- To pan jest tym facetem, który zaczął pracować u ojca Terel?

- U pana Graysona - odrzekł z naciskiem Jace.

Bob uśmiechnął się szeroko.

- O! Widzę, że córka szefa, Nelli...

Jace puścił dłoń Nelli i ruszył w kierunku młodzieńca. Był starszy, wyższy i zdecydowanie bardziej pewny siebie.

⇒ Jeśli jest pan w stanie cokolwiek zrozumieć, to radzę szybko ruszyć w swoją stronę i nigdy więcej nie brać pomyłkowo panny Grayson za sekretarkę jej siostry.

Młodzieniec rzucał niespokojne spojrzenia to na Jace'a, to na Nelli. Stojący za nim Johnny wpatry-

wał się w Nelli tak, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu. Spoglądał na nią nie jak na grubą siostrę Terel, która cichutko podaje herbatę i ciasteczka, a co jakiś czas wspaniały obiad, ale jak na atrakcyjną kobietę. Nigdy dotąd nie zauważył jej ślicznej twarzy i chociaż była, jak na jego gust, zbyt tęga, kształty miała całkiem ponętne.

Johnny wziął Boba za ramię.

- Proszę wybaczyć, że przeszkodziliśmy. Do widzenia państwu - uchylił kapelusza.

- Bezczelne szczeniaki - mruknął Jace. Wsunął rękę Nelli pod swoje ramię. To miasteczko, pomyślał, wygląda, jakby było pełne wariatów. Czy ci wszyscy ludzie są ślepi czy tylko głupi? Nie mógł w żaden sposób zrozumieć, dlaczego mężczyźni interesują się chudą, egoistyczną Terel, jeśli w pobliżu jest Nelli.

Na rogu Second Street i Coal Avenue zatrzymali się przed cukiernią panny Emilii.

- Jestem głodny. Czy ty również? - zapytał Jace.

Nelli nadal była pod wrażeniem spotkania z adoratorami Terel. Pan Montgomery zachował się tak, jakby chciał się z nimi bić. Powiedział im, że nie jest sekretarką Terel!

- Nie! - odpowiedziała pospiesznie. - Nie jestem głodna.

Zbyt była szczęśliwa i zadowolona, by odczuwać głód. Nie zdawała sobie z tego sprawy, ale jej ciało przepełniała energia, a twarz miała rozświetloną blaskiem radości, jaki nie gościł na niej od lat.

- Nie masz nic przeciwko temu, że coś zjem?

- Oczywiście, że nie - odpowiedziała miękko. Spojrzała na niego i pomyślała, że w tym momencie mogłaby pozwolić mu na wszystko.

Po wejściu do cukierni opuściła ją cała energia.

Wewnątrz dostrzegła trzy ukochane przyjaciółki Terel, ubrane w eleganckie sukienki i obcisłe żakiety podkreślające szczupłość ich idealnych figur. Wąskie talie sprawiały wrażenie, jakby każda z nich składała się z dwóch części.

- Myślę, że powinnam już wracać do domu - szepnęła Nelli.

Uświadomiła sobie, że ma na sobie starą, zniszczoną sukienkę, nieuczesane włosy, no i przede wszystkim jest gruba. Pomyślała, że nie zniesie reakcji pana Montgomery'ego, kiedy ujrzy te piękne stworzenia.

Jedna z dziewcząt obejrzała się, dostrzegła Nelli i uśmiechnęła się na powitanie. Wiele razy bywała w domu Graysonów. Później spojrzała na jej towarzysza. Na moment straciła opanowanie. Przez chwilę stała z otwartymi ustami.

Jace podprowadził Nelli do stolika. Usiadła i patrzyła przez okno. Nie chciała widzieć jego twarzy w chwili, kiedy zauważy te piękne panny.

- Nelli, jakże się cieszę, że cię widzę.

Powoli odwróciła* wzrok od okna. Spojrzała na stojące przy ich stoliku dziewczęta. W ozdobionych koronkami sukienkach, żakietach przybranych futerkiem, z kolczykami w uszach i małymi kapelusikami przyczepionymi do uroczych główek wyglądały jak bukiet kwiatów.

Domyśliła się, o co im chodzi - chciały poznać Jace'a. Wstrzymała oddech. Lepiej mieć to już za sobą.

- Czy mogę pana przedstawić?

Dokonała prezentacji, ale ciągle nie miała odwagi spojrzeć na niego. Jedna z dziewcząt zdjęła rękawiczki i Nelli dostrzegła z podziwem, jak ładnie Porusza małymi dłońmi.

Jak z oddali słyszała rozmowę Jace'a z dziewczętami, ale nie wiedziała, o czym mówią. To było tak niezwykle popołudnie - szła pod rękę z tym wspaniałym mężczyzną i wszyscy pewnie myśleli, że on należy do niej.

- Proszę wybaczyć, ale jesteśmy głodni - usłyszała w pewnej chwili głos Jace'a.

Nelli zaczęła się modlić o to, by ziemia się rozstała i pochłonięła ją. Kobiety jej rozmiarów powinny udawać, że nigdy nie jedzą.

- Och, panie Montgomery - powiedziała jedna z dziewcząt patrząc z zainteresowaniem na Nelli - czy to pan jest tym człowiekiem, który będzie pracował u ojca Tcreł?

- Przyjąłem pracę u ojca Nelli - powiedział z naciskiem - tylko pod tym warunkiem, że pójdzie ze mną na spacer.

Nelli nie wiedziała, kto jest bardziej zaskoczony, ona czy dziewczęta.

Wszystkie trzy spojrzały na nią, a ich twarze wyrażały zdumienie. Ten boski mężczyzna chce spacerować z kobietą taką jak Nelli.

W milczeniu odpłynęły do swego stolika i natychmiast nachyliły ku sobie śliczne główki, zerkając przy tym to na Nelli, to wzajemnie na siebie.

Kiedy Nelli odwróciła się wreszcie w stronę Jace'a, jeszcze raz się zdumiała.

- To najdziwniejsze miasto, jakie kiedykolwiek widziałem - stwierdził na wpół z gniewem, na wpół z rozbawieniem. - Mogłoby się wydawać, że nikt nigdy nie widział tu mężczyzny spacerującego z kobietą. Czyżby stan Kolorado tak bardzo różnił się od stanu Maine?

Pragnęła mu wyjaśnić, że ta różnica ma związek nie z miejscem, ale z jej osobą. Ludziom wydaje się

dziwne to, że Jace pokazuje się właśnie z nią. Coś podpowiedziało jej jednak, że nie powinna o tym mówić- Skoro on nie wie, że traktowana jest jak nie chciana stara panna, nie do niej należy informowanie go o tym. Na pewno sam wkrótce to odkryje, dlaczego więc przyspieszać koniec przyjemnych chwil?

- Możliwe, że Kolorado różni się od Maine - powiedziała. - Proszę opowiedzieć mi więc o tym stanie i swoich łodziach.

- Z największą przyjemnością - odrzekł. Od dawna tęsknił za morzem.

4

Pili herbatę i odpoczywali. Nelli jadła niewiele. Wreszcie wyszli na ulicę.

- Muszę już wracać do domu - powiedziała, chociaż wcale tego nie pragnęła. Czuła się tak, jakby nie miała zamiaru nigdy tam już wracać.

- Wyglądałabyś w tym pięknie - stwierdził Jace, spoglądając w okno wystawowe sklepu z damskimi strojami. Największy i najdroższy magazyn w Chandler nosił nazwę „Exclusive”.

Nelli nigdy nie przywiązywała wagi do ubrań. Była zbyt zajęta domem i gotowaniem, a gdy miała trochę wolnego czasu, pomagała wielebnemu Tomasowi w pracy dobroczynnej. Teraz, spoglądając na piękne suknie wiszące na wystawie, zapragnęła mieć coś ładnego.

- Chcesz może wejść do środka? - zapytał Jace.

- Nie - odpowiedziała i cofnęła się. Nie potrafiłaby zriieść widoku tych szczupłych, zadowolonych z siebie sprzedawczyń. Pomysł, aby kupić sukienkę, wydał jej się dziś zupełnie niestosowny. - Nie. Muszę iść do domu. Ojciec będzie...

Jace wyjął duży złoty zegarek i spojrzął.

- Wyobraź sobie, że minęło dopiero dziesięć minut. Jest jeszcze wcześniej.

- Dziesięć... - zaczęła Nelli i zaśmiała się. - Dobrze, panie Montgomery, wygląda na to, że mamy jeszcze pięćdziesiąt minut. Dokąd pójdziemy?

Wziął ją pod rękę.

- Gdy jestem z tobą, wszędzie czuję się szczęśliwy. Nelli zarumieniła się i poczuła przyjemne ciepło rozchodzące się po ciele.

- Jesteśmy w pobliżu parku Fenton - skłamała, wiedząc, że dzieli ich od niego pół mili. Postanowiła, że o żeberka, które miała upiec, i o szarlotkę będzie się martwić później.

Szli powoli. Z każdym krokiem Nelli czuła się coraz bardziej rozluźniona. Jace zachowywał się w stosunku do niej elegancko i nie opuścił jej, czego się obawiała.

Gdy dotarli do końca Second Street, Nelli zatrzymała się. Za wysokim na cztery stopy kamiennym murem i znajdującym się tuż za nim głębokim rowem rozciągał się park Fenton.

- Powinniśmy byli pójść First Street - mruknęła Nelli, czując się dość niezręcznie. - Musimy wrócić.

- Przecież to mały murek. Podniosę cię i przejdiesz przez niego bez problemu.

Nelli miała ochotę się roześmiać. Czy on uważa, że jest silny jak koń? Że może podnosić domy?

- Byłoby to dla ciebie kłopotliwe? - zapytał spoglądając niespokojnie w jej oczy.

Musiała to w końcu powiedzieć.

- Panie Montgomery, nawet trzech mężczyzn nie mogłoby przenieść mnie przez ten mur.

W następnej chwili znalazła się na trawniku, a w sekundę później jego ręce zacisnęły się na jej talii i uniosły w górę. Jace był bardzo silny. Wiele lat wyciągania kotwic i zwijania żagli sprawiło, że Nelli nie była dla niego zbyt ciężka.

Gdy znalazła się na murze, roześmiała się. Co za dzień - pomyślała - nie do wiary, co to za niesłychany dzień! Nie musiała stać przy gorącym piecu ani przy misce do zmywania naczyń. Zamiast tego spacerowała z tym wspaniałym mężczyzną, który traktował ją jak piękną kobietę. Zaczęła iść po murze z rękami wyciągniętymi na boki dla utrzymania równowagi.

Dzieciństwo Nelli skończyło się w dniu, gdy zmarła jej matka. Miała wtedy dwanaście lat. Przez następnych szesnaście nie było w jej życiu miejsca na szaleństwa, nie było ani jednej zmarnowanej godziny.

Jace stał i patrzył, jak Nelli wędruje po murze. Z każdą minutą staje się szczęśliwsza i młodsza - pomyślał. Jednym skokiem znalazł się obok niej, Wyciągnął dłoń w jej stronę, a ona uchwyciła ją z ulgą.

- Jeśli spadniemy do rowu, to razem - powiedział. Ten pomysł mil się spodobał. - Chodźmy tędy.

Nelli, trzymając kurczowo jego rękę, szła za nim po murze na południe w stronę Midnight Lake. Nieoczekiwany podmuch wiatru sprawił, że omal nie spadła. Jace złapał ją w ramiona i przyciągnął do siebie. Nigdy żaden mężczyzna nie trzymał jej w objęciach. Czuła mocne bicie swego serca.

Jednym zręcznym ruchem wyjął z jej włosów spinki i odrzucił je. Długie, kasztanowe włosy spłynęły jej na ramiona.

- Wspaniale - wyszeptał i przytulił policzek do jej twarzy.

Nelli pomyślała, że za moment zemdleje.

Cofnął się o krok.

- Chciałbym cię pocałować, ale chyba nie jesteśmy sami.

Nelli spojrzała ponad rowem w stronę parku i ujrzała z pół tuzina młodych par grających tam w krykieta. Właśnie przerwali grę i uważnie obserwowali Nelli i Jace'a stojących na szczycie muru.

- Proszę mnie stąd zdjąć, zanim umrę ze wstydu
_ wyszeptała.

- Twoja prośba jest dla mnie rozkazem.

przez moment Nelli obawiała się, co powie ojciec, gdy dowie się o tym zdarzeniu, ale szybko pozbyła się lęku. W tej chwili miała dla niej znaczenie chwila obecna.

Jace pierwszy zszedł z muru, a później uniósł rękę, aby jej pomóc. Przez chwilę Nelli miała wątpliwości, czy zdoła ją utrzymać, ale zaufała mu. Z łatwością złapał ją i na chwilę przytulił do siebie.

- Ludzie patrzą - zarumieniona odepchnęła go i uśmiechnęła się.

Wziął ją za rękę i zaczął biec, najpierw w poprzek rowu, potem pomiędzy drzewami na wschód od jeziora, aż znaleźli się na skraju parku. Jace zatrzymał się, a stojąca obok niego Nelli z sercem mocno bijącym po biegu spoglądała w stronę gór widocznych ponad niskimi wzgórzami poza miastem. Usłyszeli dochodzący z oddali gwizd przejeżdżającego pociągu.

To chyba miłość - pomyślał Jace. - Jestem bliski zakochania się w tej kobiecie, która patrzy na ^mnie, jakbym miał dwadzieścia stóp wzrostu. Nelli spoglądała na niego spod gęstych rzęs, a on czuł się tak, jakby był w stanie dokonać wielkich czynów. Niegdyś Julia patrzyła w ten sposób i było to dla niego źródłem siły. Od chwili jej śmierci nigdy tego ⁿi e zaznał.

Ale teraz z każdą minutą czuł, że wraca do życia.

Nelli próbowała związać włosy, ale nie miała ani spinki, ani wstążki.

- Zostaw je rozpuszczone - zaproponował, patrząc na nią. Miał ochotę pogładzić jej włosy, ale uznał to za przedwczesne. Wiedział, że musi postępować z Nelli ostrożnie. Zamierzał działać tak, aby nigdy jej nie urazić.

- Dobrze - powiedziała miękko i opuściła rękę.

Poprowadził ją na małe wzgórze, poprosił, aby usiadła obok niego, i położył głowę na jej kolanach. Była tym tak zaskoczona, że przez chwilę nie zareagowała na to.

- Panie Montgomery - w końcu wyszeptwała. - Nie sądzę... - zrezygnowała. Z jakichś niejasnych powodów wydawało jej się zupełnie naturalne, że ten uroczy mężczyzna odpoczywa z głową opartą na jej kolanach. Zresztą całe popołudnie było niezwykłe, a to zdarzenie było tylko małym jego fragmentem. Jutro wróci znów do gotowania, sprzątnia, ale dzisiaj nie będzie przerywać tych baśniowych chwil.

Zamknął oczy, a ona gładziła opuszkami palców jego czoło, dotykając również delikatnych włosów na skroni. Nie otworzył oczu, ale uśmiechnął się leciutko i na policzku pojawił mu się dołeczek. Przesunęła po nim palcem.

- Czy ten dołeczek odziedziczył pan po ojcu czy matce? - zapytała łagodnie. Przez chwilę mogła udawać, że jest podobna do innych młodych dziewcząt, a ten mężczyzna należy do niej.

- Po rodzinie ojca - powiedział nie otwierając oczu. - Mężczyźni z Montgomerych zawsze je mieli, a u dziewczynek zdarzają się czasami rude włosy.

- A rodzina pana matki? Jak oni wyglądają?

Jace uśmiechnął się, gdy dłoń Nelli delikatnie zmierzwiła jego włosy.

— Są utalentowani. Wszyscy Worthowie zadziwiają swoimi talentami. Moja matka śpiewa, a jej siostra maluje. Pasją ich przodków była muzyka albo malarstwo.

- A pan czym się zajmuje? - Nelli stawiała się coraz śmielsza. Jace nadal leżał z zamkniętymi oczami, a ona gładziła jego włosy, zapamiętując ich miękkość, dotykała brwi i brody wyczuwając ostry zarost tuż pod powierzchnią skóry. Gdy Terel była mała, często kołysała ją w ramionach, ale gdy siostra podrosła, chciała być niezależna i nie pozwalała Nelli matkować sobie.

- Trochę tym, trochę tamtym - odpowiedział Jace zduszonym głosem. Niełatwo było mu leżeć spokojnie z głową na kolanach Nelli i powstrzymać się od wzięcia jej w ramiona. Jeszcze nie - mówił sobie - jeszcze nie teraz.

- Moja matka próbowała nauczyć mnie śpiewu - kontynuował - ale nigdy nie byłem wystarczająco wytrwały. Wolałem pływać łódką. Babcia natomiast dała mi podstawy rysunku, tak że mogłem zaprojektować kilka łodzi dla kompanii mojego ojca, ale głównie robiłem, co chciałem.

Nelli podejrzewała, że jest zbyt skromny. Tak jak wyczuła jego samotność, gdy po raz pierwszy go spotkała, tak teraz wiedziała, że nie mówi całej prawdy,

- Nie wątpię, że twój ojciec wypłacał ci pensję, mimo że byłeś darmozjadem.

Otworzył szeroko oczy.

- Zarabiałem na swoje utrzymanie. Zbudowałem najszybszy jacht na wschodnim wybrzeżu. Zadeń z moich braci nie potrafiłby zaprojektować

nawet wiosłowej łodzi. Mam w domu kilka modeli, które... - przerwał, potem uśmiechnął się szeroko i z powrotem ułożył głowę na jej kolanach. - Policzę się z tobą za to, Nelli - powiedział uśmiechając się. Sprawiała, że zachował się jak przechwalający się mały chłopiec. Ujął jej dłoń i pocałował. - Teraz opowiedz mi o sobie.

- To nie jest interesujące - odparła uczciwie.
- Nie mam żadnych talentów ani żadnych osiągnięć. - Z wyjątkiem jedzenia - pomyślała.

- A muzyka?

- Nie.

- Sztuka?

- Nie.

- Umiesz gotować.

- Tak jak większość kobiet.

Otworzył oczy i zmarszczył brwi.

- Nie mówisz prawdy. Musi być coś, co lubisz najbardziej na świecie.

- Kocham swoją rodzinę - powiedziała z namaszczeniem, ale gdy Jace wciąż z oczekiwaniem spoglądał na nią, westchnęła. - Dzieci. Czasami myślę, że chciałabym mieć tuzin dzieci.

- Byłbym szczęśliwy, gdybym mógł ci w tym pomóc - powiedział poważnie.

Dopiero po chwili, gdy Nelli zrozumiała, co miał na myśli, zarumieniła się gwałtownie i uderzyła go w ramię.

- Panie Montgomery, jest pan niegrzeczny.

Spojrzał na nią z ukosa i uniósł brwi.

- To ty sprawiasz, że zachowuję się niewłaściwie.

Zaśmiała się. Słońce chyliło się ku zachodowi, dzień już przygasał. Nie wiedziała, jak to jest możliwe, ale w tym przyćmionym świetle wydawał się być niewiarygodnie przystojny.

_ posłuchaj! powiedział nagle.

Na północnym krańcu parku znajdował się kościół i w ciszy zapadającego zmierzchu słyhać było dobiegający stamtąd śpiew.

- To nasz chór - wyszeptała. - Ćwiczą kolędy na niszę w wigilię Bożego Narodzenia.

- Boże Narodzenie - powiedział miękko Jace. - Nawet nie pamiętam, gdzie byłem w poprzednie święta, ale upiłem się tak. że przez dwa dni nie mogłem przyjść do siebie.

- Z powodu twojej żony?

Jace usiadł i spojrział na śliczną twarz Nelli. potem położył dłoń na jej policzku, a następnie dotknął jej włosów. Przyglądał się jej figurze o pełnych piersiach, talii, którą miał ochotę objąć. Zastanawiał się, czy jej uda są równie białe jak skóra na szyi.

Nagle uświadomił sobie, że od śmierci żony nie miał żadnej kobiety. Przez cztery lata błakania się po świecie żadna go nie zainteresowała. Gdy patrzył na nie, widział jedynie Julię i w porównaniu z nią każda wydawała mu się nieciekawa. Ale teraz spoglądając na Nelli zapragnął jej tak bardzo, że czuł, jak drżą mu dłonie.

- Chodźmy posłuchać muzyki - powiedział w końcu. Musiał wyrwać się z tego cichego parku, gdyż nie był pewien, czy zdoła dłużej panować nad sobą.

Nełli nie zdawała sobie sprawy, co dzieje się w jego sercu, ale nie miała ochoty wracać. Nigdy żaden mężczyzna nie patrzył na nią w taki sposób. Przerażało ją to, lecz jednocześnie podniecało. Była przekonana, że jest to jedyny w jej życiu dzień, który nigdy się już nie powtórzy. Jutro nie będzie Wż przechadzek z przystojnym mężczyzną. Postanowiła więc wykorzystać tę okazję do końca.

- Nełli, nie patrz tak na mnie. Jestem tylko człowiekiem, a człowiek ma ograniczone możliwości panowania nad sobą.

Zawahała się.

Zakołysał się na piętach i ciężko westchnął.

Słyszając to Nelli roześmiała się. Nie była pewna, o co chodzi, ale wyraz jego twarzy sprawił, że poczuła się silna i piękna.

- Dobrze, chodźmy posłuchać kołęd.

Pomógł jej wstać. Miała wrażenie, że jego ręce krążą po jej ciele. Serce skoczyło jej do gardła, krew tętniła w skroniach.

- Idziemy - powiedział Jace. Chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą.

Na tle ciemniejącego nieba widać było ładny kościółek i otwarte drzwi, przez które wypływało złociste światło lamp. Jace objął Nelli ramieniem i wprowadził do wnętrza kościoła. Stanęli z tyłu i przysłuchiwali się, jak chór składający się z kobiet i mężczyzn śpiewa kołędy. Kilku chórzystów uśmiechnęło się do Nelli i spojrzało pytająco na stojącego obok niej Jace'a.

Nelli oparła się o ścianę. Nigdy w życiu nie czuła się tak dobrze. Stali blisko siebie, a jej szeroka spódnica zasłaniała ich splecione dłonie.

Przez jakiś czas słuchali muzyki, pochłonięci nią. całkowicie, szczęśliwi, że są obok siebie.

Nagle Nelli poczuła, że Jace zeszywniał. Nastąpiło to w chwili, gdy na znak dyrygenta chór zamiast kołędy zaczął śpiewać jedną z kościelnych pieśni.

- Co się stało?

- Wyjdźmy stąd - powiedział.

Jakiś instynkt podpowiedział jej, że pod żadnym pozorem nie powinni opuścić kościoła. Mocniej

ścisnęła jego dłoń i powiedziała jak do niegrzecznego dziecka:

- Zostaniemy.

Jace znieruchomiał, a Nelli próbowała zgadnąć, co mogło być powodem takiej reakcji. Chór śpiewał "O łasko niepojęta" i już po pierwszych taktach poczuła, że dłoń Jace'a zaczyna drżeć.

W chwilę później Jace puścił rękę Nelli i wysunął się na środek przejścia pomiędzy ławkami. Nelli dostrzegła, że zamknął oczy i zaczął śpiewać pięknym, głębokim tenorem, a perfekcja jego głosu wskazywała na lata ćwiczeń. Członkowie chóru milkli jeden po drugim.

Jace nie słyszał słów, które śpiewał; on je czuł.

Ostatni raz wykonał tę pieśń na pogrzebie Julii. Stał nad jej grobem, z suchymi oczami, odkrytą głową w chłodnym zimowym powietrzu i nie odczuwał ani mrozu, ani swego głębokiego smutku. Wyobrażał sobie swą piękną żonę w trumnie i ich małego synka ułożonego w jej ramionach. Nie czuł zupełnie nic.

Kiedy inni uczestnicy pogrzebu płakali, on śpiewał tę pieśń i nie uronił ani jednej łzy.

W ciągu czterech lat, które upłynęły od tego dnia, Jace niczego w istocie nie odczuwał, chociaż poruszał się, jadł, spał... Przez cztery lata nie śmiał się, nie płakał, nie był nawet zły.

Teraz, gdy znów zaśpiewał tę starą pieśń, w pamięci odżył obraz Julii, przypomniał sobie jej śmiech i to, jak walczyła, by urodzić dziecko.

Nadszedł czas, aby ostatecznie pożegnać kobietę, którą tak bardzo kochał. Nareszcie, po tak długim czasie, łzy napłynęły mu do oczu. Żegnaj, Julio - Pomyślał. - Żegnaj.

Gdy Jace zamilkł, w kościele zapanowała głębo-

ka cisza. Nie słyhać było nawet oddechów. Wszyscy chórzyści mieli wilgotne oczy. W śpiewie Jace'a wyczuli głębokie uczucie.

W końcu ktoś wytarł nos i czar prysł.

- Sir - powiedział dyrygent - chcielibyśmy, aby pan śpiewał w naszym chórze. Chcielibyśmy...

Nelli podeszła szybko.

- Porozmawiamy o tym później - powiedziała przerywając mu i niemal wypchnęła Jace'a z kościoła. Na zewnątrz Jace oparł się o ścianę, a Nelli wyjęła chusteczkę z jego kieszeni i podała mu.

Wytarł głośno nos, a potem leciutko uśmiechnął się do niej.

- Nie przystoi mężczyźnie zachowywać się w taki sposób w towarzystwie swojej dziewczyny, prawda? - wyszeptał.

Jego słowa sprawiły, że serce Nelli zatrzepotało, ale zdołała się opanować.

- Pana żona?

- Śpiewałem to na jej pogrzebie - przytaknął.

- Bardzo pan ją kochał?

Przychodził już do siebie i zdał sobie sprawę, że po raz pierwszy od śmierci Julii jej obraz zaczyna mu się zacierać w pamięci. Patrzył na Nelli i widział jej twarz zamiast twarzy zmarłej żony.

- Kochałem - powiedział podkreślając czas przeszły. - Tak, kochałem. - Dotknął dłonią policzka Nelli. - Czy mógłbym odprowadzić panią do domu, Miss Grayson?

- Do domu? - zapytała, jak gdyby nie słyszała nigdy przedtem tego słowa. I nagle wróciła do rzeczywistości. - Która godzina? Och, nie chcę wiedzieć. Ojciec będzie szalał. Nie mają obiadu. Och, nie, co ja zrobiłam?

— Tym razem coś dla siebie - powiedział Jace, ale Nelli biegła już w stronę domu. Podążył za nią.

W czasie gdy Nelli i Jace byli w parku, Terel pięknie ubrana w ciemnoślwiwkowy kostium odwiedziła klinikę doktora Westfielda. Dopasowany żakiet ozdobiony był czarnymi aplikacjami o skomplikowanym wzorze.

W recepcji powitała ją Mary Alice Pendergast, młoda kobieta o wąskim nosie, o kilka lat starsza od Terel. W przekonaniu Terel Mary Alice była starą panną tak jak Nelli, a więc nie stanowiła dla niej konkurencji i nie zasługiwała na jej uwagę.

Przywitała się z nią i usiadła.

- Jestem zdania, że do doktora Westfielda można mieć znacznie większe zaufanie niż do kobiety lekarza, nie uważasz? - spytała Mary Alice, mając na myśli klinikę dla kobiet prowadzoną przez żonę doktora Westfielda.

- Oczywiście - zgodziła się Terel. - Nie mogłabym zaufać kobiecie, szczególnie w tak poważnej sprawie jak moje palpacje serca.

- Uhm - mruknęła Alice, co miało oznaczać aprobatę. - No i doktor jest taki przystojny, prawda?

- To nie ma nic do rzeczy - odpowiedziała szybko Terel, odwracając wzrok. W jej mniemaniu doktor Westfield był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała, dopóki nie przyjechał do miasta pan Montgomery. Prawdę mówiąc, trudno byłoby wybierać pomiędzy nimi.

Od momentu kiedy pan Montgomery pojawił się P° raz pierwszy w ich domu, Terel próbowała dowiedzieć się czegoś o nim. Wszystko wskazywało na to, że ma trochę pieniędzy; nie wiedziała dokładnie

ile, ale szeptano o nim, że nie jest biedny. Spokrewniony jest z tą prostacką Klarą Taggert, a ci ludzie są z pewnością wystarczająco zamożni.

Przez jakiś czas Terel zastanawiała się, dlaczego pan Montgomery przyjął pracę u jej ojca, a nie u swego bogatego kuzyna, ale gdy przypomniała sobie, jak patrzył na nią podczas obiadu, zrozumiała wszystko. Pan Montgomery, bez wątpienia, pracuje u jej ojca, aby przebywać blisko niej. Terel przyzwyczajona była do męskich spojrzeń, ale on patrzył na nią inaczej, tak odmiennie, że kilka razy poczuła rumieniec na twarzy.

Oczywiście, to pierwszy dojrzały mężczyzna, który tak na nią spogląda. Wszyscy inni przy nim, to po prostu chłopcy.

Spędziła cały dzisiejszy dzień u krawcowej. Jej zdaniem ładna sukienka na pewno nie zaszkodzi, gdy podejmuje się poważne działania, a nowym wyzwaniem stało się dla niej usidlenie Montgomery'ego. Był przystojny, dostatecznie zamożny, a może nawet bogaty oraz sądząc z jego zachowania, oszalał na jej punkcie. Oczywiście korzystne są też jego związki z bogatymi Taggertami. Poprzez to małżeństwo stałaby się ich kuzynką i nigdy już nie mogliby odmówić jej wstępu do swego domu. Możliwe, że po ślubie z panem Montgomeryem zamieszkaliby u Taggertów. Ich dom jest z pewnością dostatecznie obszerny.

Tak - pomyślała, sadowiac się wygodnie w krzesło - tak, to byłoby bardzo miłe, gdybym wyszła za niego.

Drzwi otworzyły się szeroko i do środka weszły pospiesznie trzy najlepsze przyjaciółki Terel.

- A więc tu jesteś - powiedziała Chaiiene, nie zwracając uwagi na Mary Alice. - Szukałyśmy cię wszędzie.

- Powiedz, kim jest ten wspaniały mężczyzna, którego spotkałyśmy z Nelli? - zapytała Mae.

- Z jaką Nelli? Nelli jest w domu.

Dziewczęta spojrzały na siebie. Nieczęsto zdarzało się im posiadać informacje, których Terel nie znała. Ustawiły drewniane krzesła w kółko i skupiły się wokół niej. Zauważyły oczywiście, że Mary Alice przysłuchuje się im z uwagą.

- Zabrał ją na herbatę - powiedziała Louisa.

- A Nelli miała na sobie okropną sukienkę z rękawami stanowczo zbyt krótkimi. Model co najmniej sprzed czterech lat.

- I ze śladami mąki na spódnicy.

- Z kim ona była? - zapytała Terel.

- Wysoki, bardzo wysoki, ciemne oczy i włosy, przystojny...

- Bardzo przystojny.

- Szeroki w ramionach i...

- A jak się nazywa? - Terel zaczęła ogarniać furia, ponieważ domyśliła się już, o kim mowa.

- Montgomery. Nelli mówiła, że będzie pracował u twojego ojca.

Terel zeszywniała.

- Ten pan istotnie pracuje u mojego ojca, a Nelli pokazuje mu tylko miasto. Ona...

- Czy to właśnie robiła, gdy obejmowali się stojąc na murze otaczającym park?

Mary Alice westchnęła i pochyliła się do przodu, aby lepiej słyszeć.

- Nie mogę w to uwierzyć... - zaczęła Terel.

- Co najmniej z tuzin osób ich widziało! - oznajmiła Mae. - Całe miasto o tym mówi. Pan Montgomery podniósł Nelli, postawił na murze...

- Podniósł Nelli? - zapytała Mary Alice.

- Tak. Właśnie... - powiedziała Charlene - pod-

niósł ją na mur, potem wspiął się sam i na oczach wszystkich on... on...

- Wziął ją w ramiona - powiedziała marzycielsko Mae.

- I wyjął spinki z jej włosów! Stali tam objęci, żeby całe miasto mogło ich zobaczyć. Rozpuścił włosy Nelli i podobno chciał ją pocałować. Na oczach wszystkich!

Siedziały, spoglądając uważnie na Terel. Czekały na jej reakcję.

- Nie wierzę - rzekła po chwili.

- No to spytaj kogokolwiek - zaproponowała Louisa. - A to, co się zdarzyło na murze to dopiero początek Według tego, co mówią Johnny Bowen i Bob Jenkins, pan Montgomery niemal zaatakował ich na ulicy, po tym jak zapytali Nelli o ciebie.

- Zapytali o mnie? - szepnęła Terel. Johnny i Bob to jej ulubieni adoratorzy. Byli wielbiącymi ją szczeniakami, nie wymagali od niej niczego, natomiast chętnie spełniali wszystkie jej polecenia.

- Podobno pan Montgomery odrzekł im, że Nelli nie jest twoją sekretarką. Tak mówi Johnny. - Mae odwróciła się w stronę Louisy. - Powiedział tak, prawda?

- Oczywiście - odrzekła Louisa - i dorzucił jeszcze, że Nelli nie będzie odpowiadać na pytania dotyczące ciebie. Johnny jest zdania, że pan Montgomery sprawia wrażenie ogromnie zainteresowanego twoją siostrą.

- W cukierni - dodała Mae - wyglądał tak, jakby był... no... zakochany w niej.

- W Nelli? - zapytała Mary Alice. - W Nelli Grayson?

Terel usłyszała więcej, niżby sobie życzyła. Wstała.

- Pan Montgomery to bardzo uprzejmy mężczyzna. Żywi wiele sympatii dla kobiet takich jak Nelli. Moja biedna siostra prowadzi ubogie życie towarzyskie. Było mu jej żal i dlatego wziął ją na spacer.

- Życzyłabym sobie, abym to ja wywołała u niego tyle współczucia - zaczęła Mae, ale przerwała, gdy Terel rzuciła jej miazdzące spojrzenie.

Terel sięgnęła po swoje rękawiczki w śliwkowym kolorze.

- Przykro mi, że zachowanie pana Montgomery'ego zostało opacznie zrozumiane i będę zobowiązana, jeśli przestaniecie rozsiewać plotki, w których nie ma ziarna prawdy.

Przepchnęła się pomiędzy młodymi kobietami, celowo nadeptując na wykończony koronką brzeg sukni Mae i wyszła.

- A co z twoimi palpacyjami serca? - zawołała za nią Mary Alice. - Ma zdrowe serce, powinna tylko leczyć swój temperament - zwróciła się do dziewcząt, które słysząc to zachichotały.

Terel wracała do domu wściekła. Jak Nelli śmiała zrobić jej coś takiego, przysporzyć jej tylu kłopotów. Nie dość, że ma tyle rywalek - niezamężnych kobiet w Chandler - to jeszcze jej własna siostra w ten sposób ją oszukała. Była wstrząśnięta tym, co usłyszała.

Szła szybko wzdłuż Coal Avenue. Przy każdej przecznicy znajomi zatrzymywali ją, aby zapytać o Nelli.

- Kim jest ten niesłychanie przystojny mężczyzna, z którym spacerowała?

- Wygląda na to, że Nelli może cię wyprzedzić w drodze do ołtarza - powiedział śmiejąc się pan Mankin.

- Słyszałam, że idą razem na Bal Dożynkowy

- powiedziała pani Applegate. - Czy sądzisz, że zostaniesz zaproszona po tym, co zaszło tam zeszłego roku?

- Aż do dzisiejszego dnia nie zdawałam sobie sprawy, jak ładna jest Nelli - powiedziała Lenora Vaughin. - Powinnam zaprosić ją na moje najbliższe *garden party*.

- Terel - rzekła Sarah Oakley - musisz przyprować swoją siostrę na następne spotkanie kółka parafialnego. - Zaśmiała się. - Miasto nie pozwoli ci już dłużej ukrywać Nelli.

Gdy Terel wreszcie dotarła do domu, krew w niej wrzała. Gotowa była rozedrzeć siostrę na strzępy. Jak ona śmie tak się zachowywać? Jak śmie zwracać na siebie uwagę w taki sposób?

Terel zajrzała najpierw do kuchni, potem do ogrodu, lecz Nelli tam nie było. Przeszukała cały dom, ale nigdzie jej nie znalazła. Dopiero po kilku minutach zrozumiała, że siostra jest wciąż poza domem, zapewne z panem Montgomerym.

Usiadła ciężko na podnóżku w saloniku. Odkąd pamiętała, Nelli zawsze czekała na nią w domu. Przypomniała sobie, jak któregoś dnia po powrocie ze szkoły zastała Nelli przy prasowaniu. Siostra stała na pudełku, bo miała wtedy zaledwie czternaście lat i tylko w ten sposób dosięgnąć mogła do stołu. Na jej widok szybko zeszła z podwyższenia, aby przygotować dla niej mleko i ciasteczka.

Położyła torebkę na stole i z niesmakiem zauważyła, że jest zakurzony. Powoli wstała i ruszyła z powrotem do kuchni. Zwykle było to miejsce schludne i czyste, ale teraz stół pokrywała mąka, a z boku leżał kawałek zeschniętego, popękanego ciasta. Drzwi pozostawiono otwarte i muchy latały wokół brzęcząc natrętnie. Ogień w piecu wygasł.

W pozostałych pokojach meble również pokrywał kurz. Jeśli Nelli nie pilnowała tej leniwej Anny, dziewczyna nic nie robiła. Teraz, gdy nie było jej w domu prawie przez cały dzień, Anna najprawdopodobniej gdzieś spała.

Na górze pokoje były w równie złym stanie. Łazienka nie została sprzątnięta, a piana po goleniu ojca zaschła w misce. W pokoju Terel poniewierały się rozrzucone sukienki. Tego ranka miała trudności w podjęciu decyzji, w co ma się ubrać i wszystkie rzeczy, które jej nie odpowiadały, pozostawiła w nieładzie. Na łóżku leżała różowa taftowa spódnica, rozerwana w talii i nie zaszyta, pomimo iż Terel wyraźnie prosiła o to Nelli.

Poszła do pokoju ojca, który nie wyglądał lepiej niż jej własny. Ubrania z poprzedniego dnia leżały nadal na podłodze, a sześć par butów wyjętych do czyszczenia wciąż stało zakurzonych.

Terel ruszyła wzdłuż korytarza. Pokój Nelli, jak zawsze schludny i czysty, był jedynym uporządkowanym miejscem w całym domu.

W zamyśleniu zeszła na dół do saloniku. Z tego co mówili ludzie, wynikało, że dzieje się coś poważnego między Nelli a panem Montgomerym. Jeśli trwałoby to dłużej, mogłoby oznaczać, że Nelli opuści dom.

Terel spojrzała na zakurzony salonik i pomyślała o pokojach na górze. Jeśli siostra wyjdzie za mąż, kto zajmie się gotowaniem i sprzątaniami? Była pewna, że nie zmartwi to ojca. Nelli miała skłonność do idealizowania charakteru Charlesa, natomiast ona trzeźwo go oceniała. Wiedziała, że jest największym w świecie sknerą. Podejrzewała, że kompania przewozowa przynosi znaczne dochody, ale Charles Grayson nie zamierzał wydawać wię-

cej, niż uważał za stosowne. Dlatego właśnie mieszkali w skromnym domu i mieli jedną, bardzo kieszka, ale tania służąca. Charles nie przeznaczyla swych pieniedzy na podniesienie poziomu ich zycia.

Nauczyla sie juz, jak dawać sobie z tym radę. Gdy chciala mieć nowe stroje, szla do sklepu i zamawiala je. Duma nie pozwalala ojcu odmowić placenia rachunków.

Ale Nelli nie domyslala sie nawet, jaki jest ojciec. Charles twierdzil, ze nie stac go na dodatkowa sluzbe, wiec Nelli zdwajala wysilki, aby wiazac koniec z koncem.

Coz wiec bedzie, gdy Nelli odejdzie? - rozmyslala Terel. - Co sie stanie, kiedy zostawi ja i Charlesa samych? Wiedziala, ze ojciec moze zamienic jej zycie w pieklo. Bez watpienia spodziewalaby sie, ze teraz ona spedzac bedzie caly dni na gotowaniu i probach zmuszenia leniwej Anny do roboty. Jesli chcialaby uniknac tej pracy, to jedynie prowadzac z nim bitwy, ktore skonczylyby sie regularna wojna. Ojciec potrafil zachowywac sie miło, ale pod warunkiem ze ktos dbal o jego podstawowe potrzeby i nie musial wydawac za duzo pieniedzy. Ale potrafil tez byc tyranem w banalnych nawet sprawach, jak chociazby spozniony obiad. Terel nie potrafila sobie wyobrazic, co by bylo, gdyby ona musiala przygotowrywac posilki. Nie miala przeciez najmniejszego pojecia o gotowaniu.

- Nelli nie moze odejsc z domu, zanim ja sie stad nie wyprowadze - szepnela.

W zadnym razie nie pozwoli siostrze wyjsc za maz i zostawic ja sama z ojcem. Zacisnela zęby. Pomijajac juz sprawy domu, Nelli nie moze wyjsc za kogos takiego jak pan Montgomery. Dzisiaj byl

JUŻ przykład tego, co by mówiono, gdyby tłusta, nudna Nelli złapała takiego mężczyznę. Wyobrażała sobie, co powiedziałyby Charlene:

- Twój mąż to miły człowiek, ale nie jest tak bogaty i przystojny jak mąż Nelli. Kto mógłby pomyśleć, że trafi jej się taka partia, chociaż ubiera się po prostu fatalnie. Terel, może powinnaś nauczyć się gotować?

Nie - pomyślała Terel - nie zniosłabym takiego szyderstwa i nie widzę żadnych powodów, abym miała je znosić.

O szóstej, jak zwykle przyszedł ojciec. Terel uśmiechnęła się, ponieważ Nelli wciąż jeszcze nie było. Wyjęła chusteczkę, wytarła kilka razy nos i podbiegła do ojca.

- Och, tatusiu - zaczęła lamentować, zarzuciwszy mu ręce na szyję. - Cieszę się, że wróciłeś już do domu. Tak bardzo jestem niespokojna.

Charles z niesmakiem zdjął ręce córki ze swojej szyi. Nie uznawał demonstrowania uczuć.

- Co cię niepokoi?

Terel przysunęła chusteczkę do twarzy.

- Nelli nie ma w domu.

- Nie ma jej w domu? - zapytał takim tonem, jakby usłyszał, że ziemia przestała się kręcić - Gdzie ona jest?

- Nie mam odwagi ci powiedzieć. Och tatusiu, mam nadzieję, że ten skandal nie zaszkodzi dobremu imieniu naszej rodziny.

- Skandal? O co chodzi? - wepchnął córkę do zakurzonego saloniku. - Powiedz mi wszystko. Nic nie ukrywaj.

Terel, dając wspaniały pokaz szlochania, opowiedziała mu to, czego się dowiedziała, dodając jeszcze trochę od siebie.

- Obejmowali się na szczycie muru! Wiele osób w mieście to widziało. Nie będę zdziwiona, jeśli ludzie po tym wszystkim odwołają zamówienia u ciebie. Nelli zupełnie się z nami nie liczy, myśli wyłącznie o sobie. Obiadu nie ma, a w pokojach jest straszny bałagan.

Ojciec słuchał z szeroko otwartymi oczami, po czym poszedł na górę. Minęło kilka minut, zanim wrócił na dół. Pomimo teatralnych gestów Terel Charles doskonale zrozumiał, w czym tkwił problem. Nie przejął się tym, że skandaliczne zachowanie Nelli może wpłynąć na stan jego interesów, bo gdyby istotnie było to możliwe, to zachowanie Terel wielokrotnie już naraziłoby na poważne straty jego kompanię.

Niepokój Charlesa wywołały nie wyczyszczone buty. Dwa lata temu, gdy Nelli chciała wyjść za mąż, wyperswadował jej to. Wiedział, jak wyglądałoby jego życie bez niej. Jeśliby odeszła, musiałby sam dawać sobie radę z lenistwem Terel, z jej niechęcią do robienia czegokolwiek, co nie przynosi korzyści jej samej.

Gdy po raz pierwszy spotkał Jace'a Montgomery'ego, wiedział już, łam on jest. Rok wcześniej pokazano mu go mówiąc, że jest to syn właściciela Warbrooke Shipping. Charlesowi zależało na tym, aby zostać mu przedstawionym, ale Montgomery wyjechał z miasta. Rok później Graysonowi poszczęściło się wyjątkowo, gdy Jace pojawił się znów i uratował go od groźnych napastników.

Natychmiast więc zaczął rozważać, jaką świetną partią byłby ten mężczyzna dla jego córki. Rodzina Graysonów połączona z Warbrooke Shipping! Wyobraził sobie potężną lądową i morską kompanię o nazwie Grayson-Warbrooke. Zaczął więc opowia-

dać o swej pięknej córce i po kilku godzinach namówi! Jace'a, aby przyszedł do nich na obiad.

powinien ożenić się z Terel - pomyślał - ale nie z Nelli. No, w ostateczności mogą na to przystać, ale dopiero wtedy, gdy Terel wyjdzie za mąż i wyprowadzi się. Charles nie zamierzał zostać sam ze swą rozkapiyszoną córką.

~ Głupiec! - zamruczał. - Co on, na Boga, widzi w tej Nelli? W porównaniu z Terel wygląda przecież jak koń pociagowy przy wypielegnowanym, wyścigowym wierzchowcu.

Wszedł do saloniku i oznajmił:

, - Wyślę człowieka, aby ją odszukał. Nie sądzę, aby nasza rodzina mogła znieść taki skandal. Zabronię jej spotykania się z panem Montgomerym - rzucił Terel przenikliwe spojrzenie. - Może ty mogłabyś wprowadzić pana Montgomery'ego w nasze środowisko?

- Zrobię wszystko, co będę mogła - obiecała uroczyście Terel. - Wiesz, tatusiu, że zawsze jestem chętna do pomocy.

Przez trzy dni Nelli jadła niemal bez przerwy. Wydawało się, że tak już będzie zawsze. Upiekła trzy duże placki i natychmiast pochłonęła jeden z nich. W cukierni zamówiła cztery ciasta i dwa natychmiast sama zjadła. Upiekła sześć tuzinów ciasteczek, które zniknęły, zanim zdążyły wystygnać. Za każdym razem, gdy przypominała sobie wieczór, który spędziła z panem Montgomerym tego pamiętnego dnia, ogarniał ją silny głód.

Nieprzerwanie prześladowało ją wspomnienie horroru tamtej nocy - płacząca Terel, zagniewany ojciec. Od tego dnia żyła w strachu, że klienci z powodu jej skandalicznego zachowania odwołają zawarte kontrakty. Ojciec odmalował jej smutny obraz ich trojga bez środków⁷ do życia, wyrzuconych w zimie na bruk, i to właśnie z tego powodu, że ona, Nelli, była samolubna i nie myślała o nikim, tylko o sobie.

To, że jej zachowanie było skandaliczne, znalazł to potwierdzenie w dużej ilości nadchodzących dla niej zaproszeń.

- Widocznie ludzie sądzą, że jesteś kobietą łatwą - powiedział Charles, wrzucając zaproszenia w ogień.

Gdzieś w świadomości Nelli błąkała się myśl, że przecież o jej siostrze nikt nie mówi, że jest niemoralna, gdy otrzymuje zaproszenia, ale Terel jakby czytając w jej myślach stwierdziła, że to nie ją oglądało całe miasto w ramionach mężczyzny i nie ona spędziła z nim niemal całą noc sam na sam w parku.

Nelli próbowała się bronić. Tłumaczyła, że wróciła do domu o ósmej trzydzieści, ale gdy ojciec zapytał ją, czy aby nie nosi w sobie bękarta, rozpłakała się.

Terel przekonywała siostrę, że tak światowy mężczyzna jak pan Montgomery interesuje się nią jedynie ze względu na jej naiwność i łatwość uzyskania od niej wszystkiego, czego tylko zechce.

- Spójrz na siebie, Nelli. Z jakiego innego powodu miałyby ciebie pragnąć? - zapytała Terel. - Mężczyźni tacy jak on wykorzystują kobiety, które są na tyle lekkomyślne, że wychodzą z domu na całą noc, a potem poślubiają inne, godne szacunku. Jeśli miałyby w stosunku do ciebie poważne zamiary, nie przyszedłby do domu tylnymi drzwiami i nie prosił, abyś z nim potajemnie wyszła na spacer. Mężczyzna, który poważa kobietę, traktuje ją z szacunkiem.

Ani ojciec, ani Terel nie dawali jej spokoju. Wciąż mówili i mówili. A Nelli jadła, jadła i jadła.

Była przekonana, że mają rację. Wiedziała, że przysporzyła im wielu kłopotów, ale czasami, późno w nocy, przypominała sobie, jak pan Montgomery patrzył na nią. Nikt nie widział, że położył głowę na jej kolanach. Nelli była pewna, że gdyby ktoś to widział, byłaby ostatecznie pogrążona w opinii ludzi. Lecz świadomość ta nie przeszkadzała jej czuć. Wciąż na opuszkach palców miękkość jego włosów. Przypominać sobie, jak pytał, co chciałyby robić

w życiu i pamiętać o łzach, które pojawiły się na jego policzkach, gdy śpiewał w kościele.

Wbrew słowom Terel nie potrafiła myśleć o nim jak o przebiegłym uwodzicielu. Ojciec mówił jej, że Jace flirtuje z każdą ładną kobietą, która wejdzie do biura. Terel dodała jeszcze, że na niedzielnej mszy pan Montgomery usiadł pomiędzy Mae i Louisa, a Charles uznał, że lepiej będzie dla Nelli, jeśli nie pojedzie tego dnia do kościoła, ponieważ nie powinna na razie pokazywać się publicznie. Miał nadzieję, że to uciszy plotki związane z jej skandalicznym zachowaniem. Tak więc w niedzielę Nelli została w domu. Po tym jak Terel opowiedziała jej o panu Montgomerym siedzącym pomiędzy ładnymi, szczupłymi dziewczętami, zjadła następne pół tuzina ciasteczek.

Teraz była sama w domu. Ojciec poszedł do biura, Terel do krawcowej, Annę wysłała na zakupy, a sama szorowała w kuchni garnki po wczorajszym obiedzie.

- Dzień dobry.

Obejrzała się. Na jego widok powróciły wspomnienia cudownego popołudnia i wieczoru spędzonego razem. Uśmiechnęła się radośnie, lecz natychmiast przypomniała sobie ostatnie trzy dni i zmarszczyła brwi.

- Musi pan wyjść - powiedziała surowo i powróciła do zmywania naczyń.

Jace położył bukiet kwiatów na stole, podszedł do niej, chwycił ją za ramiona i odwrócił twarzą do siebie.

- Nelli, co się stało? Nie widziałem cię już od kilku dni. Przychodziłem tu co wieczór, ale twój ojciec mówił, że źle się czujesz. Nie jesteś chora, prawda?

Nikt jej nie powiedział, że Jace chciał się z nią widzieć. Odsunęła się od niego.

— Świetnie się czuję, ale proszę odejść. Pan nie może przebywać tu ze mną. To niestosowne.

- Niestosowne? - zapytał. Był zaskoczony. Jeśli jest zdrowa, to może po prostu nie ma ochoty widywać się ze mną, pomyślał. - Nelli, czy zrobiłem coś, co cię obraziło? - wyprostował się. - Może na próbie chóru ja... - przerwał.

Spojrzała zdziwiona. Czyżby sądził, że jego łzy mogły ją obrazić?

- Och, nie, nic takiego. To... - nie mogła mu powiedzieć.

- Co? Co ja złego zrobiłem, że nie chcesz mnie widzieć?

Nieoczekiwanie dla niej samej wybuchnęła płaczem. Skryła twarz w dłonie, a jej ramiona drżały od szlochu. Jace podbiegł szybko do niej, otoczył ją ramieniem, potem podał jej kieliszek brandy.

- Wypij to - rozkazał, gdy usiadła.

- Nie mogę. Janie...

- Wypij!

Posłuchała go i krztusząc się wypijała do dna.

- Teraz - powiedział, biorąc od niej pusty kieliszek i siadając obok - powiedz mi, co się stało?

- Zachowywaliśmy się skandalicznie - powiedziała, ale teraz, pod wpływem brandy wszystkie te wydarzenia wcale nie wydawały jej się takie straszne.

Jace nie mógł jej zrozumieć. Możliwe, że ich zachowanie było nieco zbyt swobodne, ale nie sądził, aby ktokolwiek w Chandler, potępiał to. Gdziekolwiek się znalazł, ludzie z zainteresowaniem pytali o Nelli. Sprawiało to wrażenie, jakby mieszkańcy miasta dopiero teraz ją zauważyli.

Ujął ją za rękę.

- Czy masz na myśli to, że byliśmy sami? Jeśli uważasz, że jest w tym coś niestosownego, możemy spotykać się w obecności innych ludzi. - Ułatwiłoby mi to trzymanie rąk z dala od ciebie, pomyślał.

- Mur - powiedziała pociągając nosem.

- Mur? - uśmiechnął się. - Jesteś wytracona z równowagi, ponieważ cię wtedy objąłem? Przecież o mało co nie spadłaś.

- Ja... ja... - nie mogła mu nic więcej powiedzieć. Nie powinna przecież wyjawiać mu tego, co słyszała od ojca: że klienci prawdopodobnie wycofają zamówienia, ani tego, że jego zachowanie świadczy o braku szacunku dla niej. Gdy patrzył na nią tak jak teraz, nie potrafiła myśleć.

Na odgłos kroków za kuchennymi drzwiami przerażona otworzyła szeroko oczy.

- To Terel. Musisz iść - w jej głosie brzmiała panika.

- Powiem jej tylko dzień dobry.

- Nie, nie, nie. Wyjdź lepiej.

Jace nie wiedział, dlaczego tak nalega, ale nie miał zamiaru wychodzić. Wślizgnął się do spiżarni w momencie, gdy Terel weszła do kuchni. Zasłonięty półkami, miał doskonały widok na całą kuchnię oraz na obie siostry. Do tej pory interesowała go jedynie Nelli, ale teraz jego uwagę zwrócił ogromny kontrast pomiędzy siostrami. Terel, ubrana w drogi wełniany kostium, miała zadbane, ułożone włosy, podczas gdy Nelli nosiła sukienkę wyglądającą na dość starą.

- Wcze... śnie wróciłaś - powiedziała Nelli jęcząc się.

- Tak - Terel jednym ruchem zdjęła rękawiczki.

- Nie mogłam zostać dłużej w mieście i słuchać

więcej o tym skandalu. Wszyscy mówią wyłącznie o tobie i tym mężczyźnie.

Nelli rzuciła okiem w stronę spiżarni.

- Myślę, że nie jest to właściwa pora na rozmowę o tym. Może przejdziemy do saloniku.

- Nie, wolę zostać w kuchni - Terel wyjęła szpilki z kapelusza. - Umieram z głodu. Nie byłam w stanie zjeść lunchu, ponieważ wszyscy chcą rozmawiać ze mną o tobie i o tym, jak się zachowywałaś w towarzystwie tego mężczyzny. Naprawdę nie mogłam tego znieść.

y - Terel, proszę, chodźmy do saloniku. Możemy...

- O, bukiet! Dlaczego nie powiedziałaś mi, że dostałam kwiaty? Od kogo? Johnny? Bob? A może od Lawrence'a? - Terel podniosła wiązanekę i zaczęła szukać bileciku. - O, jest! Posłuchaj, ktoś napisał: „Dla najpiękniejszej kobiety na świecie”. Jak cudownie. To na pewno od Lawrence'a - złożyła kartonik i dopiero teraz zobaczyła napis: „Dla Nelli, od kochającego Jace'a”.

Trzy razy przeczytała podpis, zanim w pełni zrozumiała sens tych słów. Rzuciła kwiaty na podłogę.

- Przyszedł tutaj, prawda? - krzyknęła. - Był w tym miejscu. Po tym wszystkim, co powiedział ci ojciec i ja, ty nadal zachowujesz się lekkomyślnie. Jak możesz, Nelli! Jak możesz!

- Terel, proszę - błagała Nelli. - Czy mogłybyśmy...

- O, i jeszcze brandy - powiedziała podnosząc w górę pusty kieliszek. - To zaszło już zbyt daleko. Muszę o tym powiedzieć ojcu. Nie sądziłam, że jesteś aż taka nierozsądna. Czy nie zdajesz sobie sprawy, że ludzie, którzy cię kochają, wiedzą, co dla ciebie jest najlepsze? Czy nie rozumiesz, czego on chce od kobiety takiej jak ty? Pragnie cię upić i...

Terel stała plecami do spiżarni, a Nelłi twarzą w jej stronę. Nagle ku swemu przerażeniu zobaczyła, że Jace wychodzi z ukrycia, gotowy do potyczki z Terel. Nelłi wykorzystała moment nieuwagi siostry, która akurat szukała w torebce chusteczki, przebiegła przez kuchnię i wepchnęła Jace'a z powrotem do spiżarni. Stała w drzwiach przytrzymując go wyciągniętą ręką.

- ...wykorzystać cię - dokończyła Terel.

Słyszając to Jace prychnął.

- Śmiejesz się ze mnie? - zapytała oburzona Terel.

- Nie, oczywiście, że nie. Nigdy bym się z ciebie nie śmiała. Ja... - nie mogła nic więcej powiedzieć, ponieważ Jace ujął jej dłoń i delikatnie dotykał zębami opuszków jej palców.

- Nie znasz mężczyzn takich jak on, Nelłi - ciągnęła dalej Terel. - On jest... no, coś, jest uwodzicielem.

Jace gryzł wewnętrzną stronę jej nadgarstka, tak że czuła czubek jego języka na swojej skórze.

- Nelłi! Słuchasz mnie?

- Tak - odpowiedziała rozmarzonym głosem.

- Nie możesz ufać mężczyźnie takiemu jak Jace. Ojciec miał rację zabraniając ci spotykać się z nim.

Jace słyszając te słowa przerwał, ale po chwili znów zaczął z przyjemnością pieścić dłoń Nelłi. Poza rym czekał, żeby dowiedzieć się, co ta kłamliwa pannica ma jeszcze do powiedzenia.

- Ojciec mówił ci chyba, jak on flirtuje, a ja sama widziałam to w kościele. Jest człowiekiem, którego głównym celem jest zdobywanie kobiet. Nie wiem, dlaczego wybrał cię jako jedną ze swych... ofiar, ale tak zrobił. Nelli, czy ty nie zdajesz sobie sprawy, że my martwimy się tobą i pragniemy dla ciebie wszystkiego co najlepsze?

Nelli mogła zaledwie przytaknąć. Ponieważ zmywała wcześniej naczynia, miała podwiniete rękawy i Jace całował ją teraz w zgięcie łokcia.

- Ten człowiek pragnie dzięki tobie dostać się do firmy Grayson Freight. Chce zostać wspólnikiem ojca. Próbowałby i mnie uwodzić, ale wie, że ja zbyt dobrze znam mężczyzn, aby dać się zwieść jego sprytnym sztuczkom. Nigdy bym nie pozwoliła, aby upokorzył mnie publicznie tak jak ciebie. Wiedząc, że nie może mnie zdobyć, zajął się tobą, a ty, Nelli, uwierzyłaś we wszystko, co mówił. Czy powiedział ci, że jesteś piękna?

Nelli zerknęła do spiżarni na Jace'a. Spojrzał ponad jej ramieniem i przytaknął.

- Tak - wyszeptała Nelli.

- Zatem, widzisz. To dowodzi, że jest kłamcą.

Na te słowa Jace puścił rękę Nelli i próbował znów wyjść ze spiżarni, ale Nelli położyła dłoń na jego piersi i spojrzała błagalnym wzrokiem. Na szczęście Terel odwróciła się w tym momencie, aby wyjąć szklankę z szafki.

- Terel, może pójdziesz na górę i położysz się? Przyniosę ci lunch do pokoju.

- Tak, masz rację. To był bardzo męczący dzień. Nie wyobrażasz sobie, jakich plotek musiałam wysłuchiwać o swojej własnej siostrze.

Nelli próbowała odepchnąć Jace'a. Nie chciał puścić jej ręki, nadal więc stała w drzwiach spiżarni i lekko uśmiechała się do siostry. Terel westchnąwszy głęboko wyszła z kuchni.

Nelli natychmiast odwróciła się do Jace'a.

- Panie Montgomery, nie może pan... - zaczęła, ale nie zdołała powiedzieć nic więcej, gdyż wciągnął ją do spiżarni, prosto w swoje ramiona.

Pocałował ją. Przez moment była tak zaskoczona,

że stała nieruchomo z otwartymi oczami, a jego mocne ramiona otoczyły ją i przytuliły.

- Nelli - wyszeptał całując jej szyję - czy nie rozumiesz, że nie interesuje mnie firma twojego ojca? Obchodzisz mnie tylko ty.

Niemal go nie słyszała. Jego usta przesuwają się w dół po jej szyi, duże dłonie gładziły ciało. Czowała, że kolana się pod nią uginają. Uniósł jej twarz, aby pocałować ją w usta, najpierw delikatnie, później mocniej. Na swoim języku poczuła czubek jego języka. Próbowwała się uwolnić, ale trzymał ją mocno.

Minęło kilka minut, zanim Nelli zaczęła w pełni reagować na jego pieszczoty. Nie zdawała sobie sprawy, jak wiele tęsknot i pragnień tkwiło w niej uwięzionych. Przepełniona była miłością, która dotąd nie znalazła dla siebie ujścia. Podniosła ręce i objęła go mocniej, a jej oddech stał się głębszy i szybszy. Jace wciąż ją całował.

- Nelli - szepnęła i zaczął pieścić ustami i zębami jej szyję. Gładziła dłońmi jego włosy, całowała policzki, szyję, końcem języka przesuwając po skórze jego twarzy, miłej w dotyku, przyjemnej i pachnącej.

Po pewnym czasie Nelli nic już nie widziała ani nie czuła. Stała się jedną wielką namiętnością.

- Nelli - powiedział Jace, próbując odsunąć się od niej, co okazało się niezwykle trudne - powinniśmy przestać. - Podniósł głowę, by na nią spojrzeć. Miała błyszczącą, zaróżowioną twarz, zamknięte oczy, długie, gęste rzęsy opadały na delikatne policzki. Miękkie, pełne usta były zachęcająco rozchyłone.

- Nelli - wyszeptał. - Nie zniosę tego dłużej. Musimy przestać - pocałował ją delikatnie i odsunął

o d siebie. - Sądzę, że twoja rodzina byłaby nieco zaskoczona, gdyby znalazła nas kochających się na podłodze w spiżarni.

Powoli otworzyła oczy i spojrzała na Jace'a. Stali mocno przytuleni, nogi mieli splecione. Nagle uświadomiła sobie z całą jaskrawością jak niewłaściwe jest jej zachowanie.

- Ja... przepraszam, panie Montgomery - wyszeptęła, uwalniając się z jego objęć. - Nie chciałam... - nie wiedziała, co powiedzieć.

- Dobrze - odrzekł, jakby nic się nie stało, ale przez twarz przemknął mu błysk zadowolenia.

Nelli poczuła się zażenowana. Policzki jej pokryły rumieniec, cofnęła się, chcąc jak najszybciej wyjść ze spiżarni.

- Nelli! - Jace złapał ją za ramię i przyciągnął do siebie, ale odepchnęła go.

- Panie Montgomery, chciałabym bardzo pana przeprosić za... za moje zachowanie - bąknęła wchodząc do kuchni. Wolała na niego nie patrzeć. Jeśli już nigdy nie spojrzy na tego mężczyznę, może łatwiej zapomni o tym, co stało się przed chwilą.

- Proszę, popatrz na mnie - powiedział, a gdy nie zareagowała, pochwycił ją za ramiona i odwrócił ją twarzą ku sobie. - Mam nadzieję, że nie wierzysz w to, co mówiła twoja siostra, prawda? Poza tobą nie spojrzałem na żadną kobietę w tym mieście. Te dwie wystrojone panny w kościele usiadły obok mnie, a nie ja obok nich. W biurze twojego ojca starałem się jedynie być uprzejmy dla kobiet.

Odepchnęła go od siebie.

- Nie mam pojęcia, dlaczego uważa pan, że interesuje mnie pańskie życie osobiste. Ma pan prawo zajmować się każdą młodą kobietą w mieście. - Zacęła kroić chleb i mięso dla Terel.

Widział, że mu nie wierzy. Do licha z tą małą jedzą, Terel - pomyślał. - Nelli wierzy we wszystko, co ona mówi.

- Nigdy nawet nie próbowałem czynić żadnych awansów twojej siostrze ani nie...

- Czy sugeruje pan, że Terel mówi nieprawdę?

- Sama wiesz najlepiej, że tak właśnie jest - odrzekł bez zastanowienia.

Spojrzała na niego surowo.

- Proszę wyjść, panie Montgomery i sądzę, że nie powinien pan tu wracać.

- Bardzo cię przepraszam. Nie chciałem powiedzieć tego o twojej siostrze, nawet jeśli jest to prawda. Pragnąłem... - zamilkł, ponieważ spostrzegł, że Nelli patrzy na niego z narastającą złością. - Proszę cię, wyjdź ze mną na spacer. Po prostu zostaw to wszystko i wyjdź. Pozwól abym ci udowodnił, jak wiele dla mnie znaczysz.

- Czy tak jak w spiżarni? Nie, panie Montgomery, myślę, że nie. Wiem, kim jestem. Starą panną, która, tak się złożyło, ma bogatego ojca. Nie powinien pan tracić czasu dla mnie, teraz gdy pana przejrzałam.

W łagodnych oczach Jace'a pojawiła się furia.

- Nigdy nie zachowywałem się nieuczciwie w stosunku do ciebie - wycedził przez zaciśnięte zęby - i nie życzę sobie, aby mnie o to posądzać. - Zrobił krok do przodu, a Nelli cofnęła się przestraszona. Złość malująca się na jego twarzy przestraszyła ją. - Któregoś dnia będziesz musiała wybrać: albo twoje życie, albo życie twojej rodziny. Chciałbym ci w tym dopomóc, ale nie wtedy, gdy nazywa się mnie kłamcą i mówi, że zalecam się do kobiety tylko po to, by zdobyć pieniądze jej ojca. Jeśli zechciałabyś poświęcić trochę czasu, aby

pinie lepiej poznać, przekonałabyś się, że nie jestem taki. Ja... - przerwał. Nie zamierzał mówić jej, jam jest. Skoro ona wierzy swojej siostrze, chociaż sama przecież wie, ile w jej słowach jest prawdy, to trudno. Nie będzie tłumaczyć się przed nią.

Wziął kapelusz ze stołu.

- Jeśli koniecznie chcesz zostać starą panną, to twoja sprawa. Miło mi było cię spotkać - powiedział, odwrócił się na pięcie i wyszedł z kuchni.

Przez chwilę Nelli stała zaskoczona nie mogąc zebrać myśli. Patrzyła na pusty korytarz.

Tak! A jednak Terel miała rację. Zależało mu wyłącznie na pieniądzach ojca. Gdy zorientował się, że ich nie dostanie, bo ona przejrzała jego przebiegły plan, wyszedł.

Chwilę zastanawiała się, czy nie pobiec za nim. Pomyślała przez moment, że nie ma to dla niej znaczenia, czy on pragnie jej dla pieniędzy czy też nie. Spędziła z nim najszcześniejsze godziny w życiu i nieważne było, co sprawiło, że się nią zainteresował. Zamknęła oczy i przypomniała sobie, jak stała z nim na murze, jak dzięki niemu poczuła się lekka i piękna. Wspomniała chwilę, kiedy położył głowę na jej kolanach, pamiętała ich rozmowę i łzy, które płynęły mu po policzkach, gdy śpiewał starą kościelną pieśń. A dzisiaj w szpitalu? Nigdy dotąd nie czuła takiej namiętności i było to dla niej zupełnie nowe, nieoczekiwane doświadczenie. Skrzyżowała ręce na piersi i gładziła swoje ramiona.

Pieniądze! - pomyślała. - Pragnął wyłącznie pieniędzy ojca i, tak jak mówiła Terel, zalecał się do grubej starej panny tylko po to, aby je zdobyć.

Drzwi znajdujące się za jej plecami otworzyły się szeroko.

Ona chce lunch - ponuro oznajmiła stojąca w ni cli Anna.

Nelli powróciła do rzeczywistości.

- Tak, idę - powiedziała biorąc tacę z kanapkami.

Terel siedziała na łóżku w pogniecionej jedwabnej spódnicy i otulona poduszkami czytała książkę. Nelli położyła tacę na jej kolanach i zaczęła wieszać rozrzucone sukienki.

Dlaczego nie ma kwiatka?

- Co? - zapytała Nelli nieobecny głosem. Wciąż widziała oczy Jace'a. Był taki zły na nią. Może nie powinna oskarżać go tak surowo? W końcu nie ma zbyt wielu dowodów na to, że jego zamiary są nieuczciwe. Może...

- Zawsze kładziesz kwiatek na mojej tacy - powiedziała Terel takim głosem, jakby miała się za chwilę rozpłakać. - Och Nelli, nie dbasz już o nas, tylko o niego.

Nelli zdjęła tacę z kolan Terel, wzięła siostrzyczkę w ramiona i czule gładziła jej włosy. Moje dziecko - myślała. - Terel to jedyne dziecko, jakie będę miała. Przez chwilę bliska była płaczu. Możliwe, że utraciła właśnie jedyną szansę posiadania własnego domu.

- Ja naprawdę troszczę się o ciebie - odrzekła. - Byłam ostatnio tak zajęta, że po prostu zapomniałam o kwiatku. To nie znaczy, że już o ciebie nie dbam.

- Bardziej lubisz ojca i mnie od niego?

- Oczywiście.

Terel przycisnęła Nelli do siebie.

Nie odejdziesz z nim i nie zostawisz nas, prawda?

Nelli odsunęła Terel i uśmiechnęła się do niej.

- Taka gruba stara panna jak ja? Kto by mnie chciał?

- My cię chcemy. Ojciec i ja kochamy cię bardzo.
_ Terel pociągnęła nosem.

Nelli poczuła nagle głód. Wstała i położyła tacę na kolanach siostry.

- Powinnaś zjeść lunch i zdrzemnąć się. Czujesz się pewnie zmęczona po tych wszystkich przeżyciach.

- Tak, sądzę, że tak. Ale Nelli, nie odchodź.

Nelli niechętnie usiadła na krawędzi łóżka. Głód dręczył ją coraz mocniej.

- Czy on na pewno już poszedł? - spytała Terel z pełnymi ustami. - Nie czai się gdzieś tam na dole, prawda?

- Nie - odpowiedziała Nelli. Z każdą sekundą robiła się coraz bardziej głodna.

- Och, Nelli. Ty nawet nie wiesz, jakim przekleństwem jest być młodą i piękną jak ja. Mężczyźni zazwyczaj kierują się niskimi pobudkami chcąc być blisko mnie - oderwała kawałek chleba, który Nelli upiekła tego ranka i spojrzała ostro na siostrę.

- Czy zostałam zaproszona na Bal Dożynkowy?

Nelli poczuła, że się rumieni.

- Tak - wyszeptała.

Terel położyła tacę na stole obok łóżka i schowała twarz w dłoń.

- A ja nie zostałam zaproszona. Jestem jedyną osobą w mieście, która nie idzie na ten bal.

Nelli znów czule objęła siostrę.

- Możesz wziąć moje zaproszenie. Ja i tak chyba nie pójdę, a poza tym nie mam się w co ubrać na taką okazję.

. - Nie mogę wziąć twego zaproszenia. Taggertowie nie zaliczają mnie do dobrego towarzystwa.

Mnie! Każdy wie, że oni są niewiele lepsi od zwykłych górników. Och Nelli, tak bym chciała...

- Czego byś chciała?

Terel odsunęła się, pociągając nosem.

- Pragnęłabym być najpopularniejszą dziewczyną w mieście, zapraszaną na wszystkie przyjęcia i wycieczki. Chciałabym, aby żaden z mieszkańców Chandler nawet nie wyobrażał sobie, że może wyprawić przyjęcie beze mnie.

Nelli uśmiechnęła się.

- Ja też tego pragnę dla ciebie.

- Naprawdę?

- Tak. Cieszyłabym się, gdybyś stała się najbardziej lubianą dziewczyną w Chandler i dostawała tyle zaproszeń, że nie wiedziałabyś, co z nimi zrobić.

- Byłoby to piękne... - odrzekła Terel z uśmiechem.

- Czy to uczyniłoby cię szczęśliwą?

- O tak, Nelli, byłabym bardzo szczęśliwa, gdybym zyskała popularność. To wszystko, czego oczekuję od życia.

- Mam nadzieję, że spełni się twoje życzenie - odrzekła Nelli. - Ale dlaczego teraz się nie zdżemniesz? Mam jeszcze sporo roboty.

- Tak-powiedziała Terel. Wyciągnęła się na łożku gniotąc przy tym sukienkę, ale nie miało to dla niej znaczenia; nie musiała jej przecież sama prasować.

Nelli wzięła tacę i wyszła z pokoju. W kuchni, gdy znów była sama, wróciła myślami do Jace'a. Jeśli nie zależało mu na pieniądzach jej ojca, to na pewno dotkliwie obraziła go tym posądzeniem. Co on powiedział o zalecaniu się? Mówił coś o tym, że kobieta, do której się zaleca, nazwała go kłamcą.

Im dłużej zastanawiała się nad tym, co się wydarzyło, tym głód stawał się coraz silniejszy. Wysił-

kiem woli próbowała opanować swój apetyt, ale z każdą chwilą się wzmacniał. Jace powiedział jej, że jna możliwość wyboru, ale wyżej stawia dobro rodziny niż własne. Oczywiście, że wybiera rodzinę, a nie siebie! Czyż nie tak należy zawsze postępować? Czyż Biblia nie naucza, że człowiek powinien dawać, aby móc otrzymywać?

Wyrabiając ciasto na chleb rozmyślała: jakże samolubny musi być pan Montgomery, skoro nie wie, że największą radością jest dawanie innym. Ojciec zapewnia środki do życia i otacza miłością swoje córki. Terel kocha i jego, i ją. W zamian za tę miłość Nelli gotuje dla nich, dba o dom, czeka na nich i...

Aby powstrzymać bieg myśli, Nelli zaczęła jeść. Zjadła wszystko, co znalazła w kuchni: pięć plasterków wołowiny, pół owocowego placka, słoik brzoskwiń, piętękę chleba, a kiedy ogołociła już kuchnię z jedzenia, poszła do spiżarni. Gdy tam weszła, powróciło wspomnienie Jace'a, przypomniała sobie, jak ją obejmował i całował.

- Nie dbam o to, czy zależy mu na mnie, czy tylko na pieniądzach ojca - szepnęła, a potem, by powstrzymać się od płaczu, otworzyła słoik dżemu truskawkowego i zaczęła jeść go palcami.

Właśnie wtedy, gdy Nelli była w spiżarni, nadeszło pierwsze zaproszenie dla Terel, a pięć następnych czekało na nią, kiedy obudziła się po krótkiej drzemce.

- Jak to się stało? - wyszeptała, gdy Nelli podała jej koperty.

- Spełniło się nasze życzenie - powiedziała Nelli z uśmiechem, patrząc na rozradowaną Terel. - Pragnęłaś ich, a więc je dostałaś.

Terel przycisnęła zaproszenia do piersi, a potem szeroko otworzyła oczy.

- W co ja się ubiorę? Och Nelli, będziesz musiała iść do mojej krawcowej i powiedzieć jej, aby przyniosła próbki materiałów i wzory sukni.

- Nie mogę teraz pójść, muszę przygotować obiad. Wysłałam Annę, chociaż uważam, że powinnaś udać się tam sama.

- Wykluczone. Jedno z zaproszeń jest na dzisiejsze popołudnie. Nelli! Nie możesz wysłać tam Anny. Nigdy nie przekazuje prawidłowo żadnego polecenia. Wolałabym, abyś to ty poszła. Ojciec musi wreszcie założyć telefon!

- Kochanie, ja naprawdę nie mam czasu, aby...
Terel odwróciła się w jej stronę.

- Myślałam, że istotnie zależy ci na tym, abym stała się popularna. Sądziłam, że szczerze tego pragniesz.

- Oczywiście, ja...

Terel objęła ją ramieniem.

- Proszę cię, pomóż mi. Jeśli będę spotykać wielu ludzi, to na pewno znajdę męża i pozbędziesz się kłopotu, jaki masz ze mną. Może w przyszłym roku nie będę już tu mieszkała, a ty poświęcisz się swoim sprawom. Zajmiesz się tym, czym zechcesz i pozostanie ci tylko opieka nad ojcem.

Nelli zawsze odsuwała od siebie myśl o tym, że pozostanie sama z ojcem. Wizja domu bez Terel była zbyt ponura, aby ją brać pod uwagę.

- Dobrze, pójdę - powiedziała - a ty ubierz się w tym czasie.

W godzinę później Nelli znów krzątała się w kuchni. Za chwilę miał przyjść ojciec, a obiad nie był jeszcze gotowy. Zdołała pójść do krawcowej, pomogła Terel ubrać się i uczesać, zanim Howard Bailey przyjechał po nią swym powozem. Teraz szybko próbowała przygotować wieczorny posiłek.

— Co tu się dzieje? - zawołał Charles Grayson wpadając do kuchni. - Anna powiedziała mi, że Terel wydała dzisiaj fortunę na nowe suknie.

Nelli przysięgła sobie, że porozmawia z Anną.

- Terel otrzymała dzisiaj kilka zaproszeń i doszła do wniosku, że konieczne są z tej okazji nowe stroje.

- Ona zawsze uważa, że potrzebne jej są nowe rzeczy. - Spojrzał na stół i zauważył pokrojone, ale nie ugotowane warzywa. - Czy to przez te sukienki obiad będzie spóźniony?

- Tak, pomagałam jej.

- Bawisz się z siostrą i zaniedbujesz swoje obowiązki.

Nelli ścisnęła wałek tak mocno, że aż zbielały jej kostki dłoni.

- Obiad będzie na stole o szóstej.

- Dobrze - powiedział Charles i sprawił wrażenie jakby chciał jeszcze coś dodać. - Anna powiedziała mi, że głośno wyraziłaś życzenie, aby Terel dostała te zaproszenia.

- To były żarty, nic więcej.

- Dobrze, skoro twoje życzenia się spełniają, to powinnaś życzyć mi, żebym zdobył pieniądze na opłacenie tych wszystkich nowych strojów. - Odwrócił się i wyszedł z kuchni.

Na moment Nelli zamknęła oczy.

- Pragnę, aby ojcu wiodło się w interesach - wyszeptała. - Mam nadzieję, że zarobi więcej niż potrzeba na zapłacenie za suknie Terel.

Otworzyła oczy i uśmiechnęła się.

- Jakie to - bzdury - szepnęła. - Życzenia nie spełniają się same, bo jeśli tak, to... Pomyślała o panu Montgomerym, ale szybko usunęła go z myśli. Chciałabym, aby ojciec dostał to, czego pragnie. Powiedziała do siebie.

6

Kane Taggert wyglądał przez okno swego biura obserwując spacerującego po ogrodzie kuzyna. Gdy do pokoju weszła Klara i stanęła za nim, nawet się nie odwrócił.

- Jak długo to trwa? - zapytała.

- Już trzeci dzień. Wraca z pracy u tego Graysona, a potem resztę dnia spędza snując się tutaj.

- Kane zmarszczył brwi. - Zaczyna mnie to niepokoić.

- Myślę, że jego niepokój jest silniejszy niż twój - stwierdziła Klara.

Odwrócił się i spojrzał na nią.

- Jak to dobrze, że nie muszę już szukać sobie żony. Za żadne skarby nie chciałbym znów tego robić.

Uśmiechnęła się, pocałowała go w policzek i chciała odejść, ale przyciągnął ją do siebie.

- Czy sądzisz, że nasz Jace bardzo cierpi?

- Tak myślę - odpowiedziała ze smutkiem. - Od kilku dni nikt ich nie widział razem, ale za to Terel pokazuje się wszędzie.

Kane pocałował żonę, wypuścił ją z objęć i podszedł do biurka.

- Nelli Grayson - w jego głosie brzmiało zdi-

cienie. - Jak doszło do tego, że Jace pragnie kobiety, która jest taka... taka...

j' _ Nie mów tak - powiedziała szybko Klara. - Isfelli towarzyszyła kobiecie. Zawsze, gdy tylko rodzina pozwala jej wyjść z domu, aktywnie udziela się w pracach charytatywnych. Ma czułe, dobre serce i sądzę, że Jace właśnie to w niej widzi.

- Cóż, może ona jest wspaniałą osobą, ale Jace to bardzo przystojny mężczyzna, więc jak to się stało, że pragnie kobiety, która jest... - spojrzał na żonę - taka duża?

- Matką Jocelyna jest LaReina.

Kane wyraźnie nie wiedział, o kogo chodzi.

- Słyszeliśmy ją, jak śpiewała w Dallas.

- Och, artystka operowa - powiedział. - Ale co to ma wspólnego z tym, że Jace'owi podoba się Nelli?

- Śpiewaczki mają zazwyczaj rubensowskie kształty, a z tego, co mówił Jace, wynika, że wychowywał się w otoczeniu przyjaciółek matki.

Do Kane'a dopiero po chwili dotarł sens słów żony, uśmiechnął się i odrzekł:

- O, rozumiem. Masz na myśli to, że Jace zawsze otoczony był grubymi niewiastami.

Klara zmrużyła oczy.

- Żadna kobieta dysponująca głosem tak wspaniałym jak sopran koloraturowy, nie zasługuje na to, by obrażać ją mówiąc o niej „gruba”.

Kane wciąż się uśmiechał.

- No dobrze, niech ci będzie. Ale... - przerwał. - Pulchna czy nie, wygląda na to, że Jace'owi nie przychodzi łatwo zdobyć dziewczynę, której pragnie. Lepiej idź i porozmawiaj z nim.

Klara patrzyła, jak kuzyn znika w głębi ogrodu.

- O tym samym myślałam.

Kane parsknął śmiechem.

- Zaraz wszystko się wyjaśni.

Klara nie odpowiedziała i wyszła do ogrodu.

- Halo, Jocelyn - zawołała miękko i uśmiechnęła się, gdy spojrział na nią. Miał podkrążone oczy i wyglądał tak, jakby się dzisiaj nie golił. Gdyby go odpowiednio ubrać - pomyślała - wyglądałby jak pirat.

- Jak się miewa Nelli?

Jace zacisnął dłonie ukryte w kieszeniach spodni.

- Nie wiem. Dawno jej nie widziałem.

- Pokłóciliście się?

- Tak. Myślę, że tak - westchnął i usiadł ciężko na kamiennej ławce. - Klaro, ci Graysonowie to najdziwniejsza rodzina, jaką kiedykolwiek poznałem.

Usiadła obok niego, czekając na ciąg dalszy.

Jace oparł się o drzewo i wyciągnął przed siebie długie nogi.

- Gdy poznałem Charlesa Graysona, nieustannie mówił o swej pięknej córce. Ze sposobu, w jaki to robił, odniosłem wrażenie, że wie o pieniądzach mojej rodziny i chce, abym poślubił jego brzydką córkę. Nie wiem dlaczego, zaciekało mnie to i przyjąłem jego zaproszenie chcąc ją poznać. Przyszedłem o godzinę za wcześnie wiedząc, że Charles w tym czasie pracuje.

Jace zamknął na moment oczy.

- Nelli jest dokładnie taka, jaką opisał mi jej ojciec: piękna, miła, a z jej oczu wyczytać mogłem, że posiada wiele innych zalet. Już tego pierwszego wieczoru chciałem zabrać ją ze sobą w podróż po świecie.

- Ale przeszkodziła ci w tym jej rodzina - dodała Klara.

Twarz Jace'a wyrażała brak pewności.

- Nie rozumiem ich. Wygląda na to, że gdybym tylko chciał, to mógłbym ożenić się z młodszą córką, ale nie z Nelli.

Wstał, coraz bardziej zdenerwowany.

- Trzy dni temu poszedłem się z nią zobaczyć, lecz bała się, że ujrzy mnie ktoś z domowników. Musiałem więc ukryć się w spiżarni jak chłopiec na posyłki, któremu nie wolno wejść do środka. Ta... ta jej siostra przyszła i mówiła na mój temat same kłamstwa. Opowiadała, że chcę zagarnąć pieniądze jej ojca, jak gdyby ten człowiek miał ich Bóg wie ile.

W jego słowach zabrzmiała próżność bogatego człowieka. Klara stłumiła uśmiech.

- Jakie więc masz plany?

Jace opuścił ręce.

- Nie wiem. Nelli nie chce mnie widzieć. Wysłałem jej kwiaty, dwa listy i małego pieseczka, ale wszystko odesłała bez żadnych wyjaśnień - podniósł się z ławki i spojrzał na Klarę. - Czy tu u was, na Zachodzie, o względy kobiety trzeba się starać w jakiś sposób, o którym nic nie wiem? Kiedy poprzednim razem chciałem zdobyć dziewczynę, wysłałem jej kwiaty, chodziliśmy razem na spacer, a pewnego dnia oświadczyłem się jej, a ona powiedziała „tak”. Nie przypominam sobie, aby zdobywanie kobiety było aż tak trudne.

Klara wskazała mu miejsce obok siebie i Jace Ponownie usiadł.

- Po tym jak rozmawialiśmy o Balu Dożynkowym, starałam się dowiedzieć czegoś o Nelli. Powiedz mi, czy Charles Grayson jest skąpy?

Jace uśmiechnął się szyderczo.

- Mógłby być wzorem dla największego sknery.

Płaci swoim pracownikom bardzo mało i obcina im pensje za każdą minutę spóźnienia. Z trudem wytrzymuję w jego biurze. Trzy dni temu zawarł jakiś dobry kontrakt. Nie wiem, jak to się dzieje, ale na wszystkim zarabia duże pieniądze. Ostatnio wyrzucił z pracy dwóch woźniców, ponieważ, jak powiedział, pozostali mogą przedłużyć swój czas pracy. Jest podłym, żalonym człowiekiem i gdyby nie Nelli, nie chciałbym mieć z nim nic wspólnego.

- Teraz zaczynam wszystko rozumieć. On oczekuje, że Nelli przejmie w domu obowiązki służby. Wymaga od niej więcej niż od swoich pracowników, a daje jej mniej niż im.

Jace zamilkł na chwilę.

- Grayson nie zamierza pozbyć się służącej, która pracuje ciężko i nie bierze za to pieniędzy.

- Tak. To chyba o to chodzi.

Jace oparł głowę o drzewo.

- Myślę, że Nelli tak mnie oczarowała, że nie przyjrzałem się bliżej jej rodzinie. Młodsza córka to prawdziwa żdzira. Och, przepraszam.

- Nie szkodzi. Zgadzam się z tobą, ale to ładna i ostatnio dość lubiana dziewczyna. Od paru dni wszędzie ją zapraszają.

- Nie jest nawet w połowie tak ładna jak jej siostra - powiedział Jace z uśmiechem. - Nelli ma szczególnie sposób patrzenia na mężczyzn... Od momentu, kiedy ją spotkałem, zacząłem robić szkice do mechanizmu sterującego łodzi. Pierwszy raz zająłem się czymś takim od czasu... - przerwał. Przypomniał sobie śmierć Julii, lecz tym razem wspomnienie nie było już tak bolesne.

- Oni nastawiają ją przeciwko mnie - rzekł ciicho Jace. - Powiedzieli Nelli, że mam w stosunku do niej nieuczciwe zamiary i zabronili widywać się

ze mną. Jeślibym tylko mógł na chwilę chociaż zabrać ją od nich, to przekonałaby się, że nie jestem taki zły.

- Nie radzę ci jej porywać - powiedziała Klara w zamyśleniu. - Kobiety raczej tego nie lubią.

Wyraz powagi malował się na twarzy Jace'a.

- Porzuciłem już ten pomysł. Myślałem nawet o tym, aby odpłynąć z nią łodzią i żeglować dookoła świata, ale Kolorado leży zbyt daleko od oceanu.

Klara zamrugała oczami.

- Musi istnieć jakiś mniej drastyczny sposób zdobycia jej. Czy wiesz o czymś, co Nelli kocha najbardziej na świecie?

- Dzieci - powiedział szybko. - Sądzę, że może dlatego robi wszystko, co tylko ta jej siostrzyczka zechce. Nelli myśli o Terel jak o swoim dziecku. Zaproponowałem, że może mieć ze mną kilkoro własnych dzieci, ale nie sądzą, aby była teraz ku temu okazja.

Klara wstała.

- Tak. Znasz więc odpowiedź.

Jace wyglądał na zaskoczonego.

- Uważasz, że powinna zająć ze mną w ciążę?

Skrzywiła się.

- Oczywiście, że nie. Daj Nelli to, czego ona naprawdę pragnie, a na pewno do ciebie przyjdzie.

- Nie rozumiem.

- Pomyśl o tym, Jocelyn - powiedziała i położyła mu rękę na ramieniu. - Jeśli chcesz zdobyć Nelli, to chyba będziesz musiał o nią walczyć. Jeśli wystarczająco mocno jej pragniesz i okażesz wytrwałość, sądzą, że ci się powiedzie, ale nie przyjdzie ci to łatwo. Zaloty wymagać będą wyjątkowych umiejętności.

Jace ujął dłoń Klary i pocałował.

- Widzę, że nie chcesz podsunąć mi żadnego dobrego pomysłu, prawda?

- Nie. Powinieneś tylko mieć szeroko otwarte oczy, a zobaczysz, że sam dojdiesz do tego.

Uśmiechnął się do niej.

- Żałuję, że nie spotkałem cię wcześniej niż Kane.

Uśmiechnęła się.

- Podrywał mnie, gdy byłam jeszcze dzieckiem. Nie miałam więc innego wyboru, ty byłbyś przy nim bez szans. Teraz muszę iść i zająć się dziećmi.

Gdy się już oddalała, Jace zawołał za nią:

- Czy nie zaopiekowałabyś się pieskiem, o którym ci mówiłem?

- Przyślij go - powiedziała śmiejąc się.

Jace został sam i zaczął zastanawiać się nad tym, co powiedziała mu Klara. Musi być przecież jakiś sposób zdobycia Nelli.

Nelli pracowała w kuchni, w której temperatura była trudna do zniesienia. Piec musiał być wyjątkowo gorący, aby dobrze upiekły się ciasteczka na jutrzejszą herbatkę dla gości Terel i należało jeszcze rozgrzać sześć żelazek. Pochylona nad dużym stołem prasowała delikatne marszczenia jedwabnej bluzki Terel.

Zmiany, które w ciągu ostatniego tygodnia zaszły w domu Graysonów, potroiły liczbę zajęć Nelli. Ciesząca się teraz dużą popularnością Terel potrzebowała ciągle świeżo upranych i uprasowanych strojów. Nelli próbowała zmusić Annę do pomocy w domowych pracach, ale ta niezdara zostawiła żelazko na jednej z najlepszych sukienek Terel i zniszczyła ją. Po tym zdarzeniu Charles stwierdził, że najlepiej będzie, jeśli Nelli sama zajmie się

prasowaniem, gdyż nie stać go na ciągłe kupowanie nowych ubrań.

Tak więc Nelli dbała o coraz większą liczbę sukienek siostry i gotowała dla mnóstwa ludzi prze-wijających się teraz przez dom. Terel stwierdziła, że musi się dwoić i troić, aby przyjąć wszystkie zaproszenia.

W czasie prasowania, sprzątania i gotowania Nelli wciąż myślała o tym cudownym popołudniu, które spędziła z panem Montgomerym. Wspominała również dzień, gdy przyszedł do kuchni i pocałował ją.

Przycisnęła żelazko do różowej brokatowej spódnicy. To już chyba koniec zalotów - pomyślała. - Nie dał znaku życia od tego dnia, gdy ukrywał się w spiżarni. Terel codziennie o nim opowiadała, chociażby o tym, że często bierze udział w spotkaniach towarzyskich i że widuje się go w towarzystwie Olivii Truman.

- Jeśli chodzi o niego, to Terel miała rację - szepnęła, próbując wzbudzić w sobie uczucie wdzięczności do siostry za to, że ostrzegła ją przed tym mężczyzną. Ale za każdym razem, gdy myślała o spędzonych z nim chwilach, coś podpowiadało jej, że chciałyby znów go zobaczyć i że nie dba o to, czy zależy mu na pieniądzach jej ojca czy nie.

- Halo!

Nelli podskoczyła z wrażenia na dźwięk głosu Jace'a i zanim zdążyła się nad tym zastanowić, uśmiechnęła się ciepło do niego. Szybko jednak odzyskała kontrolę nad sobą.

- Nie powinien pan tu przychodzić, panie Montgomery - powiedziała stanowczo, starając się nie patrzeć na niego, ale tak naprawdę, to chciała chłonąć wzrokiem jego twarz.

- Wiem - powiedział pokornym głosem - i przepraszam. Przeszedłem prosić panią o pomoc.

- O pomoc? - zdumiała się. Pamiętaj, powiedziała do siebie, temu mężczyźnie chodzi wyłącznie o pieniądze ojca. Jest to najgorszy rodzaj łotra. - Sądzę, że może pan znaleźć kogoś innego do pomocy we wszystkich pańskich sprawach.

- Jest mi bardzo potrzebny przepis.

Zamrugła oczami.

- Przepis? - zapytała. - Na co? Aby upiec ciasto dla panny Truman? - Skarciła w myślach siebie samą. Nie powinnam się interesować tym, co robi z przepisem.

Wyjął z kieszeni surduta mały notesik i krótki ołówek.

- Wszyscy mówią, że jest pani jedną z najlepszych kucharek w Chandler, a więc na pewno wie pani, jak się robi ciasteczka. Czy mogę usiąść?

- Tak, proszę - odłożyła żelazko. - Po co potrzebny jest panu ten przepis?

- Po prostu muszę go mieć. A więc mąka. Ile należy jej wziąć?

=- Jak dużo ciastek chce pan upiec? - podeszła do stołu.

- Tyle żeby wystarczyło dla sześciorga dzieci, a więc ile mąki?

- Dlaczego ich matka sama nie upiecze im ciastek?

- Jest chora. Ile ciastek mogę upiec z pięćdziesięciu funtów mąki? Co jeszcze jest potrzebne? Chyba tylko woda, czyż nie tak?

- Z mąki i wody robi się klej, nie ciastka - usiadła naprzeciw niego.

- Dobrze, klej - powiedział pisząc. - Potrzebuję drożdży, prawda?

- Do ciasteczek nie są potrzebne. Czyje to dzieci?

- Woźnicy, który pracował u pani ojca, ale został wyrzucony z pracy. Ten nieszczęsny człowiek ma sześcioro dzieci do wyżywienia i chorą żonę. Znalazłem dla niego pracę przy transporcie kukurydzy do Denver, ale nie ma kto zająć się jego dziećmi, więc pomyślałem, że upiekę coś dla nich. Wracając do tych ciastek, jeśli nie używa pani drożdży, to czego należy dodać do mąki?

- Czy był pan już w kościele u wielbnego Thomasa? On zawsze ma wiernych gotowych pomóc bliźnim. Jedna z kobiet...

Spojrzał na nią smutnym wzrokiem.

- Myślałem o tym, ale czuję się odpowiedzialny za tych ludzi. Może gdybym nie podjął pracy u pana Graysona, woźnica nie zostałby zwolniony. Widzi pani, to ja pomogłem sporządzić wykaz przewozów związanych z nowym zamówieniem dla pani ojca. A więc te ciastka...

- Dlaczego ojciec wyrzucił go z pracy?

- Im mniej ludzi zatrudnia, tym więcej zarabia - odpowiedział wprost Jace. - Może soda oczyszczona? Na pewno to właśnie dodaje się do ciastek. A smalec? Pani oczywiście wie, jak robi się naleśniki, prawda? Używa się do nich drożdży?

Neli i wstała.

- Nie, panie Montgomery, do naleśników nie dodaje się drożdży. Jadę z panem.

- Ze mną?

- Mówił pan, że sześcioro głodnych dzieci potrzebuje pomocy. Jadę więc z panem, aby się nimi zaopiekować.

- Nie jestem pewien, czy słusznie pani robi...

- Dlaczego? - zapytała.

- Obawiam się, że mogłoby to się nie spodobać panu Graysonowi. A co z pani reputacją? Odważy się pani sama pojechać dwadzieścia mil za miasto z takim kobieciarzem jak ja?

- Moim chrześcijańskim obowiązkiem jest pomóc tym głodnym dzieciom, tym bardziej że cierpią z powodu mojego ojca. - Spojrzała na niego, na jego ciemne włosy i oczy, na szerokie ramiona. - Moja reputacja jest niczym w porównaniu z tymi biednymi dziećmi. Zaryzykuję.

Odchylił się na oparcie krzesła i uśmiechnął tak, że znów na jego policzku pojawił się dołeczek.

- Wszyscy musimy się czasami poświęcać.

Nelli przestała martwić się tym, że zostawia sterkę nie uprasowanych sukienek Terel. Wyjęła z pieca ciastka, wystudziła je, a potem nie zastanawiając się włożyła do płóciennej torby. Jutro zabraknie domowych wypieków na herbatce wydawanej przez Terel, a dzisiejsza kolacja będzie spóźniona.

Napisała naprędce krótką wiadomość dla ojca, informując go, dokąd wyjeżdża, a następnie zwróciła się do Jace'a.

- Jestem gotowa.

Uśmiechnął się do niej i korzystając z jej chwilowej nieuwagi schował do kieszeni karteczkę z wiadomością zostawioną dla ojca.

- Mój wóz załadowany żywnością stoi przed domem, możemy jechać. - Zanim ktokolwiek zobaczy nas i zatrzyma, pomyślał.

- Czy w domu woźnicy znajdzie się proszek do pieczenia?

- Oczywiście - odrzekł, chociaż nie miał pojęcia, co zostało zapakowane. Poleciał jedynie sprzedawcy, aby załadował wóz żywnością i dalej nie interesował się jego zawartością.

Z wielką przyjemnością pomógł Nelli przy wchodzeniu na kozioł, po czym natychmiast, gdy tylko usiadła, szarpnął lejcami i ruszyli. Popędzał konie, by jak najszybciej opuścić Chandler. Jechali w milczeniu, dopiero kiedy znaleźli się poza miastem, Jace ściągnął wodze. Wóz jechał teraz wolniej.

- Co się z tobą ostatnio działo, Nelli?

Spojrzała na niego. Wyglądał niesłuchanie interesująco. Białe zęby połyskiwały między wargami, o których wiedziała, że są miękkie i ciepłe. Nerwowo przełknęła ślinę. Może decyzja o wyjeździe z nim była zbyt pochopna?

- Wszystko dobrze - odpowiedziała cicho. Starła się odsunąć od niego. Siedział z szeroko rozsuniętymi nogami, ich uda stykały się.

- Słyszałem, że ty i twoja siostra jesteście zapraszane na wszystkie przyjęcia w mieście.

- Terel tak, ale ja nie.

Spojrzał na nią zaskoczony.

- Wczoraj panna Emilia pytała mnie, dlaczego odrzucasz wszystkie zaproszenia, które otrzymujesz. Ludzie zaczynają myśleć, że ich lekceważysz.

Tym razem Nelli była zaskoczona.

- Przecież mnie nikt nie zaprasza. To Terel otrzymuje mnóstwo propozycji.

- Hmmmm - mruknął.

- Panie Montgomery, czy sugeruje pan, że moja siostra chowa przede mną korespondencję?

- Czy dostałaś kwiaty, które wysyłałem codziennie w ubiegłym tygodniu?

- Nie otrzymałam żadnych kwiatów - powiedziała miękko.

- A co z tymi dwoma listami, które napisałem do ciebie?

Nelli nie odpowiedziała.

- A szczeniaczek?
- Jaki szczeniaczek?
- Mały, słodki szczeniaczek rasy collie. Odniesiono go do hotelu z uwagą, że niczego ode mnie nie przyjmujesz ani nie życzysz sobie nigdy więcej mnie oglądać. Piesek był rozkoszny, prawda?
- Nigdy go nie widziałam - szepnęła Nelli.
- Przepraszam, nie słyszałem, co mówiłaś.
- Nie widziałam tego szczeniaczka - powiedziała głośniej. Czyżby Terel albo ojciec zatajali przed nią to, że przychodzą podarunki i listy? Dlaczego mieliby to robić? Terel mówiła przecież, że pan Montgomery nie przysłał nawet jednego słowa. - Jak się miewa Olivia Truman? - spytała.
- Kto?
- Olivia Truman. Ta piękna, rudowłosa dziewczyna. Jej ojciec jest właścicielem sporego kawałka ziemi pod Chandler.
- Nie przypominam sobie, abym ją poznał.
- Musiał pan zawrzeć z nią znajomość na którymś ze spotkań towarzyskich w ubiegłym tygodniu. Może *garden party*? Na jakimś lunchu? Na kolacji wydanej przez kółko parafialne?
- Jace powoli zaczynał wszystko rozumieć.
- Od czasu gdy widziałem cię po raz ostatni, od świtu do nocy pracowałem w biurze twojego ojca, nad stosem ksiąg handlowych. Wieczory spędzałem w domu kuzyna. Klara może potwierdzić, że codziennie jadłem u nich kolację, a moje życie towarzyskie ograniczało się do zabaw z trójką ich dzieci, które jeździły na moim grzbiecie jak na koniu.
- Nelli zamilkła na chwilę. Każdego wieczoru Terel opowiadała jej, gdzie i z kim widziała pana Montgomery'ego. Jedno z nich nie mówiło prawdy i instynktownie przeczuwała, że to Terel. Chyba

chce chronić mnie przed nim? - pomyślała Nelli.
 _ Na pewno sądzi, że to co robi, jest dla mnie najlepsze.

- Jak się panu podoba Chandler, panie Montgomery? - spytała, próbując zmienić temat rozmowy.

- Podoba mi się bardzo, zwłaszcza teraz, gdy znów siedzisz obok mnie - odrzekł.

Nelli nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Czy był łądakiem, jak przedstawiali go ojciec i Terel, czy też tym, kim wydawał się być dla niej? Nigdy dotąd nie miała powodów, aby wątpić w to, co mówi jej rodzina, ale teraz poczuła się niepewnie.

Po przebyciu kilku mil, gdy przejeżdżali przez wzgórze, Jace spojrział w dół doliny i zobaczył chatę woźnicy i stojący przy niej wóz załadowany kukurydzą. Ten człowiek jest wciąż w domu, zirytował się Jace. Domyślił się, że prawdopodobnie nie zrozumiał jego planu.

Zatrzymał konie.

- Nelli, muszę cię tu na pewien czas zostawić. Obawiam się, że żona woźnicy może być chora na jakąś zakaźną chorobę. Nie powinienem cię narażać.

- Proszę nie mówić głupstw - powiedziała, widząc, że obchodzi wóz, aby pomóc jej zejść. - Jeśli pan się naraża, to ja też mogę. - Jace nie słuchał jej, tylko podniósł w górę swe silne ręce, aby ją pochwycić. - Panie Montgomery, ja pojedę z panem, ja...

Pocałował ją delikatnie i czule.

- Wrócę po ciebie tak szybko, jak tylko zdołam, kochanie. Nie martw się.

Wskoczył na wóz, szarpnął wodze i odjechał w tumanie kurzu.

Nelli cofnęła się, zakasłała i popatrzyła za nim.

- Kochanie - wyszeptwała. Nikt nigdy tak do niej nie mówił.

Dobry nastrój Jace'a minął, gdy zbliżył się do chaty Everettów.

- Skręcę mu kark - warknął. Ściągnął wodze, zatrzymał konie i lekko zeskokczył z wozu. Przez otwarte drzwi wpadało do chaty ciepłe powietrze babiego lata, a w środku cała rodzina - dwoje dorosłych i sześcioro dzieci - jadła spokojnie lunch przy stole zastawionym mięsem, jarzynami i chlebem kukurydzianym. Na kredensie czekał placek.

- Co do diabła robicie? - ryknął Jace, a wszystkie spojrzenia zwróciły się ku niemu. - Przepraszam za te słowa, *madam* - powiedział. Zdjął kapełusz i wszedł do środka. - Ale co wy tu robicie?

- Przez całą noc ładowałem zboże - odrzekł Frank Everett. - Potem musiałem się przespać i dopiero co wstałem.

Jace spojrzał na niego uważnie.

- Nic jej nie powiedziałaś, prawda?

Frank oparł się o krzesło. Miał na sobie zabrudzone spodnie. Ziewnął i rozprostował ramiona.

- Tak po prawdzie, panie Montgomery, nie jestem pewien, czy wszystko dobrze zrozumiałem.

Jace'owi minęła złość, poczuł się zażenowany. Spojrzał na czubki swych butów.

Żona Franka wstała.

- Czy zechce pan usiąść i zjeść coś z nami? Mamy więcej, niż potrzebujemy. Domyślam się, że jest pan tym człowiekiem, który dał Frankowi pracę przy transporcie zboża?

- Tak, to ja. - Teraz, gdy znalazł się tutaj, wszystko, co zaplanował, wydało się niepoważne. - Dziękuję za poczęstunek, ale ktoś na mnie czeka.

Zaskoczony Frank, odwrócił się w stronę żony.

- On chciałby, żebyś była chora, a dzieci głodne, potem przyprowadzi tu młodą dziewczynę i pomoże nam. Nic „z tego nie rozumiem. To nie ma żadnego sensu.

Przez moment pani Everett zastanawiała się ze zmarszczonym czołem, ale chwilę potem jej twarz rozświetlił uśmiech.

- Dłaczego, Frank. On jest po prostu zakochany.

Jace zaczerwienił się tak mocno, że na ten widok starsze dzieci zaczęły chichotać.

Teraz pani Everett przejęła inicjatywę.

- Bardzo mi się przyda kilka dni odpoczynku i jeśli jakaś kobieta z miasta chce nam pomóc, nie mam nic przeciwko temu. - Spojrzała na dzieci. Muszę coś zrobić, pomyślała, by nie wyglądały na tak zadowolone.

- Saro - zawołała - widziałam, jak Lessi puszcza oko do najstarszego syna Simonsa, tego, który ci się tak podoba. Tom! Twój brat mówił dzisiaj rano, że jest silniejszy i kiedykolwiek zechce, może cię sprać na kwaśne jabłko.

Starsze dziewczęta natychmiast zaczęły głośną kłótnię, a chłopcy bez słowa rozpoczęli bijatykę. Najmłodsze dzieci, przestraszone, płakały głośno.

Frank patrzył na swe córki szarpiące się za włosy na kłębiących się na podłodze chłopców, którzy wyglądali, jakby chcieli pozabijać się nawzajem i na najmłodsze dzieci, które płakały tak rozdzierająco, że w ich twarzach widać było jedynie szeroko otwarte usta, a potem spojrzął na Jace'a.

- Jesteś pan pewien, że chcesz starać się o kobietę? - wrzasnął starając się przekrzyknąć hałas.

- Idź już, idź! - Pani Everett wypychała męża. - Może pan ją tutaj przyprowadzić - zwróciła się do

Jace'a. - Zobaczy najbardziej potrzebującą opieki rodzinę, jaką kiedykolwiek widziała.

Jace skinął głową, wyszedł i głęboko odetchnął spokojnym, chłodnym powietrzem Kolorado. Nie spiesząc się wracał do Nelli. Nie był zadowolony z tej farsy, ale wiedział, że nie ma innego sposobu, aby wyrwać ją spod wpływu rodziny.

Nelli spokojnie czekała na niego. Gdy ruszyli powoli w stronę chaty Everetta, zastanawiał się, czy nie przyznać się Nelli, że ją okłamał, i żona woźnicy wcale nie jest chora, a od czasu gdy załatwił jej mężowi pracę, ich rodzinie nie brakuje niczego. Kiedy weszli do domku, ucieszył się, że tego nie zrobił. Dzieci miały mokre od łez policzki i wyglądały na smutne i ponure. W domu nie było nawet odrobiny jedzenia. Leżąca na łóżku pani Everett sprawiała wrażenie ciężko chorej, Frank zniknął razem ze swoim wozem.

Nelli natychmiast wzięła się do pracy. Wkrótce rozładowała przywiezione zapasy, w piecu zapłonął ogień, jedzenie zaczynało się gotować. Jace od pierwszej chwili wiedział, jaka jest Nelli, ale opierał to wyłącznie na przeczuciach, a nie na tym, co widzi. Teraz Nelli uwolniona od rodziny rozkwitła. Nie było tu Terel mówiącej jej ustawicznie, że jest nijaka, gruba i stara, ani ojca, który powtarzał, że powinna być mu wdzięczna za wszystko, co ma.

Zamiast tego znajdowało się tu ośmioro ludzi, którzy uważali, że jest wspaniała. Jace spostrzegł, że nie tylko Nelli lubiła dzieci, ale i one ją lubiły. Po upływie godziny cała szóstka równocześnie mówiła do niej. Najmłodsza dziewczynka domagała się, aby Nelli naprawiła jej lalkę, chłopcy przechwalali się swoimi wyczynami, a najstarsze panienki chciały wiedzieć wszystko o młodzieńcach

z miasta. Nelli podzieliła się z nimi informacją, że Jace ma bardzo przystojnego, siedemnastoletniego kuzyna Johna Taggerta i od tego momentu Jace nie miał ani chwili spokoju.

Zajęła się również panią Everett. Podała jej na tacy talerz z jedzeniem, poprawiła poduszki, sprawiając, że kobieta poczuła się tak wspaniale jak nigdy dotąd.

Jace z przyjemnością obserwował tę krzątanicę i cieszył się domową atmosferą, jaką stworzyła Nelli. Trzymał na kolanach dziecko i przyglądał się, jak Nelli wałkuje ciasto na placek, jednocześnie pomagając jednemu z chłopców w rozwiązywaniu zadania z rachunków. Starsze dziewczynki poszły wydoić krowy i pozbierać jajka, a chłopcy nakarmić konie.

Jace, ponad głową siedzącego mu na kolanach dziecka, wymienił z Nelli uśmiech. Najbardziej w życiu pragnął takiej właśnie, ciepłej, domowej atmosfery. W niczym nie przypominał swego młodszego brata Milesa, który uganiał się za kobietami. Nie, Jace pragnął jedynie posiadać dom, żonę i kilkoro dzieci, miejsce, w którym czułby się bezpiecznie i pewnie, gdzie wiedziałby, że jest kochany.

Nelli spojrzała na Jace'a siedzącego z dzieckiem na kolanach i nabrała pewności, że on nigdy jej nie okłamał. Gdy mówił, że mu na niej zależy, że nie spotyka się z innymi kobietami, było to prawdą. Uśmiechnęła się do niego, a przez głowę przemknęła jej myśl, że chciałaby być z nim zawsze.

Zanim ugotowała jedzenie na kilka dni, wykapała najmłodszą dwójkę dzieci i ułożyła je do snu, zrobiła się dziewiąta wieczór. Na zewnątrz panowała zupełna ciemność.

- Muszę wracać - powiedziała do Jace'a, przerywając panującą w domu ciszę. - Ale to niedobrze, że pani Everett zostaje sama.

Jace wziął ją za rękę i wyprowadził na dwór. Zadrżała, kiedy owiało ją chłodne nocne powietrze. Przytulił się do jej pleców i objął ramionami.

- Wkrótce nadejdzie zima. Śnieg, mróz, ogień na kominku i...

- Boże Narodzenie - powiedziała.

- Czy wiesz, co chciałbym dostać na święta - powiedział łaskocząc ją w szyję.

- Jace...

- To miłe, że wreszcie przestałem być panem Montgomery.

Oparła się o niego. Stojąc przy nim uwierzyła niemal, że ta chwila będzie trwać wiecznie.

- Muszę wracać do domu - powiedziała ponownie, ale nie uczyniła żadnego wysiłku, aby uwolnić się z jego objęć.

- Nie mam latarni przy wozie ani nie świeci księżyc, który oświetliłby nam drogę. Musimy zostać tu na noc - przytulił ją mocniej. - Z całą pewnością możesz się czuć bezpieczna pośród tej gromady ludzi.

Obróciła się w jego ramionach.

- Nie jestem pewna, czy chcę być bezpieczna.

Poczuła, że Jace wstrzymuje oddech, a potem całuje ją długo i namiętnie, udowadniając że z każdą chwilą coraz bardziej mu na niej zależy.

Z werandy dobiegły ich chichoty.

- Mamy widownię - szepnął i delikatnie ugryzł ją w ucho.

- Na to wygląda.

Nie miała ochoty uwalniać się od niego, ale znów usłyszała śmiechy, więc opuściła ramiona,

WRÓŻKA

a on wziął ją za rękę i ruszyli z powrotem do domu. pziatwa głośno tupiąc umykała przed nimi.

- Jeśli nasze dzieci ośmielą się zachowywać tak jak te, to zobaczysz, że nie ujdzie im to na sucho.

Nelli roześmiała się.

- Nie mogę sobie wyobrazić, abyś mógł kogokolwiek uderzyć, a zwłaszcza swoje dziecko.

} - Myślę, że masz rację. Po prostu umieszczę naszą sypialnię i pokoje dziecinne na przeciwległych krańcach domu.

W chwilę później, gdy Nelli wślizgnęła się do łóżka dziewcząt, uświadomiła sobie, że rozmawiali tak, jakby ich małżeństwo było sprawą przesądzoną. Zasnęła z radością w sercu.

Następnego dnia Nelli obudziła się uśmiechnięta. Przygotowanie śniadania dla sześciorga dzieci i trójki dorosłych przysporzyło jej mnóstwo zajęć, ale lubiła taką krzątanię. Dzieci zorientowały się, że Jace jest łatwowierny i robiły wszystko, by wymigać się od codziennych obowiązków. Gdy jednak nie wydojona krowa zaczęła ryczeć, zabrakło drewna do palenia w piecu i nie przyniesiono wody ze studni, Nelli energicznie pogoniła je do pracy.

Jace również był w znakomitym nastroju. Żartował, droczył się z nią, w Tescie rozwiązał tasiemki od jej fartucha i zażądał, aby poszła pobawić się z dziećmi. Chłopcy zrobili zjeżdżalnię układając stertę słomy wysoko, aż po dach stodoły. Po chwili przekomarzania i śmiechu Jace wraz z dziećmi namówili Nelli, aby też spróbowała zjechać. Towarzyszył jej Jace. Usiadła pomiędzy jego wyciągniętymi nogami i zjechali razem. Wylądowali na dole wśród skłębionych halek i słomy. Jace „pomagał” przywrócić Nelli stosowny wygląd, ale jego ręce wydawały się być wszędzie, a ona śmiała się tak beztrosko, że znów upadli na słomę, w której baraszkowały dzieci.

Kiedy po chwili uniosła się, aby złapać oddech,

nie poznała w pierwszej chwili stojącego nad nimi szeryfa-

- Halo! - zdołała zawołać, wyciągając słomę z włosów i otrzepując jednocześnie jedno z dzieci.

- Nelli - powiedział surowo szeryf - czy wiesz, że całe Chandler cię szuka? Rozeszły się pogłoski, że zostałaś porwana, albo że stało się coś jeszcze gorszego.

Nelli zamrugła oczami.

- Przecież zostawiłam wiadomość - wykrztusiła i odwróciła się w stronę Jace'a, ciągle jeszcze na wpół zakopanego w słomie. Spuścił wzrok i natychmiast zorientowała się, że to on zniszczył list.

- Lepiej będzie, jeśli ze mną wrócisz - rzekł szeryf- chciałbym, aby wszyscy zobaczyli, że jesteś cała i zdrowa.

- Nelli - powiedział Jace kładąc rękę na jej ramieniu. - Pojadę z tobą. Wyjaśnię, że to z mojej winy zaginęłaś.

- Lepiej nie - wyszeptała. Wiedziała, co czeka ją w domu: wściekły ojciec, łyzy Terel i jej własne poczucie winy. - Muszę sama stawić im czoło, a poza tym ty powinienes tu zostać, dopóki pani Everett nie poczuje się lepiej.

Jace odprowadził ich do powozu szeryfa, a gdy weszła na stopień, odwrócił ją do siebie.

- Nelli, nie pozwól, by cię zbyt surowo potraktowano. Zobaczę się z twoim ojcem dzisiaj po południu i wszystko mu wyjaśnię.

- Nie - odpowiedziała szybko - możesz stracić Pracę.

Uśmiechnął się do niej.

- Nie martw się o to. - Na oczach wszystkich wziął ją w ramiona i pocałował. - Muszę jechać jutro do Denver w interesach, ale wrócę w dzień

Balu Dożynkowego. Zatem do zobaczenia. - Znów ją pocałował. - Zamawiam dla siebie wszystkie tańce.

Skinęła głową i z żalem odsunęła się od niego.

- Opiekuj się moją dziewczyną, szeryfie - zawołał Jace, gdy konie ruszyły.

Nelli odwróciła się, pomachała Jace'owi, dzieciom i pani Everett, która ubrana w nocną koszulę stała na werandzie. Otarła łzę i spojrzała przed siebie na wijącą się pośród pól drogę.

To, co nastąpiło po jej powrocie do domu, było gorsze, niż się spodziewała. Nigdy jeszcze nie widziała ojca w takiej furii.

- Myślałem, że cię zamordowano - wrzeszczał. - Twoja siostra i ja, żeby nie wspomnieć o połowie miasta, szukaliśmy cię przez całą noc. Umieraliśmy z niepokoju, podczas gdy ty... ty... - był zbyt wściekły, by mówić dalej.

Terel szlochała w obszytą koronką chusteczkę i bez przerwy lamentowała.

- Jestem pośmiewiskiem dla całego Chandler. Moja siostra hula sobie z mężczyzną. Gdzie spędziłaś tę noc? Z nim?

Z każdym słowem narastało w Nelli poczucie winy. Jeśli którekolwiek z nich zniknęłoby na całą noc, też byłaby chora ze zmartwienia. Z jednej strony cieszyła się, że Jace zniszczył pozostawioną przez nią wiadomość, gdyż dzięki temu pozostaną w jej pamięci te cudowne godziny spędzone z nim, ale z drugiej strony było jej bardzo przykro, że przysporzyła tylu kłopotów i niepokoju swojej rodzinie.

- Nie wierzę, że się o nas troszczysz - mówiła szlochając Terel. - Nie przejmujesz się wcale tym, że sprawiłaś nam tyle przykrości.

- Ależ tak, przejmuję się - odpowiedziała potulnie Nelli.

- Nie wiem, co można zrobić, aby podobna sytuacja się nie powtórzyła. Wydaje mi się, że wystarczy, aby pan Montgomery kiwnął na ciebie palcem, a ty już za nim biegniesz.

- Wcale tak nie jest - odrzekła Nelli, wiedząc jednak, że Terel ma rację. Jeśli tylko Jace poprosiłby ją, aby znów z nim poszła, prawdopodobnie zrobiłaby to. - Przepraszam, że was zmartwiłam. Bardzo mi przykro. - Z jej oczu płynęły łzy. Istotnie zachowała się niewłaściwie. - Życzyłabym sobie...

- Czego sobie życzysz? - powiedział surowo Charles.

- Życzę sobie, abyście oboje otrzymali ode mnie to, czego oczekujecie - powiedziała i szlochając wybiegła z pokoju.

Terel i Charles patrzyli za nią. Co do jednej sprawy dotyczącej Nelli byli zgodni, a mianowicie oboje pragnęli, żeby im nie zakłócała ich wygodnego życia. Żadne z nich nie było tak naprawdę zbyt zmartwione nieobecnością Nelli, ale irytowało ich, że zmąciła ich spokój. Poprzedniego wieczoru Charles musiał zjeść zimny obiad, a Terel wróciwszy do domu odkryła, że jej ubrania są nie uprząsowane. Dzisiaj zaś odwołała popołudniową herbatkę, ponieważ Nelli nie przygotowała ciast na to przyjęcie.

- Oby to życzenie się spełniło - mruknął Char-

Terel szła Coal Avenue do krawcowej. Jeszcze tylko jedna przymiarka i suknia na Bal Dożynkowy będzie gotowa. Wydała na nią zdecydowanie za dużo pieniędzy i wiedziała, że ojciec będzie bardzo

niezadowolony, ale postanowiła martwić się tym później. Suknia podobała się jej. Na spódnicy i karczku naszyto ponad sto jedwabnych róż w kolorze poziomkowym. Krótkie rękawy wykończone były koronką, a pod udrapowaną spódnicą z różowego jedwabiu miała koronkową halkę.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu radości na myśl o tym, jakie wrażenie zrobi. Uśmiechała się zadowolona z jeszcze innych powodów. Najmilszą i najbardziej zaskakującą sprawą było to, że zaproszenie na Bal Dożynkowy pomimo wszystko nadeszło. Sądziła, że po zeszłorocznym drobnym incydencie z chłopcami nigdy już nie zostanie zaproszona. Ale domyślała się, że ze względu na jej niesłychaną obecnie popularność, Taggertom nie wypada jej pominąć. Ponadto w ciągu ostatnich czterech dni Nelli stała się dla niej i ojca źródłem nieustającego zadowolenia. W domu wszystko szło niezwykle sprawnie. Doskonałe posiłki podawane były na czas, a wszystkie ubrania Terel wisały w garderobie dokładnie uprasowane.

Nie mówiono już więcej o nocy, podczas której Nelli zniknęła, nie pojawiał się również pan Montgomery. Po tygodniach zamieszania dom Graysonów powrócił do normalności. Z tym tylko wyjątkiem, że Terel stała się teraz najbardziej poszukiwaną młodą damą w Chandler, do tego stopnia, że nie była w stanie przyjmować wszystkich nadchodzących do niej zaproszeń, a przedsiębiorstwo ojca prosperowało tak dobrze jak nigdy dotąd.

W godzinę później Terel ubrana w suknię balową stała w pracowni krawieckiej i z uśmiechem przyglądała się swemu odbiciu w lustrze. Nie miała najmniejszych nawet powodów do żalowania. Wszystko układało się świetnie.

- Tak, jest doskonała - stwierdziła Terel. - Odeślij mi ją do domu.

Krawcowa była szczęśliwa, że w końcu udało jej ją zadowolić klientkę. Obszycie sukni tak ogromną ilością róż zajęło jej wiele czasu.

- Czy suknię dla Nelli też mam wysłać?

Terel przestała kręcić piruety przed lustrem.

- Nie rozumiem?

- Jej suknię na Bal Dożynkowy. Czy mogę razem przesłać wasze stroje? A może Nelli chciałaby zrobić jeszcze ostatnią przymiarkę?

Terel była tak zajęta, że zupełnie zapomniała o tym, że Nelli również została zaproszona na bal.

- Chętnie zobaczyłabym jej sukienkę - powiedziała Terel. r\

- Bardzo proszę - krawcowa z uśmiechem weszła za zasłonę przedzielającą pracownię. - Jestem z niej niesłychanie dumna. Uważam, że to jedna z moich najbardziej udanych kreacji. Nie wiedziałam, że Nelli ma tak dobry gust. Oczywiście całe miasto zdumiewa się teraz, dlaczego do tej pory jej nie zauważano. Co do mnie, ja też nie dostrzegłam wcześniej jej urody. - Wyszła zza kotary, trzymając w ramionach jasnoblękitną, jedwabną suknię. - Nelli wygląda w niej pięknie, po prostu wspaniale. f~

Suknia była bardzo prosta, bez rękawów, z niewielkim dekoltem i Terel wiedziała już, że Nelli na pewno wygląda w niej uroczo. \^J
zj>
Ti-
^
^

Krawcowa spojrzała na ściągniętą twarz Terel.

- Czy zrobiłam coś niestosownego? Może Nelli chciała sprawić wam niespodziankę, a ja ją zepsułam.

- Tak - odrzekła Terel próbując przyjść do siebie. - Sądzę, że miała to być niespodzianka. Wiedziałam, że Nelli zamierza pójść na bal, ale nie byłam pewna, czy uda się...

- Nelli coś mi o tym wspominała, ale właściwie to, co powiedziała, wydało mi się nieco dziwne. Mówiła, że ty i ojciec zamierzacie wyjść tego wieczoru, więc jeśli ona też pójdzie na bal, nie powinna tym zakłócić waszego dobrego samopoczucia. Czy to nie dziwne? Zakłócić dobre samopoczucie; tak właśnie powiedziała.

Terel odwróciła wzrok od pięknej sukni Nelli.

- Może lepiej prześlij ją oddzielnie. Gdy zobaczę tę sukienkę w domu, łatwiej będę mogła udawać zaskoczenie.

- Tak, oczywiście. To-dobry pomysł.

Gdy później Terel znalazła się na ulicy, wiedziała już, co powinna zrobić. Weszła na chwilę do sklepu z drobiazgami i kupiła dużą torebkę marmurowych kulek.

Nelli rozprostowała suknię balową ułożoną w poprzek łóżka. Dotykając niebieskiego jedwabiu czuła w sobie pełne podniecenia oczekiwanie tego, co ma nastąpić. Wiedziała, że ta noc będzie wyjątkowa. Na chwilę zamknęła oczy i wyobraziła sobie jak tańczy walca z Jace'em.

Pukanie do drzwi wyrwało ją z zamyślenia. W pierwszej chwili chciała schować suknię, ale Terel weszła, zanim Nelli zdołała się ruszyć.

- Nelli! Zastanawiam się właśnie... - zaczęła Terel, ale nagle dostrzegła suknię. - Jaka piękna, jaka nadzwyczajnie, nieskończenie piękna. - Rzuciła zdumione spojrzenie na Nelli. - Nie rozumiem, dlaczego zupełnie zapomniałam o tym, że ty również wybierasz się dzisiaj na bal.

Nelli zarumieniła się.

- Pan Montgomery zaprosił mnie i pomyślałam, że ponieważ ty i ojciec wychodzicie wieczorem, to

nie będziecie mieli nic przeciwko temu, że ja również wyjdę. Nie zostanę na całym balu. Ja... - Widząc złość na twarzy Terel poczuła, jak rozwiewają się jej nadzieje związane z dzisiejszym balem.

- Nelli, zachowujesz się tak, jakbyśmy oboje z ojcem byli potworami albo jeszcze gorzej: strażnikami więziennymi. Nie chcę, by ktokolwiek uważał mnie za potwora.

- Nie, oczywiście, że nie. Nie miałam zamiaru cię obrazić. Ja tylko nie chciałam ci zepsuć twojego... twojego dobrego samopoczucia. Nie muszę iść na bal. Mogę...

Terel zrobiła kilka kroków, podeszła do Nelli i pocałowała ją w policzek.

- Jaka ty jesteś niemądra. Moje samopoczucie? No wiesz. Najważniejszy jest twój dobry nastrój. - Podniosła suknię z łóżka. - Jaka piękna. Będiesz w niej ślicznie wyglądała. Och! Nelli, zostaniemy uznane za najładniejsze dziewczęta na balu.

Nelli uśmiechnęła się.

- Tak sądzisz?

- Jestem tego pewna. - Podeszła z suknią do światła. - To naprawdę elegancki jedwab, a kolor jest doskonale dobrany do twojej karnacji. Sama go wybierałaś?

- Tak - odpowiedziała Nelli. Powoli odprężyła się i uznała swoje obawy za bezzasadne. Celowo przecież ukryła przed siostrą suknię i trzymała w sekrecie fakt, że wybiera się na bal.

Ostrożnie, aby nie pomic sukienki, Terel przewiesiła ją sobie przez rękę.

- Możemy się razem ubierać. Pomogę ci ułożyć włosy, a mój naszyjnik z opali będzie bosko wyglądał przy tej sukni. Chodź - powiedziała do Nelli.

- Nie stój tak, mamy wiele pracy. Jutro wszyscy

w mieście mówić będą wyłącznie o córkach Graysona.

Nelli poczuła się tak szczęśliwa, że miała ochotę się rozpłakać. Czegóż miałaby się obawiać? Uśmiechając się wyszła z pokoju Terel.

Trzy godziny później Nelli stanęła naprzeciw wysokiego lustra w pokoju siostry. Suknia wyglądała nawet lepiej, niż się spodziewała. Doskonale też pasował naszyjnik z opali. Fryzurę miała wprawdzie niezupełnie symetryczną, a przypalone lokówką włosy wyglądały nieco dziwnie, ale Terel sama przyznała, że nie jest najlepszą fryzjerką. Nelli nie przejęła się tym. Po raz pierwszy w życiu zauważyła, że jej odbicie w lustrze jest ładne. Zadowolenie ze swego wyglądu oraz kilku godzin spędzonych w miłej atmosferze z Terel wprawiły ją w dobry nastrój. Tego popołudnia wydawało się, jakby naprawdę były siostrami, a nie, jak często czuła, matką i córką. Układały sobie nawzajem włosy, zaciągały sznurówki gorsetów i podziwiały wzajemnie swoje suknie.

- Od dzisiaj będziesz mi pomagała kupować materiały - zdecydowała Terel, patrząc na Nelli ubraną w jasnoniebieską suknię. - Ty pewnie wybrałabyś dla mnie inną suknię balową.

Bliska zawrotu głowy z radości na myśl o nadchodzącym wieczorze Nelli po raz pierwszy nie czuła się stara i brzydka. Powiedziała szybko nie zastanawiając się:

- Powinna mieć mniej ozdób z kwiatów i inny odcień różu.

Z twarzy Terel zniknął uśmiech.

- Tak uważasz?

Radość Nelli nieco przygasła.

- Przepraszam. Nie chciałam powiedzieć, że...

Terel uśmiechnęła się znowu i usiadła przy toaletce.

- Może masz rację. Następnym razem chciałybym, żebyś wybrała dla mnie suknię. Och, spójrz, która godzina! Panowie wkrótce tu będą.

Na myśl o tym, że znów zobaczy Jace'a, serce Nelli zaczęło szybciej bić.

- O, Boże - powiedziała Terel. - Znowu po napisaniu listów zostawiłam otwartą butelkę z atramentem. Nelli, czy mogłabyś mi ją podać? Tylko uważaj, nie rozlej.

Uśmiechając się, z myślami wciąż krążącymi wokół Jace'a, Nelli podeszła do stolika stojącego przy łóżku i wzięła do ręki butelkę atramentu. Nie zauważyła, że Terel dyskretnie otwiera torebkę z kolorowymi marmurowymi kulkami, jakimi często bawią się dzieci i rozsypuje je po podłodze, a gdy zaczęły się toczyć we wszystkie strony, zagłuszyła hałas atakiem kaszlu. Nelli zaniepokojona ruszyła w jej stronę, ale po kilku krokach nadepnęła na kulkę, poślizgnęła się i jak długa runęła obok łóżka.

- Nelli! - krzyknęła Terel. - Spójrz na siebie!

W piękny balowy strój powoli wsiąkał atrament. Suknia była tak zniszczona, że nadawała się wyłącznie do wyrzucenia.

- Szybko, zdejmij suknię. Wywabimy plamy i...

- To nic nie pomoże - wyszeptała Nelli, a potem pochyliła się i podniosła dwie kamienne kulki.

- Skąd one się tutaj wzięły? - zapytała Terel.

- Leżały na podłodze.

Terel przycisnęła w przerażeniu dłoni do ust.

- Och, nie, Nelli, to wszystko przez te kulki. Kupiłam je, aby obdarować dzieci Taggertów. Pomyślałam, że poprawi to moje stosunki z nimi po tym, co wydarzyło się w ubiegłym roku. Nie sądziłam...

Terel mówiła dalej, ale Nelli jej nie słuchała. Powinnam być przygotowana na to, że zdarzy się coś, co zepsuje mi ten wieczór - myślała, ale gdzieś w głębi serca czuła kipiącą złość. - Jak Terel mogła mi to zrobić?

- To był wypadek - cicho szepnęła.

- Oczywiście że wypadek - powiedziała oburzona Terel. - Nie podejrzewasz przecież, że ja:., że ja mogłabym... - Zakryła twarz dłońmi. - Nelli, ty chyba mnie nienawidzisz, skoro myślisz, że chciałam zniszczyć twoją suknię? Dlaczego miałabym sprawić ci taką przykrość?

Nelli objęła siostrę. Złość jej powoli mijała.

- Przepraszam. Oczywiście, to był wypadek. Ty przecież nigdy nie zrobiłabyś czegoś takiego. - Spojrzała na swą poplamioną atramentem suknię. Nie pójdę na bal - pomyślała - nie mam innego stroju.

Terel odepchnęła Nelli od siebie.

- Nie traćmy czasu. Musimy znaleźć coś dla ciebie. Panowie wkrótce tu będą.

- Nie mam innego stroju - powiedziała smutnym głosem Nelli.

- Zatem załóż moją zieloną suknię. W tym kolorze będzie ci do twarzy.

Nelli próbowała zachować spokój.

- Nie ma mowy o tym, żebym założyła którąś z twoich sukienek. Jestem... Mam inne wymiary.

- Och - powiedziała Terel patrząc na nią. - Istotnie, nie sądzę, aby udało nam się poszerzyć ją tak szybko. Musimy więc coś pożyczyć. Przypomnij sobie, kto w mieście może mieć twoją figurę?

- Nikt - powiedziała Nelli, z trudem powstrzymując łzy. - Na pewno nikt.

- Pani Hutchinson - powiedziała w zamyśleniu Terel. - Tak, powinniśmy pojechać do niej i...

Pani Hutchinson była starą, odrażającą kobietą mieszkającą na peryferiach miasta. Ważyła pewnie z trzysta funtów, ubierała się po męsku i pachniała jak świnie, które hodowała. Plotkowano, że w młodych latach pracowała w garbarni.

- Nie, to niemożliwe - kontynuowała Terel. - Pani Hutchinson nigdy nie miała sukni balowej. Kto jeszcze w mieście może mieć takie jak ty rozmiary?

Nelli próbowała powstrzymać płacz. Czyżbym była tak gruba jak pani Hutchinson? - zastanawiała się.

Terel wzruszyła ramionami.

- Nie pójdę na bal. Jeśli moja siostra nie może iść ze mną, ja też zostanę w domu.

Nelli otarła oczy wierzchem dłoni.

- Nie żartuj. Oczywiście, że powinnaś iść.

Terel zaczęła zbierać z podłogi kamienne kulki.

- Nie, nie pójdę. Jaka byłabym siostrą, jeśli pozwoliłabym ci zostać samej w domu, a poza tym ten atrament był mój. To ja kupiłam kulka i w czasie ataku kaszlu straciłam je ze stołu. Nie wiem dlaczego ostatnio często kaszlę. Muszę wybrać się do doktora Westfiełda. Z tego powodu też powinnam zostać w domu i odpoczywać. Upieczemy razem ciasteczka i ty wszystkie zjesz. Tak, Nelli, tak zrobimy. Czy możesz pomóc mi zdjąć suknię? Poza tym, powiedziałaś przecież, że ona ci się nie podoba.

Słowa Terel sprawiły, że Nelli przestała myśleć o sobie.

- Twoja sukienka jest równie piękna jak ty. Musisz koniecznie iść na ten bal.

- Bez ciebie nie pójdę.

Trzeba było aż trzech kwadransów, aby Nelli , zdołała namówić siostrę, by ta udała się na bal bez

niej. Adoratorzy czekali w tym czasie na Terel w saloniku. W końcu wyszła ze swymi wielbicielami w wirze róż, koronek i jedwabiu. Nelli zamknęła drzwi za nimi.

Nadal miała na sobie niebieską sukienkę poplamioną atramentem. Poczowała silny, dręczący głód. Odeszła od drzwi i ruszyła w kierunku kuchni, gdy zatrzymało ją pukanie do drzwi. Otworzyła je i ujrzała stojącego w wejściu Jace'a. Ubrany w ciemne wieczorowe ubranie, wyglądał jak książę z bajki.

- Przepraszam za spóźnienie - powiedział - ale na torach stały krowy, pociąg się opóźnił i... Nelli, co się stało?

Wziął ją w ramiona, a z jej oczu trysnęły powstrzymywane długo łzy. Jace z trudem usiłował zrozumieć, co ona mówi. Delikatnie ujął ją za podbródek i odchylił jej twarz.

- Co się stało? Dlaczego nie możesz iść na bal?

- Mam zniszczoną suknię.

Cofnął się, aby to zobaczyć.

- Coś mi się wydaje, że twoja siostrzyczka maczała w tym palce.

- Terel tego nie zrobiła. Kaszała, kulki spadły na podłogę i...

- Taaak. Oczywiście. - Wyjął chusteczkę i osuszył jej oczy. - A teraz kochanie, wytrzyj nos, ponieważ mam dla ciebie niespodziankę. - Cofnął się, aby zrobić miejsce dla dwojga stojących za nim ludzi, kobiety i mężczyzny. Mężczyzna trzymał przed sobą stertę pudeł, a kobieta niosła małą skózaną torbę. Nelli pytająco spojrzała na Jace.

- To Elsi, pokojówka Klary. Przyszła zrobić ci fryzurę. - Spojrzał na loki na głowie Nelli. - Czy to Terel je przypaliła?

- Nie chciała, ona...
- Służący przyniósł dla ciebie stroje.
- Stroje? Nic nie rozumiem.
- Idź na górę i pozwól, aby Elsi pomogła ci się ubrać. Wszystko wyjaśnię później. Twoja siostra już wyszła? Tak? Nie chciałbym, aby następna sukienka została polana atramentem, a twoje włosy mocniej przypalone.
- Terel nie...
- Pospiesz się! - rozkazał.

Nelli posłuchała i bez chwili wahania wbiegła na schody, a dwoje służących poszło za nią.

Pokojówka Klary szybko i sprawnie zabrała się do pracy.

- Jakie pani ma piękne, gęste włosy - powiedziała układając i upinając loki na właściwym miejscu. - A co za wspaniała skóra!

Nelli czuła, że rumieni się pod wpływem komplementów, a kiedy przyniesiono strój, zaniemówiła z wrażenia.

- Pomogę pani zdjąć tę zniszczoną suknię i...
- Nie mogę tego założyć - jęknęła Nelli. - Jest dla mnie zbyt piękna. - Suknia uszyta była z niebieskosrebrnego jedwabiu, a jej dół obszyty został drobnymi perłami. Stanik miał głęboko wycięty kwadratowy dekolt, rękawy zaś były ze srebrnej koronki. Nelli nigdy jeszcze nie widziała tak wytwornej i niebiańsko pięknej sukni.

Pokojówka nie przejęła się wahaniem Nelli. W ciągu paru minut pomogła jej zdjąć zniszczoną suknię i założyć srebrną. Nelli stała przed lustrem przyglądając się sobie. Nie mogła uwierzyć, że to naprawdę ona.

- A teraz biżuteria - powiedziała Elsi. Zapięła wokół szyi Nelli naszyjnik z trzech łańcuszków wy-

sadzanych diamentami. W uszy wpięła jej diamentowe kolczyki, a we włosy trzy grona diamentów.

- Czy to jestem ja? - wyszeptała Nelli do lustra.

- Wspaniale pani wygląda - powiedziała Elsi, uśmiechając się. - Będzie pani najpiękniejszą dziewczyną na balu.

Nelli oderwała wzrok od lustra.

- Nie jestem już młoda, a przy tej tuszy trudno uważać mnie za piękną.

- Nie wydaje się, aby to przeszkadzało panu Montgomery'emu.

- Naprawdę? - powiedziała z niedowierzaniem Nelli, spoglądając jeszcze raz w lustro. Tego wieczoru była w stanie uwierzyć, że nie jest ani starą panną, ani tęgą kobietą, której najlepsze lata już minęły.

- No, to już chyba wszystko - powiedziała Elsi.

- Mam nadzieję, że będzie się pani wspaniale dzisiaj bawić.

- Bardzo bym chciała - odrzekła Nelli i pomyślała o siostrze. Teraz Terel nie będzie już musiała się martwić tym przykrym wypadkiem z atramentem.

Kiedy zeszła na dół i zobaczyła Jace'a, wszystkie wątpliwości zniknęły. Po raz pierwszy w życiu doświadczyła uczucia, jakiego doznaje kobieta, gdy widzi w oczach mężczyzny podziw dla swojej urody. Jace patrzył na nią z zachwytem i odrobiną lęku. a Nelli czuła zmianę, jaka zaszła w niej samej. Schodziła majestatycznie po schodach, rozkoszując się podziwem Jace'a.

- Te kwiaty są również dla mnie? - zapytała stając przed nim. On zaś patrzył uważnie na nią, niezdolny wykrztusić słowa.

Nelli roześmiała się, wyjęła bukiet z jego ręki. a pokojówka otuliła jej ramiona narzutką z norek.

- Idźcie już - powiedziała Elsi wypychając ich z a drzwi.

Gdy jechali powozem do domu Taggertów, Jace wciąż wpatrywał się w nią, tak jakby nigdy wcześniej jej nie widział. Zanim dotarli na bal, Nelli poczuła się tak, jakby była najpiękniejszą kobietą na świecie.

Przybyli jako ostatni goście. Kiedy lokaj chciał pomóc Nelli zdjąć płaszcz, Jace władczo odsunął go na bok.

- Jesteś najwspanialszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem - wyszeptał. - Nie chciałbym, aby inni mężczyźni na ciebie patrzyli.

Nelli uśmiechnęła się do niego.

- Z całą pewnością jesteś jedynym mężczyzną, który uważa, że gruba, stara panna może być ładna - odpowiedziała, ale pierwszy raz nie wierzyła swoim słowom. Dziś wieczór, w tym wspaniałym stroju, nie czuła się ani gruba, ani stara.

Gdy weszli na salę balową wszyscy mężczyźni zwrócili się w jej stronę patrząc na nią z zachwytem.

- Czy to Nelli Grayson? - zapytał któryś z nich.

- To siostra Terel?

- Jakiej Terel?

Kilku roześmianych młodzieńców podeszło do Nelli i Jace'a.

- No i co? - zapytała Klara swego męża, który przyglądał się Nelli wraz z innymi. - Pamiętasz, co mówiłeś o tęgich kobietach?

Kane roześmiał się.

- Bywają różne tęgą kobiety. Ona wygląda jak dojrzała brzoskwinia.

Klara wsunęła dłoń pod łokieć męża.

- Wiem, że lubisz te owoce, więc wolałabym, żebyś się trzymał z dala od niej.

Uśmiechnął się do żony.

- Założę się, że Nelli nie spodoba się swojej siostrzyczce.

- Boję się, że masz rację.

Dopiero po dłuższej chwili Terel zorientowała się, że krąg adorujących ją mężczyzn zmalał. Od momentu gdy pojawiła się na balu, była najbardziej atrakcyjną dziewczyną. Zasypywano ją zaproszeniami do tańca i na towarzyskie spotkania w nadchodzącym tygodniu. Siedziała na pięknym połączanym krześle i przyjmowała adorację z całą łaskawością księżniczki rozmawiającej z poddanymi. Louisa, Charlene i Mae stały w rogu sali i rzucały na nią pełne wściekłości spojrzenia. Po każdym z tych spojrzeń Terel czuła się coraz lepiej.

Kiedy odszedł szósty mężczyzna, zorientowała się, że coś jest nie w porządku. Zauważyła, jak jeden bardzo przystojny młodzieniec daje znak swemu koledze i obaj znikają w tłumie. Spojrzała na Charlene i dostrzegła, że ona też patrzy na środek sali.

Zaniepokojona przestała się wachlować, a kiedy ucichła muzyka, a tancerze rozeszli się na boki, ujrzała to, na co wszyscy patrzyli. Na środku sali, ubrana w suknię, za którą każda kobieta sprzedaby duszę, stała Nelli. Tyle że ta Nelli z głową wysoko uniesioną w górę, przystrojona w olśniewające diamenty, z uśmiechem szczęścia na pięknej twarzy, to nie ta sama Nelli piorąca i prasująca ubrania. Ta była zupełnie inna.

Spoglądała w górę na Jace'a Montgomery'ego, a Terel dostrzegła, że jest przystojniejszy niż zwykle i patrzy na jej siostrę tak, jak na nią nie patrzył dotąd nigdy żaden mężczyzna.

Mocno zacisnęła pięści, aż paznokcie wbiły się jej w dłonie.

- Kto by pomyślał - wyszeptała Charlene - że Nelli stanie się dla ciebie konkurencją? - Czuła niechęć do Terel z powodu jej niezrozumiałej popularności.

- Czyż Nelli nie wygląda ślicznie? - powiedziała Mae. - Nigdy nie prezentowała się tak dobrze. Jak sądzisz, skąd ona ma tę suknię?

Terel zorientowała się, że wiele osób patrzy na nią. Zmusiła się do uśmiechu i ruszyła w stronę siostry.

- Mimo wszystko przyszłam - powiedziała Nełli całując Terel w policzek.

Wzrokiem pełnym zawiści Terel spojrzała na diamenty lśniące wokół szyi Nelli i w jej uszach oraz na perły ozdabiające suknię.

- Tak się cieszę, że tu jesteś. Czy to jakiś mężczyzna kupił ci tę suknię? - W jej głosie zabrzmiała insynuacja, jakoby Nelli otrzymała te stroje w zamian za „pewne przysługi”.

- To prezent ode mnie - powiedziała Klara, zanim Nelli zdążyła cokolwiek odrzec, i rzuciła Terel ostre spojrzenie.

Terel wyczuwała, że zgromadzeni na sali goście patrzą na nią, jak gdyby oczekiwali, że odważy się zrobić lub powiedzieć coś niestosownego.

- Czy mogę cię prosić do tańca? - zwrócił się Jace do Nelli i odeszli razem, nie dając Terel możliwości powiedzenia ani słowa.

Od tej chwili bal stracił dla Terel cały urok. Przestały cieszyć ją zaproszenia do tańca, komplementy, miłe słowa, które słyszała od mężczyzn. Nie mogła oderwać wzroku od siostry. Jak to się stało? - myślała, że ktoś tak tęgi i nudny jak Nelli może

wzbudzić takie zainteresowanie. Niemal wszyscy mężczyźni gromadzili się wokół niej. Co prawda przy Terel też stało paru młodych mężczyzn, ale jej towarzyszyły też kobiety.

Istotnie wszyscy chcieli porozmawiać z Nelli. Kobiety w różnym wieku, mężczyźni, nawet dzieci Taggertów, którym pozwolono spędzić na balu kilka minut. Przywitały się ze swoim kuzynem Jace'em, a wychodząc ucałowały Nelli i powiedziały jej dobranoc. Terel skrzywiła się z niechęcią, gdy usłyszała westchnienia mężczyzn patrzących, jak dzieci całują Nelli.

Jakoś zniosłaby obecność siostry na balu, gdyby zwracali na nią uwagę tylko starsi ludzie, ale zainteresowanie, jakie wzbudzała Nelli u mężczyzn, wyprowadzało Terel z równowagi. Ją do tańca prosili wyłącznie młodzi chłopcy, natomiast prawdziwi mężczyźni tańczyli z Nelli. W pewnym momencie zobaczyła, że doktor Westfield również z nią tańczy i śmieje się głośno z tego, co właśnie powiedziała. Nawet Edan Nylund i Rafę Taggert, mężczyźni, których jedynym, jak twierdzili, marzeniem jest patrzeć na Terel, poprosili Nelli do tańca.

- Nigdy wcześniej nie przyglądałem się twojej siostrze - powiedział młodziwiec tańczący z Terel.
- Myślałem, że jest stara i może zbyt - no cóż - tęga, ale dzisiaj nie wygląda na grubą. Porusza się jak bogini.

Terel zostawiła go na środku parkietu. Opuściła salę balową i wyszła na zewnątrz, by odetchnąć nocnym powietrzem.

- Nie możesz ścierpieć tego, że ludzie interesują się Nelli?

Drgnęła, odwróciła się i zobaczyła Jace'a stojącego w cieniu.

- Nie wiem, co ma pan na myśli, panie Montgomery. Cieszę się widząc moją siostrę szczęśliwą.

- Jesteś wściekła, gdy ktoś ma większe powodzenie niż ty.

- Nie mam ochoty stać tu i słuchać, jak mnie pan obraża. - Ruszyła z powrotem do sali balowej, ale Jace złapał ją za ramię.

- Dobrze wiem, jakie masz zamiary, nie oszukasz mnie. Jesteś rozpuszczoną smarkułą, której wszystko w życiu dawano i uważasz, że Nelli istnieje tylko po to, aby ci służyć. Dzisiaj zżera cię zazdrość, ponieważ widzisz, że wszyscy tutaj lubią Nelli, i wiesz, że ciebie nikt nie lubi.

Wyrwała ramię z jego uścisku.

- Pan nie ma prawa mówić o uczuciach! Zależy panu wyłącznie na pieniądzech naszego ojca. Ja jedynie próbuję obronić siostrę przed... - zamilkła ponieważ Jace zaczął się śmiać.

- Pieniądze twojego ojca - powiedział drwiąco. - Zanim zaczniesz oskarżać ludzi, powinnaś wcześniej zasięgnąć informacji. Pragnę Nelli, ponieważ ona ma wszystkie zalety, jakie powinna mieć kobieta, a których tobie brakuje. - Pochylił się nad Terel i surowym głosem dodał: - ostrzegam cię, lepiej zostaw Nelli w spokoju. Żadnego atramentu na sukni, żadnego mówienia jej, że jest gruba. Rozumiesz? Jeśli doprowadzisz ją do płaczu, będziesz się przede mną tłumaczyć.

Odwrócił się i wszedł do sali balowej.

Przez chwilę Terel stała, zbyt zaskoczona, aby się poruszyć. Nikt nigdy nie zwracał się do niej w taki sposób. Gdy zobaczyła go, jak podchodzi do Nelli i zaczyna z nią tańczyć, jej złość przemieniła się w coś głębszego. Informacje! Mówił o zasięgnięciu

informacji. Widocznie jest coś, o czym powinnam wiedzieć. Weszła do sali balowej. Wystarczyło kilka pytań, aby dowiedzieć się, że Jace Montgomery był jednym ze spadkobierców Warbrooke Schipping. Terel nie miała już wątpliwości, że ojciec wiedział wszystko o tej firmie i właśnie dlatego zaproponował Jace'owi posadę, którą ten przyjął tylko po to, aby być bliżej Nelli.

W czasie gdy Terel tańczyła i gawędziła, jej umysł intensywnie pracował. W żadnym wypadku nie pozwoli, aby jej gruba, stara siostra wyszła za mąż za jednego z najbogatszych ludzi w Ameryce. Przecież ona, Terel, nie jest stworzona po to, by poślubić jakiegoś chłopca z Chandler i osiąść w małym domku, podczas gdy Nelli mieszkać będzie we wspaniałej posiadłości w Nowym Jorku. A może w Paryżu? Lub gdziekolwiek zechce? Czy ona ma spędzić całe życie czytając o swej siostrze w gazetach? Może Nelli byłoby przykro z powodu jej ubóstwa i od czasu do czasu wysłałaby jej używane ubrania. Czy Nelli ma dostać w życiu to, czego oczekuje Terel, ponieważ udało jej się pierwszej spotkać pana Montgomery'ego? Jeśli Terel zeszłaby, aby przywitać się z nim tego wieczoru, gdy przyszedł na obiad, bez wątpienia zakochałby się w niej.

Ona zabiera to, co powinno być moje - pomyślała. Moja własna siostra zdradza mnie, odbierając mi to, o czym zawsze marzyłam.

Nie. Ona tego nie dostanie - stwierdziła Terel. Co moje, to moje i ona nie zabierze mi tego.

Spojrzała na Nelli. Stała obok Jace'a, pijąc poncz z filiżanki i słuchała Kane'a Taggerta. Jej nigdy mężczyźni nie poświęcali tyle czasu.

- Pokonam ją - wyszeptała. - Jeśli miałabym na-

wet umrzeć, powstrzymam ja od brania tego, co powinno należeć do mnie.

Odwróciła się i uśmiechnęła do młodego mężczyzny stojącego obok niej. Wszystkim wydawało się, że dobrze się bawi, ale w myślach opracowywała już plan działania.

KUCHNIA

Berni wyszła z wanny i jeszcze raz spojrzała na listę. Nie wiedziała, jak długo przebywała w „Pokoju Luksusu”, ale miała wystarczająco dużo czasu, aby wybrać z niej trzy pozycje.

Długą listę przyjemności, pośród których mogła znaleźć coś odpowiedniego dla siebie, wręczono jej, gdy po udzieleniu Nelli prawa do wyrażenia trzech życzeń, znalazła się w Pokoju Luksusu. Ponieważ przez ostatnie czternaście lat główną jej rozrywką było uczestniczenie w przyjęciach, dla odmiany wybrała „Oglądanie filmów”.

Kierując się widocznym we mgle złotym światłem, weszła do ogromnego pokoju zastawionego półkami pełnymi kaset wideo z nagraniami wszystkich nakręconych dotąd filmów oraz ciekawszych epizodów z programów telewizyjnych. Wystarczyło rzucić okiem na tytuł i już wybór był dokonany. Zdecydowała się na parę setek filmów i starych programów Mary Tyler Moor oraz liczne fragmenty z pierwszych odcinków Bonanzy. Potem, znów kierując się światłem, udała się do wspaniałej sypialni. Łóżko przykryte prześcieradłem za dwieście

pięćdziesiąt dolarów i poduszkami obszytymi ręcznej roboty koronką było wysokie i miękkie jak puch (w Kuchni na szczęście nie było „zdrowych” materaców). Przez dłuższą chwilę leżała jedząc prażoną kukurydzą z misy, która ciągle sama się napełniała i oglądała filmy jeden po drugim. Nie musiała nawet wstawać z łóżka, aby zmieniać taśmy, a kiedy Mel Gibson namiętnie całował swą ukochaną, taśma automatycznie zwalniała.

Po obejrzeniu bardzo, bardzo wielu filmów wstała z łóżka i znów spojrzała na listę. Następną przyjemnością, jaką wybrała, była „Przyjaźń z kobietą”. Na ziemi Berni nigdy nie miała przyjaciółki, ale wierzyła w przyjaźń. Słyszała, że niektóre kobiety potrafiły trwale przyjaźnić się ze sobą. Postanowiła osobiście spróbować takich przeżyć. Natychmiast otoczona została przyjaciółkami. Razem wychodziły na zakupy, chichotały, wspólnie jadły lunch. Zapraszały ją na urodzinowe przyjęcia i zawsze były gotowe wysłuchać jej zwierzeń. Gdy jedna z przyjaciółek zerwała ze swym chłopakiem, Berni, aby ją pocieszyć, spędziła z nią całą noc.

Po pewnym czasie zaczęło ją męczyć ich towarzystwo, więc znów zerknęła na listę. Tym razem wybrała „Kąpiel w musującej wodzie”. Weszła do dużej, wygodnej wanny napełnionej gorącą wodą, w której igrały tysiące bąbelków. Czytała romanse, jadła wiśnie w czekoladzie i piła różowy szampan. Woda cały czas była ciepła, bąbelki nie znikwały, wszystkie książki były interesujące, a cukierki i szampan doskonałe.

Teraz, po wyjściu z wanny, znów spojrzała na listę. Zaintrygowały ją „Nowe ubrania”. Na ziemi lubiła nosić tylko nowe stroje - zakładała je na siebie raz, a potem na zawsze odwiesziała do szafy.

Kolejną pozycją, na którą zwróciła uwagę były: „Dzieci jak z obrazka”. Dalej na liście znajdowały się „Główne wygrane” i „Być prymuską w szkole” oraz „Zdobyć uznanie”.

Nie zdążyła podjąć decyzji, gdy pojawiła się Paulina. W tym momencie łazienka zniknęła i okazało się, że Berni znowu ubrana jest w kostium, w którym ją pochowano.

- Musisz pójść ze mną - powiedziała surowo Paulina. - W rodzinie Graysonów pojawiły się problemy.

Berni skrzywiła się i ruszyła za nią poprzez mgłę. Nie myślała o grubej Nelli od czasu, gdy pozwoliła jej wyrazić trzy życzenia.

- Ciekawe, co ona zrobiła? Zapragnęła, aby jej siostrzyczka znalazła się w grobie?

Paulina nie odpowiedziała. Dopiero gdy znalazły się w „Pokoju Widzeń” machnęła ręką i mgła zniknęła. Przed oczami Berni pojawił się dom Graysonów, wyglądający jak dom dla lalek w przekroju, gdzie widać było zarówno parter jak i piętro. Tereś, pięknie ubrana, siedziała w saloniku, gdzie herbatą i ciasteczkami ugaszczą kilka równie eleganckich przyjaciółek. W jadalni Charles w towarzystwie czterech panów oglądał plany nowego biura. Mężczyźni pili whisky i jedli kanapki z pieczenia wołową. Nelli biegała pomiędzy kuchnią, salonem a jadalnią, starając się spełnić każde polecenie siostry i ojca.

Berni spojrzała na tę scenę i zmarszczyła brwi.

- Jakże mogę jej pomóc, skoro ona nie wykorzystła swoich życzeń? To nie moja wina, że jest zbyt głupia, aby...

- Nelli wypowiedziała życzenia. Ona po prostu pragnęła, by spełniło się to, czego chcą inni.

- Zupełnie tego nie rozumiem. Jak można życzyć sobie spełnienia pragnień innych ludzi?

- Pierwsze życzenie Nelli poświęciła swojej siostrze, która pragnęła zostać najbardziej popularną dziewczyną w mieście, więc Nelli życzyła jej tego. Oczywiście, teraz musi więcej czasu poświęcić gotowaniu i dbaniu o garderobę Terel, gdyż jej siostrzyczka prowadzi bogate życie towarzyskie.

Paulina oderwała wzrok od wnętrza domu Graysonów i spojrzała na Berni.

- Drugim jej życzeniem było, aby interesy ojca szły jeszcze lepiej. Tak się stało, ale jak widzisz, na barki Nelli spadło w związku z tym jeszcze więcej obowiązków.

- Barki to ona ma wystarczająco szerokie, by podołać tym ciężarom - szepnęła Berni. - No a jakie było jej trzecie życzenie?

- Raczej niecodzienne. Wyraziła pragnienie, by ojciec i siostra mogli otrzymać od niej to, czego chcą. A oni zażyczyli sobie, aby Nelli nie zrobiła niczego, co mogłoby zakłócić ich wygodne życie.

- Ich życie?

- Tak - odpowiedziała Paulina. - Trzecie życzenie sprowadziło Nelli do roli niewolnicy swojego ojca i siostry. Nie może wyjść z domu, zanim nie upewni się, czy to nie utrudni życia domowników. Popatrz na nią. - Paulina spojrzała na rozgrywającą się przed nimi scenę. - Jest jej znacznie gorzej niż dawniej. Zanim ofiarowałaś jej te trzy życzenia, mogła przynajmniej sama decydować, co chce robić.

Berni widziała, jak Nelli biega z jednego pokoju do drugiego, a mimo to zarówno ojciec jak i siostra dają jej do zrozumienia, że porusza się zbyt wolno. Do pomocy nie ma nikogo. Kiedy woła Annę, ta ukrywa się przed nią i tylko złośliwie chichocze,

a kiedy Nelli wyjdzie z kuchni, podkrada jedzenie dla podejrzanego wyglądającego chłopaka, który czeka na nią przed domem.

- Dlaczego Nelli nie wykorzystała życzeń, by uzyskać coś dla siebie? - zdziwiła się Berni. - Mogłaby przecież mieć wszystko, czego by zapragnęła.

- Nie dałaś jej świadomości tego, że jej trzy życzenia się spełnią. Powiedziałaś jedynie, że muszą wyrażać jej najszczerze pragnienia, a Nelli chciała, aby ojciec i siostra byli szczęśliwi.

Berni zmarszczyła czoło.

- A co się stało z jej wielbicielem?

- Wciąż kręci się koło niej i nadal jest zakochany, ale obawiam się, że stanie się coś złego.

- Co masz na myśli?

- Wczoraj był bal, na którym Nelli wyglądała pięknie. Terel poczuła się bardzo zazdrosna i...

- Zazdrosna? Śliczna Terel zazdrosna o taką klempę jak Nelli?

- W człowieku liczy się coś więcej niż tylko tusza - powiedziała Paulina. - Wszyscy w mieście lubią Nelli i cieszą się widząc ją szczęśliwą przy boku takiego mężczyzny jak pan Montgomery. Pomimo całej swej urody Terel nie jest tak miła jak Nelli.

Berni odwróciła wzrok. Na ziemi zdarzało się, że zżerała ją zazdrość, i to nie królowe piękności przyparwiały ją o to uczucie, ale kobiety takie jak... właśnie, takie jak Nelli, które gdziekolwiek się pojawiały, wzbudzały sympatię.

- Powiedz mi więc, co mogę teraz zrobić? - zapytała miękko Berni. - Dać jej więcej życzeń? Czy można unieważnić te, które już wypowiedziała?

- Nie. Tego, co się stało, nie można cofnąć. Musisz sama wymyślić, w jaki sposób pomóc Nelli. To zależy od ciebie.

W serce Berni wkradło się coś nowego - poczucie winy. Przechwalała się Paulinie, że nigdy nikogo nie zraniła, zwłaszcza kogoś, kto nie zrobił jej niczego złego, a tu skrzywdziła Nelli, która jest przecież taka dobra.

- Czy mogę zobaczyć, co się wydarzyło od czasu, gdy ostatni raz widziałam Nelli?

- Oczywiście. - Paulina skinęła dłonią i scena zmieniła się ukazując moment, gdy Jace Montgomery przyszedł po raz pierwszy na obiad.

Berni usiadła wygodniej na kanapie i patrzyła. Jeszcze raz zobaczyła, jak Jace namawia Nelli, aby wyszła z nim na spacer, widziała, jak pomaga jej wejść na mur, jak twarz Nelli jaśnieje, gdy Jace bierze ją w ramiona.

- A ona nawet nie wie, że Jace jest bogaty - mruknęła Berni. Potem oglądała reakcję Terel, gdy ta dowiedziała się, że siostra spędziła popołudnie z panem Montgomerym. Berni skrzywiła się, kiedy usłyszała, w jaki sposób Charles i Terel zwymyślali Nelli za to, że była cały dzień poza domem.

- Martwią się jedynie tym, że Nelli nie przygotowała dla nich obiadu - cicho powiedziała Berni.

- Słucham? - zapytała Paulina.

- Mówiłam, że oni nie dbają o Nelli tylko o siebie.

- Skąd o tym wiesz?

- Ponieważ ja... - Berni przerwała, a jej głos ścichł. - Ponieważ ja tak samo zachowywałam się w stosunku do mojej siostry. Miałam jej do powiedzenia tylko to, że jest samolubna i że powinna robić to, co ja chcę. - Berni znów spojrzała na ekran. - Szkoda, że Nelli nie jest szczupła.

- Sądzisz, że to by jej pomogło?

- Nie wiem, ale jestem pewna, że wszystkie jej problemy mają swe źródło w tuszy.

- Nie sędzę, abyś miała rację. Może kiedy obejrysz wszystko, co się zdarzyło, zobaczysz Nelli wypowiadającą swoje życzenia i... - przerwała, ponieważ do pokoju wbiegła jakaś kobieta.

- Zatonął statek!

- Och! - wykrzyknęła Paulina z uśmiechem.

- Co się stało? - zapytała Berni.

Nieznajoma kobieta, z włosami natłuszczonymi olejem, ubrana w starożytną egipską suknię, wyglądała na bardzo podekscytowaną.

- Statek poszedł na dno wraz z całą załogą. W 1742 roku.

Paulina wstała.

- Muszę iść. To zdarza się bardzo rzadko - nie chcę, aby mnie to ominęło. Ty zostań i przyglądaj się Nelli.

- Poczekaj chwilę - Berni chwyciła Paulinę za ramię. - Wyjaśnij mi, co się dzieje.

- Wraz ze statkiem zatonęli mężczyźni. Zwykle są ich setka, są młodzi, zdrowi i przebywali na morzu czasami rok lub więcej. Sami. Bez kobiet.

Berni zaczynała rozumieć.

- Chcesz mi powiedzieć, że kilkuset...

- Dwustu trzydziestu sześciu - powiedziała Egipcjanka.

- Dwustu trzydziestu sześciu samotnych, młodych żeglarzy przybywa do Kuchni?

- Właśnie tak - powiedziała Paulina.

- A więc kiedy obejrzę Nelli, będę mogła...

- Mówiłam ci, że w Kuchni na ogół nie mogą przebywać mężczyźni, przypominasz sobie? W każdym razie prawdziwi mężczyźni. W kilku pomieszczeniach jest ich paru, ale są to tylko zjawy. Ci, którzy teraz przybyli, są prawdziwi.

Berni pomyślała o tym, co najbardziej fascyno-

wało ją w mężczyznach; o sposobie, w jaki się śmiali, jak dystygowanie się poruszali, o tym, jak potrafili sprawić, że czuła się cudownie lub okropnie i wspaniale zarazem.

- Prawdziwi mężczyźni - powiedziała Berni rozmarzonym głosem.

- Tak - uśmiechnęła się Paulina. - Czasami gdy tonie statek, wybucha bomba albo wydarza się jakaś naturalna katastrofa, w której ginie wielu mężczyzn, przysyłani są tutaj, zanim zostaną skierowani do piekła czy nieba. Przebywają tu jedynie kilka godzin, a później odchodzą. Jeśli chcesz się z nimi zobaczyć, musisz iść już teraz.

Berni spojrzała na ekran. Nelli stała w kuchni, przy drzwiach spiżarni, a ten cudowny Jace Montgomery całował ją namiętnie. Berni stwierdziła teraz, że Nelli nie wygląda wcale tak źle. Gdyby tylko nie była taka tęga...

- Chodźmy do żeglarzy - powiedziała Berni.

- A co z Nelli?

Berni machnęła ręką.

- Zeszczuplej, dziecinko - rzuciła, a potem spojrzała na Paulinę. - To powinno poskutkować. Schudnie i nie będzie miała kłopotów w życiu.

- Nie jestem tego pewna. Może powinnaś zostać i...

- Chodźcie - powiedziała Egipcjanka. - Zanim tam dotrzemy, wszyscy mężczyźni zostaną już rozdzieleni.

- Nie martw się - Berni zwróciła się do Pauliny. - Z Nelli wszystko będzie dobrze. Stanie się szczupłą i piękną, a jej problemy same się rozwiążą. Chodźmy teraz.

Po chwili wahania Paulina uniosła zbyt długą spódnicę i ruszyła biegiem za Berni i Egipcjanką.

CHANDLER, KOLORADO, 1896

Głośne walenie pięściami w drzwi pokoju hotelowego wyrwało Jace'a ze snu. Potarł zapałkę, zapalił lampę stojącą przy łóżku i spojrzął na swój kieszonkowy zegarek. Była trzecia trzydzieści nad ranem.

- Już idę - zawołał. Wciągnął spodnie i podszedł do drzwi. Gdy je otworzył, ujrzał stojącego tam tęgiego dziesięcio- lub jedenastoletniego chłopaka.

- Mam depeszę dla pana - powiedział.

Przecierając zaspane oczy, Jace wziął telegram i spojrzął nań. OJCIEC POWAŻNIE CHORY STOP PRZYJEŹDŹAJ NATYCHMIAST DO DOMU STOP

Przeczytał tekst trzy razy, zanim dobrze wszystko zrozumiał.

- Może wiesz, o której odjeżdża najbliższy pociąg na Wschodnie Wybrzeże?

- Jest jakiś o czwartej, ale to pociąg towarowy. Nie zabiera pasażerów.

Myśli szybko przelatywały przez głowę Jace'a.

- Wejdz - powiedział do chłopca. Podszedł do małego biurka, usiadł i zaczął pisać krótki list do Nelli. Wyjaśnił w nim, dokąd i dlaczego wyjeżdża. Napisał, że wróci tak szybko, jak tylko to będzie możliwe i prosił, aby wyjaśniła wszystko swemu ojcu. Zakończył list wyznaniem, że ją kocha.

Wstał, zakleił kopertę, zaadresował ją do Nelli i odwrócił się do chłopca.

- Czy znasz pannę Nelli Grayson?

- Wszyscy ją znają.

- Chciałbym, żebyś jej to oddał. Pamiętaj! Tylko jej, nikomu innemu, rozumiesz?

- Tak, proszę pana.

Jace wyjął ćwierćdolarówkę z kieszeni. Było to zbyt dużo, ale chciał zapewnić sobie jego lojalność.

- Oddaj list pannie Nelli Grayson, nikomu innemu - powtórzył.

- Zrozumiałem za pierwszym razem.

- Idź już - nakazał Jace. - Muszę się spakować.

Wrzucił kilka rzeczy do torby podróźnej. Chciał zdążyć na towarowy pociąg odchodzący o czwartej. Nawet jeśli musiałby jechać na stercie węgla, zamierzał opuścić Chandler najwcześniej, jak to tylko możliwe. Zatrzasnął torbę i znieruchomiał na chwilę. Mój ojciec jest chory - pomyślał. - Zawsze taki krzepki, wyzywająco zdrowy, nagle zachorował. Gdy podnosił torbę, dłonie mu drżały.

Na dole w recepcji nie było nikogo, zostawił więc krótką wiadomość, że wyjeżdża i dołączył do niej pieniądze. Potem pobiegł na stację najszybciej jak tylko mógł. Zapłacił sporą sumę za wejście do pociągu towarowego jadącego w kierunku Denver. Nie dbał o niewygodę. Chciał jak najszybciej dotrzeć do ojca.

- No i co? - spytała Terel chłopca. Wiedziała, że zrobi wszystko, czego od niego zażąda, gdyż ubiegłego lata była świadkiem, jak terroryzował znacznie od niego młodszą dziewczynkę.

- Zrobiłem to - chłopiec przyjrzał się uważnie Terel. - Dał mi pół dolara.

- Ty mały szantażysto - mruknęła Terel. Obiecała mu, że podwoi zapłatę, jeśli przyniesie list do Nelli, który być może napisze Jace po otrzymaniu telegramu. Dała dzieciakowi dolara i wzięła od niego kopertę. - Piśniesz jedno słowo, a zobaczysz, co się stanie - postraszyła go.

- Możesz robić ze swoją siostrą, co chcesz, nie

obchodzi mnie to - powiedział chłopiec uśmiechając się bezczelnie. - Jeśli będziesz znów potrzebowała pomocy, poproś Księcia.

Spojrzała na niego. Nie miała ochoty zwracać się do chłopca pseudonimem, który sam sobie nadał.

- Nie będę cię już nigdy potrzebować. Idź do domu.

Uśmiechnął się znów i wybiegł.

Ciałem Terel wstrząsnął dreszcz. Zimne powietrze poranka uświadomiło jej, że piękne jesienne dni już się skończyły i wkrótce nadejdzie zima. Uniosła nieco swą suknię balową i ruszyła w stronę domu. Nie było jej tam od wczorajszego wieczoru, wieczoru Balu Dożynkowego, dzięki któremu powinny nastąpić w jej życiu poważne zmiany.

Idąc zmięta w dłoni list Jace'a. Podróż do Maine i z powrotem zajmie mu kilka tygodni. Wystarczy jej czasu, by przekonać Nelli, że Jace Montgomery jest podejrzanym typem i że ją porzucił. Uśmiechnęła się w szarym świetle wczesnego poranka i przyspieszyła kroku. Dzisiaj urządzi popołudniowe przyjęcie dla przyjaciół, aby porozmawiać o wszystkim, co zdarzyło się na balu. Miała dla nich kilka niezwykłych plotek.

Nelli obudziła się raptownie i pomyślała najpierw, że wczorajsza noc była snem, ale zobaczyła wiszącą na drzwiach swą piękną suknię balową. Zamknęła oczy i jeszcze raz przeżywała w pamięci minione chwile. Znów była w ramionach Jace'a, widziała jego uśmiech, dołeczek pojawiający się na jego policzku. Przypomniała sobie, jak czuła się dumna tego dnia, kiedy odprowadził ją do domu i oświadczył, że bardzo ją kocha. Nic nie powiedziała na jego wyznanie. To co czuła do Jace'a, było

czymś więcej niż tylko miłością. Osiągało stan bli-
lii boskiego uwielbienia. On zmieniał sposób,
W jaki patrzyła na świat i myślała o sobie. Sprawił,
ze ludzie zaczęli inaczej ją oceniać, inaczej z nią
rozmawiać, myśleć o niej. Czy go kocha? To, co do
niego czuje, jest znacznie poważniejsze niż miłość.

Powoli wstała z łóżka. Ciągle rozmarzona po
ostatniej nocy zaczęła się ubierać. Pomimo że spa-
ła tylko kilka godzin, była we wspaniałym nastroju.
Ubrana tylko w bieliznę na moment zawirowała
w tańcu.

Zatrzymała się i uśmiechnęła.

I - Ty wielka krowo - skarciła się żartobliwie. -
Przestań śnić i zabierz się do pracy. Wsunęła przez
głowę gorset i zaczęła go sznurować.

- To dziwne - odezwała się głośno. Zwykle mu-
siała mocno ściągać sznurówki, aby przerwa mię-
dzy brzegami nie była większa niż cztery cale. Dzi-
siejszego ranka odstęp wynosił około dwu cali.
Włożyła na siebie brązową sukienkę, która wczoraj
tak ciasna, że widać było przez nią żebrowanie
gorsetu, dzisiaj stała się niemal zbyt luźna.

Nelli uśmiechnęła się.

- To na pewno te wieczorne tańce - powiedziała
i szybko wybiegła z pokoju.

Przez resztę dnia nie miała czasu zastanawiać
się nad tym, ponieważ zajęta była bardziej niż
zwykle. Ojciec prowadził ważne rozmowy z klienta-
mi, a ona musiała przygotować dla nich obiad. Te-
rel przyjmowała na herbatce kilka przyjaciółek,
należało więc upiec dla nich lukrowane ciastka.

O trzeciej po południu była już wyczerpana. Nie
miała chwili wytchnienia, ale nie opuszczała jej
dobry nastrój. Po raz pierwszy w życiu wydawało
jej się, że wszyscy są zadowoleni. Podczas śniada-

nia ojciec uśmiechając się do niej promiennie, oznajmił, że mówiono mu, jakoby zwróciła na siebie uwagę pana Montgomery'ego. Dodał jeszcze parę słów o jakichś statkach, ale Nelli nic z tego nie zrozumiała. Zbyt zajęta podawaniem maślanych ciasteczek nie zadawała pytań. Później usłyszała mimochodem, jak ojciec mówi do Terel:

- Jeśli takie jest życzenie pana Montgomery'ego, to nich się z nią ożeni. Za te pieniądze, które wnieś do naszej rodziny będę mógł wynająć dobrą służącą.

Pan Montgomery chce się ze mną ożenić - powtarzała w myślach Nelli niosąc do jadalni półmisek z szynką i poczuła gwałtowny przypływ gorąca.

Przez cały dzień Terel była dla niej wyjątkowo miła. Mówiła o tym, jak w przyszłości będą razem chodzić na tańce, wspólnie robić zakupy, a może nawet ich ceremonie ślubne odbędą się w tym samym dniu.

Ślub - pomyślała Nelli, wałkując ciasto na szarlotkę. Terel stała po drugiej stronie dużego kuchennego stołu i uśmiechała się do niej.

- Nie jestem pewna, czy pan Montgomery miał na myśli małżeństwo. Może on... - Własne dzieci, pomyślała. Własny dom.

- Och, Nelli! Ty na pewno nie zauważyłaś, jak on na ciebie patrzył. Wyglądaliście razem tak wspólnie wczorajszego wieczoru. Prawie nikt nie zwrócił uwagi, że jesteś od niego dwa razy tęższa.

- Dwa razy... - Nelli zjadła dwa kawałki jabłka posypanego cukrem i cynamonem.

- To nie ma znaczenia. Wyglądałaś po prostu bosko. Byłam z ciebie dumna.

Nelli uśmiechnęła się i zaczęła układać na cieście plasterki jabłek.

- Wspaniale się bawiłam.
- Tak, wiem. Kiedy znów się z nim zobaczysz?
- Nie wiem. Czasami zagląda tu po południu.
- Spojrzała w stronę drzwi kuchennych, jakby spodziewając się, że go tam zobaczy.

- Jestem pewna, że prędzej czy później pojawi się. Nelli, nie mam zamiaru wścibiać nosa w nie swoje sprawy, ale ty nie... chciałam powiedzieć, no cóż, zeszłej nocy wydawało się, że jesteś bardzo swobodna w jego obecności. Nie mówię tego, aby cię krytykować, ale ty - hmmm... dotykałaś go w bardzo niestosowny sposób.

- Tak uważasz? Nie miałam takiego zamiaru.
- Nelli zjadła cztery plasterki jabłka.

- Nie, oczywiście, że nie i tylko kilka osób to skomentowało, a poza tym jestem pewna, że wszyscy wiedzą, że cieszysz się dobrą reputacją. Wiedzą, że nie jesteś... cóż, kobietą rozwiązłą, jaką wydawałaś się być wczoraj wieczorem.

Na końcu stołu stała ogromna taca pełna świeżo upieczonych ciasteczek. Nelli zjadła dwa z nich.

- Ja tylko się zastanawiam - kontynuowała Terel
- czy pozwoliłaś mu na... wszystko. Jesteś wciąż dziewicą, prawda?

Nelli zjadła następne dwa ciastka.

- Tak, oczywiście - wyszeptała.

Terel wstała.

- Dobrze. Powiem ojcu, że cię o to pytałam. Tyle się nasłuchał o twoim wczorajszym zachowaniu, że przyszedł do mnie po radę. Zapewniałam go, że nawet jeśli wyglądałaś na kobietę swobodnych obyczajów, to na pewno nią nie jesteś. Teraz mogę jego i wszystkich w mieście uspokoić - okrążyła stół i pocałowała Nelli w policzek. - Wyglądałaś wczoraj lak wspaniale. Proszę, nie jedz tak dużo ciastek,

bo nie będziesz mogła założyć na siebie tej pięknej balowej sukni. Pani Taggert poczułaby się dotkniętą, gdybyś za bardzo utyla i nie mogła korzystać z jej hojnego prezentu - uśmiechnęła się. - Do zobaczenia przy herbacie - powiedziała i wyszła z pokoju.

Zanim zdołała się powstrzymać. Nelli zjadła dwa tuziny ciastek. Czy istotnie wczoraj wieczorom zachowywałam się tak wyzywająco - zastanawiała się - że całe miasto mówi o tym? Była świadoma swych uczuć do Jace*a. ale czy rzeczywiście zrobiła wczoraj 7. siebie widowisko?

Potem wyjęła z pieca trzy tuziny ptifurek i zanim je polukrowała. jeden tuzin zjadła. Teraz gdy myślała o balu, widziała siebie taką jak w relacji Terel: „dwa razy tęższą od niego” i mieszkańców miasta przyglądających się jej z zażenowaniem, gdy zachowuje się jak ladacznica.

Musiła zrobić następną porcję ciasteczek, ponieważ nie zorientowała się nawet, kiedy zjadła wszystkie wcześniej upieczone.

- Co się stało? - krzyknęła Mae na widok Terel, która z wdziękiem wycierała nos w chusteczkę.

Osiem dziewcząt zebranych w salonie Graysonów z entuzjazmem rozprawiało o wczorajszym balu.

Głównym tematem rozmowy była Nelli i ogromna zmiana, jaka w niej zaszła.

- Nigdy wcześniej nie przyjrzałam się jej uważnie.

- Wyglądała olśniewająco, a pan Montgomery spoglądał na nią z taką miłością w oczach. On...

W tym momencie Terel zaczęła nieco głośniej wycierać nos. Młode damy były tak pochłonięte

rozmową, że minęła dłuższa chwila, zanim Mae zauważyła stroskaną minę Terel i zapytała ją, czy stało się coś złego.

- Nic takiego - odrzekła Terel. - A w każdym razie nic, czym mogłabym się podzielić z kimś spoza rodziny.

Charlene spojrzała na Louise.

- Przecież znamy wszystkie twoje sprawy. Jesteśmy jakby jedną rodziną.

Terel dotknęła chusteczką kącika oka.

- No cóż, prędzej czy później dowiecie się o tym.

- Wolałybyśmy prędzej - powiedziała Mae, ale Charlene szturchnęła ją łokciem w żebra.

- Pan Montgomery jest...

Czekały w napięciu, pochylone do przodu z filiżankami w znieruchomiałych dłoniach.

- Jest żigolakiem!

- Nie! - zawołały.

- Obawiam się, że to prawda - powiedziała Terel patrząc smutnym wzrokiem. - Obawiałam się tego od początku. Wygląda na to, że panu Montgomery'emu zależało jedynie na kupnie Grayson Freight.

- Ależ słyszałam, że on jest bogaty - powiedziała Mae.

- Tak, to prawda. Ale czyż bogaci nie chcą zawsze stać się jeszcze bogatsi? Spójrzcie na pana Kane'a Taggerta.

Dziewczęta wymieniły spojrzenia i skwapliwie przytaknęły.

- Od początku mu nie ufałam - powiedziała Terel. - Już od tego pierwszego wieczoru, gdy przyszedł do nas na kolację, czułam się jakoś nieswojo w jego obecności. Jestem pewna, że on to wyczuł, więc zaczął się zalecać do mojej biednej, kochanej

siostry. Biedna, biedna Nelli. Nie ma nawet pojęcia, że istnieją mężczyźni tacy jak on. Nelli jest taka słodka i naiwna. Pierwszy raz zdarzyło się, że mężczyzna zwrócił na nią uwagę. Nie mogłam zdobyć się na to, aby powiedzieć jej, co myślę o panu Montgomerym. Zresztą mogłam się mylić.

Terel przerwała, by wytrzeć nos.

- Miałaś dobre przeczucia - rzekła Louisa.

- Ale poprzedniej nocy - zauważyła Mae - zachowywał się tak, jakby bardzo lubił Nelli, po prostu ją adorował. Nigdy nie widziałam, aby jakkolwiek mężczyzna patrzył na kobietę w taki właśnie sposób.

- Pan Montgomery powinien występować w teatrze - powiedziała szybko Terel. - Około dziewiątej wysłałam na zewnątrz, aby zaczerpnąć powietrza, bowiem ze wszystkimi moimi partnerami tańczyłam do utraty tchu i kogo to spotykam na tarasie? Pana Montgomery'ego!

- I co zrobił? - zapytała z przejęciem Mae.

- Pocałował mnie!

- Nie! - krzyknęły wszystkie naraz.

- Miałaś szczęście!

- To straszne!

- Podły!

- Łotr!

- Chciałabym, żeby miał ochotę wykupić przedsiębiorstwo mojego ojca - westchnęła rozmarzona Mae, ale spojrzenia przyjaciółek szybko przywołały ją do porządku.

- Stało się zgodnie z moimi przypuszczeniami - powiedziała Terel. - Ojciec nie wyraził chęci sprzedania mu swojej firmy i podejrzewam, że kiedy pan Montgomery zrozumiał to, podjął próbę osiągnięcia celu w inny sposób: zaczął zalecać się do Nelli.

- Zastanawiałam się - rzekła Louisa - dlaczego jnęczyzna o takim wyglądzie jak on może pragnąć kobiety takiej... nie chciałabym powiedzieć, że jsfelli nie ma ładnej twarzy, ale jest odrobinę... no cóż...

- Nie musisz być taktowna - powiedziała Terel. I Ojciec i ja dawno już stanęliśmy twarzą w twarz z tą smutną prawdą. Nelli jest gruba i z każdym dniem tyje coraz bardziej. Jest to zmartwienie, które od lat dzielimy z ojcem. Próbowaliśmy wszystkiego. Rozmawialiśmy z nią. Trzy lata temu ojciec wysłał ją do kliniki w Denver. Schudła tam trochę, ale gdy tylko wróciła do domu, znów utyła. Po prostu nie wiemy już, co dalej robić. Zjada ogromne ilości ciasta i placków... tuziny ciastek na raz. To jest jak choroba. Nie wiemy, jak z nią postępować. - Terel przycisnęła chusteczkę do twarzy.

- Nie przypuszczaliśmy nawet, że ukrywasz przed nami tak poważną tajemnicę - rzekła Charlene, gładząc Terel po ramieniu.

- Jeszcze nie usłyszeliście wszystkiego.

Dziewczęta znów pochyliły się do przodu.

- Dzisiejszego ranka pan Montgomery wyjechał z miasta pociągiem o czwartej rano. Wymeldował się z hotelu, nie zostawił adresu ani żadnej wiadomości. Po prostu, ukradkiem opuścił miasto o świcie. On... on... och, nie mogę tego powiedzieć.

- Przecież jesteśmy przyjaciółkami - stwierdziła Charlene, a Louisa przytaknęła.

- Sądzę, że pan Montgomery zorientował się, że nie zdobędzie firmy ojca i obawiam się, że on... on wykorzystał Nelli.

Dziewczęta jęknęły głośno.

- On...

- Ona...

- Oni...

- Czy ona... będzie miała dziecko? - wyszeptaj Mae. Chociaż niezbyt dokładnie wiedziała, co zrobiła Nelli, mocno tkwiły w pamięci jej ostrzeżenia matki nie pozostawiające wątpliwości co do związku pomiędzy zachowaniem się mężczyzn a rodzeniem dzieci.

- Nie wiem - rozpaczła Terel z twarzą wtuloną w chusteczkę. - Cóż ja mam teraz zrobić? Ojciec kazał mi poinformować Nelli, że... że jej kochanek opuścił miasto. Ale jak ja jej to powiem? Jest tak zauroczona tym łajdakiem, że na pewno w to nie uwierzy. Jestem pewna, że jeśli opowiem jej o tym jak pan Montgomery mnie całował, bez wątpienia pomyśli, że jestem o nią zazdrosna.

- Masz naprawdę poważny problem - potwierdziła Louisa. - Ale z pewnością Nelli łatwiej uwierzy tobie niż nieznanemu.

- Gdyby pan Montgomery powiedział mi, że niebo jest purpurowe, dałabym temu wiarę, nawet jeśli moja siostra byłaby odmiennego zdania - powiedziała Mae i szybko opuściła wzrok, gdy pozostałe dziewczęta spojrzały na nią.

- Mae ma rację - powiedziała Terel. - Widziałyście Nelli wczoraj wieczorem. Ona wierzy, że z tym łajdakiem łączy ją wielkie uczucie i nie weźmie pod uwagę tego, co ja jej powiem. - Spojrzała na przyjaciółki i czekała na ich reakcję. Idiotki, myślała, spróbujcie chociaż raz wysilić te swoje kurze mózdzki.

- Powiem Nelli, że on mnie też pocałował - rzekła wreszcie Charlene, robiąc przy tym minę męczennika mającego umrzeć dla słusznej sprawy.

- I ja tak powiem - dodała Louisa z niemal równą dumą.

- A ja mogę wyznać, że noszę jego dziecko - wyszeptała Mae, potem otworzyła oczy. - No dobrze. jgo dobrze, niech będzie tylko pocałunek.

- Jesteście dobrymi, kochanymi przyjaciółkami, któregoś dnia moja siostra doceni to, co zrobiłyście dla niej.

- Jesteśmy również przyjaciółkami Nelli i chciałybyśmy jej pomóc, ale droga Terel - zwróciła się do niej Charlene - jestem ciekawa, oczywiście wyłącznie dlatego, że powinnyśmy o tym wiedzieć, gdyby Nelli zapytała: jak całuje pan Montgomery?

- Tak, tak wyłącznie dla informacji. Myślę, że powinnaś nam powiedzieć - dodała Louisa.

- Cóż - zaczęła Terel - tak dla informacji powiedziałabym, że było... bosko. To bardzo silny męzczyzna i gdy przyciągnął mnie blisko do siebie i... O Boże! Wydaje mi się, że Mae zemdlą!a!

Jace nie odwiedził Nelli następnego dnia po balu. Wiedziała, że nie powinna zbyt wiele oczekiwać, ale czuła się jednak nieco zawiedziona. Próbowła tłumaczyć jego nieobecność tym, że być może ma do załatwienia jakieś ważne sprawy. Drugiego dnia, gdy znów się nie pojawił, zdecydowała się pójść do sklepu spożywczego Randolpha i przy okazji wstąpić na chwilę do biura ojca, aby sprawdzić, czy Jace tam jest. Dla pracowników ojca upiekła trzy tuziny ciastek z płatków owsianych z rodzynkami.

Po tym, co usłyszała od Terel o swoim zachowaniu na balu, Nełli starała się nie wychodzić z domu. Obawiała się* że ludzie będą dziwnie na nią patrzeć i zadawać jej kłopotliwe pytania. Wiedziała, że nic nie może gorzej wpłynąć na jej reputację niż szukanie Jace'a, ale bardzo chciała go zobaczyć. Zamierzała również wstąpić do krawcowej w sprawie nowej sukienki. Z jakichś powodów stare ubrania przestały na nią pasować.

Zaraz po wyjściu z domu zorientowała się, że jej obawy nie były bezpodstawne. Dwaj młodzi mężczyźni mijając ją unieśli nieco kapelusze, a potem przyglądali się jej z ukosa. Nelli odwróciła się. Pomachała ręką na przywitanie trzem młodym kobie-

toni po drugiej stronie ulicy, ale one demonstracyjnie odwróciły wzrok, udając, że jej nie widzą.

Jest chyba gorzej, niż mówiła Terel. Ośmieszyłam się w oczach całego miasta, a teraz znowu ugamiam się za nim - pomyślała. Przekonywała siebie, że pod żadnym pozorem nie powinna odwiedzić Jace'a, ale szła wciąż w kierunku firmy ojca.

Gdy tylko weszła, zauważyła, że miejsce przy stoliku Jace'a jest wolne. Udawała, że nie zwraca na to uwagi, starała się nie zerkać na drzwi wejściowe. Uśmiechnęła się, wyjęła ciasteczka i wymieniła parę zdań z każdym z panów zatrudnionych w biurze. Była świadoma tego, że uważnie się jej przyglądają. Chociaż nie byli na balu, z pewnością słyszeli o jej zachowaniu.

Została w biurze tak długo, jak wymagała tego uprzejmość, potem wyszła. Nikt nawet nie wspominał o panu Montgomerym. Ruszyła w stronę sklepu spożywczego, ale z daleka dostrzegła ją panna Emilia i podbiegła do niej.

- Nelli - zawołała - chciałabym z tobą chwilę porozmawiać.

Nelli zarumieniła się.

- Tak mi przykro, że na balu zachowywałam się nieodpowiednio - wyszeptwała. - Nigdy nie chciałam dawać powodów do plotek.

- Pragnę ci tylko powiedzieć, że ja nie wierzę w te wszystkie brednie. Ten młody mężczyzna naprawdę jest tobą zainteresowany.

- Tak, ja też tak sędzę, ale to nie usprawiedliwia mojego zachowania.

- Wszyscy popełniamy błędy - powiedziała panna Emilia. - Musimy być praktyczne. Co zamierzasz zrobić w sprawie dziecka?

- Jakiego dziecka?

- Nie powinnaś przede mną nic ukrywać. Każdy w mieście wie, że nosisz jego dziecko. Tylko musisz się zdecydować, co teraz zrobić.

Nelli na moment oniemiała. Po chwili szepnęła.

- Przecież ja nie jestem w ciąży!

- Ale wszyscy o tym mówią - przerwała jej panna Emilia. - Nie powiesz chyba, że to wszystko plotki! Opowiadają, że gdy no, ten Montgomery dowiedział się, że spodziewasz się jego dziecka, wyjechał z miasta.

Nelli zamrugała oczami.

- Wyjechał z miasta? Kto wyjechał z miasta?

Panna Emilia westchnęła głęboko.

- Biedne dziecko. Co te plotkary ci zrobiły? Lepiej chodź do mnie i porozmawiajmy.

W godzinę później Nelli wyszła z cukierni. Nie czuła nic, paraliżował ją głęboki ból. Panna Emilia powtórzyła wszystko, co opowiedziały jej dziewczęta odwiedzające sklep. Z tego, co mówiły, wynikało, że w tym czasie, kiedy Jace odwiedzał Nelli, składał również regularne wizyty innym kobietom. Przynajmniej pięć z nich opowiedziało straszne historie o pieścizotach i pocałunkach Jace'a. Gdy Mae Sullivan opowiadała jak Jace ją dotykał, słuchające jej trzy młode panienki bliskie były omdlenia.

- Gdyby powiedziała to jedna dziewczyna, na pewno nie uwierzyłabym, ale tak... Wygląda na to, że twój pan Montgomery działał w tym mieście z rozmachem. Och, Nelli, tak mi przykro. Zawsze uważałam, że trafnie oceniam charaktery. Tego mężczyznę uznałam za dżentelmena, a teraz wszystko wskazuje na to, że się pomyliłam. Mówią, że zależało mu tylko na firmie twojego ojca, a kiedy tego celu nie osiągnął, wyjechał z Chandler.

Ale to nie był jedyny powód, dla którego opuścił miasto - pomyślała panna Emilia. - Jeśli był tak nikczemny, jak mówiono i wykorzystał Nelli, czas odpowie na pytanie, czy ona nosi jego dziecko. Te rozważania panna Emilia pozostawiła dla siebie. Nie widziała powodu, by pogłębiać zmartwienie Nelli-

- Głęboko wierzę, że jemu na tobie zależy - powiedziała ściskając jej dłoń. - Nawet jeśli jest to nikczemny drań, jestem pewna, że tobą zainteresował się naprawdę. On na pewno...

- Muszę iść - powiedziała Nelli i wyszła nie mówiąc nic więcej. Kiedy znalazła się na ulicy, od razu ruszyła w stronę domu, nie zwracając uwagi na to, co dzieje się wokół.

W domu nie mogłaby się tak zachowywać. Wstąpiła do cukierni. Kupiła pączki, smażone pasztetki, ciasteczka z bitą śmietaną i wielkie ciasto czekoladowe. Zignorowała spojrzenie kobiety za ladą, wzięła dwie wielkie torby i opuściła sklep. Nie wiedziała, co robi, ani gdzie idzie; po prostu szła.

Kiedy wreszcie przystanęła, znajdowała się w parku Fenton, dokładnie w tym miejscu gdzie siedzieli razem i Jace położył jej głowę na kolanach. Usiadła na trawie, otworzyła torby i zaczęła jeść. Nie czuła smaku, ale powoli i systematycznie pochłaniała kupione słodycze.

Zaczęła płakać, gdy pierwsza torba została opróżniona. Nie był to prawdziwy płacz; po prostu łzy płynęły jej po policzkach.

Gdy zjadła połowę zawartości drugiej torby, była już tak najedzona, że musiała wyciągnąć się na trawie.

Nosić jego dziecko! - pomyślała. Nie, nie nosiła jego dziecka. Tak daleko nie posunął się w swoich

działaniach, których celem miało być zdobycie fi, my ojca. Zdołał ją tylko pocałować, od czasu do czasu dotykać i kłamać.

Nie, nie była w ciąży, ale wiedziała, że jest kobietą, która została wykorzystana przez mężczyznę. Wykorzystana i porzucona. Pomyślała o tym, jak bardzo wierzyła w niego, jak mu ufała, jak ofiarowała mu swą miłość i znowu poczuła głód.

Przypomniała sobie noc na Balu Dożynkowym. Panna Emilia powiedziała, że Jace całował wówczas Terel oraz Mae i Louise. W wyobraźni zobaczyła siebie z Jace'em. „Dwa razy tęjsza...” - gdzieś w świadomości tkwiły jej słowa Terel. Wszyscy na pewno śmiali się kiedy z nim tańczyła; on, taki wysoki, przystojny, a ona gruba i pękata. Jak świetnie się bawili. Oczywiście każdy wiedział, dlaczego Jace zaleca się do niej. Tylko ona nie zdawała sobie z tego sprawy. Ojciec i Terel próbowali ją ostrzec, ale nie słuchała ich. Zamiast uwierzyć im, wmawiała w siebie, że wie o mężczyznach więcej niż inni.

Słońce chyliło się ku zachodowi, gdy z pustymi torbami w ręku ruszyła do domu. W drodze powrotnej zatrzymała się w sklepie Randolpha i złożyła zamówienie na taką ilość jedzenia, że wystarczyłoby go dla sześciu rodzin na cztery miesiące.

- Macie gości? - zapytał pan Randolph, ale Nelli nie odpowiedziała. Nie czuła się zdolna do mówienia, myślenia, a nawet do życia. Jedyna rzecz, jakiej była świadoma, to głęboki, zachłanny głód.

W domu ojciec narzekał na spóźniony obiad, a Terel chciała wiedzieć, gdzie podziewała się tak długo, ale Nelli nie odpowiadała. Weszła do kuchni i zajęła się gotowaniem. Każdą potrawę przyrządzała w potrójnej ilości i potem dwie trzecie zjada-

la. Możliwe, że ojciec i Terel mówili coś do niej, ale nie słyszała ich. Jej myśli były skoncentrowane wyłącznie na tym, jak zaspokoić dręczący ją głód.

Jadła przez trzy tygodnie. Nie dbała o to, co spożywa, kiedy i ile. Zajmowała się jedynie zaspokajaniem swojego głodu. Niezależnie od tego, ile zjadła, wciąż była głodna. Wydawało się, że nie ma dość na całym świecie jedzenia, by zaspokoić jej łaknienie.

Gdy tylko weszła do spiżarni, gdzie Jace całował ją i obejmował, natychmiast czuła w żołądku skurcz głodu. Kiedy tylko wyjrzała przez okno na pokryty pierwszym śniegiem ogród, przypominała sobie Jace'a mówiącego, że podobają mu się jej kwiaty i zaraz odczuwała przypływ apetytu.

Terel pierwsza zauważyła, że Nelli schudła.

- To niemożliwe. Ona tyle je, że wkrótce doprowadzi mnie do bankructwa - stwierdził Charles.
- Rachunek ze sklepu spożywczego za ten miesiąc niemal mnie załamał.

Nelli nic nie powiedziała, a jej następne zamówienie było jeszcze większe.

Po miesiącu Charles powiedział: - Tak dalej być nie może. - Wyglądasz jak strach na wróble. Idź i zamów sobie nową sukienkę.

Nelli nie zaprzętała sobie głowy patrzeniem w lustro, ale gdy wreszcie spojrzała na siebie, dostrzegła, że jest cieniem siebie samej. Sukienka wisiała na niej luźno.

Bez większego entuzjazmu poszła do krawcowej, która rzuciła okiem na wynędzniałą twarz Nelli i nie odezwała się ani słowem. Oczywiście dotarły do niej wszystkie plotki, a ponadto Terel powiedziała jej, że Nelli nie robi nic innego tylko bez przerwy je, w ogóle nie wychodzi z domu i że jej

smutny wyraz twarzy jest w najwyższym stopniu denerwujący.

Jeśli ona nawet ma apetyt, to je bardzo mało, pomyślała krawcowa przyglądając się rozebranej do bielizny Nelli. Zdumiona była, że w tak krótkim czasie można tak dużo stracić na wadze. Idąc do drugiego pokoju po miarkę, zatrzymała się i spojrzała na wiszącą na wieszaku skończoną już suknię. Był to zimowy kostium dla pani Klary Taggert, uszyty z ciemnoniebieskiego aksamitu z jaśniejszymi satynowymi wyłogami. Strój uzupełniała znakomicie dopasowana peleryna.

Krawcowa patrząc na aksamitną suknię zastanowiła się przez chwilę. Wiedziała, że państwo Taggertowie wrócą do miasta dopiero po świętach Bożego Narodzenia i z żalem pomyślała, jak ich krewny oszukał biedną, słodką Nelli. Zdecydowanym ruchem zdjęła suknię z wieszaka, a z szuflady wyjęła jeden ze swych własnych gorsetów.

- Zobaczysz, Nelli, że za chwilę się uśmiechniesz.

Dopasowanie sukni zajęło godzinę. Potem krawcowa ułożyła jej włosy i zasznurowała gorset tak, że obwód w pasie osiągnął wymarzone dwadzieścia jeden cali. Poniżej i powyżej szczupłej talii wyraźne rysowały się zgrabne biodra i biust.

Przez cały ten czas Nelli wykonywała polecenia krawcowej; wstawała lub siadała zgodnie z jej życzeniami, nie przykładając większej wagi do tego, co się z nią dzieje.

Wreszcie krawcowa zadzwoniła do modystki.

- Chciałabym, żebyś przyniosła mi ten niebieski toczek, który zrobiłaś dla pani Taggert. Nie, ona jeszcze nie wróciła. Lepiej przyjdź sama, ponieważ przez telefon nie jestem w stanie wszystkiego ci wytłumaczyć.

Gdy modystka przyszła, nie mogła uwierzyć w to, co zobaczyła. Znała Nelli od czasu, gdy była małą, ładną dziewczynką, ale nie było dla niej tajemnicą, że dziewczynka w wieku dwunastu lat, po śmierci matki, zaczęła tyć i przy tęgim ciele jej ładna buzia przestała rzucać się w oczy.

Modystka podwinęła rękawy.

- Ma złą fryzurę. Przynieś lokówkę i zawołaj pannę Emilię. Powinna to zobaczyć.

Minęło pół godziny, i stanęła przed nimi całkowicie odmieniona Nelli. Na misternie ułożonych włosach miała filuternie przekrzywiony intensywnie niebieski toczek. Jej zgrabną figurę okrywała wspaniała aksamitna suknia. Wyraziste oczy rozjaśniały piękną twarz.

Gdy przybyła panna Emilia, obie kobiety cofnęły się. Brak było słów, by opisać to, czego dokonały, odsunęły się więc i pozwoliły pannie Emilii osobiście ocenić dzieło. Panna Emilia na moment zanie-mówiła. Popatrzyła na Nelli szeroko otwartymi oczami, a potem uśmiechnęła się. W uśmiechu tym było trochę złośliwej satysfakcji. Rozmowy o zdradzie pana Montgomery'ego niemal ustały, ale od czterech tygodni panna Emilia codziennie musiała wysłuchiwać opowieści o „biednej Nelli”, która w swej naiwności uwierzyła, że ten przystojny mężczyzna mógłby polubić taką starą pannę jak ona. Osoba, którą teraz widziała, nie wyglądała na starą pannę.

- Chodź ze mną, Nelli - rzekła stanowczo. - Chcę cię pokazać.

Krawcowa złapała pannę Emilię za ramię.

- Odkąd tu przyszła, nie powiedziała nawet dwóch słów. Chyba naprawdę została głęboko zraniona przez tego okropnego mężczyznę. Nie jestem

pewna, czy ona zdaje sobie sprawę, że jest... - Odwróciła się i uśmiechnęła do Nelli. - Nie jestem pewna, czy ona wie, że jest piękna.

- Jak tylko te okropne plotkary ją zobaczą, natychmiast dadzą jej to do zrozumienia - powiedziała panna Emilia i wyszła razem z Nelli.

Nelli nieświadoma była sensacji, jaką wywołało jej pojawienie się w mieście. Mężczyźni, młodzi i starzy przystawali, aby się jej przyjrzeć. Kobiety taksowały ją wzrokiem z góry na dół i z dołu do góry. Kiedy weszły do cukierni, wszystkie rozmowy na moment ustały. Panna Emilia popchnęła Nelli w stronę stolika, przy którym siedziały przyjaciółki Terel.

- Mae, Louiso, Charlene - powiedziała - przypominacie sobie Nelli, prawda? - Z wielką satysfakcją patrzyła, jak panienki szeroko otwierają oczy. - „Biedną Nelli?“, „Kochaną grubą Nelli?“

- Czy mogę prosić o coś do jedzenia? - spytała miękko Nelli.

Panna Emilia podała jej herbatę i ciasteczka. Podczas gdy Nelli zajęła się wyłącznie jedzeniem, wszystkie spojrzenia skierowały się w jej stronę. Przestała być już osobą, której można było współczuć, stała się kobietą, której należało zazdrościć.

Po wypiciu herbaty Nelli ruszyła do domu. Nie zwracała uwagi na przyglądających się jej na ulicy ludzi. W domu udała się prosto do kuchni, nałożyła fartuch i zaczęła przygotowywać obiad. Stała tyłem do drzwi, nie zauważyła więc momentu, gdy weszła Terel.

Przyjaciółki już ją zdążyły poinformować o prze-mianie, jakiej uległa siostra, pobiegła więc do domu, aby zobaczyć to na własne oczy, ale chociaż wiedziała, czego się ma spodziewać, okazała się

niedostatecznie przygotowana na to, co ujrzała. Nigdy nie widziała kobiety piękniejszej od Nelli. W całym Chandler jedynie bliźniaczki Klara i Blair mogły się z nią równać. A nowa atłasowa suknia podkreślała jej szczupłą figurę.

Złość ogarnęła Terel, złość, że została zdradzona przez swą własną siostrę.

Zmuszając się do uśmiechu podeszła do Nelli.

- Wyglądasz wspaniale, naprawdę wspaniale.

Nelli odwróciła się i również zmusiła się do uśmiechu.

- To śliczna sukienka, prawda?

- Tak, piękna, ale chyba nie powinnaś jej nosić w kuchni. Ja wiem, że pieniądze nie mają dla ciebie większego znaczenia, ale czy nie boisz się, że możesz zniszczyć taką drogą suknię?

- Och, tak, rzeczywiście nie pomyślałam o tym.

- Nelli zdjęła fartuch i ruszyła na górę, a Terel poszła za nią.

- Bardzo się cieszę, że schudłaś. Sądzę, że teraz mogę ci to powiedzieć: nie zdajesz sobie nawet sprawy, jak krępująca była dla nas twoja tusza. Zdarzały się takie chwile, że wstydziliśmy się pokazywać z tobą. Nie chodzi o to, że cię nie kochaliśmy, kochamy cię niezależnie od tego, jak wyglądasz. Wiesz, co mam na myśli?

Gdy tylko Nelli zdjęła suknię, głód znowu ścisnął jej żołądek.

- Tak, myślę, że wiem, co masz na myśli.

Terel przyjrzała się pożyczonemu gorsetowi, który miała na sobie Nelli.

- Wygląda na to, że będziesz potrzebowała nowych ubrań. Najlepiej będzie, jeśli ja ci coś wybiorę. Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, że aksamit jest niezbyt odpowiedni do robót kuchennych.

A może nie chcesz już gotować dla mnie i dla ojca? Może raczej wolisz chodzić na bale i tańczyć z mężczyznami takimi jak pan Montgomery. Może inni mężczyźni...

- O nie! - krzyknęła Nelli. - Nigdy więcej żadnego mężczyzny. Nie ufam im. Nie chcę mieć z nimi nic wspólnego. Wybieraj stroje dla mnie, jest mi zupełnie obojętne, w co się ubieram. - Włożyła na siebie najstarszą, zbyt obszerną, domową sukienkę i zbiegła ze schodów zapinając po drodze guziki.

W kuchni natychmiast porwała gorącą jeszcze szarlotkę i zaczęła ją jeść.

- Żadnych mężczyzn - powiedziała głośno. - Nigdy więcej.

Nie chciała mieć nic wspólnego z mężczyznami, ale sama stała się obiektem ich zainteresowania. Przez całe życie panowie ignorowali Nelli, a teraz zaczęli obsypywać ją zaproszeniami. Przystojni młodzi mężczyźni czekali na nią przed domem, potem towarzyszyli jej dokądkolwiek szła. Proponowali pomoc w załatwianiu sprawunków i noszeniu zakupów.

Nelli w żaden sposób nie mogła ich zniechęcić. Nie odzywała się do nich, jedynie lekko uśmiechała. Nie starała się być dla nich miła. Nosiła szare, zbyt obszerne suknie, które siostra dla niej wybrała. Nie dbała o to, że Terel zawsze przy układaniu fryzury przypala jej włosy lokówką. Wyglądało na to, że nic nie jest w stanie zniechęcić tych młodych mężczyzn. Cokolwiek by Terel robiła, nie mogła ukryć urody Nelli, której powściągliwość jedynie dodawała młodzieńcom odwagi.

W domu z uwagą wysłuchiwała tego, co mówi siostra. Pamiętała, że raz nie zastosowała się do jej

rad i została oszukana przez kłamliwego, wiarołomnego mężczyznę.

- Sądzę, że nie wybierasz się na przyjęcie z okazji Bożego Narodzenia organizowane przez Lożę Masońską, prawda? - zapytała Terel spoglądając na zaproszenie. - Pamiętasz, co wydarzyło się na Balu Dożynkowym, tak? Nie przypuszczam, abym potrafiła znieść widok mojej ukochanej siostry raz jeszcze robiącej z siebie widowisko.

- Nie chcę tam iść - wyszeptała Nelli i poczuła głód. Wciąż jeszcze każda myśl o panu Montgomerym wywoływała u niej nagły przypływ apetytu. - Nie chciałabym wprawiać w zakłopotanie ciebie i ojca.

- Nie chodzi o to, że wprawiasz nas w zakłopotanie. To przecież siebie wystawiasz na pośmiewisko tym ciągłym jedzeniem. No i oczywiście zupełnie nie masz gustu, jeśli chodzi o mężczyzn. Obawiam się, że gdyby na przyjęciu znalazł się jakiś pijaczek z miasta, od razu wydawałoby ci się, że jesteś w nim zakochana.

- Terel, proszę - błagała Nelli.

- Och, przepraszam. Nie chciałam zrobić ci przykrości. Mam wrażenie, że chwilami jestem zbyt troskliwa, to wszystko. Tu jest dla ciebie zaproszenie do udziału w chórze. Chyba nie masz zamiaru w nim śpiewać? Chodzi mi o to, że spotkałabyś tam wielu mężczyzn, a sama wiesz, jaka jesteś.

- Nie - odpowiedziała Nelli krztusząc się łzami. Nie chciała nigdzie chodzić. Chciała po prostu zniknąć.

- Naprawdę myślę, że najlepiej zrobisz, jeśli przynajmniej przez jakiś czas nie będziesz wychodziła z domu. Jak te babeczki apetycznie pachną. Dlaczego nie zjesz jednej lub dwóch. - Terel poca-

łowała Nelli w policzek. - Do zobaczenia po południu.

Po jej wyjściu Nelli zjadła pół tuzina babeczek.

Jace wysiadł z pociągu i odetchnął zimnym górskim powietrzem Kolorado. Cieszył się, że wrócił i znów znalazł się w miejscu, o którym myślał jak o własnym domu. Dał chłopcu napiwek za zanieśnięcie torby do hotelu i zameldowanie go tam. Nie chciał tracić czasu. Przede wszystkim pragnął zobaczyć Nelli.

Gdy poczuł na twarzy powiew mroźnego powietrza, uśmiechnął się i poklepał po kieszeni na pierś, gdzie przewiązane spoczywały listy od Nelli. Minęło dwa i pół miesiąca od czasu, gdy widział ją po raz ostatni. Były to najdłuższe tygodnie w jego życiu, ale zorganizowanie powrotu zajęło mu wiele czasu. Gdy dotarł do Warbrooke i zastał ojca w świetnym zdrowiu, w pierwszym odruchu zamierzał wskoczyć do pociągu i wracać do Chandler. Nie miał żadnych wątpliwości, że za tym fałszywym telegramem stała ta przewrotna Terel.

Telegram uświadomił mu jednak, jak wiele znaczą dla niego rodzice. Któregoś dnia wypłynął z ojcem na morze i opowiedział mu wszystko o Nelli.

Tej nocy napisał do niej o swych planach. Nie wspomniał o sfingowanym telegramie. Nie chciał walczyć z Terel z drugiego końca kontynentu, więc tylko wyjaśnił Nelli, co zamierza zrobić. Postanowił pozostać w Warbrooke przez czas potrzebny na to, aby sprzedać większość swoich posiadłości: ziemię i dom, który był własnością jego i Julii, oraz trzy łodzie żaglowe. Musiał również dokonać podziału majątku z ojcem i braćmi. Po załatwieniu tych spraw zamierzał wrócić do Chandler i poślubić Nelli.

Pisał do niej długie listy o swoim rodzinnym mieście, o ojcu, braciach, o muzycznych zainteresowaniach matki i o tym, jak lubi słuchać jej śpiewu. Po przybyciu do Warbrooke uświadomił sobie, że on i Nelli niewiele ze sobą rozmawiali, więc wszystko, co chciał jej powiedzieć, przelewał teraz na papier. Napisał o tym, że odwiedził grób Julii i ich małego synka i stwierdził, że czas przytępił jego ból. Pisał o przyszłości, jaką dla nich planował, a pewnej nocy, gdy czuł się bardzo samotny, ujawnił, jakiego użył podstępu, aby ją zabrać do domu Everettów. W każdym liście powtarzał, że ją kocha.

Listy od Nelli nie były tak długie, jakby sobie tego życzył. Tak naprawdę, to sprawiały wrażenie niemal oschłych, ale przynajmniej wiedział, że nic złego z nią się nie dzieje. Nie napisał, że przyjeżdża właśnie dzisiaj, bo nie przypuszczał, że tak szybko będzie wolny. Nieoczekiwanie znalazł się kupiec na ostatnią łódź i wyjazd stał się możliwy. Wrzucił ubrania do torby i wsiadł w pierwszy pociąg wyjeżdżający z Warbrooke. Chciał spędzić te święta z Nelli, a w następne jego rodzina miała przyjechać do Kolorado z wizytą do niego, Nelli i... - uśmiechnął się. - Być może ujrzą ich pierwsze dziecko.

Wychodząc ze stacji czuł się, jakby u ramion wyrosły mu skrzydła. Wszystko zostało załatwione, nic nie może stanąć na drodze do ich szczęścia.

Był tak rozradowany, tak pochłonięty myślą o przyszłości, że nie zauważył, że mieszkańcy Chandler na jego widok przystają i przyglądają mu się uważnie, a potem ze zmarszczonymi brwiami pochylają ku sobie głowy i szepczą o czymś. Spieszył się chcąc jak najszybciej zobaczyć się z Nelli,

i nie zauważył, że drzwi od sklepu „Exclusive” nagle się otworzyły i wyszły z niego trzy przyjaciółki Terel. Wpadł prosto na nie i wytrącił im z rąk paczuski.

- Proszę mi wybaczyć - powiedział zatrzymując się, aby je podnieść - to moja wina. Byłem taki nieuważny.

- To pan! - wykrzyknęła Louisa.

Jace podniósł wzrok i z zaskoczeniem zauważył, że młode kobiety patrzą na niego przerażonym wzrokiem.

- Jak pan śmie pokazywać się w tym mieście? - wyjąkała Charlene przez zęby. - Po tym, co pan zrobił Nelli?

- Czy z Nelli jest coś nie w porządku? - zapytał Jace.

- Czyżby pan troszczył się o nią? - zasyczała Louisa.

Mae nie powiedziała ani słowa tylko zamachnęła się i wymierzyła Jace'owi siarczysty policzek,

- Nie będę miała z tobą dziecka - zawołała odpychając go. Louisa i Charlene po odebraniu od niego paczuszek, poszły za nią.

Jace przyłożył dłoń do policzka i patrzył za nimi.

- Co się tu u licha dzieje? - powiedział głośno.

Po tym spotkaniu zwolnił kroku i teraz zaczął już dostrzegać niechętnie spojrzenia, jakimi obrzucali go niemal wszyscy przechodnie. Zaczynał się czuć jak łajdak z melodramatu.

Trzy przecznice od domu Nelli dostrzegł pannę Emilię.

- Nie sądziłam, że zdobędzie się pan na odwagę, aby tu wrócić - powiedziała. - Sądzę, że słyszał pan, że Nelli, hm... jakby to powiedzieć... że problem Nelli okazał się fałszywym alarmem, więc pew-

nie uznał pan, że można bezpiecznie wrócić. Bardzo jednak wątpię, by Charles zechciał przekazać panu swą firmę przewozową.

Zamierzała go ominąć, ale złapał ją za ramię.

- Czy będzie pani tak miła i powie mi, co się tutaj dzieje?

Panna Emilia spojrzała spoza swego orlego nosa na jego dłoń takim wzrokiem, że Jace opuścił rękę.

- Czyżby już żadna kobieta nie była przy panu bezpieczna?

- Bezpieczna?

Panna Emilia ruszyła, ale Jace nie był już w stanie zapanować nad sobą.

- Co się tu dzieje, u diabła? - krzyknął.

Chociaż pannie Emilii nie podobały się jego słowa i nadal wściekła była na niego za to, że skrzywdził Nelli, coś w tonie jego głosu sprawiło, że przystanęła i odwróciła się.

- Gdzie pan był od dnia Balu Dożynkowego? - wyrzuciła z siebie.

- W domu, w Warbrooke, w Maine. Sprzedałem wszystko co tam miałem, aby wrócić tu, poślubić Nelli i zamieszkać w Chandler.

Panna Emilia stała mrugając oczami.

- Dlaczego nie powiedział pan o tym Nelli? - wyszeptwała.

Jace powoli nabierał pewności, że mieszkańcy tego miasta są szaleni.

- Nie powiedziałem jej? Pisałem do niej prawie codziennie, od czasu gdy wyjechałem! - Z zewnętrznej kieszeni zimowego palta wyciągnął pakiet listów przewiązanych różowymi i żółtymi wstążeczkami. - To są listy od niej do mnie. A to jest pierścienek zaręczynowy, który zamierzam ofiarować Nelli. To pamiątka rodzinna. - Wyciągnął z kiesze-

ni spodni małe pudełko, otworzył je i pokazał pan-
nie Emilii złoty pierścionek z dużym złotym dia-
mentem. - Jak pani sądzi, czy spodoba się jej?

Panna Emilia próbowała pozbierać myśli. Czy
mężczyzna będący w posiadaniu takiego pierścion-
ka próbowałby zdobyć tak marną firmę jak Gray-
son Freight?

- O mój Boże! Co tu się dzieje? Czy ma pan
również pierścionki zaręczynowe dla innych
dziewcząt w tym mieście?

Teraz Jace był już pewien, że w Chandler wszy-
scy zwariowali.

- Nie - powiedział siląc się na cierpliwość. Nig-
dy nie posądzał panny Emilii o tak daleko posunię-
tą sklerozę, ale teraz zmienił zdanie. - Nie jestem
bigamistą, chociaż widzę, że wzięła mnie pani za
niebieskiego ptaka. A teraz proszę mi wybaczyć.
- Uniósł lekko kapelusz i odwrócił się.

- Panie Montgomery! - zawołała panna Emilia pró-
bując go zatrzymać. - Muszę z panem porozmawiać.

- Porozmawiamy później, obiecuję. Teraz chcę
jak najszybciej zobaczyć się z Nelli.

- Uważam, że jest kilka spraw, o których powi-
nien się pan dowiedzieć. -A gdy otworzył usta, aby
zaprotestować, dodała: - Nie jestem pewna, czy
Nelli zechce się z panem widzieć.

- Nie zechce? Ależ ona zgodziła się mnie poślu-
bić - podniósł w górę listy.

- Nie wierzę, że to ona je napisała. Nelli, tak
zresztą jak i całe miasto, jest przekonana, że pan ją
porzucił.

Jace zaniemówił na chwilę. Spojrzał w stronę
domu Graysonów.

- Chyba ma pani rację, powinniśmy porozma-
wiać - powiedział miękko.

Godzinę później Jace ogarnięty dziką furją opuścił cukiernię panny Emilii.

- Nie zgadniesz, kogo dzisiaj widziałem - Johnny Bowen zwrócił się do Terel. Zbliżali się do domu Graysonów, dokąd odprowadzał ją dźwigając pakunki z zakupami.

- Kogo? - zapytała nieuważnie Terel.

Wiedziała, że Johnny towarzyszy jej jedynie dlatego, że ma nadzieję zobaczenia Nelli. Od Balu Dożynkowego, a zwłaszcza od czasu gdy jej siostra schudła, odnosiła wrażenie, że niemal wszyscy mężczyźni w Chandler zabiegają o względy Nelli. Pewnego dnia panna Emilia powiedziała śmiejąc się: „Nelli ma wszystko: urodę, rozum, dobry charakter, bogatego ojca i umie gotować. O takiej kobiecie marzy każdy mężczyzna”. Wyglądało na to, że ma rację. Nelli otoczona była teraz adoratorami. Im bardziej ich ignorowała, tym bardziej usiłowali zwrócić na siebie uwagę. Terel wychodząc z domu lub przyjmując gości zawsze zmuszona była odpowiadać na pytania o Nelli.

- Widziałem tego... Jace'a Montgomery'ego.

Terel zatrzymała się gwałtownie.

- Widziałeś go? Kiedy? Gdzie?

- Tutaj, w Chandler, jakąś godzinę temu. Rozmawiał z panną Emilią. Właściwie wyglądało to na kłótnię, ale stałem po przeciwnej stronie ulicy i nie słyszałem dobrze, co mówili. Jace nie sprawiał wrażenia zadowolonego.

Nagle Terel poczuła się fatalnie; tak naprawdę to przeraziła się nie na żarty. Przyłożyła dłoń do czoła i ciężko oparła się o Johnny'ego.

- Czy jest ci słabo?

- Tak - wyszeptała. - Wprowadź mnie do domu.

- Oczywiście. - Objął ją ramieniem.
- Zanieś mnie, głupcze - zasyczała.
- Och, tak - Johnny pochylił się i podniósł ją.
- Jesteś cięższa, niż sądziłem.

Z trudem wniósł Terel po schodach na werandę, potem podtrzymując ją jednym kolaniem, otworzył drzwi. Był zlany potem, bolały go plecy. - Na górę? - zapytał głosem słumionym od wysiłku.

- Tak, ty idioto, i zawołaj Nelli.

Johnny oparł się o ścianę i ciężko oddychał.

- Nelli! - zawołał głosem niewiele mocniejszym od szeptu.

- Musisz krzyknąć głośniej, bo nigdy cię nie usłyszy.

- Nelli!

- Krzyknij jeszcze raz.

- Nelli! - głos mu zamarł. - Terel, co ty jadłaś na śniadanie? Kamienie?

Usłyszała nadchodzącą Nelli.

- Zanieś mnie na górę. Powoli!

- I tak nie mógłbym iść szybciej. - Stękając ruszył schodami w górę. Bolały go ramiona i plecy.

- Terel? - przerażona Nelli nadbiegła od strony kuchni. - Och, Terel, co się stało?

- Nic, nic, to tylko zawrót głowy. Na pewno znowu moje serce.

- Połóż ją tutaj - Nelli wskazała Johnny'emu łóżko - i idź szybko po doktora Westfielda. Powiedz mu, żeby przyszedł natychmiast, że to sprawa niecierpiąca zwłoki!

W tym momencie ktoś gwałtownie otworzył drzwi wejściowe i w całym domu rozległ się donośny głos:

- Nelli! Gdzie jesteś? - wołał Jace Montgomery.

Nelli wyprostowała się gwałtownie i cała krew odpłynęła z jej twarzy.

- Nelli! - Terel chwyciła dłoń siostry. - Och, moja droga, Nelli, to on. Jestem zbyt chora, aby być przy tobie, kiedy staniesz z nim twarzą w twarz, ale zrobię, co tylko mogę, aby ci pomóc. Johnny, wyproś go stąd.

Johnny spojrzał przerażony.

- Ten mężczyzna jest ode mnie dwa razy większy.

Słyszeli kroki Jace'a przechodzącego z pokoju do pokoju.

- Muszę iść do niego - powiedziała miękko Nelli.

- Nie, nie opuszczaj mnie. Proszę, proszę, Nelli, nie zostawiaj mnie. Mówisz, że troszczysz się o mnie, a chcesz odejść akurat teraz, kiedy mogę umrzeć?

- Nie, oczywiście, że nie.

- Przysięgnij, że nigdzie nie pójdziesz. Przysięgnij.

- Nie opuszczę cię - wyszeptała Nelli. - Nie mogłabym tego zrobić.

Wszyscy troje zamilkli, kiedy usłyszeli, że Jace wbiega po schodach na górę. Nagle pojawił się w wejściu. Był przystojniejszy niż we wspomnieniach Nelli: potężniejszy, jeszcze bardziej tryskający energią.

Wyraz gniewu ustąpił z jego twarzy, kiedy zobaczył Nelli, a ona pomimo tego, że znała całą prawdę o nim, zrobiła krok w jego stronę. Terel mocniej ścisnęła ją za rękę.

- Nie opuszczaj mnie - wyszeptała.

- Czym mogę panu służyć, panie Montgomery? - stłumionym głosem spytała wreszcie Nelli.

- Przyjechałem, żeby cię stąd zabrać i ożenić się z tobą. - Po tym, co przed chwilą powiedziała mu panna Emilia, Jace miał nieodpartą chęć, by udu-

sic Terel. Nie ulegało wątpliwości, że to ona stała za rozpuszczanymi po mieście plotkami. Z całą pewnością jej sprawką były listy do niego pisane w imieniu Nelli.

- Za pierwszym razem można było mnie oszukać, ale za drugim już nie - powiedziała Nelli. Serce biło jej mocno.

Jace nie mógł powstrzymać złości.

- Dopóki nie uwolnisz się od swojej siostry, zawsze będziesz oszukiwana.

Terel zacisnęła rękę na dłoni Nelli i cichutko załkała.

- Moja siostra jest chora, ona...

- Chora? To prawda, ona jest chora na umyśle.

- Jace próbował się uspokoić. - Nelli, kocham cię. Pojechałem do domu, ponieważ dostałem telegram z wiadomością, że mój ojciec umiera. Wysłałem do ciebie krótką informację, dokąd jadę i po co. Przez cały czas pisałem listy.

- Nie otrzymywaliśmy żadnych listów, panie Montgomery - powiedziała Terel.

- Ty się wtrącaj - powiedział Jace i rzucił jej wściekłe spojrzenie. - Nie wiem, jak to zrobiłaś, ale przekonany jestem, że to ty maczałaś w tym palce. Złamanego grosza nie dałbym...

- Proszę tak nie mówić do mojej siostry. Ona jest chora. Johnny, idź po lekarza.

Johnny nie zamierzał przepychać się obok pana Montgomery'ego, który ciągle stał w drzwiach i blokował wyjście. Tkwił więc nieruchomo wcisnięty w kąt pokoju.

- Spójrz na to - Jace wyciągnął z wewnętrznej kieszeni płaszcza plik listów i rzucił na łóżko. - Dostałem je, gdy byłem w Maine. - Spojrzał na Terel. - Co zrobiłaś z moimi listami do Nelli?

Terel pochwyciła listy, zanim Nelli zdołała ich dotknąć.

- Zobaczymy, czyj to charakter pisma? To nie Nelli, i z całą pewnością nie mój. - Rzuciła je na podłogę, pod nogi Jace'a.

- Ty mała... - zaczął Jace i ruszył w jej kierunku.

Terel uniosła się na poduszkach i schowała za Nelli.

- On chce mnie zabić! Nelli, ratuj!

- Panie Montgomery, proszę wyjść.

- Nie wyjdę stąd, zanim nie wyjaśnię ci wszystkiego.

Nelli zaczynała odzyskiwać równowagę.

- Nie. Teraz moja kolej, aby coś powiedzieć. Pan już wcześniej miał okazję mówić, a ja uwierzyłam w pańskie słowa. Dla pana przeciwstawiłam się mojej rodzinie, ale nie zrobię tego więcej. Nie obdarzę pana ponownie zaufaniem. Raz się zawiodłam, nie mogę już panu zaufać.

- Nelli - powiedział Jace, a słowa płynęły mu z samego serca. - Nie zrobiłem niczego, co mogłoby zachwiać twoim zaufaniem do mnie. Pisałem do ciebie...

- Nie otrzymałam ani nie pisałam do pana żadnych listów.

- Ponieważ ona je zabierała.

Terel przyłgnęła do Nelli i załkała.

- Moja rodzina mnie kocha i nie ma żadnych powodów, by chcieć mnie skrzywdzić. Za to pan chciał zagarnąć majątek mego ojca. Nawet zalecał się pan do jego córki, starej panny, w nadziei, że w ten sposób osiągnie swój cel.

Jace odetchnął głęboko próbując się uspokoić.

- Nelli - powiedział miękko - twoja siostra ma

mnóstwo powodów, aby zatrzymywać cię przy sobie. Jesteś dla niej czymś niewiele lepszym od niewolnika. Za żadne pieniądze nie znalazłaby tak lojalnej i zarazem sprawnej służącej. Wystarczy, że ona czegoś zapragnie, a ty natychmiast jej to dajesz.

Nabrał powietrza w płuca.

- Jeśli zaś chodzi o to, że chciałbym zagarnąć majątek twojego ojca, to nie wiem, czy wiesz, że do mojej rodziny należy Warbrooke Shipping? Firmę twojego ojca mógłbym kupić za drobne, które noszę w kieszeni. - Spojrzał na Terel schowaną za plecami Nelli. - Nigdy nie chciałem twoich pieniędzy; zawsze pragnąłem tylko ciebie.

Nelli poczuła, jak kręci się jej w głowie. Czy on na pewno nie kłamie? Jeśli prawdą jest to, co powiedział o tych listach i swoim bogactwie, musiałaby również uwierzyć, że okłamywała ją rodzina. Ale przecież wiedziała, że ją kochają. Oni nigdy nie chcieliby jej skrzywdzić, zawsze pragnęli jej szczęścia.

- Nelli, chodź ze mną - powiedział miękko Jace wyciągając do niej rękę. - Pokochałem cię od chwili, gdy po raz pierwszy cię ujrzałem. Proszę, chodź ze mną.

Zapagnęła iść z nim. Boże, pomóż mi - pomyślała - jestem niemądrą, zdesperowaną, spragnioną miłości starą panną. Może on kłamie? Na pewno, gdybym z nim poszła, uwiódłby mnie, a potem porzucił z dzieckiem. W tym momencie nie dbała o to. Chciała podać mu rękę, wyjść z nim i nigdy już nie oglądać się za siebie.

Ale nie mogła. Nie była w stanie opuścić swej rodziny. Jakby przykuta była do niej łańcuchami, czuła, że nie może ich zostawić i sprawić, aby utracili poczucie bezpieczeństwa. Kto będzie im goto-

wał? Kto będzie o nich dbał? Odgadywał ich potrzeby?

- Nie mogę - wyszeptwała.

Jace opuścił ręce, na jego twarzy malował się ból.

- Możesz.

- Nie mogę.

Jace spojrzał na Terel.

- Wygląda na to, że wygrałaś. Twój egoizm jest silniejszy niż moje uczucie.

- Pozostanę w Chandler House przez trzy dni. Przyjdź tam do mnie - zwrócił się do Nelli, a potem wyszedł z pokoju.

Wszyscy troje trwali w milczeniu, dopóki nie zatrzasnęły się za nim drzwi wejściowe. Potem Johnny odsunął się od ściany i spojrzał na Nelli.

- Powinnaś z nim pójść - powiedział i wyszedł.

Wiem - pomyślała Nelli, ale nie potrafiła nikomu wyjaśnić, co czuła. Nie mogła odejść.

Terel ułożyła się na poduszkach.

- Cieszę się, że mamy to już za sobą. Teraz chętnie napiłabym się herbaty i zjadłabym kawałek ciasta, które rano upiekłaś.

Nelli odwróciła się w stronę siostry. Czy w tym, co powiedział Jace, było choć trochę prawdy? Czy on pisał do niej, a Terel niszczyła listy?

- Nelli, nie patrz tak na mnie.

Czy dla mojej rodziny jestem nikiem? - pomyślała.

- Czy wiedziałaś, że on jest bogaty? - zapytała szeptem Nelli. - Czy to prawda?

- Jeśli byłby bogaty, to nie przyjąłby pracy urzędnika u naszego ojca. A poza tym, czy zalecałby się do kobiety, którą nie interesował się nikt w mieście? Dziwi mnie to, droga Nelli, że czasami

zdajesz się bardziej wierzyć obcym niż rodzinie. W pewnym momencie miałam wrażenie, że zamierzasz z nim odejść. Chcesz zostawić kochających cię ludzi dla człowieka, którego nawet nie znasz - uchwyciła dłoń Nelli. - Nie opuścisz mnie, prawda? Obiecałaś, że tego nie zrobisz.

- Nie, nie mogę tego zrobić. - Odsunęła się od Terel. - Przygotuję ci teraz herbatę.

- I nie zjedz całego ciasta. Ojciec też chętnie by je spróbował.

Nelli zatrzymała się w drzwiach i rzuciła Terel lodowate spojrzenie.

- Moja tusza nie powinna już być przedmiotem twojego zainteresowania. Najwyższy czas, abyś zauważyła, że teraz ty jesteś tą pulchniejszą siostrą. - Odwróciła się i powoli ruszyła schodami w dół.

10

KUCHNIA

Kiedy Berni wyszła z „Pokoju Smakołyki”, zobaczyła, że znowu ubrana jest w kostium, w którym została pochowana. Wcześniej przez dłuższy czas zajadała się wszystkimi tymi pysznymi potrawami, których dla zachowania linii odmawiać sobie musiała na ziemi. Teraz stała w holu i rozmyślała.

Z mgły wyłoniła się Paulina.

- Byłaś już w „Pokoju Fantazji”?

Berni otworzyła szeroko oczy.

- Jakiego rodzaju fantazji?

- Jakich tylko zapragniesz.

Berni ożywiła się.

- Średniowieczni rycerze? Smoki?

- Nie tylko to. - Paulina zrobiła krok w stronę wyjścia zwieńczonego złotym, łukowym sklepieniem. Berni ruszyła za nią, ale zatrzymała się.

- Ciekawe, co dzieje się z Nelli. Schudła? Wyszła za mąż za swego wielbiciela?

- Schudła, ale nie chce mieć nic wspólnego z panem Montgomerym. On wciąż jeszcze przebywa w Chandler, ale obawiam się, że wkrótce zrezygnu-

je ze starań o Nelli, skoro ona nie chce go widzieć. „Pokój Fantazji” jest tu niedaleko.

- Zaczekaj chwilę. Dlaczego Nelli nie chce widzieć się z panem Montgomerym? Sądziłam, że jeszcze bardziej mu się spodoba, gdy straci na wadze.

- Pan Montgomery ją kocha, i to uczucie nie ma nic wspólnego z jej tuszą, ale Nelli związana jest życzeniami, które za twoją sprawą wyraziła. Nie może opuścić domu i narazić na niewygody ojca i siostrę.

- Och - szepnęła Berni spuszcżając wzrok. - Nigdy nie chciałam jej skrzywdzić. Sprawia wrażenie całkiem miłej panienki. Myślałam...

- Cóż taki tłuścioch jak Nelli może znaczyć dla kogokolwiek?

- A właśnie, że może! Spójrz, jak ona zawsze gotowa jest każdemu pomagać. Ludziom podoba się takie zachowanie. Nelli nigdy...

Przerwała, ponieważ Paulina weszła pod sklepieniem do „Pokoju Fantazji”. Mgła zrzędła. Przed nimi pojawiła się scena jak z najdziwniejszych snów Berni: piękna młoda kobieta z włosami sięgającymi do pasa, ubrana w obcisłą różową suknię z jedwabiu, stała przykuta łańcuchami do słupa. Przed nią ogromny, ale przy tym pełen wdzięku smok, z rozdwojonym językiem, ziejący ogniem z paszczy, walczył z niewiarygodnie przystojnym, muskularnym, ciemnowłosym mężczyzną ubranym w kolczugę. Berni bliska była omdlenia.

- Chodź - powiedziała Paulina. - Jeśli chcesz, możesz być tą dziewczyną.

Berni zrobiła dwa kroki do przodu i nagle zatrzymała się.

- Nie, wolę zobaczyć, co się dzieje z Nelli.

- Nelli może poczekać. Spójrz, to rumak tego rycerza.

Mgła się rozviała i po prawej stronie ukazał się piękny czarny ogier okryty kapa z czerwonego jedwabiu.

Berni przełknęła ślinę i cofnęła się o krok.

- Nie - próbowała powiedzieć stanowczo, ale głos jej drżał. - Chcę zobaczyć Nelli.

Nagle mgła pochłonięła wszystko i Berni z ulgą odetchnęła. Uśmiechnęła się szeroko do Pauliny.

- Wydaje mi się, że nie bardzo wiedziałabym, kogo wybrać: rycerza czy smoka.

- Chodź ze mną, skoro tak ci na tym zależy - powiedziała Paulina i ruszyła poprzez mgłę do „Pokoju Widzeń”.

Berni usiadła na kanapie i patrzyła, jak z mgły wyłania się dom Graysonów. Nelli układała właśnie sosnowe polana obok kominka.

- Wygląda wspaniale - stwierdziła Berni. - Jest świetnie zbudowana i znacznie ładniejsza od swojej siostrzyczki, cóż więc stanęło na przeszkodzie, że nie wyszła za pana Montgomery'ego? A właściwie, to dlaczego nie jest teraz na jakimś przyjęciu? Mogłaby oczarować każdego mężczyznę.

- Nelli nigdy nie lubiła przyjęć. Wszystko, czego pragnęła, to kochać i być kochaną. Pan Montgomery wyczuwał to.

Berni przyglądała się, jak Nelli przystraja dom na święta Bożego Narodzenia - przywiązuje zielone gałązki do poręczy schodów. Była bardzo piękna, ale na jej twarzy malował się głęboki smutek. Nawet wówczas, gdy zobaczyła ją pierwszy raz, Nelli nie wyglądała tak smutno jak teraz. Berni nie mogła tego zrozumieć. Na ziemi wydawała tysiące dolarów na operacje plastyczne, aby prezentować

się w połowie tak dobrze jak Nelłi, a ona z twarzą tak piękną, że mogłaby rozpętać wojnę i z figurą zgrabniejszą niż u modelki, była samotna i wyglądała żałośnie.

- Wytłumacz mi, dlaczego ona z nim nie odeszła? - zapytała Berni.

- Z dwóch powodów. Po pierwsze na skutek wyrażonych przez nią życzeń, których spełnienie ty jej zapewniłaś, a po drugie Nelli po prostu nie wiedziała, jak to zrobić. Nie wystarczy przebrać owcę w skórę wilka, aby zmieniła charakter. Nelli pozostała tą samą dziewczyną niezależnie od tego, czy jest tęga czy nie.

Berni odwróciła się od sceny i zasłoniła oczy dłońmi.

- Nie mogę dłużej na to patrzeć.

Paulina machnęła ręką i dom Graysonów zniknął.

- Co teraz będzie? - zapytała Berni.

- Wszystko zależy od ciebie. My dajemy...

- Tak, tak, wiem. Pomysły powinny należeć do mnie. Nie wykazałam dotąd specjalnej mądrości, prawda?

- Och, co tam. Czy warto przejmować się jedną tłustą, starą panną?

Berni skrzywiła się.

- Chyba masz rację. Więc może ja się pomyliłam. Powiedziałaś, że pan Montgomery ją kocha. Uważasz, że odeszłaby z nim, gdyby nie była związana życzeniami?

- Prawdopodobnie, ale takich rzeczy nikt nie potrafi przewidzieć.

Berni spojrzała w stronę zasnutej mgłą sceny.

- Chciałabym dowiedzieć się czegoś więcej o Nelli. Czy możliwe jest, abym zobaczyła całe jej życie? Od początku?

- Oczywiście - Paulina skinęła ręką i na scenie pojawiło się ogromne wiktoriańskie łożo, na którym młoda i ładna kobieta rodziła dziecko.

- Zostawię cię samą - powiedziała Paulina wstając. - Wrócę, kiedy będzie się zbliżało Boże Narodzenie 1896 roku.

Nieobecna myślami Berni pomachała jej ręką i usiadła wygodniej. Wiedziała już, że w Kuchni czas biegł inaczej niż na ziemi. Akcja toczyła się szybko. Stwierdziła, że Nelli od urodzenia była spokojnym, poważnym i niekłopotliwym dzieckiem. Jej matka nie czuła się najlepiej, a więc Nelli nigdy nie pozwalano hałasować, a ponieważ przedsiębiorstwo ojca nie przynosiło początkowo zbyt wielkich dochodów, Nelli miała zawsze mnóstwo obowiązków. W nagrodę za uległość i posłuszeństwo rodzice całkowicie ją ignorowali.

Gdy miała osiem lat, urodziła się Terel, a potem matka poważnie zachorowała i w cztery lata później zmarła. Nelli z zadowoleniem wzięła na siebie obowiązek zajmowania się dzieckiem. Tuliła do piersi wrzeszczące niemowlę i patrzyła na nie z miłością. Sądziła, że wreszcie znalazła kogoś, kto odwzajemni jej miłość.

Po śmierci żony Charles Grayson bez większych skrępułów zrzucił odpowiedzialność za dziecko na swoją dwunastoletnią córkę. Nelli dobrze pełniła rolę matki, ale była tak spragniona uczucia, że dawała dziecku wszystko, czego tylko chciało. Terel wyrastała więc w świadomości, że Nelli istnieje wyłącznie po to, aby wykonywać jej rozkazy.

Kiedy Nelli osiągnęła wiek dziewczęcy, chłopcy chętnie z nią flirtowali. Wyraźnie nie było jej to obojętne. Berni obserwowała, jak dziewczyna rumieni się i ukradkiem zerka na nich. Wtedy Char-

les zabronił jej wychodzić z domu i zostawiać dziecko bez opieki. Nelli szła do kuchni, coraz więcej jadła, no i zaczęła przybierać na wadze.

Kiedy Berni poznała życie Nelli aż do roku 1896, zrozumiała w pełni jej charakter. Nelli nie umiała walczyć o to, czego pragnęła. Umiała jedynie dawać.

Berni obserwowała teraz, jak Jace Montgomery pojawia się w życiu dziewczyny i jak rozkwita ona pod wpływem jego miłości. Berni uśmiechnęła się ciepło. Nelli zasługiwała na człowieka, który ją pokocha, zasłużyła na to, aby przestać być niewolnicą ojca i siostry.

Wszystko uległo zmianie, gdy Nelli wypowiedziała swoje trzy życzenia. Berni była zdruzgotana. Nie chciała przecież jej skrzywdzić. Przeciwnie, chciała jej pomóc. Nelli spotkało dotąd dostatecznie wiele przykrości, nie powinna mieć ich więcej, a jednak życzenia pogorszyły jej dotychczasowe życie.

Berni przyglądała się teraz Nelli tańczącej na Balu Dożynkowym i pomyślała, że wygląda pięknie. Może była trochę zbyt tęga, ale miłość sprawiała, że cała jej postać jaśniała. Potem była świadkiem tego, co zrobiła Terel: wysłanie fałszywego telegramu do Jace'a, kradzież jego listów i wynajęcie ubogiej kobiety, która pisała rzekome odpowiedzi Nelli.

- Ty mała intrygantko - mruknęła Berni.

Widziała, jak Jace wrócił do miasta, potem uważnie obejrzała scenę, gdy Terel udawała chorą. Słyszała Jace'a proszącego Nelli, aby z nim poszła i jej odpowiedź, że nie może odejść.

- To z powodu trzeciego życzenia - powiedziała głośno Berni.

W końcu zobaczyła Nelli dekorującą salon. Było to dwa dni po tym, jak Jace poprosił ją, żeby ode-
szła razem z nim, a trzy dni przed świętami.

Scenę zasnuła mgła.

- No i co teraz? - zapytała Paulina. - Jeszcze
więcej życzeń?

- Czy mogę wrócić na ziemię po to, by pomóc
Nelli?

- Chcesz wrócić na ziemię? Opuścić Kuchnię? Zo-
stawić to wszystko dla tej ziemskiej ohydy? Przecież
nie widziałas jeszcze wszystkich „Pokoi Przyjemno-
ści”. Na przykład jest pokój, w którym są sterty cze-
kolady, i to nie tej słabiotkiej, mlecznej, ale tej pra-
wdziwej, aromatycznej i ciemnej. Możesz zjeść, ile
tylko zapragniesz, a nie utyjesz nawet odrobinę.

Berni przez moment zawahała się wyobrażając
sobie te smakołyki.

- Nie - powiedziała stanowczo. - Chcę wrócić na
ziemię. Nelli potrzebuje pomocy. Sama nie poradzi
sobie ze swą siostrą.

- Wydawało mi się, że jesteś po stronie Terel.
O ile pamiętam, powiedziałaś kiedyś, że ona przy-
pomina ciebie.

- Terel jest dokładnie taka sama jak ja i dlatego
muszę z nią walczyć.

- Walczyć? - zdziwiła się Paulina. - Sądziłam, że
uważasz ją za Kopciuszką, któremu należy się zna-
cznie więcej, niż ma.

- To Terel uważa się za Kopciuszką, a przy tym
zabiera wszystko siostrze. Jakim prawem to robi?
Nelli jest sto razy więcej od niej warta. Pozwolisz
mi zejść na ziemię czy nie?

- Możesz tam pójść, ale tylko na trzy dni.
I ostrzegam cię: te wizyty rzadko są skuteczne.

- Spróbuję. Teraz muszę dowiedzieć się więcej

o rodzinie Graysonów. Postanowiłam pojawić się u nich jako daleka, ale bardzo bogata krewna, z którą od dawna nie utrzymywano kontaktów. Czy znalazłyby się jakieś odpowiednie dla mnie ubrania? Na przykład z jedwabiu w kolorze zielonym pasującym do moich oczu.

Paulina uśmiechnęła się.

- Myślę, że da się coś zrobić. Musisz jednak pamiętać, że obowiązują pewne zasady. To, co się już wydarzyło, pozostaje na zawsze. Nie możesz zmienić życzeń, które wyraziła Nelli.

- Nie mam zamiaru pogorszyć sytuacji jej rodziny. - Berni uśmiechnęła się. - Graysonowie będą najwygodniej żyjącą rodziną w Ameryce.

- Trzy dni - powiedziała Paulina. - Pamiętaj, masz tylko tyle czasu.

- Drugiego męża zdobyłam w ciągu trzech dni i nie musiałam przy tym uciekać się do magii. A co z kapeluszem ze strusimi piórami? I butami z mnóstwem guziczków?

- Mam nadzieję, że je dostaniesz - powiedziała miękko Paulina.

- Zawsze otrzymuję to, czego chcę. Z panną Terel też sobie poradzę.

Paulina westchnęła.

- Dobrze, zatem chodź. Umieścimy cię w pamięci Graysonów, tak aby coś tam wiedzieli o cioci Berni, a potem wyślemy cię na dół.

- Stroje! - wykrzyknęła Berni. - Nie zapomnijcie o strojach. A co z moim bursztynowym naszyjnikiem?

- Dostaniesz ubrania, jakie tylko zechcesz. Mam nadzieję, że nie będę tego wszystkiego żałować - no i... że Nełli wyjdzie to na dobre.

- Nie martw się. Mam niezłe doświadczenie, je-

śli chodzi o to jak być sprytną oszustką. Mogłabym napisać o tym książkę.

- Tej książki wolałabym nie czytać - powiedziała cicho Paulina.

CHANDLER, KOLORADO, 1896

- Bogata? - zapytała Terel chrupiąc upieczone przez Nelli ciasteczko z jabłkami.

- Bardzo zamożna - powiedział Charles odkładając list. - I nie ma żadnych krewnych oprócz nas. Podejrzewam, że chce wybrać jedną z was na swą spadkobierczynię.

- Jedną z nas? - zdziwiła się Terel spoglądając z ukosa na siedzącą przy końcu stołu siostrę. Nelli nie zwracała na nic uwagi. Dawniej też nie była osobą tryskającą humorem, ale od dwóch dni, od czasu gdy pojawił się ten mężczyzna, Nelli stała się ogromnie smutna.

- Dlaczego tylko jedną z nas?

- Napisała, że nie chce dzielić swej fortuny. Pragnie, aby pozostała nie naruszona po jej śmierci, a więc rozumiem, że zamierza zostawić ją którejś z was.

- Hmm - zastanawiała się Terel. - Czemu nie powiedziałeś nam wcześniej o jej przyjeździe?

- Sam nie wiem, dlaczego tego nie zrobiłem - odrzekł Charles z nutą zdziwienia w głosie. - Wiedziałem o tej wizycie, ale widocznie nie miałem okazji, by was wcześniej poinformować.

- No, dobrze - powiedziała Terel oblizując palce. - Zrobię wszystko, aby się nią odpowiednio opiekować. Najlepiej będzie, jeśli ty, Nelli, zajmiesz się gotowaniem i pozostaniesz w kuchni. Jestem pewna, że ciocia Berni doceni twój kunszt.

Nelli nie odpowiedziała. Jadła bez apetytu. Chyba po raz pierwszy w życiu nie była głodna. Być głodnym, to znaczy żyć, a Nelli czuła się na wpół martwa.

Terel odwróciła się w stronę siostry i przyjrzała się jej uważnie. Tak, znacznie lepiej będzie trzymać ją z dala od tej bogatej krewnej. Jeszcze kilka miesięcy temu nie musiałyby obawiać się, że otyła Nelli wzbudzi sympatię cioci, ale ta nowa Nelli, szczupła, piękna, pełna wdzięku przyciągała uwagę każdego. Terel w głębi serca nie mogła pojąć, co sprawia, że ludzie tak się nią interesują. Panna Emilia, ta wścibska stara jędza, wciąż pyta o Nelli. Wiele innych osób również. Terel doszła do wniosku, że może się to wiązać z dożywianiem przez Nelli ubogich dzieci z Chandler. Nikomu z nich nawet nie przyszło do głowy, aby podziękować ojcu, który płaci za to, ani Terel, że musi się obywać bez pieniędzy, bo siostra wydaje je na innych. Nie! Każdy widzi tylko Nelli jako uosobienie szczodrości.

Teraz Nelli ze swymi wielkimi, pełnymi bólu oczami wyglądała jak bohaterka dramatu. Każdego, kto ją zobaczył, przepełniało współczucie dla niej. Ale dlaczego? - zastanawiała się Terel. - Była bliska poślubienia bardzo bogatego mężczyzny, chociaż wcale na niego nie zasługiwała, ale w końcu postąpiła słusznie zostając z rodziną. Dlaczego więc chce teraz, aby wszyscy czuli się równie nieszczęśliwi? Była przekonana, że Nelli demonstruje swój smutek wyłącznie po to, aby ją ukarać. Dziwne, że nikt tego nie dostrzega. Ta głupia Mae Sullivan mówiła wczoraj, że miała ochotę wyznać Nelli prawdę. Niewiele brakowało, by powiedziała jej, że pan Montgomery wcale nie całował żadnych kobiet w Chandler.

- Z wyjątkiem mnie - odrzekła jej Terel, odwróciła się na pięcie i odeszła.

Dlaczego ludzie są tacy nierozsądni? - rozmyślała dalej. - Czemu nie widzą, że Nelli jest znacznie lepiej z rodziną? Kto wie, jakim naprawdę człowiekiem jest pan Montgomery? Może jest bezwzględny w stosunku do kobiet? Może pije? Może to oszust i wcale nie jest bogaty? Niewykluczone, że uratowałam Nelli od losu gorszego niż śmierć.

W każdym razie - pomyślała Terel - teraz powinnam zapomnieć o mężczyznach, a pomyśleć o cioci Berni. Na pewno byłabym odpowiednią spadkobierczynią. Paryż, Rzym, San Francisco! Futra, biżuteria, domy!

Spojrzała znów na Nelli. Lepiej trzymać ją z dala od tej bogatej ciotki, na wypadek, gdyby okazała się jedną z tych dam o dobrym sercu, na których smutna twarz Nelli robi wstrząsające wrażenie. Terel nie zamierzała stracić fortuny tylko dlatego, że siostra jest chwilowo nie w humorze.

- Trzeba będzie ułożyć odpowiednie menu - powiedziała Terel. - Nie możemy okazać się skąpe, gdy przybędzie do nas ciocia Berni. - Uśmiechnęła się do siebie na myśl o wyszukanych daniach, które zaplanuje. Nelli przez tydzień nie wyjdzie z kuchni, a ciocia Berni będzie tylko trzy dni...

Nelli istotnie przebywała w kuchni, gdy przybyła ciotka. Nie czuła się zobowiązana, aby wyjść, gdyż powitali ją zarówno ojciec jak i Terel. Słyszała jego podniesiony głos, hałas czyniony przez mężczyzn wnoszących na górę kufry. Po pół godzinie Nelli przygotowała tacę z kubkiem gorącego napoju jabłkowego i świątecznych ciasteczek dla cioci. Akurat, gdy wychodziła z kuchni, wbiegła tam Terel.

- Przywiozła sześć kufrów ubrań - powiedziała

z przerażeniem, ale i z podziwem. - Przekroczyła już chyba pięćdziesiątkę, ale na twarzy nie ma ani jednej zmarszczki.

- To wspaniale.

- Możliwe. - Terel wzięła ciasteczko i jadła je w zamyśleniu. - Wyczuwam w niej coś, co nie wzbudza mojej sympatii.

- Może jest samotna. Ojciec mówił chyba, że nie mieszka z rodziną.

- To nie ma związku z jej samotnością, mogę cię zapewnić. W jej oczach dostrzegłam coś dziwnego, czego nie potrafię zrozumieć.

Nelli otworzyła drzwi od kuchni.

- Zaniosę cioci ciasteczka i przywitam się.

Berni siedziała w salonie i wygładzała swą aksamitną suknię. Lubiła te ozdobne, wiktoriańskie stroje: naturalne włókno, dużo ręcznego haftu, skomplikowany wzór. Terel nie spodobała jej się. Już po chwili zorientowała się, że to ona zamierza zagarnąć dla siebie, co tylko się da. Berni spojrzała na nią, uśmiechnęła się i pomyślała - dostanę cię, dziecinko, i nie będę musiała korzystać z magii.

Gdy Nelli weszła do pokoju, twarz Berni złagodniała. Wyczuła w Nelli dobroć. Wszystko, co widziała, oglądając dzieciństwo dziewczyny, przemknęło jej przed oczami i zanim zdołała pomyśleć, uśmiechnęła się do niej promiennie.

Stojąca z tyłu Terel dostrzegła ten uśmiech i obiecała sobie, że musi wykryć, co on oznacza. Nie zdradzając nurtującego ją niepokoju poczęstowała Berni ciastkami z tacy, którą trzymała Nelli. W godzinę później wyslizgnęła się z domu i odnalazła znanego jej ulicznika, który nazywał siebie Księciem.

- No i co? - zapytała chłopca. Nie powiedział

ani słowa, dopóki nie położyła mu na dłoni ćwierćdolarówki. - Obserwowałeś, co się dzieje w hotelu, tak jak ci mówiłam?

- Oczywiście, dzisiaj rano w skrytce pana Montgomery'ego leżał list, ale nie zauważyłem, aby ktoś go tam wkładał.

- Masz go ze sobą? - rzuciła niecierpliwie Terel.

Podał jej liścik. Było to zaproszenie na dzisiejszy lunch podpisane przez Nelli. Terel wiedziała, że list nie został napisany przez siostrę. To nie był jej styl. Zmięta kartkę w rękę. Musiała to napisać ciocia Bem, ale skąd ona wiedziała o Nelli i panu Montgomerym?

- Jest taka sama jak inni - mruknęła. - Oni wszyscy myślą wyłącznie o Nelli, a o mnie nikt nie myśli.

- O co chodzi?

- Nie twoja sprawa. Teraz wracaj i pilnuj dalej.

Chłopiec prychnął i pogwizdując odszedł z rękami w kieszeniach.

Idąc w stronę domu Terel zaczęła układać plan. Nie wiedziała, dlaczego Berni przyjechała, ani czego chce, ale postanowiła to wyjaśnić.

Po powrocie zastała ciotkę odpoczywającą w sypialni dla gości. Leżała na łóżku, jadła czekoladki i czytała jedną z ulubionych powieści Terel.

- O jesteś już, moja droga - powiedziała. - Miałam nadzieję, że wkrótce wrócisz. Pomożesz mi się rozpakować, prawda?

- Nelli będzie... - Terel przerwała. Lepiej trzymać je z dala od siebie. Z promiennym uśmiechem powiedziała: - Z największą przyjemnością pomogę cioci.

Po dwóch godzinach Terel z trudem opanowała ogarniającą ją wściekłość. To nie było pomaganie

Berni. Sama musiała wykonać całą robotę. Mocowała się z kufkami, ustawiając je tak, by spełniały rolę szafy, potem sprawdziła, czy nic z ich zawartości nie zostało zniszczone. Na widok sukienek przysięgła sobie, że zrobi wszystko, aby ciocia zostawiła je dla niej, a widok biżuterii oszołomił ją.

- Co to jest? - zapytała podnosząc w górę pręcik, który wyglądał, jak gdyby zrobiony był z zielonego szkła.

- To magiczna różdżka wykonana z jednego długiego szmaragdu - odrzekła Berni.

Terel uśmiechnęła się, chociaż zdenerwowało ją, że ciocia żartuje sobie z niej. Coś tu chyba jest nie w porządku - pomyślała znowu.

Jace nie pojawił się na lunchu. Berni była zdziwiona, bo wydawało jej się, że szczerze lubi Nelli. Dlaczego więc nie przyjął jej zaproszenia? Może nie było wystarczająco przekonujące? A może Jace pragnie spotkać się z Nelli sam na sam?

Po lunchu Berni namówiła Terel na drzemkę.

- Tak ciężko pracowałaś pomagając mi. Zasłużyłaś na mały odpoczynek.

- Rzeczywiście czuję się zmęczona - powiedziała Terel ziewając. - Chętnie się zdrzemnę.

Poszła na górę i położyła się w ubraniu na łóżku. Przykryła się dokładnie, by nikt nie spostrzegł, że ma na sobie dzienny strój. Po dziesięciu minutach usłyszała, jak delikatnie uchylają się drzwi i zobaczyła, że ciocia zagląda do pokoju, a potem cicho odchodzi.

Berni zeszła do kuchni, gdzie Nelli przygotowywała już obiad i usiadła po przeciwnej stronie dużego stołu.

- Nie miałyśmy wiele czasu, aby porozmawiać, prawda?

- Nie - odrzekła Nełli, próbując się uśmiechnąć.

Po raz kolejny Berni poczuła się winna. To ona sprawiła, że dziewczyna ugrzęzła w kuchni. Gdyby się nie wtrącała, Nelli najprawdopodobniej przeżywałaby teraz miodowy miesiąc.

- Nelli, jeśli mogłoby się spełnić twoje jedno, jedyne życzenie, jakie by ono było?

Jace - przemknęło przez głowę Nelli, ale natychmiast porzuciła tę myśl.

- Sądzę, że chciałabym, aby moja rodzina była szczęśliwa.

- Uważasz, że powinni otrzymać w życiu to, na co zasługują?

- Och, nie! - powiedziała Nelli i zdała sobie sprawę, jak musiało to zabrzmieć. - To znaczy tak. Chcę, by otrzymali to, co powinni dostać, a zasługują jedynie na dobro. Nie chciałabym, aby byli niešťczęśliwi.

- Dobrze - odrzekła Berni - umowa stoi. Otrzymają to, na co zasłużyli i będą z tym szczęśliwi.

Po raz pierwszy Nelli szczerze się uśmiechnęła.

- Ciocia ma bardzo dobre serce - szepnęła.

Berni odwróciła wzrok. Nikt nigdy tak o niej nie powiedział. Spojrzała znów na Nelli.

- Chcę cię o coś prosić. Mam przyjaciółkę, której syn przebywa teraz w Chandler. Może słyszałaś o niej. To znana gwiazda operowa LaReina.

- Tak, oczywiście, chociaż nigdy nie słyszałam, jak śpiewa.

- Cudownie, absolutnie cudownie. A więc, jej syn jest teraz w Chandler i jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym zaprosić go na dzisiejszy obiad.

- Oczywiście, bardzo proszę.

- Zastanawiam się tylko, czy to nie ty powinnaś go zaprosić. Wydaje mi się, że jest trochę nieśmiały.

- Będzie mi miło poznać go. Gdzie się zatrzymał?

- W Chandler House. Pytaj o Jace'a Montgomery'ego... Och! Nelli! Dobrze się czujesz? - Berni przebiegła na drugą stronę stołu i pomogła Nelli usiąść na krześle. - Czy powiedziałam coś złego? Może nie chcesz mieć żadnych gości na obiedzie?

- Nie o to chodzi, to... pan Montgomery i ja...

- Och, więc wy się znacie? To wspaniale.

Zdjęła z wieszaka na drzwiach wełniany szal i filcowy kapelusz Nelli. Pomogła jej wstać, potem ubrać się i podprowadziła ją w kierunku drzwi.

- Idź i zaproś go na obiad. Terel zasnęła, więc nie jesteś jej potrzebna, a ojca nie ma. Spokojnie możesz iść.

- Nie mogę go zaprosić - wyszeptała Nelli.

- Nie zrobisz tego dla mnie? Dla swojej starej ciotki? - powiedziała błagalnie Berni.

Nelli westchnęła. Serce biło jej mocno.

- Dobrze, zrobię to dla cioci.

Gdy wyszła, owiało ją chłodne zimowe powietrze. Ruszyła w stronę hotelu.

Berni zamknęła drzwi i uśmiechnęła się. Łatwo poszło - pomyślała. - Chyba nawet zbyt łatwo. Jace nie przyszedł na lunch, ponieważ najprawdopodobniej nie otrzymał wiadomości, ale Berni wiedziała, że Nelli jest osobą odpowiedzialną i bez wątplenia osobiście przekaze zaproszenie.

Usiadła przy stole i zaczęła chrupać ciasteczka, potem pstryknęła palcami i w jej dłoniach pojawiło się świąteczne wydanie „Vogue” z 1989 roku. Te czarodziejskie sztuczki są świetne - pomyślała uśmiechając się. Przypuszczam, że nim minie dzie-

siata wieczór, Jace i Nelli będą już razem. Może swojemu pierwszemu dziecku dadzą moje imię?

Tymczasem po drugiej stronie drzwi kuchennych stała Terel z ustami mocno zaciśniętymi ze złości. A więc to tak - myślała - ciotka jest przyjaciółką matki Montgomery'ego. To dlatego tak nagle i niespodziewanie przybyła do Chandler. Nie ma to nic wspólnego z poszukiwaniem spadkobierczyni. Ciocia Berni chce, aby syn przyjaciółki ożenił się z Nelli. O mnie nie pomyślała. Nelli wyjdzie za mąż za bogatego mężczyznę i wyjedzie z tego straszego miasta, a ja zostanę tutaj, zupełnie zapomniana.

Na palcach przeszła przez pokój i bezszelestnie wyszła z domu frontowymi drzwiami.

- Nelli! - zawołała, gdy tylko znalazła się na ulicy. Nelli powoli odwróciła się w stronę siostry.

- Myślałam, że śpisz.

- Spałam, ale bałam się zostawiać cię z nią samą.

- Z ciocią Berni?

- Tak, z nią. Powiem ci Nelli, że moja intuicja podpowiada mi, żeby uważać na nią.

- Ale ona wydaje się taka miła. Nie sądzę...

- Nie podejrzewałaś również niczego złego u tego okropnego mężczyzny, który mówił, że cię kocha. Nelli spuściła wzrok.

- Gdzie idziesz? - zapytała Terel.

- Do... och, ciocia Berni prosiła mnie...

- Chyba nie prosiła cię, abyś się z nim zobaczyła, prawda? Och, Nelli, to okrutne. Brak mi słów! Jak ona mogła zrobić coś takiego i to komuś ze swej rodziny.

- Nie sądzę, aby chciała zrobić mi jakąś krzywdę. Wysłała mnie, żebym zaprosiła syna jej przyjaciółki na obiad.

- I ty sądzisz, że to jest tylko zbieg okoliczności? Wydaje ci się, że ona tak tylko poprosiła cię, żebyś poszła do tego mężczyzny? Myślisz, że ona nie wie w najdrobniejszych szczegółach wszystkiego, co ci się przytrafiło?

- Nie pomyślałam o tym. Poprosiła mnie, abym...

- A ty jej posłuchałaś. Och Nelli, dlaczego ty nie potrafisz się bronić? Powiedz jej, że nie poniżysz się bardziej, niż już to zrobiłaś. Ujawnij jej prawdę o tym mężczyźnie.

- Prawdę?

- Tak, że pozwolił sobie na pewną poufałość z tobą, że cię porzucił i że potem spotykał się z wieloma kobietami z miasta i że okłamał cię, mówiąc, że pisał do ciebie listy, gdy wyjechał. Och Nelli, ten mężczyzna to łajdak. Udowodnił to wiele razy, a ty teraz chcesz iść za nim jak wtedy na Balu Dożynkowym.

Nelli załamała ręce. Wiedziała, że Tereł mówi to wszystko, ponieważ troszczy się o nią, ale jej słowa sprawiały, że czuła się naprawdę okropnie.

- Dobrze, Nelli, nie zamierzałam ci tego mówić - powiedziała Tereł z westchnieniem - ale w ciągu ostatnich dwóch dni pan Montgomery spotykał się z Mae. - Objęła Nelli ramieniem - tak mi przykro. Wiem, że ciągle jeszcze zależy ci na nim, ale myślę, że teraz uda ci się go pozbyć. On nie jest wart jednej twojej łzy. Teraz gdy straciłaś na wadze, wyglądasz całkiem dobrze, a więc będzie można znaleźć ci męża. Choćby Ted Nelson chce się ożenić, a jest to bardzo szacowny człowiek.

Ted Nelson był co najmniej piętnaście lat starszy od Nelli. Miał stajnię na skraju miasta i wraz z dwoma prawie dorosłymi synami zajmował się

wynajmowaniem koni. O synach mówiono, że są tak głupi, że konie uczą ich pisać i czytać. Zastanawiano się w mieście, czy któryś z Nelsonów brał kiedykolwiek kąpiel.

- Nie rób smutnej miny - powiedziała szybko Terel. - Wszyscy mówią, że Ted Nelson ma ukrytą gdzieś ogromną fortunę. Ale jeśli ci się nie spodoba, znajdziemy kogoś innego. Może poszukamy w Denver. Tam nikt nie zna twojej reputacji. Może...

- Nie zaproszę go - krzyknęła Nelli i zasłoniła dłońmi uszy. - Nie zaproszę pana Montgomery'ego na obiad. Proszę, przestań.

- Dobrze - powiedziała krótko Terel. - Właściwie to nie wiem, dlaczego ja kłopotczę się tym wszystkim. Czasami zachowujesz się w stosunku do mnie tak, jakbym była jakąś łajdaczką. - Wzięła Nelli pod rękę. - Chodźmy do sklepu kupić coś do jedzenia. Ostatnio stajesz się zbyt szczupła.

W tym momencie Nelli poczuła się tak głodna, że sama zjadłaby wszystko, co znajduje się w sklepie, łącznie z półkami i szyldem.

Berni znów była zaskoczona, gdy Jace Montgomery nie pojawił się na obiedzie. Uczestniczyła w długim, nudnym posiłku, jedząc wspaniałe dania przygotowane przez Nelli i słuchając paplaniny Terel. Przyglądała się, jak Charles uśmiecha się do swej młodszej córki, a od czasu do czasu niechętnie marszcząc brwi spogląda na Nelli.

Berni' dostrzegła, że pozbycie się nadmiernej tuszy nie miało wpływu na życie Nelli. Charles i Terel traktowali ją jak kogoś, kto zawsze wykona za nich brudną robotę. Schudnięcie nie zmieniło też charakteru Nelli. Pomimo że wyglądała teraz wspaniale, wciąż miała za mało pewności siebie.

Nadal ignorowała odwiedzających ją młodych mężczyzn, nie domagała się też, aby rodzina traktowała ją z szacunkiem. Była tą samą Nelli co zawsze.

Berni skrzywiła się, gdy pomyślała o całej jej historii. Jestem marną dobrą wróżką - pomyślała. Może powinnam zrobić „czary mary” i znów zmienić kilka dyń w powozy. Nelli poszła na bal z pięknym księciem, ale tylko dlatego, że ktoś inny przyniósł jej suknię. Wszystko, co zrobiła wróżka, okazało się niewypałem.

Po obiedzie Berni poszła do swego pokoju. Zdjęła z lampy szklany klosz i położyła go na stole.

- Nie jest to wielka kryształowa kuła, ale to najlepsze, co mam - powiedziała głośno. - Teraz popatrzmy, co się dzieje.

Poruszała dłońmi nad szklaną kopułą w taki sposób, jak robią to wróżki, które oglądała na filmach i z zadowoleniem ujrzała pojawiające się zamglone obrazy. Po pewnym czasie stały się wyraźne. Nagle ujrzała Terel rozmawiającą z chłopcem o imieniu Książę. Zobaczyła w jej ręku list, który Berni wysłała do Jace'a, była świadkiem, jak czyta go, a później niszczy. Potem zobaczyła Terel rozmawiającą z Nelli, gdy ta idzie spotkać się z Jace'em w hotelu.

Berni wygodniej usiadła w fotelu. Pierwszą jej myślą był podziw dla Terel. Okazała się znacznie sprytniejsza, niż można się było spodziewać. W jakiś sposób domyśliła się, że Berni przybyła tu, aby pomóc Nelli, zdołała przewidzieć, co Berni zamierza zrobić, a potem popsowała jej szyki.

- Jeśli potrwa to jeszcze dwa dni, to sytuacja Nelli stanie się znacznie gorsza.

Berni patrzyła na znikające obrazy. Chciałabym bardzo pokonać Terel nie uciekając się do magii

- pomyślała. - Nie będzie mi łatwo przechytryć tę młodą dziewczynę, tym bardziej że mam niewiele czasu. Tylko trzy dni, aby uratować jej siostrę, a jeden dzień już prawie minął.

Cóż, zobaczymy, co można zrobić z pozostałymi dwoma. Zacząć trzeba od ułożenia planu.

Spróbowała pokręcić nosem, tak jak robiła to Samantha w „Czarownicach”, ale nie dało to żadnego efektu, więc poruszyła uszami. (Podczas całego jej ziemskiego życia nikt nie wiedział, że Berni umie ruszać uszami.)

Na wprost Berni pojawiła się tablica i kawałek kredy. Odchyliła się na oparcie fotela.

Po pierwsze - pomyślała, a kreda zaczęła sama pisać - Nelli sądzi, że Jace ją porzucił i że zabawiał się z innymi kobietami.

Po drugie - ona nie wierzy w to, że Jace pisał do niej listy.

Po trzecie - uczucia Jace'a zostały zranione, on uważa, że Nelli nie odwzajemnia jego miłości.

- Niebiosa, pomóżcie każdej kobiecie, która zrani uczucie mężczyzny. On odejdzie i będzie dumął o tym przez kilka setek lat.

Kreda zatrzymała się na moment, a potem napisała „Zranione uczucia”, ale bardzo ciemnym kolorem. Z pewnością czarodziejska kreda była rodzaju męskiego.

- No dobrze, co my tu jeszcze mamy? - pomyślała o Terel i o Charlesie. Kreda zapisała ich imiona z dopiskiem: „nie zakłócać ich komfortu”.

O tak - rozważała. - Oni powinni dostać to, na co zasługują, ale muszą być z tym szczęśliwi. Charles pragnie posiadać ładnie utrzymany dom, dużo dobrego jedzenia i wydawać jak najmniej pieniędzy. - Kreda zapisała to wszystko pod jego imieniem.

JUDU DEVER.AUK

- Terel musi mieć kogoś, kto będzie o nią dbał, odgadywał wszystkie jej pragnienia. - To również zostało zapisane.

Berni spojrzała na tablicę. Na pewno należało uświadomić Nelli, jakie uczucia żywią do niej Terel i jej ojciec, ale sama pamiętała dobrze, co czuła, gdy usłyszała, jak ojciec mówi o niej, że jest pasażerem. „Berni nie myśli o niczym innym tylko o ubraniach i o tym, jak wyciągnąć pieniądze od innych” - słyszała głos swego ojca. Nie, nie może pozwolić, aby ktoś cierpiał podobnie jak ona, a szczególnie Nelli.

- Cóż więc teraz mogę zrobić? - wyszeptwała Berni.

Wyciągnęła się wygodnie w fotelu, machnęła magiczną pałeczką i zaczęła szukać listów, które Jace wysłał do Nelli. Była tak zafascynowana tym, że może zaglądać do cudzych domów, widzieć, co w nich się dzieje, że niemal zapomniała o celu swej wędrówki. Ale w końcu znalazła listy schowane w szufladzie w domu jakiejś biednej kobiety. Oczywiście było, że to Terel zapłaciła jej, aby odpisywała na nie.

Berni ponownie machnęła pałeczką i, uśmiechając się z zadowolenia nad swoim sprytem, dała te listy pewnej starej, zwariowanej kobiecie i umieściła w jej pamięci skomplikowaną historię o tym, jak weszła w ich posiadanie. Staruszka mieszkała ze swoim bratem i jego córeczką. Byłoby dobrze, gdyby to dziecko również odniosło korzyść z obecności dobrej wróżki - pomyślała Berni.

- Zanieś te listy Nelli. O ile ją znam, ona się tobą zajmie - powiedziała.

Uśmiechnęła się i spojrzała na tablicę. Teraz pozostało tylko sprawić, aby Jace i Nelli znaleźli się sami w jakimś romantycznym miejscu.

WRÓŻKA

Zanim nadszedł świt, Berni miała opracowany już program działania. Dobrze, że jako osoba martwa nie potrzebuję snu - pomyślała. Wstała, rozprostowała się, skinęła ręką i tablica zniknęła. Gotowy plan zaczynał się realizować, ona zaś mogła przyglądać się temu, co nastąpi.

11

Jakiś hałas obudził Nelli. Ktoś trafił kamykiem w szybę. Wskoczyła z łóżka i podbiegła do okna. W szarym świetle wczesnego poranka dostrzegła młodą kobietę, a raczej dziewczynę, która stała na dole drząc w zimnym porannym powietrzu. Nelli otworzyła okno.

- Czy to pani jest Nelli Grayson?

- Tak - odpowiedziała. - Co się stało?

- Muszę z panią porozmawiać. Czy może pani zejść na dół?

Zaskoczona Nelli okręciła się szalem, wsunęła stopy w kapcie, zbiegła na dół i otworzyła kuchenne drzwi

- Zaczekaj chwilę. Rozpalę w piecu i za pięć minut dostaniesz gorącej kawy.

- Dziękuję, proszę pani. Nie mam czasu.

Nelli uśmiechnęła się do niej zachęcająco.

- Chciałaś ze mną porozmawiać?

- O tak Chciałam się z panią spotkać, to wszystko. To znaczy, chciałam zobaczyć, jak pani wygląda. W związku z tymi listami.

- Jakimi listami?

- Tymi - dziewczynka wyciągnęła spod szala gruby plik listów i podała je Nelli. Wszystkie pisane były ręką Jace'a i zaadresowane do Nelli.

- Skąd je masz? - wyszeptwała Nelli.

- Mieszkam za miastem, nieważne gdzie, razem z tatą i jego stukniętą siostrą, moją ciocią Izzy. Widzi pani, tatuś stara się tak postępować, żeby ludzie nie wiedzieli, że jego siostra jest niezupełnie normalna. Oczywiście udawanie to nie sprawia, że ona ma lepiej poukładane w głowie, ale trudno. W każdym razie jedną z rzeczy, którą pozwala jej robić, to odbierać pocztę, kiedy przyjeżdżamy do miasta. Nie wiem, jak to się odbyło za pierwszym razem, pewnie po prostu skłamała, ponieważ to potrafi świetnie robić, ale przekonała głupiego synka listonosza, że nazywa się Nelli Grayson, więc on dał jej listy do pani. Myślę, że pewnie powiedziała mu, że są poufne, więc wszystkie następne chował przed ojcem i oddawał cioci Izzy. Tak czy inaczej, dostała je wszystkie. Nikt nigdy by się o nich nie dowiedział, gdyby nie to, że wczoraj sprzątałam jej pokój. Prosiłam tatusia, żeby przywiózł mnie tu natychmiast, gdyż chciałam oddać listy, ale kazał mi je spalić. Powiedziałam mu więc, że to zrobiłam i dzisiaj rano zerwałam się o świcie i przyniosłam je. Bałam się, że postawię na nogi wszystkich domowników, więc obudziłam najpierw waszą służącą i to ona powiedziała mi, które okno jest pani.

Nelli trzymając w ręku listy słuchała opowieści i patrzyła na nie zdumiona. Powoli zaczynała rozumieć, że Jace nie porzucił jej, a przeciwnie, pisał do niej przez cały czas od swego wyjazdu.

- Te listy są ważne, prawda?

- Tak - Nelli poszukała ręką krzesła i usiadła.
- Są bardzo ważne.

Dziewczynka uśmiechnęła się.

- Tak myślałam. No cóż, pójdę już. - Ruszyła w stronę drzwi.

- Poczekaj! Jesteś głodna? Co powie twój ojciec, gdy dowie się, że go okłamałaś?

- Trochę mnie poszturcha. Nic wielkiego. On nie jest znowu taki zły - mówiąc to wzruszyła ramionami.

Nelli przełknęła ślinę.

- Jak się nazywasz?

- Tildy, od Matyldy.

- Tildy, czy miałabyś ochotę zamieszkać w tym domu i pracować tutaj?

- W tym ładnym domu?

- Tak, i mogę cię zapewnić, że nikt by cię tu nie „poszturchiwał”.

Tildy zdołała jedynie pokiwać głową, gdyż gardło ściśnięte miała ze szczęścia.

- Wobec tego przyjdź zaraz pierwszego dnia po świętach, a ja - Nelli przełknęła ślinę - ja porozmawiam do tego czasu z ojcem.

Dziewczyna przytaknęła z oczami szeroko otwartymi ze zdumienia i ruszyła do wyjścia.

- Dziękuję - wyszeptwała, zanim drzwi zamknęły się za nią.

Nelli nie zwracała uwagi na chłód panujący w kuchni; zapomniała o przygotowaniu śniadania dla rodziny. Otwierała kolejno listy i czytała je. Pisał tam o wszystkim. O swej miłości do niej i tęsknocie, dokonywał też wyliczeń, za ile sprzedał kolejną część swego majątku, którego pozbywał się w związku z planowaną przeprowadzką do Kolorado. Pisał o ich wspólnej przyszłości. Opowiadał jej w listach o swojej rodzinie; o pięknym głosie matki, o tym, jak ciężko pracował ojciec, właściciel Warbrooke Schipping. Pisał o swoich braciach i krewnych Taggertach z Maine. W jednym z listów wysłał mały rysunek australijskiej orchidei wyko-

nany przez ciocię Gemmę. Opisywał swego dziadka Jeffa i starego górala mieszkających w Kalifornii. Obiecywał, że właśnie tam zabierze ją w podróż poślubną.

Przy czwartym liście Nelli zaczęła płakać. Przy ostatnim płakała już tak bardzo, że nie zauważyła stojącej obok niej Mae Sullivan.

- Ach, to ty, Mae - powiedziała zaskoczona Nelli.
- Nie usłyszałam twojego pukania.

- Drzwi były otwarte.

- To dziwne. Jestem pewna, że je zamknęłam.
- Nelli próbowała osuszyć oczy rękawem nocnej koszuli. Udawała, że wcale nie płakała.

- Och, Nelli - powiedziała Mae i również zaczęła płakać. - Nie mogłam spać przez całą noc. Wydaje mi się, że nigdy nie będę mogła zasnąć, jeśli nie wyznam ci prawdy.

Zaskoczona Nelli w milczeniu wysłuchiwała opowieści Mae o tym, że wszystkie dziewczęta w mieście podkochiwały się w panu Montgomerym i powodowane zawiścią powiedziały Nelli, że on je całował.

- Postąpiłyśmy nieuczciwie - łkała Mae. - On nigdy nawet nie spojrzał na żadną kobietę. Zainteresował się tobą, zanim mogłyśmy spróbować swych szans. A poza tym ty byłaś taka otyła, więc wszystkie myślałyśmy, że musiałyby być szalony, żeby właśnie ciebie pragnąć. Doszłyśmy do wniosku, że pan Montgomery chce zagarnąć firmę twojego ojca i dlatego zaleca się do ciebie. My po prostu nie mogłyśmy uwierzyć, że ty naprawdę mu się podobasz. Och, Nelli, jest mi tak przykro, że opowiadaliśmy takie rzeczy. Pan Montgomery nie spojrzał na żadną kobietę w mieście z wyjątkiem ciebie.

Nelli ścisnęła w ręku listy i patrzyła na Mae.

Myślała jedynie o tym, jak bardzo skrzywdziła Jace'a.

- Lepiej już pójdę - powiedziała Mae wycierając nos. - Mam nadzieję, że wszystko dobrze się ułoży, że wyjdiesz za niego i będziecie żyli długo i szczęśliwie - odwróciła się i szybko wybiegła z domu.

Nelli siedziała bez ruchu. Co teraz zrobić? Jace ma przecież dzisiaj wyjechać.

Zanim zdołała coś wymyślić, do kuchni weszła Berni.

- Wydawało mi się, że słyszałam jakieś głosy.
- Spojrzała na Nelli trzymającą w ręku listy. - Czy coś się stało? Chcesz może porozmawiać ze mną?

- Ja... nie - powiedziała Nelli. Nie przywykła zwierzać się komukolwiek ze swoich kłopotów. - Muszę przygotować śniadanie.

- W koszuli nocnej?

- Och, rzeczywiście, zaraz się przebiorę. - Nie była w stanie uporządkować myśli.

- Nelli - powiedziała Berni - porozmawiajmy sobie.

Już po chwili Nelli siedziała przy stole i opowiadała Berni o sobie.

- Źle go osądzałam. Zawsze był dla mnie miły i czuły, a mimo to uwierzyłam w najgorsze rzeczy, jakie o nim mówiono. Jak mogłam tak go zranić?

- Człowiek często rani tych, których kocha. Musisz koniecznie pójść do niego i powiedzieć mu o wszystkim.

- Nie mogę.

- Nie przyniesie ci ujmę, jeśli mężczyźnie, którego kochasz, powiesz o tym. W miłości często trzeba rezygnować z dumy. Musisz...

- Powiedziałybym i zrobiłybym wszystko, aby go

odzyskać, ale nie mogę zostawić domu. Teraz muszę przygotować śniadanie, a do tego ojciec zaprosił na dzisiaj gości na obiad. Powinam...

- ... zrobić wszystko, żeby nie zakłócić ich spokoju? - rzuciła Berni.

- Tak, sądzę, że tak. To nie ma sensu, ałe nie mogę ich zostawić.

- Nie przejmuj się. Nie obudzą się, dopóki nie wrócisz.

- Ależ ojciec nigdy nie śpi dłużej niż do siódmej.

- Dzisiaj będzie. Zaufaj mi.

Nelli spojrzała na ciotkę i wiedziała, że ona mówi prawdę.

- Wobec tego pójdę do niego.

- Jesteś dobrą dziewczyną. Teraz idź się ubrać. Załóż tę niebieską aksamitną suknię.

Nelli miała ochotę zapytać, skąd Berni wie o jej niebieskiej sukience, ale nie chciała marnować czasu. Pragnęła jak najszybciej zobaczyć się z Jace'em.

Kiedy Berni została sama, pstryknęła palcami, co spowodowało, że natychmiast została przebrana w piękną sukienkę z jedwabnej rdzawej popeliny. Koronka przy szyi była ręcznej roboty. Usiadła za stołem, pstryknęła jeszcze raz i pojawił się przed nią magazyn „People”, rogaliki i filiżanka kawy. Teraz pozostawało jej tylko czekać. Kiedy Jace zobaczy Nelli, natychmiast wybaczy jej wszystko i wkrótce zadzwonią dzwony weselne - pomyślała. - Jeszcze tylko muszę coś zrobić z Charlesem i Terri i wszystko będzie gotowe. Będę mogła wreszcie nacieszyć się „Pokojem Fantazji”. Może zamiast smoków wybiorę kowboi? A może historyjkę, w której on będzie harcerzem, a ja odważną dziewczyną, która musi uratować swego ojca lub brata,

ale harcerz nie będzie chciał mnie zabrać ze sobą, ponieważ jestem kobietą, ale potem... No dobrze, wypróbuję to po powrocie.

Nelli drżącą ręką zastukała do drzwi hotelowego pokoju. Ze ściśniętym sercem próbowała znaleźć odpowiednie słowa, którymi zwróci się do Jace'a.

Otworzył drzwi i gdy na nią spojrzął, smutek na jego twarzy ustąpił miejsca wyrazowi niechęci.

- Przyszłaś powiedzieć mi do widzenia? - zapytał i odszedł w głąb pokoju. Pakował swoje rzeczy.

- Przyszłam, aby cię przeprosić - odrzekła wchodząc. - Miałeś rację. Myliłam się.

- Tak? - udał zdziwienie i nadal wkładał koszulę do torby. - A w czym to takim się myliłaś?

- Dzisiaj rano jakaś dziewczyna przyniosła mi listy. Powiedziała, że to jej ciotka okłamała syna listonosza, który oddawał listy jej zamiast przynieść do mnie.

- Ciekawe - powiedział, ale w jego głosie nie było zainteresowania.

- I przyszła też Mae, żeby mi powiedzieć, że ona i jej przyjaciółki kłamały. Ty nie próbowałeś... całować się z nimi.

- Nie robiłem tego - odpowiedział odwracając się na chwilę, aby na nią spojrzeć.

Nelli odetchnęła głęboko.

- Przyszłam, żeby przeprosić cię za to, co powiedziałam i nawet za to, co pomyślałam.

Zbliżył się i serce jej zamarło, ale on jedynie przeszedł obok niej w stronę szafki i wyjął z niej brzytwę.

- Cóż więc powinienem zrobić? Uznać, że nic się nie stało? Przebaczyć i zacząć wszystko od nowa?

- Nie wiem - powiedziała miękko. - Wiem jedynie, że cię kocham.

Przerwał na chwilę pakowanie, ale nie odłożył trzymanyh w rękach rzeczy.

- Ja też cię kochałem, Nelli. Kochałem od dnia, gdy cię ujrzałem, ale nie mam dość sił, aby walczyć z twoją rodziną. Ty wierzysz we wszystko, co oni ci mówią. Nie chcę spędzić życia na walce o to, by móc dzielić się tobą z innymi.

- Nie wiedziałam - szepnęła. - Nie wiedziałam o listach.

Odwrócił się i spojrział na nią.

- I nie wiedziałaś też o Warbrooke Shipping, tak? Powiedz, czy to ojciec kazał ci tu przyjść? A może ustaliłaś to ze swoją przebiegłą siostrzyczką? Jeśli zdobędziesz Warbrooke Shipping, dasz im... Co im dasz? Sto sukienek rocznie dla Terel, a dla ojca nowe furgony?

Chociaż ciocia Berni doradzała jej, aby jeśli będzie to konieczne, wysłuchała wszystkiego z pokorą, Nelli straciła cierpliwość.

- Rodzina pragnie jedynie mojego dobra. Nie chcieli, abym poślubiła mężczyznę, który wyjechał z miasta nie zostawiając dla mnie żadnej wiadomości, ani takiego, który zalecał się do wielu kobiet naraz. Nie było żadnego dowodu na to, że wysyłałeś listy ani że nie...

- Całowałem wielu kobiet? - wybuchnął. - Był dowód. Były nim moje słowa. Powinnaś mi wierzyć. Powinnaś...

- Tak, teraz wiem, że powinnam - powiedziała Nelli powstrzymując łzy. - Ale nie zrobiłam tego. Nie potrafię walczyć, panie Montgomery. Ja tylko chciałam dobrze dla wszystkich, ale wygląda na to, że nie udało mi się. Przepraszam za kłopot, który panu sprawiłam.

- Przyjmuję twoje przeprosiny - odrzekł krótko.

- Teraz, jeśli nie masz nic przeciwko temu... Muszę zdążyć na pociąg.

Nelli poczuła, jak coś ściska ją w gardle, aż do utraty tchu. Nie mogła powiedzieć ani słowa. Skinięła jedynie głową, wyszła z pokoju i powoli opuściła hotel. Ruszyła do domu, ale nie była świadoma tego, co się wokół niej dzieje. Z absolutną pewnością wiedziała, że jej życie już się skończyło.

Berni siedziała w kuchni, czytając wciąż magazyn „People”, gdy usłyszała hałas otwieranych frontowych drzwi. Spodziewała się, że do kuchni wbiegnie zaraz Nelli ze swym przystojnym wielbicielem u boku. Zamiast tego usłyszała ciężkie kroki osoby idącej na górę po schodach.

- Co teraz? - mruknęła. - Nawet Antoniusz i Kleopatra nie mieli tak poważnych problemów. - Pstryknęła palcami; magazyn, kawa i czekoladki zniknęły. Poszła na górę. Nelli leżała z twarzą wtuloną w poduszkę. Wyglądała tak, jakby za chwilę miała popełnić samobójstwo.

- Co się stało? - zapytała Berni.

Nelli milczała.

- Powiedziały, że powinnam była mu wierzyć - wyszeptała po chwili.

- No tak. Mężczyźni lubią ślepe posłuszeństwo. Pozwól, że jako osoba, która nieźle poznała mężczyzn, dam ci kilka rad. Nie wiem, czy słyszałaś takie powiedzenie, że „najlepszym przyjacielem mężczyzny jest pies, a kobiety brylanty”. Pies dlatego, że mężczyzna najbardziej ceni uległość i chce, aby kobieta, którą pokocha, okazywała mu ją. Powinna robić wszystko, co on zechce i wtedy, Medy on będzie sobie tego życzył, a przy tym musi być ładną, młodą, najlepiej drobną blondynką. Je-

śli powie „Idziemy”, to ona wstanie i pójdzie za nim. Nie życzy sobie, aby zadawała mu pytania dokąd, kiedy, jak, i nie chce, aby miała własne zdanie. Jeśli zaś chodzi o kobiety, to już dawno doszły do wniosku, że najbardziej mogą zaufać czemuś takiemu jak brylanty. Nie włączą się Bóg wie gdzie po nocach i nie pouczają ich ciągle, jak powinny się zachowywać.

Opowieść nie wywarła na Nelli żadnego wrażenia, więc Berni ciągnęła dalej.

- Czy zrozumiałaś, o co mi chodzi? Nie stałaś się jego najlepszym przyjacielem.

- Mam inne obowiązki.

- Tak, oczywiście, ale nie próbuj rozmawiać logicznie z mężczyzną, który jest zakochany. Miłość jest już uczuciem wystarczająco trudnym dla mężczyzny, a ty jeszcze próbujesz namówić go do logicznego myślenia. - Berni spojrzała na Nelli, która płakała wtulona w poduszkę i wiedziała, że ona jej nie rozumie. Gdy kobieta zakocha się po raz pierwszy, jest zawsze pełna nadziei i wiary, że jeśli tylko zdobędzie ukochanego, to życie ułoży się jej świetnie i już nigdy nie będzie zła ani samotna, nawet zmarszczki z wiekiem nie pojawią się na jej twarzy. Miłość rozwiąże każdy problem. Berni wiedziała, że nie ma sensu podejmować próby przekazania Nelli tych kilku prawd, gdyż prawda nie ma nic wspólnego z miłością.

- Dobrze - westchnęła ciężko. - Przykro mi, że ci się nie powiodło. Może najlepiej będzie zapomnieć o nim?

- Nigdy mi się to nie uda. Był dla mnie taki dobry, a ja go tak źle potraktowałam. Teraz mnie nienawidzi. Zasłużyłam na to.

Berni chciała powiedzieć Nelli coś o seksie.

Chciała namówić ją, aby użyła swej urody i wdzięku, aby uwieść Jace'a, ale wiedziała, że ona nigdy tego nie zrozumie. Nelli nie miała pojęcia, jak zdobywać to, na czym jej zależało.

Tego ranka, gdy Nelli poszła na spotkanie z Jace'em, Berni sądziła, że to już koniec jej zadania. Nie przewidziała, jak bardzo Jace został zraniony. Nadszedł czas na Plan Drugi. Zamknęła oczy, wypowiedziała kilka życzeń i wciągnęła do działania następnych parę osób.

- Nelli, musisz koniecznie wyrzucić go ze swych myśli. Wielebny Thomas wstąpił tu na chwilę. Ma do ciebie jakąś prośbę.

- Nie mogę mu pomóc - wyszeptała Nelli w poduszkę. - Muszę zająć się rodziną.

- Och, twój ojciec i siostra wyszli już z domu.

Nelli uniosła się i spojrzała na Berni.

- Wyszli? Przecież mają dzisiaj do nich przyjść goście. Muszę przygotować coś do zjedzenia.

- Dzisiaj nikt nie przyjdzie. Cały dzień jesteś wolna.

Nelli pociągnęła nosem. Jej rodzina nie miała zwyczaju wychodzić bez uprzedzenia.

- Gdzie oni poszli?

- Pojechali do Denver. Twój ojciec dostał telegram, że zleceniodawcy chcą się z nim spotkać, więc udał się tam razem z Terel.

- Moja siostra pojechała z ojcem na spotkanie z klientami?

- Trudno w to uwierzyć, prawda? Powiedziała, że chce pomóc ojcu w załatwieniu jego spraw. Ale tak między nami, to chodziło o coś innego. - Berni wyjęła zza pleców gazetę z Denver. - Spójrz na szóstą stronę.

Nelli usiadła, wzięła gazetę i otworzyła ją.

- „Specjalna wyprzedaż świąteczna” - przeczytała. - „Pełny wybór strojów w każdym sklepie w Denver. Ceny o połowę niższe. Tylko dzisiaj”. - Spojrzała na Berni.

- W każdym sklepie?

- Ależ tak. Więc jak sądzę, będziesz miała wolny cały dzień. Może jeszcze raz pójdziesz zobaczyć się z panem Montgomerym?

Nel li znów zaczęła płakać.

- Nie mogę. On... on nie chce mieć ze mną nic wspólnego.

Berni westchnęła.

- Niestety, najpewniej masz rację. Może powinnaś więc poświęcić dzisiejszy dzień na to, o co prosi cię ksiądz.

- Nie bardzo mam ochotę widzieć się z kimkolwiek. Raczej wolałabym pozostać dzisiaj w moim pokoju.

- Oczywiście. Rozumiem. Złamane serca wymagają wiele czasu, aby przysły do siebie. Poza tym te dzieci nikogo znowu tak pilnie nie potrzebują. W końcu jest im dobrze. Może po świętach ktoś się nimi zajmie. - Pójdę już i zostawię cię samą. - Berni podniosła się z krzesła.

- Jakie dzieci?

- Co masz na myśli pytając o dzieci?

- Dzieci, które jak powiedziałaś, nikogo pilnie nie potrzebują.

- Ach, one. Nie, to nic ważnego, po prostu kilkorosierot. Ten przystojny ksiądz powiedział, że zostały same w miejscowości o nazwie... zaraz, jaka to nazwa? Jouraney?

- Jouranda? Mówisz o tym walącym się opuszczonym miasteczku?

- Tak. Powiedział, że te dzieci błąkają się tam

same i głodne, ale to nie ma znaczenia. W końcu znajdą coś do jedzenia, albo i nie. To nie twoje zmartwienie. Dlaczego nie chcesz zostać w łóżku? Przyniosę ci zaraz śniadanie. Całkiem dobrze radzę sobie w kuchni. Ja...

- Te dzieci są same? Głodne?

- Tak mówił. Co sądzisz o gorącej czekoladzie? Albo...

- Jadę do nich - powiedziała zdecydowanie Nelli podnosząc się z łóżka.

- Uważam, że nie powinnaś tego robić. Poza wszystkim, to tylko gromada dzieciaków. Kto się będzie przejmował, czy umrą z głodu czy nie?

- Ja się przejmuję. Czy wiesz, gdzie można je znaleźć?

- W jednej z chat w Jouranda. Nelli, nie możesz jechać tam sama.

- Muszę. Dzieci nie mogą zostać bez opieki. Ojciec na pewno wzięł powóz, więc wynajmę dla siebie inny.

Berni westchnęła, próbując ukryć uśmiech.

- Skoro zdecydowałaś się jechać, to możesz wziąć mój powóz.

- Nie masz nic przeciwko temu?

- Oczywiście, że nie. Przygotuję koszyk z jedzeniem, a ty w tym czasie idź do stajni i powiedz, aby zaprzęgli konie.

Gdy tylko Nelli wyszła, Berni wróciła do swego pokoju, wyjęła z kufra szmaragdową różdżkę i machnęła nią ponad łóżkiem. Pojawił się wielki kosz.

- Co by tu dać do jedzenia? - powiedziała cicho. Ponownie machnęła czarodziejską pałeczką. Natychmiast pojawiły się dwie ogromne kury nadziewane bułką i owocami, zapieczone z boczkim. Berni bawiła się świetnie wyczarowując potrawy i butel-

ki wina. Dołożyła do tego adamaszkowy obrus, porcelanę i ciężką srebrną zastawę, a potem popijając kawę z dodatkiem brandy, umieściła zapasy w koszyku. Oczywiście nie wszystko dało się łatwo ułożyć, więc konieczne okazały się dalsze czary, a potem jeszcze następne, tak że kosz ważył ponad sto funtów.

Nic nie zauważą - pomyślała Berni. - Dla zakochanych wszystko jest magią. Kiedy biją dzwony, zaraz im się wydaje, że to z ich powodu. W tym małym koszyku znajduje się ogromna ilość jedzenia, a oni bez wątpienia przejdą nad tym do porządku dziennego.

Posługując się magiczną pałeczką skierowała koszyk w dół schodów i schwyciła go w chwili, gdy Nelli weszła do domu. Konie były już zaprzężone, a Nelli gotowa do wyjazdu na ratunek głodnym dzieciom.

- Powodzenia - zawołała Berni za odjeżdżającą, po czym wróciła do salonu i znów wyjęła z kieszeni magiczną pałeczkę. Jedno machnięcie nią wystarczyło, by w rogu salonu pojawił się dworzec kolejowy. Przed kasą biletową stał Jace Montgomery.

- Przykro mi, sir - powiedział kasjer - ale spóźnił się pan na pociąg.

- Spóźniłem się? Mam jeszcze piętnaście minut do odjazdu!

Kasjer spojrział na wiszący za nim na ścianie zegar, a potem na swój kieszonkowy zegarek.

- To prawda. - Zmarszczył brwi. - Jeszcze nigdy nie zdarzyło się, aby jakiś pociąg przyjechał za wcześniej. Mógł się spóźnić, ale żeby przyjechał za wcześniej?

- Kiedy będzie następny? - zapytał Jace.

- Będzie o... - kasjer przerwał i popatrzył na

rozkład. - To dziwne, zwykle pociągi jeżdżą co pół godziny, ale dzisiaj następny pociąg będzie dopiero za cztery godziny. - Spojrzał na Jace'a i wzruszył ramionami. - Może to dlatego, że mamy Wigilię.

- Takie święta! - mruknął Jace. Chwycił torbę i ruszył z powrotem do hotelu. Zaprzagnął teraz tak się upić, żeby zapomnieć, że kiedykolwiek był w Chandler w Kolorado.

Berni machnęła różdżką i Jace zniknął. Następny ruch i zobaczyła Terel walczącą o jedwabną bluzkę z kobietą o nieustępliwym wyrazie twarzy. Sprzedawcy wyglądali tak, jakby mieli za chwilę упаść ze zmęczenia zadrczeni obsługiwaniem setek rozpychających się kobiet.

- Może trochę przesadziłam z tą wyprzedażą - powiedziała Berni, ale machnęła pałeczką i pojawiła się główna ulica Denver. - Teraz, droga Terel, kogóż to dla ciebie znajdziemy? Człowieka, na którego w pełni zasłużyłaś, ale ten ktoś powinien uczynić cię szczęśliwą.

Przyglądała się uważnie ludziom, aż zobaczyła jadący ulicą stary wóz. Na tylnym siedzeniu tłoczyło się sześcioro dzieci, troje z nich walczyło ze sobą, jakby chciało pozabijać się nawzajem. Na koźle siedział potężny, niechłujny, zaniedbany, ale przystojny farmer, który zupełnie nie zwracał uwagi na dzieci.

- Dobrze, całkiem dobrze, ale kim ty jesteś? - sięgnęła za siebie i wzięła do ręki wydruk z komputera. - John Tyler - przeczytała - trzydzieści dwa lata, wdowiec z szóstką niepiśmiennych, hałaśliwych dzieci. Hoduje świnie. Biedny i zawsze będzie biedny. Ma dobre serce. Znakomity w łóżku.

Berni przyglądała się, jak mężczyzna zsiada z wozu.

- Nieźle, nawet całkiem dobrze. - Rzuciła okiem na dzieci. Tworzyły ładną gromadkę, pomimo iż były wyraźnie zaniedbane. - Tego właśnie potrzebuje Terel: kogoś, o kim będzie musiała myśleć, a nie tylko o sobie. Kilka lat gotowania, sprzątanania i prania powinno nauczyć ją odrobiny pokory.

Machnęła pałeczką i obraz podzielił się na dwie części. Po jednej stronie oglądać mogła Terel, po drugiej Johna Tylera.

- W porządku, dzieciaki - powiedziała Berni zjadając kolejną czekoladkę. - Spotkajcie się i pokochajcie. Ale nie tak po prostu zakochajcie się w sobie. Ma to być uczucie szalone, namiętne i trwałe. Zrozumieliście?

Machnęła pałeczką. W tym momencie Terel odłożyła bluzkę i odwróciła się w stronę drzwi wejściowych. Tymczasem John Tyler wyszedł ze sklepu z paszą dla zwierząt i ruszył w jej kierunku.

- Terel Tyler - powiedziała cicho Berni. - Cóż, mogło być gorzej.

Znów machnęła pałeczką. Tym razem zamierzała zająć się Charlesem. Pan Grayson był zawsze bardzo oszczędny, do tego stopnia, że zmusił swą starszą córkę do pełnienia roli służącej. Berni obserwowała teraz Charlesa podczas jego spotkania w restauracji. Patrzyła, jak niespokojnie śledzi, co jego goście zamawiają, wyraźnie obawiając się zbyt wysokiego rachunku.

- Koniecznie potrzebny jest ktoś, kto pomoże mu wydawać pieniądze.

Szybko znalazła dla Charlesa czterdziestoletnią ładną wdowę, która uważała, że o pieniądzach nie należy rozmawiać i która zdawała się nie dostrzegać związku pomiędzy mizernym stanem konta po-

zostawionym przez zmarłego męża a ilością kupowanych przez nią drogich sukienek.

- Zakochaj się, Charles - rozkazała Berni i machnęła różdżką.

- Na jakiś czas będą mieli zajęcie. Zobaczmy, co dzieje się z Nelli. - Machnęła pałeczką i pojawiła się Nelli wjeżdżająca właśnie do Jouranda. Pozostało jej tylko znaleźć miejsce, gdzie przebywają dzieci, więc Berni miała jeszcze trochę czasu.

Jeden ruch czarodziejską różdżką i nagle ubrana została w wyjściowy kostium z czarnego aksamitu i elegancki mały kapelusz zsunięty na lewą stronę głowy. Gdy zbliżyła się do frontowych drzwi domu Graysonów, pstryknęła palcami. Nagle zaczął padać deszcz, zerwała się burza i wiatr.

Kiedy wyszła na zewnątrz, poczuła na twarzy krople deszczu.

- To zabawne - powiedziała cicho, potem jeszcze raz pstryknęła palcami i wokół niej przestało padać. Zabezpieczona w ten sposób przed ulewą poszła do hotelu. Ludzie wokół niej walczyli zaciekle z deszczem i wiatrem, więc nie zauważyli Berni poruszającej się w suchej i spokojnej przestrzeni. Parę osób wyglądających przez okna było świadkiem tego fenomenu, ale tylko ze zdumienia przecierali oczy i nie wierzyli temu, co widzą.

Berni przybyła do Chandler House w momencie, gdy Jace opróżnił szóstą szklaneczkę whisky.

- Czy to pan nazywa się Jocelyn Montgomery? - zapytała, patrząc z góry na siedzącego przy stole Jace'a.

Byli jedynymi gośćmi w barze o tej porze dnia.

Chociaż był już prawie zupełnie pijany, skrzywił się słysząc to imię.

- Nazywam się Jace - powiedział.

- Pańska matka mówiła mi, że ma pan na imię Jocelyn.

Podniósł na nią wzrok.

- Zna pani moją matkę?

- Całkiem nieźle. Kiedy dowiedziała się, że wybieram się do Chandler, by odwiedzić moją rodzinę, prosiła, bym przekazała panu pozdrowienia. Chciałam to zrobić wczoraj, ale ja... ja... - Berni zaczęła nagle płakać tak, że nie mogła powiedzieć więcej ani słowa.

Jace zerwał się i pomógł jej usiąść.

- Czy mogę pani w czymś pomóc?

- Dziękuję, nie. Ja się tylko bardzo niepokoję - powiedziała Berni szlochając w śliczną lnianą chusteczkę. - Chodzi o moją siostrzenicę. Wyjechała z miasta w tę burzę, aby zawieźć jedzenie dla osieroconych dzieci i dotąd nie wróciła. Tak się o nią martwię.

- Sprowadzę szeryfa, a on wyśle kilku mężczyzn, aby ją odszukali. Czy wie pani, dokąd pojechała?

- Do Jourandy. Ona na pewno zaginęła i to z mojej winy! W dodatku tam nie ma żadnych dzieci. One są w Coronado Minę. Pomyliły mi się nazwy. Mój hiszpański nigdy nie był najlepszy.

Jace pochylił się nad nią i pogładził ją po ramieniu. Poczwała przyjemny zapach whisky w jego oddechu. Spędziła sporo miłych chwil w towarzystwie mężczyzn, którzy tak właśnie pachnieli. Spojrzała na niego sponad przyciśniętej do twarzy chusteczki. Szkoda, że zostało mi jeszcze tylko półtora dnia, no i do tego muszę się przyzwyczaić zachowywać - pomyślała. - Ten Jace Montgomery jest naprawdę bardzo seksownym mężczyzną.

- Szeryf z całą pewnością ją znajdzie. Zaraz go przyprowadzę. - Ruszył do wyjścia. - Aha! - powie-

dział zatrzymując się w drzwiach. - Jak nazywa się pani siostrzenica?

- Nelli Grayson.

Jace znieruchomiał.

- Nelli Grayson jest sama w tę burzę? - powiedział podniesionym głosem. - Wysłała pani Nelli do tego na wpół rozwalonego, opuszczonego miasteczka?

- To przez przypadek. Pomyliły mi się nazwy. Mój hiszpański... -przerwała, ponieważ Jace nagle wyszedł.

Teraz Berni usiadła wygodnie w krześle, wzięła napełnioną przez Jace'a szklankę whisky i opróżniła ją. Oparła stopy na drugim krześle i z małej torebki wyjęła czarodziejską różdżkę (miała ona tę właściwość, że zależnie od potrzeby skracała się lub wydłużała) i machnęła nią. Zobaczyła Jace'a, jak zakłada siodło na ogromnego czarnego ogiera. Całkiem odpowiedni wierzchowiec dla bohatera - pomyślała. - Jace dosiadł rumaka i odjechał galopem. Berni podzieliła teraz obraz i ujrzała Nelli szukającą dzieci w chatach Jourandy.

Wkrótce pojawił się tam Jace. Berni westchnęła w oczekiwaniu na mającą nastąpić romantyczną scenę, ale do niczego takiego nie doszło.

Stali na werandzie pod przeciekającym daszkiem.

- Co ty u licha tu robisz? - krzyknął Jace.

- Przyjechałam, żeby nakarmić głodne dzieci - odpowiedziała równie głośno.

- Tu nie ma żadnych dzieci. Twoja stuknięta ciotka pomyliła miejscowości. Musisz wrócić ze mną do Chandler. Ona bardzo się o ciebie martwi.

Odwrócił się, jakby spodziewając się, że Nelli

pójdzie za nim, ale zauważył, że nie ruszyła się z miejsca. Zmarszczył groźnie brwi.

- Powiedziałem ci, że musisz wracać.

- Nie - odpowiedziała Nelli. - Nie pojedę z panem.

- Co?

- Nigdzie z panem nie jadę.

Jace westchnął głęboko. To samo zrobiła przyglądająca się tej scenie Berni.

- Ona teraz walczy o siebie - szepnęła z niedowierzaniem.

- Nie możesz tu zostać w taką pogodę. Te chaty pewno się wkrótce rozlecą.

- Jakie to ma dla pana znaczenie? - krzyknęła Nelli. - Przecież jestem dla pana niczym.

Jace w ułamku sekundy znalazł się przy niej. Na jego twarzy malował się gniew. Chwycił ją mocno za ramiona.

- Mogłaś być dla mnie wszystkim, ale wybrałaś rodzinę.

- Nie jestem psem, panie Montgomery, aby iść ślepo za panem. Kocham moją rodzinę, to prawda i oczywiście jest, że wierzę im bardziej niż panu. A czy pan nie miałby większego zaufania do swojej rodziny niż do kogoś obcego?

- Nie jestem obcy. Jestem... - przerwał.

- No właśnie. Kim pan jest?

- Nikim - powiedział, opuścił ręce i cofnął się o krok. - Musisz ze mną wracać.

- Na pewno tego nie zrobię. Jestem dorosła. Przyjechałam tu sama i mogę wrócić bez żadnej pomocy.

- Tak, masz prawo tak zrobić - powiedział Jace z powagą na twarzy. - Do widzenia, panno Grayson. Może jeszcze kiedyś się spotkamy. - Odwrócił się i zaczął się oddalać.

- Stop! - krzyknęła Berni i obraz się zatrzymał, Nelli stała na jednym krańcu werandy, Jace na drugim.

- Nigdy w życiu nie widziałam tak upartych ludzi - mruknęła. - Wiem, że drogi prawdziwej miłości nie bywają łatwe, ale to staje się po prostu śmieszne. Muszę chwilę pomyśleć.

Spojrzała na nich. Deszcz padał nieustannie, a oni stali ciągle pod dachem werandy.

- Jakie są najbardziej seksowne słowa w roman-
sach?... - zastanowiła się. - „Zdejmijmy nasze mokre ubrania. Wygląda na to, że spędzimy tu całą noc”.

Berni uśmiechnęła się i jeszcze raz pstryknęła palcami. Wielka misa z popcornem pojawiła się przed nią. Oparła się wygodnie.

- No, dzieciaki, do dzieła. Jesteście dorośli. Jeśli nie zdołacie sami tego załatwić, nie zasługujecie na szczęśliwe zakończenie.

12

Słyszając głośny krzyk Jace się odwrócił. Ta część werandy, na której przed chwilą stała Nelli, zniknęła. Ona zniknęła również. Nasiąknięte deszczem spróchniałe deski załamały się pod jej ciężarem. Jace dwoma susami przebył przestrzeń dzielącą go od krańca werandy i dostrzegł Nelli szamoczącą się w głębokim dole wypełnionym wodą. Bez chwili namysłu skoczył tam za nią.

- Nelli! Czy nic ci się nie stało?

- Nic - krzyknęła, przełykając wodę i usiłując uchwycić jego wyciągniętą rękę.

Dół był głęboki, ale niezbyt rozległy. Jace zdołał kilkoma silnymi ruchami przyciągnąć ją do brzegu. Chwytną Nelli w pól, znalazł punkt oparcia dla stóp i wyciągnął ją na błotnistą, ale bezpieczną ulicę.

- Natychmiast stąd wyjeżdżamy - powiedział ze złością, gdy sam znalazł się na brzegu. Strumienie deszczu siekły im twarze. Opiekuńczo objął ją ramieniem i pobiegli w stronę starej stajni, gdzie Nelli zostawiła powóz, a on przywiązał konia. Dobiegali już do budynku, gdy niebo rozświetliła błyskawica, a nad ich głowami przetoczył się grzmot. Wierzchowiec Jace'a głośno zarżał, po czym obydwaj przerażone konie zerwały się z uwięzi, prze-

mknęły obok nich i zniknęły w strugach deszczu. Jace przytulił Nelli do siebie.

Przez chwilę stali bez ruchu i patrzyli w ślad za oddalającymi się końmi. Jace był zaskoczony. Przecież pamiętał, że nie tylko przywiązał swego konia, ale również zamknął wejście do stajni na żelazną sztabę. Drzwi nie wyglądały na tak bardzo zniszczone, aby można je było z łatwością wyłamać.

W pewnym momencie poczuł, że ciałem Nelli wstrząsa dreszcz. Mocniej objął ją ramieniem i poprowadził w kierunku pobliskiego, rozlatującego się ze starości domu. Część chaty była zupełnie zawalona, ale ocalały fragment komina stwarzał nadzieję, że uda się rozpaścić w piecu ogień.

W izbie znaleźli suche drewno i po sprawdzeniu czy przewód kominowy nie jest uszkodzony, Jace rozpaścił ogień dmuchając na ułożony naprędce niewielki stos suchych patyczków i papieru. Zajęło mu to sporo czasu. Kiedy się odwrócił i spojrzął na Nelli zauważył, że usta ma zsiniałe z zimna.

- Czy masz coś suchego, żeby się przebrać? - zapytał. - Może jest coś w powozie?

- Nie... nie wiem - powiedziała Nelli szcękając zębami. - To powóz cioci Berni.

- Pójdę sprawdzić. - Wyszedł na zewnątrz i nie bacząc na deszcz przebiegł przez podwórze, do na wpół rozwalonej stajni, w której stał powóz. Wyjął z niego niewielki fartuszek i koszyk wypełniony jak na piknik. Potem skulony szybko pobiegł do chaty. Nelli dygotała jeszcze bardziej. Przykląkł, aby dorzucić drew do ognia, potem otworzył koszyk i wyjął z niego obrus.

- Wygląda na to, że deszcz nie ustanie szybko, a na znalezienie koni przed nocą też nie ma szansy.

- Spojrzał na nią. - Może zdejmiesz z siebie te mokre rzeczy? Spróbuj się w to owinać.

Nelli bez słowa wzięła obrus i poszła w odległy kąt pokoju. Ręce miała tak zmarznięte, że z trudem odpinała guziki od sukienki. Jace klęczał wciąż przy piecu. Patrzyła na niego, na jego szerokie pochylone plecy i nie rozumiała, dlaczego jeszcze przed chwilą była na niego taka zła. Oburzała ją insynuacja, że zainteresowana jest jego pieniędzmi. To, że jest bogaty, nie miało dla niej najmniejszego znaczenia. Jeśli byłaby pewna, że ją kocha, mogłaby zamieszkać z nim w najuboższej chacie.

Zawahała się przed zdjęciem bielizny, ale była tak zimna, mokra i nieprzyjemnie przylegała do ciała, że postanowiła się jej pozbyć. Spojrzała na Jace'a i ręce zaczęły jej mocniej drżeć, ale tym razem nie z zimna. Zrzuciła z siebie wszystko i owinęła szczelnie obrusem swoje nagie ciało. Potem wyjęła spinki z włosów i pozwoliła im rozsypać się na ramiona.

Podeszła do ognia i stanęła nieco z tyłu za Jace'em.

- Wydaje mi się, że tobie również jest zimno - zwróciła się do niego łagodnie.

- Nic mi nie jest - odrzekł. W jego głosie ciągle jeszcze brzmiała wrogość.

Co takiego ciocia Berni mówiła o mężczyznach? - zastanowiła się Nelli. Może nie miało to teraz sensu, ale przyszło jej na myśl, że Jace nie uważa jej za przyjaciela. I chyba ma rację. Nie stała się jego najlepszym przyjacielem.

Usiadła przy nim na podłodze.

- Co ze stopą twego brata? - zapytała.

- Już dobrze - odpowiedział zwięźle Jace nie patrząc na nią.

- A czy twojej mamie minęło przeziębienie? Może znów śpiewać?

- Tak - warknął. - Wszyscy w domu czują się dobrze. - Odwrócił się, by na nią spojrzeć. - I ucieszą się, kiedy mnie zobaczą. Moja rodzina ma do mnie zaufanie, nikt nie uważa mnie za kłamcę.

Nie mogła znieść jego spojrzenia. Patrzyła w ogień.

- Myliłam się - wyszeptła. - Już ci to mówiłam. Próbowалам ci wierzyć, ale nie mogłam zrozumieć, dlaczego pragniesz kogoś takiego jak ja. - Spojrzała na niego. - Ja wciąż nie mogę w to uwierzyć. Mógłbyś mieć każdą kobietę, więc dlaczego spodobała ci się taka stara panna jak ja? Nie jestem atrakcyjna ani wykształcona. Szkołę porzuciłam, gdy miałam czternaście lat. Jestem przeciętną kobietą.

- Przy tobie jest mi dobrze - powiedział miękko i pochylił się w jej stronę, jak gdyby miał zamiar pocałować ją, ale odsunął się raptownie. - To znaczy, było mi dobrze. Wydawało mi się, że czujesz do mnie to, co ja do ciebie, ale myliłem się. Sądziłem, że kochasz mnie, pomimo że jestem ubogim człowiekiem, który zamierza zagarnąć majątek twojego ojca.

- To prawda - szepnęła. - Kochałam cię. Nawet wtedy gdy po Balu Dożynkowym usłyszałam te straszne historie o tobie, poszłam mimo wszystko do biura ojca, aby cię zobaczyć. Chociaż źle o tobie myślałam, wciąż cię kochałam. To wspaniałe uczucie uzmysłowiło sobie, że jest się zakochanym w przyzwoitym człowieku.

Przez moment zdawało się, że znów zamierza pochylić się w jej stronę, ale cofnął się.

- Miałś na myśli bogatym. Powiedz mi, czy twój ojciec zaplanował już jakieś kontrakty z War-

brooke Shipping? Czy to dlatego schudłaś? Może ty i twoja rodzina myślicie, że łatwiej jest złapać grubą rybę na chudego robaka?

- Jak śmiesz! - Nelli z trudem złapała oddech. - Nic nie wiedziałam o twoich pieniądzach aż do czasu, gdy mnie porzuciłeś.

- Nie porzuciłem cię! - Wstał i spojrzał na nią z góry. - Dostałem telegram z wiadomością, że mój ojciec jest ciężko chory. Podejrzewam, że to twoja perfidna siostrzyczka go wysłała.

Nelli też wstała.

- Nie mieszaj do tego mojej siostry. Terel była mi zawsze pomocna. Przez wszystkie te miesiące, kiedy nie otrzymałam od ciebie ani słowa, ja...

- Pisałem do ciebie. Pisałem o wszystkim. Sprzedałem meble, każde źdźbło trawy, które do mnie należało, po to tylko, by przeprowadzić się do Chandler i być blisko ciebie! A ty kazałaś mi się wynosić z twojego domu.

- A ty oświadczyłeś mi, że będziesz czekał trzy dni, ale kiedy do ciebie przyszedłam, wyrzuciłeś mnie - rzekła z wyrzutem. - Może inne kobiety opuściłyby tak szybko rodzinę, ale ja nie mogłam, chociaż pragnęłam przecież pójść za tobą tam, gdzie zechcesz.

- No tak! Ty nie możesz opuścić swojej drogiej siostry nawet na jeden dzień. Wolisz być więźniem w ich domu. Gotujesz dla nich, sprzątasz, podziwiasz ich. I za co? Co oni ci dają w zamian? Nie pozwalają ci wyjść za mąż i zostawić ich, bo gdzie znaleźliby drugą taką służącą?

Tymi słowami dotknął istoty problemu. Odwróciła się i łzy napłynęły jej do oczu.

Podszedł do niej, ale nie dotknął jej. Obrus zsunął się z ramion Nelli. .Tace dostrzegł, że drżą one od powstrzymanego płaczu.

- Przepraszam cię - powiedział miękko. - Trudno mi wyrazić, jak bardzo zraniło mnie to, że nie odwzajemniłaś mojej miłości. Może życie mnie rozpieściło, nie wiem. Tylko raz byłem zakochany, w Julii i ona odwzajemniała moje uczucie. Nigdy nie było najmniejszych wątpliwości, że się kochamy. Julia ufała mi, ona...

- Wasze rodziny się znały?

- Oczywiście. Razem dorastaliśmy.

- A moja rodzina nic o tobie nie wiedziała. Byłeś dla nas obcy i... i zainteresowałeś się kobietą, na którą nikt w mieście nie zwracał uwagi, nie mówiąc już o kochaniu. Ty...

- To jest najdziwniejsze - powiedział Jace podnosząc głos. - Coś jest nie w porządku z tym miastem. Byłem zadowolony, że inni mężczyźni zostawili cię dla mnie, ale oni byli albo ślepi, albo głupi. Jesteś ładniejsza od wszystkich dziewcząt w mieście, taka elegancka, dowcipna. Jesteś najbardziej pociągającą kobietą, jaką widziałem w ostatnich latach.

Nelli odwróciła się i spojrzała na niego.

- To ty jesteś ślepy. Stoi tu przed tobą stara, gruba Nelli Grayson, umiejąca jedynie dobrze gotować, prasować i...

Przyciągnął ją do siebie i pocałował.

- Jesteś stworzona do miłości. Dlaczego oni tego nie dostrzegli?

- Cieszę się, że tak się stało - wyszeptała z ustami przy jego ustach. - Gdybym poślubiła kogoś innego, nie spotkałabym ciebie.

Przycisnął ją do siebie, jego ręce wędrowały po jej ciele. Nelli miała wrażenie, że traci oddech. Nagle odsunął się od niej.

- Spójrz - wskazał ręką koszyk. - Wydaje mi się,

że czeka nas długa noc. Może powinniśmy coś zjeść i trochę się przespać?

Nelli popatrzyła na Jace'a i wiedziała, czego najbardziej pragnie. Chciała należeć do niego. Być może z powodu swojej głupoty straciła jedyną szansę na małżeństwo i własny dom, ale nie zamierzała stracić możliwości spędzenia nocy z mężczyzną, którego kochała. Nie mogła dopuścić do tego, aby duma czy konwenanse stanęły jej na drodze do szczęścia.

Uśmiechnęła się do niego i przysunęła koszyk bliżej ognia. Przyglądała się jego zawartości i nie dając po sobie poznać, że myśli o czymś innym, powiedziała:

- Rozchorujesz się ciężko, jeśli nie zrzucisz z siebie tego mokrego ubrania. Lepiej je zdejmij. Możesz owinać się tym fartuszkim. - Jace nie odpowiedział, ale Nelli usłyszała, że odwraca się i odchodzi w odległy kąt pokoju.

Drżącymi rękami wyciągała z koszyka jeden po drugim pakunki z jedzeniem. Niektórych produktów nie potrafiła rozpoznać. Na dnie znajdowały się trzy butelki wytrawnego wina, jedna butelka szampana i wspaniałe kryształowe kieliszki. Zdziwiła się, że nie potłukły się w drodze. Nagle zobaczyła bosą stopę Jace'a stojącego tuż obok niej.

Powoli podniosła wzrok. Patrzyła na jego muskularne łydki, potężne uda, potem na niewielki fartuszek wokół bioder. Nigdy nie widziała nagiego mężczyzny. Widok szerokiej, dobrze zbudowanej klatki piersiowej Jace'a sprawił, że zaschło jej w gardle.

Usiadła ciężko na podłodze.

- Ooo! - wyszeptała. - Mój Boże!

Zaskoczony Jace poczuł, że się rumieni.

- Ja... czy znalazłaś coś dobrego do zjedzenia?

Nelli wciąż na niego patrzyła i przełykała ślinę. Nie miała pojęcia, że rozebrany mężczyzna może być tak doskonale piękny.

- O, szampan! - powiedział pochylając się, by wziąć butelkę. Wystrzelił korek. Potem Jace usiadł, napełnił dwa kieliszki i wyciągnął rękę ponad koszykiem, aby jeden z nich podać Nelli. - Za co wypijemy? - zapytał.

- Za miłość - wyszeptała nie odrywając oczu od jego ciała.

- Och Boże, Nelli! - jęknął, a potem energicznie odsunął koszyk stojący pomiędzy nimi i znalazł się przy niej. - Nie mogę czekać do naszej nocy poślubnej. Pragnę cię od momentu, gdy pierwszy raz spojrzałem na ciebie. - Całował w uniesieniu jej szyję. - Zachowywałem się poprawnie, trzymałem ręce z dala od ciebie, ale nie zniosę tej tortury ani chwili dłużej. Proszę - wyszeptał.

- Naucz mnie - powiedziała cicho, całując jego ucho. - Naucz mnie wszystkiego.

W milczeniu całował jej szyję, zsunął okrycie z jej ramion. Na delikatnym ciele poczuła szorstki dotyk jego owłosionej skóry. Ciało miał szczupłe i sprężyste. Przesunęła dłonią po jego boku. Fartuszek gdzieś zniknął, dotknęła jego szczupłych pośladków.

- Kochanie - wyszeptał, potem jego usta dotknęły jej piersi.

Nelli ogarnęło trudne do wyrażenia uczucie. Świadomość, że ten człowiek, który dał jej najwspanialszy podarunek - miłość, ofiarowuje jej inną, cudowną, boską rozkosz, było dla niej wprost nie do pojęcia.

Instynktownie wygięła ciało przytulając się do niego. Jego język zataczał kręgi na jej piersiach.

Dłonią dotykał jej ciało, pieścił ją. Wsunął rękę pomiędzy jej uda i sprawił, że poczuła rozkosz, o jakiej nigdy nawet nie marzyła.

Leżąc przy jej boku odchylił się lekko. Nelli spojrzała na niego w świetle ognia, na jego w pół-przymknięte, pełne pożądania oczy. Jego pełne usta były lekko rozchylone. Dotknęła ich wargami, potem delikatnie całowała jego szyję, klatkę piersiową i barki...

Zamknęła oczy i objęła go ramionami, a on położył się na niej. Nelli nie była pewna co robi, ale instynkt, pożądanie i miłość sprawiły, że uniosła biodra w jego stronę.

Kiedy stało się to, czego oczekiwała, westchnęła z bólu, ale gdy cofnął się, przycisnęła go do siebie.

- Nie zostawiaj mnie - wyszeptwała.

- Nigdy.

Poruszał się powoli, delikatnie, pozwolił jej przywyknąć do tych nowych odczuć.

- Nelli, ja... - powiedział i nagle oszalał z namiętności. Nelli otworzyła oczy. Sprawiał jej ból, to prawda, ale ta potężna siła i porażająca namiętność, którą wyczuwała w nim, dotknęła samej istoty jej kobiecości. Uniosła wyżej biodra, aby go przyjąć.

Potem oplótła go nogami i przycisnęła do siebie. Chciała dostać od niego wszystko, co może otrzymać kobieta od mężczyzny.

Jace leżał na niej przez chwilę, ciało pokryte miał potem.

- Nie sprawiłem ci bólu?

- Nie - skłamała.

- Nelli, chciałem czekać. Chciałem czekać na łóżko i piękny apartament, ale...

Końcami palców dotknęła jego ust.

- Jestem niewypowiedzianie szczęśliwa. Nawet

jeśli coś takiego nigdy więcej się nie powtórzy, to nic nie szkodzi. Na zawsze zapamiętam tę noc. Kiedy będę sama w domu...

- Sama? - podniósł się. - W domu? Co to ma znaczyć? Czy to oznacza, że ty wciąż wybierasz ich zamiast mnie?

- Myślałam, że wracasz do Maine. Dzisiaj rano się pakowałeś.

Po chwili się rozluźnił, położył się obok niej i mocno objął ją ramieniem.

- Zaplanowałem sobie, że zanim pojedę do Maine, wybiorę się do Chicago i tam pokręcę się przez pewien czas. Niezręcznie było mi wracać do domu bez ciebie. Cała moja rodzina, ciotki, wujkowie, kuzyni, wszyscy pokpiwali sobie z tego, że jestem taki zakochany i niczego innego nie pragnę, jak tylko jechać do ciebie.

Przytuliła policzek do jego nagiej piersi.

- A ja ciągle jadłam. Czułam się tak żałośnie, że kiedy odszedłeś, zjadałam ogromne ilości ciast, placków, słodczy. Pewnego dnia pochłonęłam cały pieczony comber.

Przesunął dłońmi po jej ciele, płaskim brzuchu, szczupłych biodrach i zmarszczył czoło.

- Co się z tobą stało? Przecież ważysz o połowę mniej.

- No, może niezupełnie. Nie wiem. Po prostu z każdym dniem robiłam się szczuplejsza. Nie podobam ci się?

- Myślę, że się do tego przyzwyczaję, ale jeśli znów przybierzesz trochę na wadze, nie będę miał nic przeciw temu.

Uśmiechnęła się do niego.

- Dotąd wszyscy mężczyźni uważali, że jestem otyła. Oni...

- Otyła? Wyglądałaś wspaniale. Nie znaczy to, że teraz nie wyglądasz świetnie, ale... Nelli, kocham cię niezależnie od tego, ile ważysz. Nie znoszę ludzi bez apetytu. Kobiety powinny się śmiać, jeść, śpiewać i cieszyć się życiem - uśmiechnął się do niej.

- Powinny być takie jak ty, kiedy byliśmy u Everettów, wesołe, otoczone dziećmi.

- Powiedz mi, czy znasz takie właśnie kobiety, które lubią się śmiać, śpiewać i jeść?

Przytulił ją do siebie i zaczął opowiadać o swym dzieciństwie spędzonym w Maine, w olbrzymim starym domu, który wypełniony był szczęściem i energicznymi kobietami przychodzącymi po to, by śpiewać z jego matką. Wspominał długie posiłki z taką ilością potraw, że aż stół ugiął się pod ich ciężarem, i kobiety, które potrafiły jeść godzinami, biesiadować i plotkować, a potem śpiewać. Spierały się, którą arię śpiewać, a rolę sędziego pełnił siedzący u szczytu stołu ojciec Jace'a - Ring. Prosił, aby śpiewały kolejno, a potem zapewniał, że każda z nich była doskonała. Kobiety zawsze udawały, że są z siebie niezadowolone, ale tak naprawdę, to uwielbiały, kiedy ten przystojny mężczyzna stanowił podziwającą je widownię.

- Ty również brałaś w tym udział?

- Kochałem je wszystkie, ich głosy, temperament, pretensje. Kochałem ich duże piersi i szerokie biodra. Uwielbiałem entuzjazm, jaki miały dla życia. Jadły, piły, kochały i nienawidziły, a wszystko to robiły namiętnie, z pasją.

- Nie jestem pewna, czy ja... czy jestem tak namiętna jak te kobiety.

- Kochasz swą rodzinę tak bardzo, że byłaś gotowa nawet mnie dla niej porzucić.

Spostrzegła, że on nie zdaje sobie sprawy, jaka próżność zabrzmiała w tych słowach.

- Porzucenie ciebie nie wymagało zbyt wielkiego poświęcenia. W moim mniemaniu byłeś wtedy ubogim urzędnikiem w biurze ojca - zażartowała.

- Wziąłem tę pracę, aby przebywać blisko ciebie. Nigdy nie chciałem stać się więźniem, ale zakochany mężczyzna potrafi robić wiele głupstw.

Pogładziła ręką jego ramię.

- Wróciłeś do mnie, a był czas, że zwątpiłam w ciebie. Przepraszam, to się już nigdy nie zdarzy.

- Czy teraz pójdziesz ze mną?

- Pójdę za tobą wszędzie. Będę tak oddana jak... jak pies.

Zaśmiał się.

- A co będzie, jeśli twoja siostrzyczka powie, że porwałem kilka uczennic ze szkółki niedzielnej?

- Uwierzyłabym, gdyby powiedziała, że porwałś śpiewaczki z chóru, ale w szkółkę niedzielną nie uwierzę.

Przytulił ją czule.

- Nelli, odpowiedz mi, decydujesz teraz o całym moim życiu.

Nelli poczuła lęk. Ostatnio istniało coś zniewalającego w jej stosunkach rodzinnych, coś, co wywoływało w niej uczucie, że nie może ich opuścić tak długo, jak będzie im potrzebna.

- Nelli - powiedział Jace głosem, w którym zabrzmiał cień ostrzeżenia.

- Terel mnie potrzebuje. - Wyczuła, że Jace zaczyna się denerwować. - Może udałoby się nam znaleźć dla niej męża. Ilu masz braci?

Odprężył się, gdy usłyszał jej żart.

- Nie tak wielu, by wystarczyło dla twojej siostrzyczki. Ona mogłaby...

Nelli odwróciła się w jego ramionach i pocałowała go.

- Ogień wygasa i zgłodniałam. Zjedzmy coś... i może moglibyśmy znowu to zrobić? Jak sądzisz?

Ugryzł ją w koniuszek ucha.

- Powinno mi się to udać - odsunął się od niej i patrzył, jak owija się obrusem. - Ty naprawdę nie masz nic przeciwko temu, że naszą noc poślubną spędzamy trochę wcześniej?

- Uważasz, że jednak dojdzie do ślubu? - zapytała z uśmiechem.

- Tak szybko jak tyłko zdołam wszystko zorganizować. To znaczy, o ile się zgodzisz, ale myślę, że powinnaś wziąć pod uwagę to piekło, przez które przeszedłem z twojego powodu.

- Tak - powiedziała patrząc na niego z miłością.

- Tak, wyjdę za ciebie. Będę z tobą żyć, rodzić ci dzieci i kochać cię zawsze.

Pocałował ją w rękę.

- Pragnę twego ciała, duszy i umysłu. Chcę całej ciebie.

- A co ja dostanę w zamian?

- Moją miłość. W przeciwieństwie do panującej w tym mieście opinii potrafię kochać tylko jedną kobietę, ale... - zawahał się.

- Tak szlachetną jak diament? - dokończyła, a oczy jej błyszczały.

Podniósł się z uśmiechem. Wziął w rękę swój ciężki od wody płaszcz, sięgnął do wewnętrznej kieszeni i wyjął z niej ozdobne pudełeczko.

- Skoro już mowa o szlachetnych kamieniach... - Otworzył pudełko i pokazał jej pierścionek z dużym lśniącym brylantem. - To dla ciebie - powiedział miękko. - Jeśli oczywiście chcesz mnie poślubić, razem z moim temperamentem i moją zazdrością.

- Pragnę cię, bez względu na to, czy masz pierścionek czy nie, czy jesteś bogaty czy biedny - spojrzę na niego z głębokim uczuciem w oczach. - Ja naprawdę nie dbam o pieniądze. Kocham cię.

- Wiem. Podaj mi dłoń.

Wsunął pierścionek na jej palec i pocałował ją delikatnie.

- A teraz powróćmy do nocy poślubnej - powiedział i pociągnął ją na podłogę.

Kochali się, potem jedli, a potem znów się kochali. Przed świtem zasnęli wtuleni w siebie, zmęczeni, ale szczęśliwi.

Silne, jasne promienie słońca przedostały się przez uszkodzone okno i obudziły Nelli. Usiadła gwałtownie.

Jace, na w pół śpiąc, przyciągnął ją do siebie.

- Muszę iść - stwierdziła Nelli próbując bezskutecznie wyciągnąć spod Jace'a obrus.

- Nelli - powiedział, a ciepły ton jego głosu kuśił do powrotu w jego ramiona.

Odsunęła się od niego i poszła w kąt pokoju, gdzie leżały jej ubrania. Były wciąż mokre i zimne, ale włożyła je szybko na siebie.

Jace położył się na brzuchu i spoglądał na nią.

- Miesiąc miodowy się skończył?

Zatrzymała się na chwilę i spojrzała w jego stronę. Leżał wyciągnięty na adamaszkowym obrusie, którego biel kontrastowała z jego brązową skórą. Zapragnęła podbiec do niego, jednak się powstrzymała.

- Muszę wracać. Moja rodzina na pewno będzie się o mnie martwić.

- Prawdopodobnie martwią się o to, że nie dostali śniadania - mruknął Jace tak cicho, że Nelli nie usłyszała jego głosu. Coś, co powiedziała w no-

cy, sprawiło, że powstrzymał się od dalszych uwag. Zapytała go, czy wierzyłyby bardziej Montgomerym czy komuś obcemu. Ojciec Nelli i jej siostra to przecież jej najbliższa rodzina i im powinna przede wszystkim wierzyć.

- Poszukam koni - powiedział Jace. Wstał powoli i zaczął się ubierać. - Ciekawe, czy zostało jeszcze coś do zjedzenia? - Zajrzał do koszyka. Znajdowało się tam nadal tak dużo jedzenia, jakby wczoraj niczego nie zjedli. - Odnoszę wrażenie, że ten kosz nie ma dna.

- Istotnie - stwierdziła Nelli spoglądając ponad jego ramieniem. Potem przytuliła się do niego. - Może to złudzenie, ale wydaje mi się, że dzisiaj wszystko jest piękniejsze niż kiedykolwiek.

- Zgadzam się z tobą - powiedział całując ją. Nelli pierwsza się odsunęła.

- Muszę wracać.

Jace westchnął i wypuścił ją z objęć.

- Jeśli uda mi się znaleźć konie.

W tej właśnie chwili usłyszeli głośne rżenie i gdy Jace otworzył drzwi, zobaczył obydwie konie, które stały na błotnistym podwórzu, jakby czekając na powrót.

- Nie mam szczęścia - powiedział smutno.

Nelli zachichotała.

Po kilku minutach powóz był gotowy do drogi, a koń Jace'a zaprzęgnięty. Gdy tylko ruszyli, minął ich euforyczny nastrój. Jechali w milczeniu. Oboje obawiali się tego, co czeka ich w domu Graysonów w Chandler.

Berni przywitała ich w drzwiach. Zauważyła natchmiast, że twarze mają niezbyt wesołe. Czyżby nie doszli do porozumienia? - zaniepokoiła się. Ża-

łowała teraz, że zamiast śledzić uważnie to, co się dzieje w chacie, w której schronili się przed deszczem, użyła magicznej pałeczki do szpiegowania swych byłych dwudziestowiecznych przyjaciół. Po chwili zobaczyła jednak ich splecione dłonie i zorientowała się, że smutek na ich twarzach wynika ze strachu przed spotkaniem z Terel i Charlesem.

- Wreszcie wróciłaś - powiedziała Berai - a dzieją się tu najbardziej nieprawdopodobne rzeczy!

- Czy ojciec i Terel dobrze się czują? - zapytała Nelli stłumionym głosem i ścisnęła mocniej dłoń Jace'a.

- Doskonale. Spójrz na ten telegram od ojca.

Nelli przeczytała go dwukrotnie, zanim podniosła wzrok

- Terel uciekła z ukochanym?

- Wygląda na to, że zakochała się w jakimś farmerze i wzięła ślub tej samej nocy. Ona nawet nie chce wrócić po swoje rzeczy i prosi, aby je wysłać. A twój ojciec też się żeni. Zamierza zostać w Denver aż do dnia ślubu.

Nelli zdumiona mrugała oczami.

- Jesteś wolna, Nelli, po prostu wolna - stwierdziła Berni.

Jace zmarszczył czoło.

- Dzieje się tutaj coś dziwnego. Wczoraj Nelli wpadła do sadzawki z wodą, po której dzisiaj nie było śladu. Nasze konie uciekły, pomimo że zamknąłem je w stajni. Mieliśmy koszyk z jedzeniem, z którego nic nie ubywało. A teraz jeszcze to... Wydaje mi się...

Berni skarciła go wzrokiem.

- Czy nigdy nie słyszałaś, jak starzy ludzie mówią „Darowanemu koniowi nie zagląda się w zę-

by?" Nelli pozbyła się zobowiązań w stosunku do swej rodziny i może cię poślubić. Czy i to kwestionujesz?

- Nie, ja tylko... - zamilkł i uśmiechnął się. - Ma pani rację. Niczego nie kwestionuję.

Potem zwrócił się do Nelli:

- Czy chcesz abyśmy wzięli ślub w przyszłym tygodniu?

- O tak - odpowiedziała miękko Nelli, do której zaczęło docierać to, że naprawdę jest wolna. - Oczywiście wyjdę za ciebie.

Potem zwróciła się do Berni.

- Zostaniesz, ciociu, na naszym ślubie, prawda?

- Nie mogę. Załatwiłam to, co miałam zaplanowane, a poza tym mam umówione spotkanie - uśmiechnęła się. - Randkę z niebem.

- Wyjeżdżasz?

- Niezwłocznie.

- Ależ nie możesz...

- W pięć minut po moim odjeździe nie będziecie już o mnie pamiętać. Nie, nie protestujcie. Macie teraz siebie. Nie potrzebujecie starej, wścibskiej ciotki.

Nelli pocałowała Berni w policzek.

- Zawsze cię będę potrzebować. Jesteś taką miłą, życzliwą osobą. - Pochyliła się do ucha Berni. - Nie wiem, jak to zrobiłaś, ale czuję, że wczorajsza noc to twoja zasługa. Dziękuję. Za twoją wspaniałość będę ci wdzięczna przez całe życie.

Słowa te wiele znaczyły dla Berni. Jeszcze nikt nie nazwał wspaniałością. Na pewno dlatego, że nigdy dotąd na to nie zasłużyła.

- Dziękuję - szepnęła i wyprostowała się dumnie. - Muszę iść. - Spojrzała na Nelli. - Może masz jakieś życzenia?

- Osiągnęłam wszystko, czego pragnęłam - odrzekła przysuwając się bliżej do Jace'a.

- Ale ja mam życzenie. Chciałbym doczekać się tuzina zdrowych dzieci. - Jace spojrział na Nelli. Przypomniał sobie nagle, że jego pierwsza żona zmarła przy porodzie. - I mam nadzieję, że Nelli urodzi je bez kłopotu.

- Załatwione - powiedziała Berni, potem stanęła na palcach i pocałowała go w policzek. - Będziesz miał te dzieci i urodzą się łatwo i bezpiecznie.

Odwróciła się i weszła na schody. Z góry spojrziała jeszcze raz na pochłoniętych sobą kochanków. - Nigdy dotąd Berni nie dokonała niczego, co sprawiłoby jej taką satysfakcję, jak połączenie tych dwojga.

Westchnęła, otarła łzę, która ni stąd, ni zowąd pojawiła się na policzku, i zawołała:

- No, aniołki! Zabierajcie mnie w górę! - Po czym zniknęła z domu Graysonów i z ich pamięci.

KUCHNIA

Przywitała ją uśmiechnięta Paulina, która przybyła, aby pogratulować swej podopiecznej.

Berni znów miała na sobie kostium, którym została pochowana. Minęła chwila, zanim zorientowała się, że po dłuższym przebywaniu w towarzystwie Nelli i Jace'a powróciła do wypełnionej mgłą Kuchni.

- Dobrze mi poszło, prawda? - spytała, próbując nie dać poznać po sobie, że przed chwilą uroniła pożegnalną łzę.

- Spisałaś się świetnie - odrzekła Paulina uśmiechając się jeszcze radośniej. - Bardzo do-

brze, że nie dopuściłaś do sytuacji, w której Nelli mogłaby znienawidzić swoją rodzinę. W końcu mogłaś uświadomić jej, jak bardzo egoistycznie się zachowywali.

Pochwały mieszały nieco Berni, chociaż uważała, że w pełni na nie zasłużyła.

- Wystarczająco dużo było nienawiści i zazdrości w tej rodzinie. Nie widziałam powodu, by jeszcze podsycać te uczucia - mruknęła.

- Istotnie, wykonałaś swoje zadanie znakomicie. Czy jesteś gotowa, żeby pójść na Drugi Poziom?

Berni ciągle jeszcze myślała o Nelli.

- Oczywiście, że tak - ruszyła za Paulina, ale nagle zatrzymała się. - Czy mogłabym jeszcze przez chwilę popatrzeć, co robi Nelli? Chciałabym mieć całkowitą pewność, że wszystko idzie jak trzeba.

Paulina skinęła lekko głową i skierowała się w stronę „Pokoju Widzeń”. Gdy tylko rozsiadły się wygodnie, obraz na ekranie zaczął się rozjaśniać.

- Mamy Boże Narodzenie 1897 roku - powiedziała Paulina. - Minął rok od dnia, kiedy opuściłaś Chandler i od ślubu Jace'a i Nelli.

Mgła ustąpiła zupełnie i Berni zobaczyła świetnie udekorowany i pełen ludzi dom Graysonów.

- Kim są ci goście?

- Z Maine przyjechali krewni Jace'a, przyszła Terel ze swym mężem, no i Charles ze swą świeżo poślubioną żoną, a poza tym Taggartowie z Chandler. - Paulina uśmiechnęła się. - Nelli nie wie jeszcze o tym, ale jest po raz drugi w ciąży. Ona...

- Ććć - powiedziała Berni - chcę sama wszystko zobaczyć.

*CHANDLER, KOLORADO,
BOŻE NARODZENIE 1897*

- Kiedy zostanie zakończona budowa nowego domu? - zapytał Ring Montgomery, ojciec Jace'a, siedzący w rogu kanapy. Mówiąc to wyciągnął rękę i chwycił za ramię przebiegającego obok z ogromną prędkością jednego z synów Iylera. Zanim pozwolił pobiec mu dalej, spojrzął na niego karcąco.

- Za trzy miesiące - odrzekł Charles przekrzykując hałas.

Ojciec Nelli ze swą małżonką mieszkali ostatnio w Denver, ponieważ Charles postanowił przebudować stary dom w Chandler zgodnie z gustem swojej żony. Przeznaczył na to wszystkie dochody, ale jej zdaniem warta była tych pieniędzy. Wolał nie myśleć o tym, jakie czekają go jeszcze wydatki.

- Podoba się panu w Chandler? - rzucił pytanie.

- Bardzo.

Ring w przeciwieństwie do Charlesa nie wydawał się być zmęczony hałasem, jaki czyniło jedenaścioro dzieci i czternaście dorosłych osób. W rogu salonu Pamela Taggert grała głośno na fortepianie, a Jace ze swą matką ćwiczyli kolędę, którą mieli dzisiejszego wieczoru zaśpiewać w miejscowym kościele.

- Zbyt nisko bierzesz ten ton, synu - zawołał Ring ponad głowami czworga umorusanych dzieci.

Jakim cudem on może cokolwiek słyszeć w tym hałasie? - pomyślał Charles. Jego ukochana żona przed godziną opuściła towarzystwo i poszła na górę, żeby chwilę odpocząć. Teraz i on miał ogromną ochotę pójść w jej ślady.

- Czym się te dzieciaki zajadają? - zapytał Charles.

Ring rzucił okiem na trójkę maluchów bawiących się w rogu salonu. Dwoje z nich było dziećmi Kane'a Taggerta, a jedno hodowcy trzody chlewnej.

- O ile mi wiadomo odrobina brudu jeszcze żadnemu dziecku nie zaszkodziła. - Hank - zawołał jednak swego dwunastoletniego bratanka - zobacz, co te pędraki jedzą.

Hank skrzywił się na myśl, że musi porzucić towarzystwo swoich kuzynów: osiemnastoletniego Zachary'ego i prawie dorosłego dwudziestoletniego Jana Taggerta. Hank był w wieku, kiedy przestaje się być dzieckiem, ale nie jest się jeszcze całkiem dorosłym. Posłusznie wyjął jakieś okruchy z rąk dzieci, które natychmiast zaczęły przeraźliwie płakać.

- Wyprowadź je stąd - powiedział Ring, co wywołało jęk Hanka.

- A wy z czego się śmiejecie? - zwrócił się do swego syna Zachary'ego i jego kuzyna Jana - pomóżcie mu zająć się dziećmi. Młodzieńcy przestali się śmiać. Cała trójka opuściła salon, wynosząc wrzeszczące maluchy.

- Powtórz teraz to, co powiedziałeś - zwrócił się Ring do Charlesa.

- Dom będzie gotowy za parę miesięcy... - ale przerwał mu gwałtowny wybuch śmiechu Kane'a i Rafa Taggertów oraz Johnna Tylera, którzy stali u dołu prowadzących w górę schodów.

- Johnny, kochanie - zawołała Terel ze swego miejsca w rogu salonu, gdzie na wpeł leżąc spoczywała w klubowym fotelu. - Chce mi się bardzo pić. Przynieś mi szklanekę lemoniady.

Charles przyglądał się, jak jego zięć z trójką zaniedbanych dzieci, jeden przez drugiego pędzą do kuchni, aby podać Terel to, o co prosiła. Projekt

oddania ręki Terel ubogiemu hodowcy świń w pierwszej chwili przeraził Charlesa, dopóki nie zobaczył córki z ukochanym. Niepiśmienny Tyler i jego dzieci czuli się zaszczyceni i uprzywilejowani faktem, że Terel weszła do ich rodziny i traktowali ją jak królową. Ona zaś pławiła się w lenistwie, jadła to, co jej ugotowali, stroiła się za ciężko zarobione przez nich pieniądze i tylko od czasu do czasu jednego z nich obdarzała łaskawym uśmiechem. Wydawało się, że wszyscy oni są tym usatysfakcjonowani. John i jego dzieci nie zauważali, że noszą podarte, zniszczone ubrania, a Terel paraduje w luksusowych jedwabiach. Dla dzieci wystarczającą nagrodą było to, że pozwalała im dotknąć swej spódnicy. Charlesowi wydawało się to nieprawdopodobne, ale rodzina Tylerów wyglądała na całkowicie szczęśliwą.

Charles uśmiechnął się do Ringa, dając mu tym do zrozumienia, że dalsza rozmowa w tych warunkach jest niemożliwa.

- No, a jak teraz? - Jace zwrócił się do ojca po zakończeniu kolejnej pieśni.

- Nieco lepiej, ale jeszcze czwarty takt jest nieco zbyt niski - odpowiedział Ring patrząc przy tym na żonę oczami pełnymi miłości. - Natomiast ty, kochanie, byłaś bezbłędna.

Maddic przesłała mu pocałunek, a potem odłożyła nuty na fortepian.

- Wydaje mi się, że mój wnuczek płacze - zwróciła się do swego wysokiego, przystojnego syna, wskazując głową dziecinne łóżeczko, w którym leżały dwa kilkumiesięczne niemowlęta.

- To dziecko jest moje - powiedział Kane unosząc jedno z niemowląt i pewnym ruchem ułożył je sobie na rękę.

- Coś mi się wydaje, że to, które wzięłeś, jest jednak moim synkiem - stwierdził Jace podnosząc drugie maleństwo, które również zaczęło płakać.

Kane odsunął nieco niemowlę od siebie i zajrzał mu pod pieluszkę. Jego trzecie dziecko było dziewczynką, a to, które trzymał na rękę, było niewątpliwie chłopcem.

Maddic roześmiała się, podziękowała Pam za akompaniament i poszła do kuchni, w której Nelki, Klara i nowa służąca Tildy, klęcząc na podłodze oskubywały indyka.

- Może chcesz nam pomóc? - zapytała Klara, uśmiechając się do żony kuzyna swego męża.

- Broń Boże! - wykrzyknęła Maddic, lekko wzruszając ramionami. Od lat tworzyła wokół siebie legendę primadonny, którą trudno wyobrazić sobie w kuchni.

- W takim razie musi pani na swoją kolację zapracować śpiewem - powiedziała żartobliwie Nelki z promiennym uśmiechem świadczącym o tym, że jest bardzo szczęśliwa.

Maddic roześmiała się. Zaraz po ślubie Jace'a zapłonęła ogromną sympatią do swej synowej.

- Dobrze. Co chcecie, bym zaśpiewała? „Cicha noc” czy może coś mniej świątecznego? - Wzięła z koszyka ciasteczko i zjadła je.

Nelli i Klara wymieniły zachwycone spojrzenia. Kobieta o najpiękniejszym głosie wszechczasów wyraża chęć zaśpiewania właśnie dla nich, i to jeszcze tego, co sobie życzą.

Klara odetchnęła głęboko.

- Arię z dzwoneczkami z opery *Ldkme*.

Wiedziała, że w tej arii zabrmi najlepiej niezwykły głos artystki.

Maddic uśmiechnęła się do Klary, a potem zawołała:

- Jocelyn, jesteś mi potrzebny.

Jace zjrzał do kuchni i pytająco unosząc brwi spojrzął na matkę.

- Klara i twoja żona chciałyby usłyszeć arię z dzwoneczkami.

- Nieźle wybrały - Jace uśmiechnął się do matki. - Gdzie jest instrument?

- W mojej torbie.

Jace oddał synka ojcu i po chwili wrócił do kuchni z fletem w dłoni. Nelli z zachwytem odkryła jeszcze jeden talent swego męża, człowieka, którego całe życie wypełnione było muzyką. Jace zaczął dyskretnie akompaniować matce.

Aria z dzwoneczkami pozwala ujawnić całe bogactwo i zakres koloratury. Zaczyna się wolno, bez słów, lecz tutaj śpiewana głosem o tak niebiańskiej słodyczy, od początku wprawiła słuchaczy w zachwyty. Maddic igrała z nutami, nadawała im wibracje, pieściła je, w miarę jak płynęła pieśń imitująca dźwięk dzwoneczków. Głos jej jak echo podążał za wysokim tonem fletu Jace'a.

Nelli i Klara przerwały pracę, a służąca, która nigdy w swym życiu nie słyszała takiego śpiewu, stała oszołomiona.

W przyległym pokoju również zapadła cisza. Gdy Maddic zaczęła bawić się dźwiękami i podtrzymać je miłośniczo, nawet niemowlęta przestały płakać, a w oczach słuchaczy pojawiły się łzy radości.

Kiedy skończyła śpiewać, zapanowała głęboka cisza, dopóki jeden z umorusanych synów Tylera nie powiedział:

- Do licha, czegoś takiego to ja nigdy nie słyszał.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem i zarówno doro-

śli, jak i dzieci prowadzone za rękę, i te samodzielnie przeciskające się pomiędzy starszymi, stłoczyli się w kuchni.

- Znakomicie - zawołał Ring, biorąc w ramiona żonę. - Nigdy nie słyszałem cię lepiej śpiewającej.

- Tak wpływa na mnie atmosfera miłości panująca w tym domu - wyszeptała ledwo uchylonymi wargami.

Stali wokół stołu zastawionego jedzeniem, a mężowie obejmowali swoje żony.

- Czy wiesz, co sprawia, że jestem taki szczęśliwy - zapytał Jace przyciągając ramieniem do siebie Nelli. Na drugiej ręce trzymał syna. - Miłość, jaka nas otacza.

- Tak - odrzekła z oczami pełnymi łez. - Nigdy nie sądziłam, że zaznam tyle miłości. Nie przypuszczałam nawet, że może istnieć tak wielkie szczęście.

Jace pocałował ją.

- Chodźcie tutaj - zawołał głośno Kane. - Jak to się dzieje, że jesteśmy tacy szczęśliwi, a mimo to każdy ma łzy w oczach? Maddic, czy nie znasz jakiejś „prawdziwej” piosenki? Co powiesz o *Pól korca za pól pensa*, albo *Ring Tailed Ringating*.

- Kane - powiedziała z naciskiem Klara - wątpię, aby ktoś taki jak Maddic znał... - przerwała, bo Maddic zaczęła śpiewać popularną piosenkę, której nie powstydziliby się żaden bywalec portowych knajp.

Wszyscy ze śmiechem dołączyli do chóru.

- Zupełnie niezła z niej śpiewaczka - szepnęła Kane do ucha żony.

Nelli śpiewając patrzyła na Jace'a trzymającego w ramionach dziecko, potem na innych otaczających ich ludzi.

Ciągłe zdumiewał ją widok wypielegnowanej siostry przytulającej się do swego wiecznie niedomytego męża, ale odnosiła wrażenie, że Terel uwielbia zarówno swojego małżonka jak i jego dzieci. Spojrzała na ojca obejmującego tęgą żonę, która akurat dołączyła do towarzystwa. W uszach lśniły jej brylantowe kolczyki, które dostała w prezencie świątecznym, a Nelli wiedziała, że rachunek od krawca, tylko za ostatni miesiąc, był tak wysoki, że dawne wydatki Terel wydawały się przy nim zupełnie nieistotne. Pomimo to nigdy nie widziała swego ojca tak szczęśliwego jak teraz.

Nelli uścisnęła dłoń Jace'a i mocniej przytuliła się do niego.

- Jestem najszczęśliwszą kobietą na świecie - powiedziała, a on pocałował ją raz jeszcze.

KUCHNIA

Berni wyraźnie wzruszona pociągała nosem, a potem z zażenowaniem spojrzała na Paulinę.

- Ogromnie się cieszę. Zasłużyła na szczęście, które ją spotkało.

- Ty ich wszystkich uszczęśliwiłaś - powiedziała Paulina i podniosła się z zamiarem opuszczenia pokoju.

- Też tak sędzę - odrzekła z dumą Berni i ruszyła za swoją przewodniczką - chociaż Terel przydałaby się niewielka lekcja pokory.

- Chyba nie myślisz poważnie o tym, że ona powinna zajmować się praniem, nieprawdaż? Chciałabyś, żeby tak się stało?

- Nigdy w życiu!

Spojrzały na siebie i wybuchnęły śmiechem.

- W porządku - powiedziała Berni. - Mam nadzieję, że teraz pójdę już do nieba, prawda?

- No, niezupełnie.

- Myślałam, że...

- Tak naprawdę to jeszcze nie spłaciłaś swoich długów.

- Jakich długów?

- Za twoje samolubne życie na ziemi.

- Przecież pomogłam Nelli.

- Tak, to prawda. Ten pierwszy etap przebyłaś bardzo, bardzo dobrze, ale wciąż jeszcze musisz doświadczyć przynajmniej pewnej części tego, co przeżywają kobiety na ziemi.

- O jakie przeżycia chodzi? - zapytała podejrzliwie Berni. - Chyba nie będę musiała stać się jedną z tych wysportowanych kobiet. Biegać? Zdobywać górskie szczyty? O takich właśnie doświadczeniach mówisz?

- Nie, nic w tym rodzaju. Po prostu doświadczenia, jakie są udziałem zwykłych kobiet.

Berni nie bardzo orientowała się, co Paulina ma na myśli. Wydawało jej się, że zaznała wszystkiego, co przeżywają kobiety na ziemi. Co takiego jeszcze musi zrobić?

- Wytłumacz mi wobec tego, o czym ty mówisz?

Paulina przystanęła i poważnie spojrzała w oczy Berni.

- Widzę, że muszę ci pewne sprawy lepiej wyjaśnić. Życie w Kuchni rozgrywa się na kilku poziomach. Niektóre z nich są przyjemne, ale inne, no... niezupełnie miłe. Pierwszy Poziom, na którym przebywałaś, miał za zadanie wprowadzić cię do Kuchni i złagodzić tchnienie śmierci. Poziom Drugi jest...

- Czym jest? - niecierpliwie zapytała Berni.

- Na tym poziomie będziesz zmuszona mocno skoncentrować się na poprawnym wykonaniu swojej pracy, mówię o takiej pracy, jaka wykonywana jest na ziemi.

- Chcesz przez to powiedzieć, że znów mam się stać dla kogoś dobrą wróżką? - zastanowiła się przez moment. - To nie jest najgorsze, a nawet czasem dość zabawne.

- Cieszę się, że tak myślisz, ponieważ musisz ponownie przez to przejść, tylko że tym razem działać będziesz pod nieco większym przymusem.

- Czy to znaczy, że będę ograniczona w czasie?

- Nie, niezupełnie. Tylko tak już jest, że większość przebywających tu osób chce jak najszybciej opuścić Poziom Drugi.

Mgła rozstała się przed nimi i Berni zobaczyła napisy.

- Tak jak poprzednio - powiedziała Paulina - musisz wybrać sobie jeden z pokoiów, w którym będziesz czekać.

Ruszyły i Berni zaczęła kolejno odczytywać napisy.

- O nie! - szepnęła i odwróciła się gwałtownie.

- Musisz coś wybrać - Paulina przytrzymała ją.

- Nie mogę - Berni ukryła twarz w dłoniach. - To zbyt straszne. Wolę pójść do piekła i smażyć się w ogniu przez całą wieczność.

- Obawiam się, że próbujesz znaleźć najłatwiejsze wyjście. Nie zasłużyłaś na niebo przebywając na ziemi, musisz więc teraz odcierpieć to, co inne kobiety tam przeżyły. - Paulina odwróciła Berni twarzą w stronę napisów. - Wybieraj!

Berni zmusiła się, aby otworzyć oczy i jeszcze raz spojrzała na napisy.

1. Podróż w poprzek Ameryki w sportowym samochodzie z trójką dzieci i psem.

2. Wędrówka z plecakiem i noclegi w namiocie w towarzystwie dzieci swojego pierwszego męża.

3. Przebywanie w pomieszczeniu z włączonym przez dwadzieścia cztery godziny na dobę telewizorem, w którym nadawane są wyłącznie programy oświatowe sieci PBS.

4. Kupowanie ubrań w towarzystwie mężczyzny.

- Kupowanie ubrań w towarzystwie mężczyzny?
- wyszeptać przerażona Berni.

- To jest straszniejsze, niż ci się wydaje - odrzekła Paulina. - Zanim wyjdiesz z domu, on zmusi cię, żebyś dokładnie powiedziała, co chcesz kupić, w jakim kolorze, w jakim fasonie i z jakiego materiału. W sklepie będzie stał z założonymi rękami i na przemian spoglądał to na ciebie, to na zegarek. Sytuacja staje się jeszcze gorsza, jeśli przypadkiem kupujesz coś dla niego. Odwiedzicie wtedy dwieście siedemdziesiąt jeden sklepów w poszukiwaniu takiej pary butów, jakiej on właśnie zapragnął, a kiedy ją w końcu znajdziecie, wtedy on stwierdzi, że czubki butów są o jedną trzdziestą drugą cała za długie.

Berni znów spojrzała na napisy i zbladła jeszcze bardziej.

5. Ścisła dieta i równoczesne wychowywanie swoich trzech kilkunastoletnich córek.

6. Opieka nad ośmiorgiem chorych dzieci lub jednym chorym mężem.

7. Prowadzenie samochodu w towarzystwie mężczyzny, który przy każdym twoim ruchu wzdycha lub pojękuje.

8. Przebywanie w unieruchomionej windzie z byłą żoną aktualnego męża.

9. Mąż emeryt żąda, abyś spędzała z nim każdą chwilę.

10. Podrywający cię ustawicznie szef.

- O nie - wyszeptała Berni, ale wiedziała, że nie ma wyboru. Wyciągnęła drżącą rękę i wskazała jeden z napisów.

- A teraz zabierz mnie stąd, tak szybko jak to możliwe - zwróciła się do Pauliny.